LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF ILLINOIS
AT URBANA-CHAMPAIGN

ELIAS CZAYKOWSKY
COLLECTION OF
UKRAINIAN CULTURE

282.477
P752m

40

40

Józef Zając

Digitized by the Internet Archive
in 2016

https://archive.org/details/martyrologiumczy00podl

40.

Martyrologium

czyli Męczeństwo Unii na Podlasiu.

Z wiarogodnych i autentycznych źródeł
zebrał i napisał P. J. K.
Podlasiak

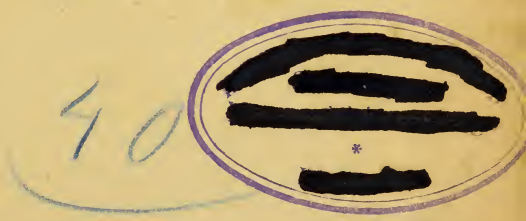

KRAKÓW
Czcionkami drukarni A. Koziańskiego
1905.

40

282.477
P752m

Do Czytelnika.

Praca niniejsza „Martyrologium Podlasia“, przesłaną została do Krakowa w 1883 r. i oddana w pewne ręce, z przeznaczeniem takowej do druku. Lecz osoba opiekująca się tym manuskryptem, umarła nagle, wskutek czego i manuskrypt zaginął, tak, że pomimo usilnego starania właściciela, poszukującego swojej pracy, przez 22 lat nie mogła być odszukaną. W końcu roku zeszłego, pewien szanowny literat, przeglądając biblioteki i skrypta, przypadkiem, wśród papierów znalazł owo „Martyrologium“, a przekonawszy się że to jest nasza zguba, łaskawie zawiadomił nas o swojem odkryciu.

Lecz, gdy wstąpiliśmy dziś w inne, jaśniejsze czasy życia, w których owo straszne apostolstwo schizmy, ze swojem nieodstępnem martyrologium, należy już do wspomnień historyi, przedstawiało się nam poważne pytanie, czy warto odgrzebywać to, co było niegdyś, lecz dziś nie jest; czy łzawe i bolesne wspomnienie przeszłości, nie zaćmi tej jutrzenki swobody religijnej, która dziś wschodzić poczyna nad nami; — wreszcie, czy przyda się na co z bieżącym rokiem radość ducha, jakby jego zmartwychwstania i nowego życia, łączyć ubiegłe a straszne owe lata męczarni, konania i śmierci?

Odpowiedź na to nie tylko nasza, ale i wielu ludzi dobrze myślących wypadła twierdząco. Bo jak ten, co prze-

był i przecierpiał ciężkie zawieje i mrozy, gdy się doczeka nagłej zmiany aury, ciepłej rosy Nieba, pogody i słońca, wspominając swoje ciężkie czasy, lepiej jeszcze ocenia to dobrodziejstwo, jakie posiadł, i sercem dziękczynnem zwraca się ku Bożej łasce, która go otoczyła; tak podając światłemu Czytelnikowi nasze „Martyrologium“, jesteśmy pewni, że przebiegłszy myślą i sercem karty jej, a nieraz uroniwszy i łzę współczucia dla ciężko prześladowanych braci, w sercu swojem gorące złoży Bogu dzięki, za udzieloną swobodę religii świętej, i wyznania takowej.

W 30-letni jubileusz śmierci, Święci Męczennicy Podlascy, przez krew dla Chrystusa wylaną i modlitwy swojej widać uprosili u Boga, dla braci swoich, łaskę tolerancyi religijnej.

1905 r.

Podlasiak.

SŁOWO WSTĘPNE.

Stan społeczny i religijny Litwy i Polski od 1863 roku. Znaczenie Rusińskiej Unii z Kościołem Polskim. Treść i podział pracy.

W historyi narodu Litwy i Polski pod rządem rosyjskim, pamiętny jest rok 1863.

Jak piekielna burza, przeleciał on wzdłuż i wszerz kraj cały zniszczeniem, i gorzej niż szarańcza, bo nie na polach źdźbło, lecz w śpichlerzach pożarł gotowe ziarno pracowitego rolnika, odebrał narodowi uzbierany grosz jego pracy i do ostatniej przywiódł go nędzy. Gorzej niż wojna, bo zgnębionemu ludowi wytrąciwszy prawo wszelkiej reklamy i skargi, a nawet pokornej jego prośby, osądził go za istotę niską, podłą, niewolnika.

I chociaż tyle srogością swoją spracowany rząd rosyjski, jeszcze nie odpoczął na tej ruinie kraju. Niezmordowany on, mści się nad nim przez lata następne, powołuje przed sąd swój całe polskie plemię, a śledząc za jednostkami powstania pozostałemi przy życiu, wszystkim bez wyjątku rzuca w oczy nazwą buntowników, to jest, największą zbrodnią w jego pojęciu.

Więc tymi zbrodniarzami, ze wszystkich stanów litewskiego i polskiego społeczeństwa, przepełniają się od najwyższych wieży do podziemi najniższych, więzienia fortec, kryminałów, odwachów, a na czele aresztantów pchane jest

duchowieństwo wzorowe, spokojne i zacne obywatelstwo, co prawością życia a sumienną pracą dla dobra społeczności, zasłużyło na miłość, zaufanie i cześć u ogółu.

I więźniowie ci, ujrzeli się z przerażeniem porównani z najgorszej warstwy kryminalistami, wepchnięci do gromady ich, a często pod jedno zamknięcie, do wspólnej z nimi celi. Zbrodniarz, który się wyzuł ze wszelkiej cnoty a poczciwego imienia, i stał się plagą społeczną, był względniej uważany, sądziło go bowiem i karało prawo; do osądzenia zaś podejrzanych buntowników, nasłano z głębi Rosyi całe roty szlifowych żołnierzy, bez najmniejszego pojęcia o prawie i sprawiedliwości, aby kierując się jedynie nienawiścią i rozbudzoną zemstą plemienną, skazywali ich podług uznania swojego, i nadanej sobie nieograniczonej władzy.

I żołnierskie wyroki Murawiewów, Kaufmannów, Donduków-Korsakowych, Bergów, Maniukinów i wielu innych podobnych straszydeł ludzkości, przez lata sypały się jak grad na oskarżonych o bunt Polaków i Litwinów. Jedne setki tych biednych padły rozstrzelane, drugie wyzionęły żywot na szubienicach, tysiące wywieziono w głąb Rosyi, inne tysiące popędzono aż za góry, zaludnić nimi Syberyi pustynie, a reszta oddaną została pod surowy nadzór policyi, albo z ostatka sił swoich wycieńczona więzieniem, powróciła do rodziny, nie aby ją ucieszyć i uszczęśliwić po długiem sieroctwie i rozłączeniu, lecz aby zająć łoże niemocy, a nazajutrz skonać wśród otoczenia i sierocych jęków, pozostałych krewnych lub dzieci, wzywających Bożej pomsty na ciemiężców.

Po tym straszliwym sądzie i po bezprzykładnej zemście nad pognębionym narodem, zdawało się, że mściwy Rosyanin po wypiciu morza krwi polskiej i łez, uspokoił się nareszcie, wziął sobie obrazy swojej jakie chciał zadosyćuczynienie, i odtąd, nie już okiem tyrana, przy szczęku żelaza, śledzić będzie każde niewolników swych poruszenie, badać

nieledwie puls ich życia i oddech piersi ich liczyć, ale życzliwem wejrzeniem rozumnego człowieka, wniknie on w niedolę i potrzeby narodu, wyższego odeń cywilizacyą i nauką, możniejszego duchem, miłością i prawdą, bogatszego swoją historyą przeszłości, starszego egzystencyą społeczną i pełnego nadziei przyszłości.

Idąc za światłem swojej nieodstępnej nigdy jutrzenki — nadziei, naród polski raz jeszcze wyuczony w szkole rózgą doświadczenia, wszedł w siebie i postanowił jąć się wszystkiemi siłami sumiennej pracy, aby zaradzić powszechnej klęsce i wyleczyć się z ran głębokich, nieszczęsnem wstrząśnieniem kraju zadanych.

Kraj, przedstawiał wówczas dziki obraz stratowanej niwy, po której przewaliły niesforne zwierząt gromady. Lecz jak niwa zdeptana, gdy ma ziemię żyzną i pozostałe traw korzenie, zazielenia się niebawem, gdy ją deszcz napoi a spokój i ciepło słońca owionie, tak kraj bogaty wiarą i cnotami ojców swoich, właściciel nadto pięknego języka i literatury, mogący zasiąść w rzędzie ucywilizowanych ludów, kraj taki i naród jego nie ginie, choćby żelaznemi zdeptano go stopy, lecz w pracy a spokoju odzyszcze wszystko co stracił, dopokąd w łonie jego ten grunt żyzny i korzeń narodowego życia, to jest: wiara ojców czysta i żywa i ojczysty język nieskażony pozostał.

Na tej zasadzie swojej, jak na silnej dźwigni i fundamencie, naród staje do roboty, ufny, że mu Niebo swych darów i pomocy nie poskąpi, a Częstochowska, Ostrobramska Marya i Patronowie święci, sprawę żyjących braci, przyjmą w opiekę swoją.

Obywatele kraju ujrzeli przed sobą plan swojej materyalnej przepaści, zgotowany ręką rządu, stawiącego przeciwko im lud wiejski, głaskany nadzieją polepszenia jego doli, kosztem ich i teoryą piekielną, rozsiewaną przez gorliwych urzędników, że wszystko jest rządu własnością, wyłą-

czającą własność prywaty. Zepchnięci na ostatni szczebel znaczenia w kraju, obywatele zamknęli się ściśle w granicach swych posiadłości szlacheckich, aby rachunkiem i oszczędnością swojej pracy i skromnością życia, poprawić chociaż w części byt materyalny, zrujnowany wypadkami ostatnich lat, a moralnie, wbrew zamiarom i dążnościom rządu, postanowili o ile sił starczy, przeszkodzić zatraceniu tego, co w godności narodu wielkie być powinno i drogie, to jest, podtrzymać w kraju, o ile można, sławny ów splendor mienia i powagi swoich przodków, być głową społeczeństwa i wywierać nań wpływ przeważny światłem swojej nauki, wiarą i przykładem życia, przodowaniem a zachętą w pracy.

Duchowieństwo pozbawione gruntów, gospodarstwa, inwentarzy, mniejsze liczbą pracowników i z ograniczonemi środkami utrzymania, ze zdwojonem poświęceniem oddało się wyłącznie służbie ołtarza i duchownemu kierownictwu wiernych, ufne, że Bóg mu w ciężkiej pracy dopomoże i powszedniego przyrzuci chleba, gdy ono stanie jak najwyżej, na samym szczycie powołania swojego i posiądzie wszechstronne zaufanie i miłość u ludu, gdy nauką Chrystusa, jak Skarga, oświeci i ostrzeże go o fałszach przez piekło i nieprzyjaciół kraju rozsiewanych, a Bożą łaską zatrzyma, jak trzyma za rękę ojciec dziecię własne, aby je od przepaści odciągnąć.

Ojcowie i matki, opiekunowie, zwierzchnicy, nauczyciele, słowem, kierownicy umysłu i serca młodych pokoleń, widzieli jasno, że wobec moralnego rozkładu społeczeństwa, wciskającego się do nas z zagranicy i głębi Rosyi, któremu rząd na osłabienie i upadek polskiego ducha, chętnie wrota kraju otwierał i podawał swą rękę, że odtąd muszą z nieskończenie większem czuwaniem a pracą młodzież swoją prowadzić, aby ją od złego ustrzedz, i zgłodniałej, zdrowy chleb nauki przygotować, wiedząc z doświadczenia, że chleb nauki dla młodych najposilniejszym jest wtedy tylko, gdy

go święta zaczyni wiara ojców i gdy im nie obca inna, lecz nieskalana macierzyńska ręka, cudnie pięknego polskiego języka, ułamie go i poda.

Był to powszechny rachunek sumienia, jakby rekolekcye narodu, w których przy jednym ołtarzu miłości Boga i ojczyzny, złożyli wszyscy święte postanowienie odrodzenia się w duchu ojców, splatając podwójny wieniec modlitwy i pracy, jako ofiarę Bogu codzienną, spełnienie swych uroczystych ślubów.

Lecz tuż przy samym ołtarzu ofiary, modlitwy i postanowień narodu, stał Rosyanin, jak Kain zawistny zawsze szczęściu brata, zaciskając swój miecz, którego nie wypuścił nigdy. On podsłuchał całej spowiedzi narodu i jego pokornej modlitwy, zrozumiał on siłę jego ducha i moc świętych postanowień, on wiedział, że ze stosu braterskiego ołtarza, czystej ofiary płomień wzniesie się ku Niebu prosto jak dym Abla ofiary i sprowadzi nań błogosławieństwo odrodzenia i moralną wyższość. Więc od ołtarza odskoczył, jakby ręką ugodzony wroga i poprzysiągł zagładę Ablowemu imieniowi i jego rodzinie. Z toporem zabójczym rzucił się już nie na to co żyło, lecz co od wieków narodowi dawało życie, jego wzrost, potęgę, ten Kain przyłożył siekierę swoją do korzenia życia narodu, aby odjąć mu tradycyę jego wielkości, zabrudzić jego historyę, czystą zaciemnić naukę, spodlić w nim godność człowieka i do zwierząt go rzędu sprowadzić, słowem, odciąć Polakom ich wiarę i ojczysty język.

Więc pierwszym jakby zamachem swego topora, w zdrowy korzeń drzewa życia narodu, car rosyjski spędza na Litwę i Polskę, wylęgłą w głębi Rosyi szarańczę indyfferentystów, nihilistów, komunistów, z nich pragnie oczyścić kraj swój, robi z nich posłuszne narzędzie tyranii i zniszczenia, oddaje im wszystkie urzędy Litwy i Polski, mnoży je dla nich do nieskończoności, a wszystko to głodne, oberwane, wrzeszczące nad uchem cara, owo starych barbarzyńców „panem et

circenses", jak istna szarańcza, Egiptu plaga, rzuca się zapamiętale na niesłychanie obfity dla nich chleb polski, tuczy się prędko i wypasa, bogaci, wielmożnieje, skupuje majątki, obwiesza się orderami, śpiewając hymn na cześć cara-boga, że w kraju miodem i mlekiem płynącym, jak w paradyzie ich osadziło.

Jestto tak zwane czynownictwo, nowy zarząd kraju, od jenerał-gubernatora do najniższego strażnika, trzymający żelazny ster Litwy i Polski, władza wykonawcza carskiego ukazu russyfikacyi i prawosławienia kraju.

Urząd więc cywilny kraju został obalony. We wszystkich jego składowych częściach, w miejsce zdolnych i prawych osobistości polskich, ukazały się wojskowe szlify i naszywki, i głowy ruskie ograniczone, a duchy ich niskie i przewrotne. Polski język z biur wypędzono i pozbawieni zostaliśmy mowy ojczystej nietylko w administracyi, lecz sądownictwie i życiu publicznem, na wszystkiem położono ruskie piętno. Urzędnicy polskiego pochodzenia, którzy dali dowody niezaprzeczonej wierności i prawości charakteru, ze służby zostali wydaleni i skazani na żebracze szukanie jakiejkolwiek pracy, aby z rodzinami swojemi uniknąć głodu i ostatecznej nędzy. Pozostawiono tylko dla Polaków niektóre najpracowitsze zajęcia i najniższe stanowiska w biurach, z bardzo biednem pracy ich wynagrodzeniem, to jest, ni mniej ni więcej, pozwolono polskim urzędnikom być pracowitymi wołami w ruskiem jarzmie i pługu, i to za nędznym karmem, kiedy ich biurowi zwierzchnicy ruscy, za lichą swą pracę, wysokie otrzymali wynagrodzenia i rangi.

Za drugiem uderzeniem carskiego topora, wszystkimi gościńcami na Litwę i Polskę w zbitych szeregach pędzą lucyferów roty, roznosiciele umnictwa i światła, z wysoko rozwiniętym sztandarem ruskiej azbuki, a wszystko to jak i pierwszy ładunek biedne, fanatyczne, niedouczone, więc dumne, i wszystko co polskie jest, depczące i szydzące zeń,

w imię dzikiego postępu i swojej cywilizacyi ruskiej. To falanga ruskich luminarzy, od wiejskiego uczytela do kuratora, mająca podług woli cara przeprowadzić rusyfikacyę kraju. Rzekomi ci mędrcy, za chleb i ogromne pieniądze polskiego ludu, mają go zrusić swoją filozofią czyngischańską, mają z Polaków głowy wybić ich polskość, niby klin z chorej głowy warjata i mają ich przekonać, że dwugłowy potwór, pożerający na śmierć pogoń i orła razem, jest matką rodzoną, ukochaną, tulącą je do piersi w upojeniu szczęścia, jakby swoje lube bliźnięta.

Czyż świeczniki te, zapalone na polskim gruncie, nie są dla nas drugą plagą, a groźną jak owe ciemności Egiptu? Czy nie są istnym w kraju wypasem i wędrówką osłów, zaciemniających piękne słońce nauki i karmiących nas fałszem, zgnilizną i zgorszeniem obyczajów, jakby kurzem a piaskiem kopyt swoich?

Więc uczeni nasi i zasłużeni rektorowie, wizytatorowie, dyrektorzy, nadzorcy i nauczyciele szkół, słowem, ci prawdziwi ojcowie i przyjaciele młodzieży, którzy poświęcili życie mozolnemu kształceniu i wychowaniu jej, ze swoją pracą i czystą nauką, ze swoją myślą i sercem szlachetnem, z wykładowym ojczystym językiem, musieli ustąpić miejsca ruskim krzewicielom oświaty i wrogich idei, zabijających w młodzieży przywiązanie do narodowości i ojczystego języka, a cześć dla domowego obyczaju, nauki i wiary. Polscy nauczyciele, wydaleni ze szkół, zmuszeni byli szukać chleba, służąc po sklepach, magazynach, fabrykach, drogach żelaznych, lub trudnić się guwernerką sekretnie, gdyż ten nawet sposób zarobkowania i uczciwej pracy, był im wzbroniony. Starszym nauczycielom, pozbawionym środków utrzymania i emerytury, dawni ich uczniowie często nieśli materyalną pomoc, przez pamięć wdzięczności za ich pracę i ojcowskie serce. Język polski nietylko wyrzucony został ze szkół jako wykładowy, lecz uczniom wzbroniono rozmawiać po polsku

w szkolnym gmachu, a nawet poza obrębem szkoły, chcąc od razu młodzież polską zruszczyć i gdyby można zdemoralizować ją, a tak w samym jej rozkwicie zatamować czyste źródło, którem płynie do duszy prawdziwa nauka i ojczyste cnoty.

Trzeciem uderzeniem swego topora, niszczącego byt Polski i Litwy, car odbiera prawo obywatelstwa katolickiej wiary, skazuje ją na areszt, jak podejrzanego przybłędę, świątynie jej zabiera na swoją własność, wierne jej sługi rozpędza, a na miejsce jej wznosi swój kainowy ołtarz, caraboga i ogłasza „carosławie“[1]) to jest cześć swojego imienia.

Spędza więc na Polskę i Litwę legiony prawosławnych popów, rekrutuje i zapełnia ich liczbę z pijackich szumowin i odpadków galicyjskiego i chełmskiego duchowieństwa, aby z rusyfikacyą kraju, dopełnić jednocześnie jego oprawosławienia. Car tchnął ducha swego w te nowych apostołów roty, pełną garścią rzucił im grosza i polskiego chleba, a ci uderzyli pokłony przed świętą jego osobą i na ostatnią kroplę krwi swojej zaprzysięgli stać wiernie i bronić boskich jego ukazów.

Wszystko to, jako towar ruski, od archiereja do ostatniego diaczka nędzne, ograniczone, wyuzdane, pijackie, bez żadnej wiary i przekonań religijnych, nihiliści ducha, za grosz gotowi, jak Iskarjot, sprzedać zbawienie i Chrystusa.

Czyż więc te, prawosławia carskiego apostoły, z wrogiemi zamiarami dla polskości i katolicyzmu, nie są dla nas trzecią zatracenia, jakby Egiptu plagą? Prawosławne świaszczenniki na Litwie i w Polsce, poparci żelazem carskiem, zabierają katolickie świątynie na swoją własność, wyrzucają z nich ołtarze, chrzcielnice, konfesyonały, ambony, kropielnice z wodą święconą, zrzucają nawet ze szczytów kościel-

---

[1]) Wyraz znaczący tyle co „prawosławie“, pospolicie używany na Podlasiu. (Przyp. piszącego).

nych odwieczne chrześcijaństwa krzyże, a potem, jak wysłańcy piekła, uwolniwszy się od wszystkiego, co niegdyś tam tchnęło świętością, prawdą a zbawieniem, skrobią jeszcze ściany kościelnych murów, zacierają w nich ostatnie katolicyzmu i boskości znamię, wyrzucają grobowce zasłużonych naszych mężów i niszczą drogie pamiątki polskości i wiary. Następnie wnoszą swoje prestoły i wrota carskie, na wierzchy świątyń nakładają uniform, roje charakterystycznych swych bani i złożonych krestów [1]), i tak powstają codziennie na Litwie i w Polsce, przerobione ze świątyń katolickich, prawosławne cerkwie. Popi się wszędzie mnożą, chociaż prawosławia wyznawców im braknie, car ich potrzebuje, jak szyldwachów, zatrzymujących wszelki postęp, katolicyzm i polskość; popi są u nas ajentami śledczymi ducha i czynów katolickich kapłanów i ludu, oni o stanie katolicyzmu i gorliwości księży władzy swojej składają raporta, a będąc dobrze płatni chlebem i groszem polskim, nie wstydzą się stanąć na czele strażników i żandarmów, aby jak oni, wiarę świętą cisnąć i deptać polskość narodu.

Te wyszczególnione trzy rodzaje szarańczy, wyszłe z rąk carskich jakby trzy jędze piekła, w imię zarządu kraju, oświaty i apostolstwa nieznanej u nas wiary, zbiegają się razem na jednym gruncie, wspierają wzajemnie w dokonaniu jednej misyi swojej wynarodowienia, to jest zruszczenia i oprawosławienia Litwy i Polski.

Aby tem łatwiej dokonać podjęte to dzieło swoje, rząd zawiesza wszystkie prawa, usuwa przywileje, jakie tylko mogły jeszcze istnieć na korzyść obu krajów i ich narodości, przedłuża stan wojenny, aby pod zasłoną jego terroryzmu tem prędzej przeprowadzić swoje plany.

---

[1]) W prawosławnej cerkwi, krzyż Chrystusa łączy się z krzyżem Św. Andrzeja, stąd wychodzi dziwoląg, bo ani to krzyż Zbawiciela, ani apostoła Jego. (Przyp. piszącego).

Litwa przerażona, wpada w ręce Murawiewa, Kaufmanna i podobnych im pomocników i agentów, jak: Krzyżanowskij, Potapow, Stołypin, Połozow, Lewszyn, Sambykin, Zabiełow, Gogol, Kulin, Nowikow, Chowańskij, Kołodiejew ect.[1]). Polskę zaś pokratowaną na dziesięć gubernii i sto przeszło powiatów, otoczono każdą jej cząstkę kordonem czynowników, straży i żandarmów, aby i soki pracy z niej wyssać i wyszpiegować, co każdy z jej mieszkańców nieledwie mówi i myśli.

Na Litwie Murawiew ze swymi następcami i Dondukow-Korsakow w Kijowskiem, zamykają kościoły i klasztory, kasują dyecezye, parafie, wywożą biskupów na wygnanie, zasłużonych kapłanów zsyłają w głąb Rosyi, wypędzają szlachtę z jej siedzib odwiecznych, okładają kontrybucyami i zabierają jej majątki na rzecz skarbu, aby siłę katolicką i polską na Litwie nietylko ubezwładnić, lecz zniszczyć ją zupełnie. W Polsce Berg, a po nim Kotzebue, wypędza zakonników ze skasowanych klasztorów, przerzedza liczbę duchowieństwa, wysyłając je z biskupami na pokutę, jak złoczyńców do rosyjskich stepów, zamyka i znosi Warszawską Duchowną Akademię, odejmuje dyecezyalnym seminaryom fundusze i środki utrzymania alumnów, stara się również jak Murawiew i Kaufmann na Litwie zrujnować szlachtę, a przyciągnąć do siebie i ugłaskać włościan, postawić ich do walki przeciwko panom, i jakby na wzgardę pokazać światu, że polskość, znaczenie szlachty i katolicyzm, to otwarta droga do zaburzeń i anarchii, a rusycyzm i prawosławie choć zakute w niewoli kajdany, dają ludowi pokój i szczęście.

Murawiew, a po nim Kaufmann, Potapow, widząc dzieło Siemaszki niedokończone, że liczni dawni wyznawcy obrządku

---

[1]) Znani w całej Litwie srodzy prześladowcy polskości i katolicyzmu. (Przyp. piszącego).

unickiego, w braku swych pasterzy i katolickich cerkwi, jawnie przeszli na obrządek łaciński i trzymali się wiernie kościołów, postanawiają te ślady unii ze szczętem zatracić i pociągnąć je do prawosławia. Nadto, jako delegaci i apostołowie cara, stają na czele jego cerkwi, i po całej Litwie dają hasło nawołujące do prawosławia wszystkich bez wyjątku katolików, nie tylko lud wiejski lecz i szlachtę. Prawosławiąc a zarazem ruszcząc kraj, obie te roboty chcą z początku przeprowadzić spokojnie i wyczekująco. Każą przygotować w ruskim języku ogromną ilość egzemplarzy książek do nabożeństwa dla szkolnej młodzieży, w których na każdej nieledwie karcie jest przypomnienie, że Rosya ojczyzną Polaków i Litwinów, i stosowne modlitwy za Rosyę i błogosławionego cara, o kościele zaś i papieżu najmniejszej w nich niema wzmianki [1]). Książki te wpychają do rąk uczniów i stawał się otwartym buntownikiem młodzieniec, który śmiał nie przyjąć podobnej do nabożeństwa książki, lub odważył się zrobić jaką władzy swojej pod tym względem uwagę. Drukują także ruskie czytania na niedziele i święta, pod tytułem: „Dla rymskich katolikow woskresnoje i prazdniczeskoje cztenie iz ewangelistow“ [2]). Następnie wydają „trebnik“, ów głośny rytuał dla duchowieństwa, który w tysiącach egzemplarzy narzucają konsystorzom i wszystkim kapłanom Litwy. Dalej drukując „Narodnyja duchownyja pieśni pojuszczyjasia w prazdnik rożdiestwa Chrystowa“ [3]), chcą z katolickich domów wyrzucić odwieczne kantyczki i kolędy polskie i zastąpić je ruskiemi, zabronić polskiego śpiewu nietylko w domach prywatnych, lecz znieść go i w kościołach.

---

[1]) „Rimsko katoliczeskij ołtarik“. Wilno, p. Niemekszę. (Prz. pisz.).

[2]) Pod cenzurą Mamerta z Fulsztyna Herburta i duchownej zwierzchności, bez nazwiska.

[3]) Cenzor prałat Tupalski, z upoważnienia znanego prałata Żylińskiego.

Do kościołów jednak katolickich, w nauczaniu publicznem i religijnych śpiewach, chcąc zaprowadzić ruski język, muszą obejść ukaz carski, stanowiący ten wyraźny warunek, aby parafianie o to rząd prosili. Więc rozbiegają się po całym kraju gubernatorowie, czynownicy, dygnitarze wojskowi, policya, najmują się ochotników bandy, włóczą się od dworu do dworu, od plebanii do plebanii, włażą do wszystkich niemal domów, aby wymusić, jeżeli nie „prośbę i żądanie“ ludu, szlachty i duchowieństwa, to przynajmniej ich „życzenie“ wprowadzenia ruskiego języka do kościołów [1]). Pomimo jednak piekielnych wysiłków swojej gorliwości i podstępu, z pustym papierem najczęściej wracają, nie uzyskawszy potrzebnych podpisów, i wtedy to porzuciwszy zamiar rusyfikacyi kościołów i sposób, wyczekujący przeprowadzenia swych planów, biorą się do prawosławienia kraju z pomocą brutalnej siły.

Szlachtę nie mogąc wprost ciągnąć do apostazyi, zastawiają na nią sidła ucisku, trwogi, nękania i tą drogą doprowadzają ją do ostatniej rozpaczy. Szlachta jest katolicką, więc do uzyskania przywilejów i względów rządu, przez swoich czynowników, radzą jej przyjąć prawosławie, niby chrzest rusycyzmu, jawne świadectwo wyprzysiężenia się polskości. Szlachta uparcie trwa w wierze ojców, więc krzywdzą ją tak zwani pośrednicy, miernicy gruntów, przegrywa procesa, sprawiedliwość dla niej zamknięta i zawieszone dla niej wszelkie prawo. Ofiarami ucisku padają wprawdzie słabsi duchem, nie mogący przenieść najgwałtowniejszych łajań naczalstwa, urągań najdotkliwszych i sromotnego znęcania się, lecz wielu, bardzo wielu z nich znękani, zubożali, odarci z majątków i wygnani ze swych siedzib, pozostają wierni

---

[1]) Żyliński, Tupalski, Niemeksza, Sęczykowski, Kopciugiewicz, Jurgiewicz, Kułakowski, etc., to wstrętne nazwy duchownych, apostołów rusycyzmu na Litwie, więc i schizmy zarazem. (Przyp. autora).

świętej religii, i ze czcią dla obyczaju i krwi ojców swoich. Owa ogromna ilość majątków, będących niegdyś własnością odwieczną szlachty litewskiej katolickiej, przymusowo i za bezcen przechodzi w ręce niemców, tatarów, rusów, lub żydów, z ostatniem poniżeniem i banicyą żywiołu szlacheckiego.

Z ludem wiejskim, z tem ukochanem jak go nazywano carskiem dziecięciem, którego obdarzano gruntami, łaską i opieką monarszą, którego ściskano i całowano publicznie na rynkach i w urzędach włościańskich, pochlebiano i dogadzano mu we wszystkich sprawach ze szlachtą, z tym ludem opierającym się przyjęciu prawosławia, postępowali jak ze stadem nierozumnych bydląt. Więc zwoływali go gromadami do najbliższych miast, otaczali go zbrojnem żołnierstwem, odczytywali całe litanie łask, jakie car ze swego serca na włościan wylał, następnie wzywali ich do wdzięczności, do uprzedzenia życzeń carskich, do połączenia się z nimi jednością i prawosławnej wiary. Gdy te perswazye, aczkolwiek wymowne, nie odnosiły skutku, wtedy misyonarze ci przytaczali wymowniejsze dowody. Żołnierze przed oczami włościan układali stosy rózek, kijów, kozacy grozili im nahajkami swojemi, potem katowali ich publicznie, i wśród jęku rozpaczy, pędzili jak stado baranów do otwartych łacińskich kościołów, zabranych na prawosławie, gdzie oczekujący pop kropił ich wodą, i jakby przyjmując nawróconych, śpiewał nad nimi radosne swe hymny. Pisarze następnie spisywali nazwiska przelękłych włościan, i na tem kończyły się te bolesne i opłakane komedye, zwykłe prace misyonarzy prawosławia.

Litwa w tych czasach prześladowania, do liczby świętych wyznawców i męczenników swoich, z 1838 roku, przydała zastęp nowych bohaterów religii, i liczbę ich powiększa z chlubą dla katolicyzmu, w spokojnem znoszeniu prześladowania za swoją stałość w wierze.

Lecz nie tylko Litwa miała swoje ofiary, i w ostatniej

dobie, takich prawosławia apostołów, jak jenerał Murawiew, Kaufmann, Kołodiejew, Paniutyn, kniaź Chowańskij, tatar mustafa Jakubowskij, żyd smoleński Kluczwojt, i tysiące podobnych uczniów ich i pomocników, dostała ich w ostatnich czasach i Polska, a tak strasznych dla ludzkości, tak krwiożerczych, że zdawało się, że żyjemy już nie w Polsce, nie na ziemi ojców naszych, nie w czasie osławionej cywilizacyi 19-go wieku, lecz gdzieś w Afrykańskiej dziczy kniejach, lub stepach Tatarskich, to znowu, że wśród nas wyrosły straszne jak piekło, pierwsze owe wieki chrześcijaństwa jęczącego pod pogańską prześladowczą grozą, i że się widzi dokoła rozszalałą bałwochwalczą Romę, pragnącą i bałwany swoje, i ołtarze, i samychże tyranów zbrodnię obmyć we krwi chrześcijańskiej, we krwi polskiej. Ogień prześladowczy Rosyi skierowany został na Kościół polski, i pierwszą ofiarą miała paść tegoż Kościoła świętego Córka-Cerkiew, Unia święta.

Wiadomo nam, że obrządek słowiański greko-unicki, po synodzie Brzeskim, po upływie przeszło wieku połączenia się ścisłego z kościołem polskim, przyswoił sobie wiele form zewnętrznych, wziętych z tegoż kościoła. Sprzeciwiało się to po części ustawom cerkwi, ale życie zobopólne narodu miało prawa swoje, swoją filozofię, postępowało, rozwijało się, i obrządek słowiański ani się spostrzegł, jak w powierzchowności swojej zmienił się i zbliżył ku łacińskiemu, jak znowu łaciński obrządek ani zauważył, ile służył za wzór unickiemu. Nowy ten stan cerkwi i nowe porządki synod Zamojski zatwierdził, położył swą pieczęć ku utwierdzeniu unii i silniejszemu zaciśnieniu węzła życia obojga narodowości słowiańskich we dwóch obrządkach. Synod Zamojski był wielką i jedyną w dziejach unii uroczystością, a dla obrządku jej był największego znaczenia, była to prawdziwa cerkiewna konstytuanta.

Jeżeli od synodu Brzeskiego do Zamojskiego, czyli

w przeciągu lat 124, takie nastąpiły zmiany w zewnętrznych okazałościach obrządku unickiego, i zbliżenie się tegoż do obrzędów kościoła polskiego, że je powagą swoją musiał zatwierdzać synod Zamojski i uprawnić, to w dalszym ciągu od roku 1720 do 1864 przez półtora blisko wieku, też formy katolickie wsiąknęły w obrządek słowiański jeszcze głębiej. W naszych czasach spokojnego pożycia dwóch obrządków, widzieliśmy, że oprócz małżeństw kapłanów unickich, liturgii w słowiańskim języku, kalendarza dawnego i pod dwiema postaciami Komunii św., w zewnętrznej formie swojej, obrządek ten w niczem się nie różnił od łacińskiego. Organy podtrzymujące śpiew ludu w kościołach łacińskich były w użyciu i we wszystkich cerkwiach unickich, ta sama liczba ołtarzów w kościele i cerkwi, konfesyonałów do spowiedzi, ten sam zwyczaj codziennego w obu obrządkach odprawiania Mszy św., to samo użycie monstrancyi do publicznego na ołtarzach wystawiania N. Sakramentu, użycie sztandarów, chorągwi, feretronów w czasie procesyi, ten sam polski śpiew duchowieństwa i ludu w cerkwi co i w kościele, ten sam różaniec, godzinki, koronki.

Dla podniesienia uroczystości w święta polskiego kościoła, przychodziły procesye z kapłanami i ludem z sąsiednich cerkwi unickich, uniccy księża odprawiali słowiańską liturgią w kościołach, głosili nauki, słuchali spowiedzi; jak również w czasie świąt unickiej cerkwi, z kościołów sąsiednich nawzajem szły procesye ludu, i księża łacińscy nieśli swą pomoc religijną. Słowem, od Brzeskiego synodu, czyli od zawiązania ściślejszego unii w ciągu trzech blisko wieków, dwie narodowości słowiańskie, polska i rusińska, w dwu połączonych swoich obrządkach, zeszły się i zlały w jedną narodowość i jakby jeden obrządek. Dodajmy tu jeszcze małżeństwa mięszane obu tych narodowości i swobodny wybór rodziców wychowania dzieci w jednym lub drugim obrządku, zachowania świąt, postów, etc., a dziwić się nie będziemy, że łacińscy

mieszkający w bliskości cerkwi, dopełniali w nich swoje obowiązki religijne, gdy znowu unici zamieszkali bliżej kościołów, uważali je jakby swoje parafialne świątynie.

Ten pomnik wiekowych prac narodu i życia spokojnego dwóch połączonych obrządków, spodobało się Rosyi obalić. To stare a majestatyczne zamczysko religii o silnych murach i zdrowych komnatach, dających schronienie krociom tysięcy ludzi, spodobało się jej zburzyć, a na gruncie jego postawić swoją biedną, utworzoną z przekleństwa i łez ludzkich, prawosławie lepiankę.

Rosya, chcąc prawosławić Polskę na podobieństwo Litwy, więc jako tam, tak też i do nas pędzi to samo przeklęte widmo swoje przymusowego apostolstwa, i naprzód uderza na unią, ten pierwszy fort katolicyzmu i polskości, aby po zdobyciu, na wałach jego zatknąć swój rozbójniczy sztandar dalszego prawosławienia kraju.

Opłakane to apostolstwo objęło dwie wschodnie prowincye Polski, Podlasie i lubelskie, z częścią augustowskiego, zamieszkane w znacznej części przez lud unicki, wschodniego katolickiego obrządku, składający chełmską dyecezyę. Środek chmury schizmatyckiej rozpostarł się na Podlasiu, to jest, w dzisiejszej gubernii siedleckiej, i krwawy ciężar prześladowania najbardziej przygniótł nadbużną okolicę, dawniejsze dekanaty czyli okręgi unickie, mianowicie: bialski, janowski, kodeński, łosicki, międzyrzecki, parczewski, sokołowski, wisznicki, włodawski, gdyż tu napotkał bohaterską stałość ludu w wierze świętej i przywiązanie do swojej cerkwi, posunięte do gotowości ofiar największych, nawet przelanie męczeńskiej krwi.

Prześladowanie to rozpoczęło się głównie od czasu objęcia w Warszawie, przez księcia Czerkaskiego, obowiązków dyrektora w komisyi spraw wewnętrznych i duchownych, oraz oświecenia publicznego, to jest od roku 1864 i trwa po dzisiejsze czasy, przechodząc rozmaite stopnie

swojej srogości i barbarzyństwa. Apostołowie zażarci, najwięksi wrogowie polskości i katolicyzmu, byli: tenże sam ks. Czerkaski ze krwi tatar, namiestnik Królestwa hr. Berg, niemiec, dalej jenerał-gubernator warszawski, hr. Kotzebue, niemiec, gubernator siedlecki, Gromeka, nie mający żadnej wiary, a tem bardziej religijnych przekonań o zasługach swych prac apostolskich, oprócz jedynej wiary, która opanowała jego nędzne i złamane życie i kierowała szatańskim jego wysiłkiem barbaryzmu, to jest, wiary zbogacenia się prawosławiem, które mu w nagrodę trudów powinno dać majorat lub rządowe lasy. Następnie biegną szeregi wyścigających się w gorliwości misyonarstwa, polujących na ordery i wysokie gratyfikacye naczelnicy powiatowi, naczelnicy straży ziemskiej, to znowu rycerze wszelkich stopni, dowódzcy piechoty i kozaków, prowadzący w imię prawosławia te zbrojne falangi na wierny lud polski, katolicki. Za nimi stoją kupy strażników, gminnych pisarzów, żandarmów, nauczycieli, a na samym końcu prawosławnych popów, notujących postęp tej całej szatańskiej roboty po wsiach i parafiach, i szczegółowe wyższym apostołom składający o niej raporta.

Prawosławie wypowiedziało jednocześnie wojnę katolickiej cerkwi i kościołowi polskiemu, i atak swój skierowało najprzód na duchowieństwo obojga obrządków, łacińskie i unickie, następnie całą siłą i ciężarem przygniotło pracowity, wierny, i bohaterski lud unicki. Tym sposobem prześladowanie jedno, ogólne, wyrodziło aż trzy charakterystyczne szczegółowe uciski, każdy prowadzony z odmienną taktyką i właściwem prawosławiu barbarzyństwem.

Najprzód występuje prześladowanie duchowieństwa i kościoła łacińskiego. Potem idzie ucisk duchowieństwa i cerkwi unickiej. Wkońcu, straszna wojna prawosławia z ludem unickim.

Zebrać szczegóły tych trzech walk, opisać straszny

wysiłek schizmy i piekła zażartą wojnę z duchowieństwem łacińskiem, a szczególniej unickiem, i ludem wiernym, przez który Niebo tyle zdziałało cudów ofiary jego i poświęcenia za wiarę, było moim najszczerszym zamiarem. Żyjąc od kilkudziesięciu lat na Podlasiu wśród duchowieństwa i ludu unickiego, jako blizki sąsiad, znając ducha ich i stopień przywiązania do wiary świętej i ojczyzny, wreszcie, patrząc na ich ostatnią niedolę a rozpaczliwą walkę ze schizmą, i podziwiając spokojną ich rezygnacyę, gotową nietylko do ofiary zasobów pracy i przeniesienia trudów ciężkich, lecz w obronie świętości religii i sumienia, posuniętą aż do zaparcia się zdrowia i życia, postanowiłem, jako na polu walki naoczny świadek, opisać to, co wiarygodnego słyszałem i zanotowałem, lub na co patrzyłem własnemi oczyma.

Lecz widzę, że niniejsza praca moja nie zupełnie odpowiada celowi, jaki założyłem, i z uwagi na sam tytuł, jaki nadałem temu pismu. Gdyż pisać martyrologium unii na Podlasiu, potrzebaby wzdłuż i wszerz przejść całą prowincyę, potrzebaby jak na szali, zważyć potęgę dwóch sił, jedną brutalną piekła, drugą ducha wiary, wyszłe naprzeciw siebie, do zawziętej z sobą walki, i we wszystkich szczegółach, i przez lat przeszło dwadzieścia, śledzić jej przebieg. Potrzebaby pójść od wioski do wioski, do siół i miasteczek, zajrzeć do domów unickich, pozyskać wyznawców ufność, aby wydobyć z nich i spowiedź cierpień, i ich męczeńskie rany obejrzeć, spisać imiona wyrwanych z łona familii ich i skazanych na ciężkie w głąb Rosyi wygnanie, policzyć także imiona męczenników pomordowanych za wiarę.

A chociaż wiadomości tych, na prośby moje, udzielili mi niektórzy czcigodni kapłani uniccy i łacińscy, zacni obywatele, naoczni świadkowie wypadków, ludzie życzliwi i dobrze myślący, mający wstęp do administracyjnych i policyjnych urzędów, a przez to wtajemniczeni w ruską robotę i plany, wreszcie sam lud unicki w wolniejszych chwilach od pracy, notujący

szczegóły pomiędzy bracią swoją, dostarczył mi takowych znaczną ilość, zebrałem je i ułożyłem w pewien porządek, nie uważałem jednak za dostateczne, aby to głosić drukiem, zwłaszcza, że z wielu miejsc ogólne zaledwie o męczeniu unitów otrzymałem wiadomości, skąd spodziewałem się mieć szczegółowe opisy wypadków. Nie mając jednak nadziei, w prędkim czasie, powiększenia moich wiadomości, a obawiając się co chwila, aby to co dotychczas zebrałem, nie wpadło w ręce policyi, stojącej prawie pod oknami naszemi, a tak nie tylko moja, lecz i wielu zacnych osób prace, powierzone mi, w ruskich rękach przepadłyby marnie, unikając tej ostateczności, spieszę oddać czytelnikowi niniejszą pracę, jaka jest, w nadziei, że ją kto kiedy uzupełni. Zawsze jednak ona historykowi narodu i kościoła polskiego, do jego studjów, nie jedną pomocniczą wiadomość otworzy, i dokładne da pojęcie religijnej siły Podlasia. Ja przynajmniej szczęśliwy jestem, że jako świadek, sąsiad i serdeczny przyjaciel unii świętej, z głębi duszy mojej czytelnika zapewnić mogę, że unia na Podlasiu nie umarła, i chociaż w prawosławia i rusycyzmu rządową trumnę zabita, żyje w niej i dalej żyć będzie całą pełnią swego katolickiego, bohaterskiego życia, bo unią ożywia Duch Boży i krew polska w niej płynie.

Pisałem na Podlasiu, dnia 10. Lipca 1883 roku, w dzień 7-miu braci męczenników.

P. J. K.

Podlasiak.

ROZDZIAŁ I.

Prześladowanie Duchowieństwa łacińskiego.

Na początku 1863 roku, gdy się życzenia rządu rosyjskiego spełniły, i wrogie prace jego w celu przyprowadzenia Polski do nierozważnego powstania, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, wszyscy całą duszą zaboleli nad niewinną krwią i ofiarami powstania, i widzieli jasno, że rząd sam sobie chytrze wytknął tę drogę, aby na niej odebrać z jednej strony łaski i przywileje jakie Wielopolskiemu udało się w Petersburgu wywalczyć dla kraju, a z drugiej wydrzeć i tak niewielką swobodę kościołowi i religii katolickiej, ostatecznie zapewnioną arcybiskupowi Felińskiemu przyrzeczeniem carskiem na oficyalnej audyencyi w Petersburgu.

Dopełniając świętego obowiązku arcypasterza, i w krytycznych chwilach kraju, chcąc zasłonić apostolską swą piersią religię i ojczyznę, arcybiskup warszawski ks. Feliński, w czasie nauk passyjnych, wstępował na ambonę archikatedralną, aby lud nauczyć, uspokoić słowem pasterskiem i zapewnić go, że cesarz odpuści mu urazę swoją i łaski swoje udzieli krajowi, jeżeli ten porzuci drogę nieporządków, na którą go zawiodły podszepty nieprzyjaciół jego własnego dobra i swobody, i swojemu monarsze się ukorzy. „Ja rozmawiałem z cesarzem, mówił arcybiskup, i zaręczam was, moje dziatki, słowem jego monarszem, że jest bardzo dobrze usposobiony

dla religii świętej, i życzliwym dla kraju naszego, porzućcie więc nieporządki i w imię Boga i ojczyzny uspokójcie się!“ Arcypasterz był pewny, że pomimo prądu wrogiego, jaki wiał ze sfer rządzących dla Polski, słowa jego nie powinny w Petersburgu obrazić monarchę, a w kraju tutejszym znajdą dobre przyjęcie i przyczynią się do uspokojenia wzburzonego ludu.

Stało się jednakże przeciwnie. Wielopolski i Feliński nietylko stracili w Petersburgu resztę znaczenia, którego i tak przedtem posiadali nie wiele, lecz postanowiono pozbyć się ich, jako rządowi już niewygodnych, bo występujących ze swoją inicyatywą, a kraj rwący się do swobody i bytu samodzielnego, ciężej zakuć w niewolę, zruszczyć go i sprawosławić, i pokazać mu, że on, i dzika ze stepów ruskich rzesza, jest tylko bydlę wprzągnięte do cesarskiego rydwanu. Zaraz więc w początku roku 1864 arcybiskup Feliński otrzymuje polecenie stawienia się w Gatczynie, rezydencyi cesarskiej, a stamtąd, za swoją gorliwość pasterską, pozbawiony stolicy arcybiskupiej, i z niełaską monarchy, jak zbrodniarz wywieziony zostaje do Jarosławia na niewolnicze zamieszkanie, skąd dopiero po dwudziestu latach osamotnienia i pokuty, koronacyjna amnestya Aleksandra III. pozwoliła mu odetchnąć za granicą.

Po nim, ksiądz nominat biskup-sufragan Rzewuski, objąwszy zarząd archidyecezyi z woli arcybiskupa Felińskiego, na zasadzie kanonicznego prawa postanawia interdykt z przyczyny nieprawego osierocenia stolicy arcybiskupiej, przez wywiezienie jej pasterza, a biskupi wszyscy Polski rozciągają ten interdykt na swoje dyecezye. W całym tedy kraju zamilkły dzwony, śpiewy, muzyka kościelna, organy, ustały procesye, i jak w wielki piątek przy grobie Chrystusa, słychać było w świątyniach tylko ciche łkania i szept modlitwy przy świętej Ofierze, żałobnym przerywane stukiem pasyjnych drewnianych młotków. Była to ze strony polskiego

kościoła konieczność prawna, i było to okazanie na zewnątrz tej żałoby, która z przyczyny wywiezienia Arcypasterza, smutkiem a boleścią swoją przejmowała serca wszystkich rządzących i rządzonych w kościele. Lecz rząd skorzystał z tego i przyjął to jako manifestacyę występną przeciwko sobie, i biskupa Rzewuskiego, administratora archidyecezyi, skazał na wywiezienie do Astrachani, skąd po dwudziestu latach, przeszło 80-letni starzec otrzymał koronacyjną amnestyę Aleksandra III., pozwalającą mu wyjechać za granicę.

Po nim obejmuje rządy archidyecezyi ks. Józef Szczygielski, kanonik metropolitalny, któremu władzę kolejną po biskupie Rzewuskim pozostawił ks. arcybiskup Feliński, lecz i ten został wywieziony natychmiast w głąb Rosyi, jako nie chcący ustąpić swego prawa, i w ręce rządu zrezygnować duchowną władzę administratora archidyecezyi, któremu rząd na to dostojeństwo odmówił swego zatwierdzenia.

Trzecim z kolei wyznaczonym przez ks. arcybiskupa Felińskiego administratorem archidyecezyi, był kanonik metropolitalny Domagalski, i ten jako broniący swej władzy legalnej a nie zatwierdzony przez rząd, musiał uledz losowi poprzedników swoich i wyjechać na wygnanie w głąb Rosyi.

Wspaniały też i ogromny pałac arcybiskupów warszawskich, arcybiskupi konsystorz ze wszystkiemi otaczającemi go zabudowaniami i ogrodem, został w tym czasie zabrany na rzecz rządu, a konsystorz i mieszkanie arcybiskupów wepchnięte do brudnego i ciemnego domku, będącego własnością kapituły warszawskiej.

Po usunięciu wymienionych tych trzech rządców archidyecezyi, których przewidujący nieszczęścia i walkę piekła z kościołem, arcybiskup Feliński wyjeżdżając z Warszawy po sobie wyznaczył, rząd z pogwałceniem praw kościoła i przywilejów konkordatu, występuje jako arbitralny rządca polskiego kościoła, i przez księcia Czerkaskiego, dyrektora komisyi spraw wewnętrznych i duchownych i oświecenia

publicznego, zmusza nielicznych członków kapituły archidyecezyalnej do milczenia, i sam ustanawia administratorem warszawskim ks. Zwolińskiego, prałata znanego z powolności i uległości uprzedzającej dla rządu, na którego kapituła, rozbita na jednostki zmuszoną była dać głosy swoje.

W tym to już czasie, kwestya prawosławienia i ruszczenia Polski, jak również zniesienia unii w dyecezyi chełmskiej jasno postawioną została. Rząd wystąpił z całą chytrością kusiciela, przyjaciela i obrońcy unii świętej, pragnącego zachować ją nieskazitelną, jak głosił podstępnie, i oczyścić ją z polskości i latynizmu, a rzeczywiście pozbawić ją odwiecznych polskich jej przyjaciół, i uściskiem żelaznym pociągnąć i przykuć ją do siebie.

Arseniusz, arcybiskup prawosławny warszawski w 1863 roku w listopadzie, już interesuje się unią, i jako obrońca a rzeczywisty przyszły pasterz jej, pisząc do Milutyna, byłego inicyatora reform w Królestwie Polskiem, między innemi, radzi mu siłą i środkami przymusowemi uderzyć na latynizm i polskość. „Użycie przez rząd, pisze Arseniusz, środków surowych i energicznych, w celu pohamowania łacińskiej propagandy, mogłoby jeszcze ocalić cerkiew unicką od pochłonięcia (pogłaszczenija) jej przez latynizm, a zarazem i ostatki Rusinów od zupełnego ich spolszczenia“ [1]).

Rząd, który nie przyjmował, ani interesował się wiele uwagami swojego arcybiskupa w Warszawie, tym razem pośpieszył pójść w myśl jego wskazówek, i odpowiedniego egzekutora swych planów przysłał do Warszawy w miesiącu marcu 1864 roku, w osobie księcia Czerkaskiego, ze krwi tatara, oddając mu dyrektorstwo w komisyi wyznań religijnych i oświecenia publicznego, aby nieubłaganą ręką dławił w narodzie życie katolicyzmu i polskość. Czerkaski w Warszawie spełnił swoją misyą; zapracował dla siebie u schizmy

[1]) Chołmsko-Warsz. Wiestnik 1879. Nr. 18. str. 10.

na pomnik, jako jej wódz na naszej ziemi, to apostoł prawosławia i ruszczenia Polski!

Kościół polski, jak matka w domu, działał na unią z bliska i z dala, powagą swoją strzegł co było z nią wiekami związane i utrwalone, duchowieństwo unickie a szczególniej lud piastował całą sympatyę ku kościołowi i duchowieństwu łacińskiemu. Tu więc potrzeba było całej energii Czerkaskiego, aby nietylko osłabić, lecz zerwać na zawsze te stosunki i moralne wpływy polskiego kościoła na unią, i pomiędzy nim a cerkwią, nieprzebytą jak piekło, wykopać przepaść.

Odpusty i procesye, zachowywanie świąt i uroczystości na wzór polskich, wieczne przekonanie w cerkwi o jedności i tożsamości unii z łacińskim kościołem, to były ciężkie trudności, nad któremi długo namyślał się Czerkaski, jakby je usunąć i pozbyć się coprędzej. Ponieważ cała tu wina, jego zdaniem leżała na duchowieństwie polskiem, łacińskiem, na niego więc przedewszystkiem, i na kościół, powinien rząd uderzyć całą siłą, wszystkiemi energicznemi środkami, jakiemi rozporządzać powinien.

Więc 28 Listopada 1864 roku, ukaz carski kasuje w Królestwie polskiem wszystkie klasztory zakonne, męzkie i żeńskie, majątki ich, gmachy i depozytowe sumy przechodzą na rząd, zakonnicy wszyscy z Podlasia i lubelskiego wywiezieni za Wisłę do kilku pozostawionych tam etatowych klasztorów lub wydaleni zostali za granicę. To pierwsze oczyszczenie kraju i unii z żywiołu katolickiego i polskiego. Ustały procesye, odpusty i misye zakonne, ustały spowiedzie, nabożeństwa i gorliwe kazania świątobliwych mnichów. Zakonnik biedny, nietylko na unii, lecz nigdzie w kraju nie wyszedł już więcej żebrać jałmużny, chociaż miał do niej zupełne prawo, gdy mu rząd na jego całoroczne utrzymanie rzucił 50 rb. tak zwanej rocznej pensyi. Zakonnicom, poświęcającym się edukacyi i utrzymaniu żeńskich pensyonatów,

zabroniono uczyć, zamknięto ich szkoły, a dzieciom kazano się kształcić tylko w ruskich zakładach rządowych. Kościoły zakonne po części przeistoczyły się na prawosławne cerkwie, w klasztornych gmachach osadzono urzędy gminne, sądy, przerobiono je na ruskie gimnazya, pedagogiczne szkoły ruskie, lub pustkami zostawione, jak rudera bez gospodarza, grożą ruiną i zawaleniem się.

Za tym ukazem rządu poszedł zaraz i drugi, to jest odjęto duchowieństwu łacińskiemu grunta, inwentarze, zabudowania gospodarcze, posiadłości probostw, wszystko to zabrano na rzecz skarbu, proboszczom wyznaczono roczną pensyę 300 rubli, a wikaryuszom 150, na utrzymanie zaś kościelnej służby nie dał rząd ani grosza, całą troskę o świątynię i służbę jej pozostawił kapłanowi i dobrowolnej ofierze parafian. Duchowieństwo poczęło być uważane na równi z urzędnikami państwa, podległe najściślejszej kontroli policyjnej, zwłaszcza na unii, gdzie być gorliwym kapłanem, było to stawać w sprzeczności i walce otwartej z widokami rządu. Weszła też nazwa administratorów probostwa i instytucye kanoniczne proboszczów zniesiono, aby łatwiej ich wypędzać i przerzucać z miejsca.

Seminaryom dyecezyalnym odebrał rząd wszystkie fundusze utrzymania alumnów. Majątki seminaryjskie, równie jak i probostw sprzedał przez licytacyą prawosławnym, kamienice miejskie, przynoszące dochód na potrzeby seminaryów i sumy bankowe zabrał na rzecz swoją, lasy, będące własnością tak probostw jak i majątków seminaryjskich, rząd sprzedał żydom, aby i ci niewierni bogacili się dobrem instytucyi kościoła, z pogardą ostatnią żywiołu katolickiego i polskiego w kraju. Seminarya dyecezyalne, oprócz pozostawionych im murów mieszkalnych, zostały bez grosza, utrzymanie ich zawisło od łaski biskupów i rządców dyecezyi, ostatni grosz swój składający do kasy seminaryjskiej; zależne także od jałmużny duchowieństwo dyecezyi, które groszem swoim

jakby kęsem odjętego od ust swoich chleba, dzieli się z młodymi lewitami seminaryum.

Nie długo potem zamknął rząd i zniósł Akademię Duchowną warszawską, która przez lat kilkadziesiąt swojego istnienia, wydała już tyle filarów kościołowi polskiemu, zwierzchników dyecezyi, zasłużonych prałatów i profesorów seminaryum. Rządowi nie podobał się duch polski i wysoce katolicki, jaki ożywiał zwierzchność akademicką i uczącą się młodzież duchowną, więc akademię warszawską przyłączyć postanowił do petersburskiej akademii, aby młodzi kapłani, gdyby to było możebnem, z powietrzem i pokarmem stolicy nabrali też i ducha ruskiego.

W 1865 roku i następnych, rząd przygniata prześladowaniem Kościół podlaski w osobie biskupa Szymańskiego.

13-go Maja 1865 r. minister sekretarz do spraw Królestwa polskiego, Milutyn, zawiadomił namiestnika hr. Berga o ukazie cesarskim, polecającym użycie energicznych środków w celu „osłony uniatów przed podstępem rzymskiej propagandy“ [1]). Lecz jeszcze w marcu tegoż 1865 r. Czerkaski pisze do jenerał-policmajstra warszawskiego, na skutek wiadomości odebranych z Podlasia, że unici wszyscy swojemi zwyczajami naśladują łacińskich: „Główną, pisze Czerkaski, sprężyną łacińskiej propagandy na Podlasiu, był i jest dzisiejszy biskup podlaski, Szymański. Uważając za najodpowiedniejsze i najskuteczniejsze rozpocząć pracę przy samem źródle i od sprężyny tej propagandy, ja przedewszystkiem uważam za konieczne użycie środków przeciwko głównemu winowajcy wszystkiego złego, to jest, przeciwko biskupowi Szymańskiemu, działającemu razem ze swoim konsystorzem, w samem sercu narodowości unickiej, i wywierającemu na unitów wpływ najgorszy i ogromny. Po ustnem przedstawieniu JW. Hr. namiestnikowi całej sprawy, ja odniosłem się już do wojennego naczelnika okręgu

[1]) Chołmsko-Warszawskij Wiestnik 1879. Nr. 19, str. 11—12

siedleckiego, w celu zebrania wiadomości, czy możebnem jest przeniesienie biskupa z konsystorzem razem i seminaryum z Janowa do jakiego innego miasta, żeby tym sposobem ochronić unitów z jednej strony od bliskiego i szkodliwego wpływu latynizmu, z drugiej zaś zaprowadzić nad biskupem i jego dyecezalnym rządem troskliwą kontrolę. Z usunięciem Szymańskiego z miejscowości najbardziej zostającej pod wpływem jego propagandy, utracą główną swoją podporę rozmaite łacińskie naleciałości w cerkwi i parafiach unickich“ [1]).

Biskup podlaski, Szymański, przygnębiony kasatą zakonów, odebraniem kapłanom uposażenia ich, a kościołom utrzymania, widząc ogromny brak i przerzedzenie, wskutek wywiezienia w głąb Rosyi duchowieństwa swojej dyecezyi, a wiernych pozbawionych religijnej pomocy, czując nadto zbliżające się prześladowanie unii, nie stracił jednak ducha, lecz z całą pasterską troskliwością i poświęceniem się, z całą swoją patryarchalną powagą, o ile mu tylko jego stare i stargane w ustawicznej pracy apostolskiej dozwalały siły, krzepił ducha pozostałych swych kapłanów dyecezyi, aby z zaparciem się swych materyalnych potrzeb, na wzór apostolskich mężów, i z poświęceniem się, zdwoili prace swoje około zbawienia owieczek.

W tym celu, w czerwcu 1865 r. postanowił biskup wyruszyć na wizytę kościołów leżących pomiędzy Sokołowem i Janowem. Lud wierny przyjął tę wiadomość z rzeczywistym zapałem. Unici w tych miejscowościach razem z braćmi łacinnikami, pomimo roboty w polu i na łąkach, rzucali swoje zajęcia, przywdziewali szaty świąteczne, i wszystko to biegło na drogi, tworząc z obu stron szpaler wspaniały, którędy biskup przejeżdżał, i dając piękną eskortę młodych ludzi na

[1]) Kopię tej odezwy, w ruskim języku, dostaliśmy z biura komisyi warszawskiej. (Przyp. autora).

strojnie przybranych koniach, przeprowadzających biskupa swego od parafii do parafii. Pochód ten tryumfalny nie ustawał przez cały czas wizyty biskupa. Uniccy kapłani przyodziani w szaty cerkiewne, na czele parafian swoich niosących obrazy i chorągwie, wychodzili na spotkanie sędziwego patryarchy, zapraszali pasterza, aby chociaż na chwilę do cerkwi ich wstąpił, lud wierny i ich samych pobłogosławił. Za serdeczny ten objaw uczuć religijnych i przyjacielskich ze strony duchowieństwa unickiego i ludu, jak również za gościnne przyjęcie, biskup też im serdecznie ze łzami dziękował i przyjmował to jako uroczysty dowód przywiązania do wiary ojców, jedności z kościołem ich jedyną matką, i jedności z braćmi jednej wiary, łacinnikami. Zachęcał nadto wszystkich do zgody i wybaczania uraz.

Manifestacye te ludu uroczyste doleciały uszu Czerkaskiego, i jak tylko biskup przybył do Sokołowa, wręczono mu rozporządzenie rządu aby natychmiast wracał do Janowa, i stamtąd bez pozwolenia jego nigdzie się nie wydalał. Pomimo jednak tego wpływ wizyty biskupa na lud był ogromny, utwierdził go w wierze świętej, i zacisnął węzły miłości braterskiej, wyznawców obojga obrządków.

Wtedy Czerkaski zmienił swoją pierwszą myśl przeniesienia biskupa z Janowa w inne miejsce Podlasia i starać się począł o skasowanie katedry janowskiej, konsystorza i seminaryum, i o wywiezienie biskupa z dyecezyi.

Dnia 11 (23) Maja 1866 r. Czerkaski wydaje cyrkularz do władz administracyjnych, w którym pisze: „Postępy łacińskiej propagandy do obecnej chwili były zadziwiające, głównie dlatego, że przy małej liczbie kapłanów greko-unickich, przy rozrzuceniu parafii unickich, i pod wpływem podtrzymywanej sztucznie przez dwór rzymski teoryi, o wspólnej jedności i bez różnicy obu kościołów i hierarchii, duchowieństwo łacińskie korzysta bezkarnie z większej swobody dostępu do greko-unickich cerkwi i parafii. Takim spo-

sobem niedawno jeden z biskupów łacińskich nietylko zwiedzał greko-unickie cerkwie [1]), lecz nadto drugi [2]), o ile mi wiadomo, oświęcił w jednej cerkwi [3]) kielich do mszy.

Księża łacińscy korzystają ze swoich praw i odprawiają msze we wszystkich greko-unickich świątyniach, a przez to przeciągają stopniowo unitów na swój obrządek, do słuchania swoich nauk, święcenia odpustów i uroczystości, dorosłych przyjmują do spowiedzi i komunii, a dzieciom bezkarnie udzielają chrztu, i przytem zapisują wszystkich do swoich metrycznych ksiąg, upewniając ich, że oni już są rzymsko-katolicy; nadto, korzystając chytrze z wymienionych wyżej okoliczności, do serca narodu ruskiego wprowadzają uczucie podejrzeń i nieufności ku rządowi [4]).

Dalej Czerkaski pisze, że dla zupełnego przecięcia stosunków pomiędzy duchowieństwem obojga obrządków, namiestnik Królestwa polskiego hr. Berg, na jego przedstawienie, postanowił:

1° „Wydać rozporządzenie do biskupów łacińskich tych dyecezyi w których żyją unici, to jest, podlaskiego, lubelskiego, sejnońskiego i warszawskiego, żeby jak oni, tak i podwładne im duchowieństwo, nie mięszali się w żadne sprawy greko-unickie, żeby nie uczęszczali do unickich cerkwi, unickiego ludu nie odprowadzali od ich wyznania, żadnych religijnych posług nie administrowali unitom, jako to: spowiedzi, komunii, chrztu etc., żeby nie ważyli się zapisywać ich w księgi metryczne, lub kościelne, ani wydawali im z nich żadnych świadectw metrycznych. Jednocześnie zawiadomić też Duchowieństwo, że za przekroczenie tego rozporządzenia, winni będą skazywani na kary pieniężne od

---

[1]) Ksiądz Biskup Szymański. [2]) Biskup Łubieński.

[3]) W m. Lipsku w gub. i pow. Augustowskim. (Przyp. piszącego).

[4]) Cyrkularz dostaliśmy w kopii z bióra powiatu Bielskiego. (Przyp. autora).

3-ch do 100 rubli, karani usunięciem od obowiązków, lub wywiezieni w głąb Rosyi".

2° „Co się tycze przeszłych na obrządek łaciński bez pozwolenia Rzymu, ze względu na nieprawość takiego postąpienia niczem nieuzasadnioniego, zapisać ich do miejscowych greko-unickich parafii, i we wszystkich aktach cywilnych i cerkiewnych uważać ich za greko-unitów, akta zaś ich i świadectwa te tylko jako prawne i obowiązujące uznawać, które sformowane zostały lub wydane z cerkwi greko-unickich i przez greko-unickich świaszczenników. W tym celu, zobowiązać rządców wyżej wymienionych dyecezyi, a przez nich katolickich księży parafialnych, wydać w 6-cio miesięcznym terminie, w oryginale lub w kopiach wierzytelnych i za zgodność poświadczonych, do właściwych greko-unickich cerkwi, wszystkie przez księży łacińskich sformowane dotychczas akta cywilne i inne dokumenta, odnoszące się do nieprawnie przeszłych na obrządek łaciński greko-unitów".

3° „Polecić biskupowi chełmskiemu wydać rozporządzenie w dyecezyi, żeby duchowieństwo grecko-unickie ze swej strony zabraniało wtrącać się księżom łacińskim do swych parafii i cerkwi, a przedewszystkiem, żeby duchowni greko-uniccy, w każdym wypadku, nie pozwalali kapłanom katolickim odprawiać mszy lub administrować sakramenta w cerkwiach greko-unickich, i żeby natychmiast zawiadamiali rząd o wszelkich wypadkach wtrącania się duchownych łacińskich. Zawiadomić także należy wszystkich greko-unickich świaszczenników, i zagrozić im, że jeżeli nie będą ściśle wypełniać tych postanowień rządu, winni ulegną karze".

4° „Polecić władzom wojskowym i cywilnym gubernii lubelskiej, augustowskiej i warszawskiej, aby miały najściślejszy nadzór nad wypełnieniem powyższych rozporządzeń rządu".

5⁰ „Komisya rządowa, za niewypełnienie tych rządowych postanowień, nakładać będzie kary według uznania swojego i ocenienia winy".

6⁰ „Kary pieniężne wnoszone za przestępstwa wyszczególnionych przepisów, obracane być winny na zapomogę dla biedniejszych duchownych greko-unickich".

W tym także roku 24 Kwietnia (6 Maja) za N. 14568, Czerkaski wydaje rozporządzenie, aby miejskie i wiejskie zebrania, w których istnieją szkoły, uprzedzały dyrekcye naukowe i przedstawiały, że łacińscy proboszczowie miejscowi wykładać mają w nich naukę religii, inaczej pociągnione będą do surowej odpowiedzialności. Dyrekcya tylko naukowa uzna kapłana łacińskiego za odpowiedniego do nauki religii. Zanim otrzymają na to pozwolenie, księża łacińscy powinni wykładu religii natychmiast zaprzestać. Kapłani nadto z wykładu swego obowiązani są dyrekcyi składać szczegółowe sprawozdania.

Wskutek tego rozporządzenia, proboszczowie po większej części usunięci zostali ze szkółek od nauczania religii, gdyż dyrekcye nie śpieszyły się z udzieleniem swego pozwolenia na wykład, zapewne nie życzyły sobie mieć w szkółkach elementarnych przodowników katolicyzmu i polskości.

Dnia 6 (18) grudnia 1866 r. za N. 6913/41192 wychodzi rozporządzenie Czerkaskiego powołujące się na 2-gi punkt wydanego postanowienia namiestnika Królestwa, aby kapłani katoliccy w miejscowościach unickich pod najsurowszą odpowiedzialnością śpieszyli wydawać ze swych ksiąg kopie akt metrycznych na pierwsze zażądanie proboszczów obrządku unickiego, z zastrzeżeniem położonem w unikatach na marginesie wydanego aktu, że „metryka ta wydana jest do użytku proboszcza unickiego z rozkazu władz rządowych". Proboszcz łaciński powinien ze swej strony zawiadomić sąd, aby i w duplikatach przy wydanych metrykach na marginesie zamieszczono podobnąż uwagę.

Gdyby to rozporządzenie znalazło się w rękach proboszczów unickich, przejętych duchem reformy Czerkaskiego i prawosławia, łacińscy proboszczowie zmuszeniby byli wszystkie niemal akta metryczne parafian swoich wypisywać i do cerkwi je oddawać, albo też ustąpić z probostwa za lekceważenie rządowych rozkazów. Szczęściem dla unii i kościoła, proboszczowie uniccy znali dobrze cel rozporządzenia Czerkaskiego, a pełni ducha pokoju i jedności z kościołem, nie śpieszyli się ze swemi żądaniami, załatwiali je w niektórych koniecznych tylko razach z proboszczami łacińskimi na drodze porozumienia i zgody. Wyjątki były bez wątpienia, i bardzo niemiłe, kończące się wypędzeniem księdza łacińskiego i odebraniem mu prawa do probostwa, tam zwłaszcza, gdzie galicyanie przybłędy, zarządzali parafiami unickiemi, i wyścigali się w okazywaniu swej gorliwości w wypełnianiu rozporządzeń rządowych, lecz szczęściem czyny ich kontrolował biskup Kaliński, i hamował tych przybłędów gorliwość niewczesną.

W 1867 roku wydany został ukaz cesarski znoszący w Janowie biskupią katedrę, konsystorz i seminaryum, a skasowaną dyecezyę podlaską przyłączający do lubelskiej dyecezyi. Biskup Szymański dnia 10 Sierpnia wywieziony został z Janowa do Warszawy, następnie przewieziony do klasztoru kapucynów w Łomży, w augustowskiej gubernii i tam też w pół roku umarł. Księży z Janowa i profesorów rozpędzono po całej gubernii siedleckiej i lubelskiej. Dziś na unii żaden z nich nie pozostaje, aby pamięcią Janowa nie wywierał wrogiego dla schizmy wpływu.

Chociaż zwątlony latami starzec i przygnębiony rozłączeniem się z dyecezyą swoją, biskup Szymański pisywał często do kapłanów swoich, udzielał im rad ojcowskich, zachęty w ciężkiej pracy, i pasterskiem sercem i błogosławieństwem krzepił ducha ich i wiernych owieczek swoich. Umarł ten pasterz, zostawiając powszechny żal kapłanów łacińskich

i unickich, jako też u ludu obojga obrządków zasłużył na serdeczne wspomnienie, bo go wszyscy znali, kochali, pamiętali jego nauki pasterskie. Serdecznie też modlili się wszyscy za spokój jego świątobliwej duszy, gdy się dowiedzieli że ich dobry pasterz na wygnaniu życie zakończył.

Tak więc z kolei drugi już biskup podlaski [1]) został wyznawcą wiary świętej i wywieziony ze swojej stolicy i dyecezyi, skonał śmiercią aresztanta, wygnańca, jako ofiara prześladowawczej schizmy.

Mury biskupie w Janowie, konsystorskie, kapituły, seminaryjskie, zostały zabrane na rząd, piękny ogród biskupi przez licytacyę sprzedano żydom, w około katedry Janowskiej rozsiadło się swawolne plugactwo prawosławia i żydostwa razem.

Gdy już rząd uwolnił się od biskupa w Janowie, nowoustanowiony gubernator siedlecki 28 (16) Sierpnia 1867 r. za N. 4207 wydał polecenia naczelnikom powiatów, śledzić kapłanów katolickich w kościele i za kościołem, aby ci „ni pod kakim widom“ nie spełniali posług religijnych unitom, i rozporządzenie tejże treści wydał dyrektor komisyi z zagrożeniem i wyszczególnieniem kar.

16 (28) Października 1867 r. Czerkaski N. 24485/3770 na zasadzie rozporządzenia namiestnika z 26 (14) Czerwca za N. 12388 poleca wszystkiemu duchowieństwu Królestwa polskiego, od 1-go stycznia 1868 roku akta i księgi metryczne zaprowadzić i pisać w ruskim języku, bezwzględnie na to, że większa połowa proboszczów zwłaszcza ze starszego duchowieństwa w kraju, ruskiego języka zupełnie nie posiadała, i jako urzędnicy stanu cywilnego, poświadczać byli zmuszeni akta, których nie napisali ani je rozumieli.

Zarządzający sprawami obcych wyznań w marcu 1868 r. wydaje rozporządzenie zabraniające w całym kraju stawia-

[1]) Pierwszy Jan Marceli de Gutkowo Gutkowski. (Prz. pisz.).

nia krzyżów katolickich przy drogach publicznych, na polach i przy domach prywatnych, bez uzyskania na każdy raz pozwolenia właściwego gubernatora. Reperacya starych krzyżów w tych miejscach podobnież zabrania się.

Rozporządzenie to skierowane głównie w tym celu, aby po kilkunastu latach, katolickie krzyże przy drogach i gościńcach, te jawne świadki naszej i naszych ojców wiary, znikły zupełnie, a z niemi zatarła się i przepadła ta widoczna różnica katolicyzmu naszego kraju od schizmatyckiej Rosyi. Przedewszystkiem zaś szło rządowi o pozbycie się czemprędzej krzyżów katolickich pomiędzy unitami, aby ci nie widząc takowych i nie żegnając się po katolicku, prędzej mogli być sprawosławieni.

Zarządzający sprawami obcych wyznań 27-go Maja, (8-go Czerwca) 1869 r. wydaje rozporządzenie, aby żaden zakonnik z pozostałych w kraju, w swojem zakonnem ubraniu nie pokazywał się publicznie. Policya zas odebrała rozkaz aresztować natychmiast zakonnika, któryby zakaz ten poważył się lekceważyć, lub ośmielił się pokazać w zakonnym habicie zwłaszcza pomiędzy unitami na Podlasiu.

Tenże sam zarządzający sprawami obcych wyznań z d. 3 (15) Września 1870 r. za N. 3255 poleca duchowieństwu całego kraju, a w szczególności kapłanom Podlasia, aby pod karami policyjnemi nie śmieli z domu wydalać się bez paszportu, nawet do sąsiednich miast lub parafii, chcąc ograniczyć i ścieśnić do najwyższego stopnia możność nietylko apostolstwa katolicyzmu wśród unii, lecz nawet ukazywania się unitom kapłanów katolickich

Rząd dalej postanowił poniżyć i dotknąć ciężko kościół Polski, nietylko przez odebranie prawa obywatelstwa i swobodnego życia religii katolickiej w jej własnym kraju, i zaliczenie jej do „obcych wyznań“, jak przybłędę z zagranicy, lecz także przez urzędowe scentralizowanie w Petersburgu władzy duchownej kraju Polskiego i Litwy. W tym

celu znosi w Warszawie komisyę do spraw duchownych, surowo zakazuje biskupom znosić się z Rzymem bez wiedzy Petersburga i budzić uśpione a dawno zaklęte widmo, duchownego kolegium Petersburskiego. Zwierzchnictwo i prezesostwo tego kolegium rząd powierza arcybiskupowi Mohilewskiemu, dodając mu do pomocy i powagi jeszcze dwóch członków duchownych, następnie wzywa wszystkich biskupów i rządców dyecezyi arcybiskupstwa Mohilewskiego i Warszawskiego, aby ci do kompletu nowo formującego się kolegium, wysłali każdy ze swojej dyecezyi, tak zwanych assesorów duchownych, reprezentantów dyecezyi, wybieranych na trzy lata.

Ponieważ przeznaczeniem takiego kollegium, z woli rządu, jest cenzurować wszelkie korespondencye pomiędzy Rzymem a biskupami dyecezyi, odbierać ukazy i rozporządzenia ministrów, dotyczące zarządu duchowieństwa i kościoła, i takowe wysyłać od siebie wszystkim biskupom i administratorom dyecezyi, ponieważ biskupi i rządcy dyecezyi, wobec takiego rządowego synodu, tracą swoją powagę pasterską i urzędową w dyecezyi i stają się zależni pod pewnym względem od swoich delegatów z Petersburga, zresztą, ponieważ kolegium to, już ze względu na zasadę i formę swoją czysto schizmatycką, nie miało aprobaty i sankcyi Stolicy Apostolskiej, biskupi przeto polscy postąpili sumiennie, że nie chcieli przyjąć udziału w utworzeniu rzeczonego potworu i nie wysyłając swoich deputatów, stanęli w jawnej opozycyi wobec rozkazów rządu, i ściągnęli przezto na siebie jego niełaskę.

Jako przodownicy episkopatu polskiego, ofiarami tej niełaski rządu padli dwaj biskupi, z rozkazu cesarskiego wywiezieni w głąb Rosyi: płocki biskup hr. Popiel i augustowski, biskup hr. Łubieński. Ten ostatni znękany, skonał nagle w rękach schizmatyckich oprawców. Ks. Sosnowski,

administrator lubelskiej i zarządca podlaskiej dyecezyi, człowiek fizycznie złamany, lękając się za nieuległość rządowi, stare kości swoje złożyć na wygnaniu wśród schizmatyków, nie poszedł w ślady bohaterskich biskupów, lecz potajemnie uciekł za granicę i w Rzymie Ojca świętego osobiście przeprosił za samowolną ucieczkę z dyecezyi, krok swój wcale nie pasterski.

Inni rządcy dyecezyi polskich za przykładem litewskich, wysłali wprawdzie do Petersburga, pro forma, swoich tak zwanych asesorów kolegium, lecz nie dzieląc się z nimi swoją jurysdykcyą, dając im, co najwyżej, mandat urzędników stacyi pocztowej, do przyjmowania i przesyłania duchownych ekspedycyi i komunikatów rządowych. Rzecz bardzo naturalna, że i na to odważyć się, zwłaszcza po zerwanych dworu petersburskiego ze Stolicą Apostolską dyplomatycznych stosunkach, było to ze strony episkopatu Polski i Litwy szukać rozpaczliwego modus vivendi ze schizmą, puklerza zresztą bardzo słabego przeciwko wywiezieniu w głąb Rosyi i ciężkiemu prześladowaniu kościoła.

W dalszym ciągu prześladowania kościoła i duchowieństwa, zwłaszcza wśród unii, rząd przez namiestnika Królestwa, hr. Berga, d. 6 Czerwca 1870 r. rozkazuje kapłanom Podlasia, lubelskiego i w części augustowskiego, wykreślić unitów z ksiąg brackich, pousuwać z kościołów katolickich wszelkie ich pamiątki, cechy, chorągwie, aby przez to łacińskie duchowieństwo samo do otwartej z unią świętą wystąpiło wojny i pokazało unitom, że już są wydaleni z kościołów razem z oznakami swego nabożeństwa i przywiązania do świątyń katolickich, i że nie powinni nadal podobne dowody swojej wiary i pobożności w nich składać, gdyż wszelka łączność kościoła z cerkwią ustała.

Namiestnik Królestwa 8(20) Stycznia 1872 r. za N. 16 poleca duchowieństwu katolickiemu zaprowadzić książkę sznurową, opatrzoną pieczęcią dziekanów, do zapisywania

intencyi codziennych Mszy św., odprawiających się w parafii. Książka ta porubrykowana, ma zawierać następne wiadomości: 1) imię i nazwisko dającego na Mszę św., 2) jego stan, 3) miejsce zamieszkania, 4) intencya mszy, 5) dzień odprawienia mszy, 6) kto odprawił, 7) uwagi. Książka ta ma się znajdować w kancelaryi probostwa, w tym celu, aby w każdym czasie naczelnicy policyi, żandarmi, lub strażnicy, mogli w niej znaleść potrzebne dla siebie wiadomości.

Więc policya postanowiła śledzić, czy intencye, nawet Mszy św. w kościołach polskich, nie są przeciwne duchowi rządu ruskiego, czy nie są patryotyczne, za kościół polski, za polską ojczyznę, lub za dusze poległych braci w walce z Rosyą. Na Podlasiu zaś i w lubelskiem, jeszcze inny, wyłączny cel tej książki sznurowej, to jest, policya ma kontrolować, czy unici nie mają jakich styczności religijnych z łacińskimi kapłanami, czy zwłaszcza nie proszą ich o odprawianie Mszy na intencyę swobody wyznania, wolności religii i wiary, powrotu unii świętej, lub na intencyę zmarłych swoich, których pogrzebali sami na cmentarzu katolickim, bez świaszczennika i obrzędów jego prawosławnych.

Tenże namiestnik d. 7 (19) Października 1872 r. za N. 1064 polecił kapłanom Królestwa, a szczególniej pomiędzy unitami na Podlasiu i w lubelskiem, wzmiankowane sznurowe książki utrzymywać wyłącznie w ruskim języku. Policya zapewne i naczelnicy nie obowiązani są i nie powinni umieć czytać po polsku, ani się kalać tym nienawistnym językiem, zwłaszcza na probostwach katolickich, przy rewizyi książek.

Dnia 25 Lipca (6 Sierpnia 1873 r. za N. 906 namiestnik Królestwa, br. Berg, zabrania na Podlasiu i w lubelskiem wszelkich zjazdów duchowieństwa na odpusty, chociażby kapłani zaopatrzeni byli w paszporty legalne. Zabrania nadto duchownym, aby w kościołach swoich nie słuchali unitów spowiedzi i innych nie udzielali im Sakramentów, wreszcie, aby o każdym odpuście, w kościołach przypadającym, za-

wiadamiali naczelników powiatowych i na wyjazd do sąsiedniej parafii, na każdy raz brali od nich pozwolenie, którego najczęściej nie dostawali.

Ze śmiercią Berga w Petersburgu, dokąd wezwanym został, aby złożył urząd swój, skończyło się i namiestnikowstwo Królestwa polskiego. Królestwo zostało zdegradowane na jenerał-gubernatorstwo, z nazwą Nadwiślańskiego kraju [1]), Warszawa straciła dawną godność stolicy Królestwa i żelazna ręka rządu ścisnęła jeszcze bardziej naród, kościół i duchowieństwo. Następcą Berga jenerał-gubernatorem warszawskim został niemiec Kotzebue, z natury i zasady swojej wróg katolicyzmu i polskości, więc dzielny apostoł prawosławia.

Kotzebue 7 (19) Maja 1874 r. zabronił duchowieństwu łacińskiemu wśród unii, zjeżdżać się pomiędzy sobą pod jakimkolwiekbądź pozorem i pod najsurowszemi karami. Zabronił mówić kazania i nauki na cmentarzu kościelnym, w czasie odpustów zwłaszcza, chociażby nawet kościół szczupły, mieszcząc w sobie zaledwie część ludzi, zmuszał kapłana do nauczania większą liczbę wiernych, zebranych na cmentarzu, jak się to zawsze praktykowało w czasie odpustów. Ten zakaz miał niewątpliwie na względzie unitów, unici podług niego, cisnący się na odpusty do kościołów, nie powinni słuchać słowa nauki katolickiego kapłana.

Z rozkazu Kotzebuego i polecenia gubernatora siedleckiego w Maju 1874 r. za N. 4016 naczelnicy powiatów odbierają na unii wszystkie paszporty, wydane przedtem kapłanom katolickim i zabraniają im pod najsurowszemi karami wydalać się z granic ich parafii, żeby się nie komunikowali z sąsiadami. Zapewne, żeby jedni drugim nie udzielali wiadomości o barbarzyństwach, jakich się dopuszczali rosyanie w nawracaniu unitów na prawosławie.

---

[1]) „Priwiślańskij kraj".

Dnia 5 Lipca 1874 r. za N. 585 gubernator siedlecki, Gromeka, z Najwyższego polecenia z Petersburga, rozsyła 70 egzemplarzy ogłoszeń na każdy powiat, z rozkazem, aby przeczytać takowe publicznie z ambon kościelnych i przez plakaty obwieścić narodowi, że wszyscy unici chełmskiej dyecezyi na klęczkach proszą cesarza i rząd jego o łaskę przyjęcia ich do prawosławia, na co cesarz i rząd jego, chociaż niechętnie, zmuszony jest zgodzić się.

Dnia 21 Lipca tegoż roku za N. 623 gubernator Gromeka, na rozkaz carski, każe wiadomość tę z ambon powtórnie głosić.

Pierwszym więc i drugim, z powyższych rozkazów, kapłanów katolickich zmuszano z ambon kościelnych kłamać i czytać nadrukowane z całym cynizmem bezczelności.

Z najświętszego miejsca prawdy Bożej i wobec tysięcy ludu unickiego, tego samego, który własną krwią oblany, kładł życie za wiarę i modlił się skruszony w kościołach katolickich, odpychając od siebie prawosławie, kazał cesarz głosić mu, że je na klęczkach, jak świętą komunię, z rąk carskich przyjmuje, i o schizmę, jak o zbawienie, go prosi. Czy nad to, może być większa profanacya, hańba i urągowisko z kościoła i narodu polskiego i jeszcze na ambonie w kościele polskim, wygłoszone przez nieszczęśliwych księży, wobec tysiąca ludu, a wszystkich płaczących nad swoją niedolą?

To też biedni księża łacińscy używali wszelkich środków możliwych, uwolnienia się od takiej profanacyi swoich kościołów. Jeden zachorował i nie wyszedł do kościoła, drugi ochrypł i nie mówił kazania, wielu śmielszych zapłaciło kontrybucyę, że nie chcieli przeczytać tego ogłoszenia, inni tłómaczyli się, że od swojej władzy duchownej nie odebrali rozporządzenia do publikacyi z ambony podobnych wiadomości, lecz i to ich nie zasłoniło przed karą pieniężną, inni wreszcie czytali tę publikacyą niezrozumiałym półgłosem.

Jenerał-gubernator Kotzebue, potwierdzając rozporządzenia namiestnika hr. Berga i księcia Czerkaskiego, dyrektora komisyi, wydane jeszcze w 1867 roku do duchowieństwa dwóch dyecezyi podlaskiej i lubelskiej, zabraniające duchownych rekolekcyi, kongregacyi etc., dnia 26 Lipca 1874 r. za N. 778 znosi wszelkie kongregacye kapłanów, rekolekcye, poufne narady ich, zapewne, aby księża nie odnawiali się w duchu kapłańskim i poświęceniu, ani wpływali na siebie i zachęcali się do oporu i walki z rządem w kwestyach swobody religii dotyczących.

Tenże jenerał-gubernator Kotzebue 27 Stycznia (3 Lutego) 1875 roku, za N. 91, zabrania księżom Podlasia i lubelskiego rozsyłać przez organistów i zakrystyanów przed świętami Bożego Narodzenia opłatki, to jest kościelną kolędę do domów unickich i nawet do takich, w których mieszkają unici pomięszani razem z łacinnikami.

Zapewne wolą jenerał-gubernatora było, aby łacinnicy nie tylko nie ważyli się religijnie wpływać na unitów, będących w ich służbie, lecz i sami w opuszczaniu swoich odwiecznych zwyczajów domowych i religijnych, łamania się opłatkiem kościelnym, stosowali się do wymagań rządu i prawosławia i sami też upartych unitów prawosławić pomagali.

Odebrali również wszyscy obywatele na unii rozkaz policyi, aby w święta prawosławnego kalendarza nie pozwalali służbie swojej, obrządku unickiego, pracować na polach, w folwarkach, około domów swoich, pod najsurowszą odpowiedzialnością. W tym celu każdy obywatel lub rządca jego powinien mieć w kancelaryi swojej wypis szczegółowy nietylko świąt ogólnych prawosławia, lecz i miejscowych uroczystości cerkiewnych i takowe w majątku swoim przestrzegać. Powinien w każdym razie znieść się z najbliższym prawosławnym popem i uzyskać od niego wypis tych świąt szczegółowych.

Więc i obywatele polscy, podług nowych zasad rządu, pomimo nawet swego jakby neutralnego stanowiska w walce schizmy z katolicyzmem, powinni bezczynność swoją porzucić i w swoich majątkach zostać, ni mniej ni więcej, tylko stróżami prawosławia i czynnymi apostołami jego.

Pod dniem 25 Czerwca 1875 r. za N. 5517, gubernator siedlecki zakazuje kapłanom Podlasia, aby nie ważyli się przyjmować do usług w kościele unickie dzieci, a tembardziej dopuszczać je do służenia do Mszy, uczyć śpiewu kościelnego, czytać lub pisać po polsku, albo kierować je na organistów. Księża podlascy powinni natychmiast oddalić z kościołów swoich wszelką służbę wyznania unickiego, pod najsurowszą odpowiedzialnością wydalić także powinni z kościołów unickich bratczyków i nie pozwalać unitom oddawać jakąkolwiek usługę w kościele, nosić chorągwie za procesyą obrazy, krzyże etc.

Jenerał-gubernator warszawski dnia 1 Listopada 1875 r. ostrzega wszystkich duchownych kraju, że ktokolwiek z łacińskich księży spełni jakąkolwiek posługę religijną unitom, wysłany zostanie w głąb cesarstwa.

Kotzebue wydał ten rozkaz dla tej przyczyny, że wszyscy unici, zwłaszcza z Podlasia, nie mogąc docisnąć się do Sakramentów świętych w sąsiednich kościołach katolickich, tłumnie pielgrzymowali po całym kraju, szukając w oddalonych kościołach pociechy religijnej, świętych Sakramentów i Bożej pomocy w swoich cierpieniach i niedoli.

8 Listopada 1875 r. wychodzi carskie postanowienie, aby księża łacińscy nie ważyli się słuchać spowiedzi nieznanych osób i tylko za piśmiennem, na każdy raz, pozwoleniem proboszcza, z którego parafii wierni przybywają do spowiedzi.

Ten śmieszny zakaz cesarskiej powagi miał na względzie, aby łacińscy księża w swoich kościołach nie śmieli przyjmować do spowiedzi unitów i nadto prowadzili przy

konfesyonale policyjne śledztwo, z pogwałceniem praw Bożych i kościelnych i profanacyą Sakramentu spowiedzi, do czego może być tylko zdolne duchowieństwo prawosławne, gdyż cesarz jest głową jego cerkwi i prawodawcą, ale nigdy katolickie, polskie duchowieństwo.

Jenerał-gubernator Kotzebue 3 (15) Sierpnia 1876 r. za N. 1343, rozporządzeniem swojem zabrania duchowieństwu polskiemu nauczać lud i dzieci po szkółkach lub w domach plebalnych, czegokolwiek, nie wyłączając i katechizmu. Na Podlasiu naczelnicy powiatów, gorliwi zwłaszcza misyonarze prawosławia, zabraniali proboszczom łacińskim uczyć nawet katechizmu w kościołach, dla tej przyczyny, że do kościołów polskich więcej uczęszcza unitów, niż łacinników.

Jednakże Kotzebue, naciśnięty przez biskupa Baranowskiego, biskupa lubelskiej dyecezyi, aby mu wytłómaczył powyższe rozporządzenie swoje co do zakazu nauczania dzieci przez księży katolickich i odpowiedział wprost na zapytanie: czy wolno jest w kościele kapłanom polskim uczyć katechizmu lud i dzieci wyłącznie katolickie?

16 (28) Października 1876 r. za N. 1879, dał biskupowi odpowiedź, że tylko wewnątrz kościoła, „wnutri“, pozwala się kapłanom katolickim uczyć katechizmu, ale tylko wyłącznie dzieci katolickie, i że każda nauka kapłana, każde jego słowo, będzie przez policyę najpilniej śledzone.

7 (19) Sierpnia 1876 r. za N. 1376, jenerał-gubernator rozkazuje duchowieństwu łacińskiemu przyjmować przysięgę od urzędników katolickich, sądowych i administracyjnych, tylko w ruskim języku. Do liczby urzędników administracyjnych zaliczają się także wójci, ich pomocnicy, sołtysi etc., którzy ruskiego języka wcale nie rozumiejąc, muszą jednakże przysięgać po rusku. Ponieważ jak cała religia w Rosyi, a zatem i przysięga jej, jest tylko czczą formą, więc podług teologii prawosławnej przysięga ta może być i w Polsce wyłącznie ruską, chociażby była dla przysięgających bez

sensu i znaczenia. Głównie tu idzie o ruski język i propagandę russycyzmu.

Dnia 30. października 1876 r. za N. 1946 jenerał-gubernator rozkazuje dozorcom kościelnym i księżom łacińskim pilnować drzwi i ogrodzeń cmentarnych, aby unici ukradkiem, zwłaszcza nocną porą, nie grzebali na nich, bez prawosławnego obrzędu, ciał swoich zmarłych. Księża więc z dozorcami kościołów swoich, mają podług tego rozporządzenia być stróżami nocnymi swoich grzebalnych cmentarzów, strzedze we dnie i w nocy, aby unitom do nich wzbraniać przystępu.

Na zasadzie odezwy jenerał-gubernatora Kotzebua 16 (28) listopada 1876 r. za N. 2087, naczelnicy powiatu zabraniali nawet śpiewać odwieczne w litanii Loretańskiej: „Królowo korony Polskiej, módl się za nami“, w kościele intonować te słowa ksiądz nie powinien.

Tak więc Polacy, utraciwszy swoją koronę i króla ziemskiego, nie powinni, podług tego rozporządzenia, wyznawać swoją Królowę w Niebie, ani też Króla niebieskiego wzywać na pomoc, gdyż cesarz chce być dla nich wszystkiem, alfą i omegą, ich panem absolutnym życia, śmierci i zbawienia.

Już skończę ten rachunek niezliczonych wysiłków piekła i schizmy od 1863 do 1883 roku skierowanych przeciwko kościołowi i duchowieństwu łacińskiemu. Do obecnej chwili, braknie tu jeszcze zebranych pocisków tych, z ostatnich lat 7-dmiu, ale one, po większej części są tylko przypomnieniem, powtórzeniem, pokazaniem pięści, lub wychłostaniem duchowieństwa za niespełnianie rządowych rozkazów.

Przedstawiłem czytelnikowi w streszczeniu, niektóre tylko rozporządzenia rządu ruskiego i ukazy cesarskie dotyczącego ogółu duchowieństwa, jakby ogólne nieprzyjaciela rozkazy na polu bitwy, pomijając tysiące innych, szczegółowych, dziennych rozkazów tej zażartej walki, ofiarą której

na Podlasiu i w lubelskiem padali i padają ciągle do dzisiejszego dnia, to parafialne kościoły łacińskie, zabrane na prawosławne cerkwie, to kościołów pieniężne zapisy i fundusze, przelane do kasy skarbu, to proboszczowie łacińscy za swoją gorliwość odarci kontrybucyą, zdegradowani na wikaryuszów, lub wywiezieni do rosyjskich stepów. Z treści rozporządzeń łatwo ocenić, jaki jest nieprzyjacielski i wojenny duch Rosyi względem kościoła polskiego i duchowieństwa, jak ona dąży otwarcie nie tylko do odjęcia jego religijnej swobody w kraju, do narzucenia mu, w najświętszych nawet jego czynnościach swojej myśli pogańskiej i woli, lecz ciągnąc na kraj swoją chmurą prawosławia od granic nieszczęsnej Litwy, przez Podlasie i lubelskie strony, chce katolicyzmu, a z nim i nierozdzielnej jego polskości, pozbyć się, zdławić duchowieństwo i wyrzucić je razem z kościołem jego i wiarą za granicę, do czego przygotowała już sobie drogę na przyszłość, mianując urzędownie wiarę i kościół polski „inostrannoje ispowiedenie“, to jest, cudze, zagraniczne, kwalifikujące się do wyrzucenia z kraju, wyznanie.

Lecz piszący z pola walki o stronie atakującej, jej potędze i planach, musi wspomnieć i o stronie zaatakowanej, jak sobie radziła w walce, czy miała dzielnych dowódców i żołnierzy, czy chociaż zwyciężona, siłą strony przeciwnej, dotrwała mężnie w boju, i kosztem życia ocaliła swój rycerski i państwa swojego honor, czy też podając tył nieprzyjacielowi i unosząc życie, państwu swojemu niosła hańbę a sromotę własnego imienia i powołania. To też pisząc o prześladowaniu kościoła i duchowieństwa łacińskiego, wspomnieć przynajmniej potrzeba jak sobie radziło też duchowieństwo, zwłaszcza zwierzchnicy jego, czy biskupi jako apostolscy hetmani stawali nieustraszeni w obronie praw kościoła.

Arcybiskup Feliński w obronie kościoła pada na polu

walki, lecz honor kościoła i męstwa swojego ocala i po 20-stu latach więzienia, zasługuje w Rzymie na Apostolski uścisk u Zastępcy Chrystusa. To serdeczne papiezkie powitanie, ten cichy ale serdeczny hołd dla biskupów i narodu polskiego, jakie odbiera arcybiskup Feliński, jest dla niego największą na ziemi zapłatą i najmilszą godnością, której by zapewne nie oddał za żadne stolice patryarsze i kardynalskie godności.

Biskup Nominat Rzewuski, dzielny wódz i obrońca kościoła, wstępując w ślady swego zwierzchnika, odbiera też zasłużone w kościele podzięki, a cześć u braci biskupów i narodu.

Znani są katolickiemu światu tacy dzielni pasterze, jak: Krasiński biskup wileński i zastępca jego dzielny prałat Bowkiewicz, Antoni Fijałkowski biskup Kamieniec-Podolski, Kacper Borowski biskup łucko-żytomierski, Adam Wojtkiewicz biskup miński, Aleksander Bereśniewicz dawna podpora Wołonczewskiego, sufragan żmudzki, Wincenty Popiel biskup płocki, Łubieński biskup sejneński, ks. Białobrzeski i ks. Józef Szczygielski prałaci i administratorzy archidyecezyi warszawskiej, lecz z pomiędzy wszystkich wymienionych tu biskupów i rządców dyecezyi, którzy są chlubą episkopatu Polski i Litwy, dzielnymi filarami kościoła i których pamięć jako wodzów duchowieństwa i męczenników narodu historya wieczystą czcią otoczy, najbardziej nam był znany na Podlasiu i ukochany przez wszystkich nasz biskup Benjamin Szymański. Był to zakonnik z gorliwości swojej znany w całej Polsce. Jako dzielny pasterz był wzorem dla wszystkich biskupów. Jako zaś misyonarz z powołania, nieustraszony na swojem stanowisku i pojmujący dobrze znaczenie nadbużnego Janowa pomiędzy unitami, a mieszkańcami zabuża, płynącymi jak morze na uroczystości do kościołów pogranicznego Podlasia.

Świątobliwy ten Pasterz snadź duchem wieszczym odgadł przyszłe losy unii, kiedy na początku 1862 roku, opierając się na bullach papieskich, wydanych do innych z kościołem unitów, rozesłał cyrkularz do kapłanów Podlasia, powagą swoją obowiązując ich, aby jako ministrowie Świętej Matki kościoła, pracując wśród unitów, wszelkiego dołożyli starania, żeby Córkę jej Unię świętą, węzłem jeszcze ściślejszym zjednoczyć z kościołem i w jeden zlewać obrządek, do czego wielką by im było pomocą w małżeństwach mięszanych, unitów z łacinnikami, strony łacińskie.

Gdyby wówczas kapłani uniccy, zwłaszcza młodsi, gorliwsi byli o wiarę świętą i wniknęli w daleko widzącą rzeczonego cyrkularza myśl pasterską, tchnącą ku nim z każdego wiersza zgodą i jednością a miłością ojcowską, gdyby nie przeszkadzali, lecz owszem pomagali sami duchowieństwu łacińskiemu w pracy, cyrkularzem biskupa Szymańskiego wskazanej, nie śmiałby może wśród nich drugi Siemaszko stanąć w osobie Wójcickiego i Popiela, a cerkwie swoje może mieliby wolne od piętna prawosławia. Stało się jednak inaczej.

Zaledwie upłynął rok 1863, zawrzała wojna pomiędzy rządem a biskupem podlaskim a stare i dawno uśpione dzieje, dostarczyły rządowi sporo materyału do nienawiści biskupa. Poświęcenie nowego obrazu, pędzla Simmlera, przeznaczonego do klasztoru księży Bazylianów w Biały, a przedstawiającego zabicie św. Jozafata przez schizmatycką czerń, w czasie cerkiewnych odpustów, pontyfikalne w nich celebry biskupa, ojcowsko-przyjacielski stosunek biskupa z nominatem Kalińskim, a stąd przypuszczenie rządu o istnieniu formalnego protektoratu Szymańskiego nad unią, wspomniany cyrkularz biskupa z 1862 r. w sprawie małżeństw mieszanych, unitów z łacinnikami, — dalej rok 1863, sprawa głośna księdza Brzóski, Lewandowskiego, Kożuchowskiego, powieszonych za czynny ich udział w powstaniu, na których rząd

przedtem domagał się kilkakrotnie od biskupa wyroku zaocznego zdegradowania ich, — dalej pasterskie wizyty w dyecezyi, pełne niezmordowanej pracy apostolskiej i głośne w całym kraju hołdy, jakie od podlaskiego ludu i obywatelstwa odbierał ich pasterz, — ponad temi zaś powodami górowała nienawistna dla rządu, zakonna i patryarsza postać biskupa i jego ogromny wpływ na unitów, których całem sercem do siebie przyciągał.

Dla Czerkaskiego, biskup, kapituła janowska, konsystorz i seminaryum, wszystko w wysokim stopniu było wstrętne. „Biskup Szymański, to król nadbużny, — wołał w uniesieniu do otaczających go urzędników, — a prałaty i profesory Janowskie, to jego monachi, których wypędzić jeszcze nie mogę“.

Nie śmiąc razem z zakonami wyrzucić tych monachów i króla ich, Czerkaski starał się o przeniesienie katedry z Janowa do Łukowa, to do Węgrowa, a wkońcu do Siedlec, lecz szło mu to oporem, gdyż biskup Szymański ze swej strony odmówił poparcia jego planów, raz dlatego, że katedra w Janowie, mieszkanie biskupa, mury konsystorskie i seminaryum, były z wielkim nakładem świeżo odnowione, więc o pozwolenie, na przeniesienie katedry w inne miejsce dyecezyi, biskup nie widział usprawiedliwionej potrzeby, stolicę Apostolską prosić. Powtóre, biskup był najmocniej przekonany, że Podlasie, swoją biskupią katedrę, tylko w Janowie, wśród unitów mieć powinno. „Jeżeli nad Wisłą mamy cztery biskupie katedry, — powtarzał Szymański, — niechże nad Bugiem będzie chociaż jedna dawna pamiątka po biskupach łuckich. Jeżeli tu w Janowie jej nie będzie, to już dla katolickiej katedry trúdno będzie o miejsce i życie na Podlasiu“.

Tak się też i stało, jak biskup Szymański przewidział. Rozjątrzony Czerkaski systematycznym biskupa oporem, zwłaszcza ostatnim, w sprawie przeniesienia katedry z Ja-

nowa, za karę odbiera biskupowi pensyą. Gdy go tem jednak nie zastraszył, bo obywatelstwo i kapłani za święty obowiązek mieli pośpieszyć ze wsparciem dla swego pasterza, i u nóg jego, jak za apostolskich czasów, złożyć swoje ofiary. Gdy biskup następnie wizytując dyecezyę, większe jeszcze, jako wyznawca wiary, od wiernych i duchowieństwa obojga obrządków, odbiera hołdy przywiązania i czci, Czerkaski biskupa aresztuje, nie pozwala mu z Janowa wydalić się nietylko do sąsiednich kościołów, lecz i do obywatelstwa o kilka wiostr odległego, tak, że starzec już zapadły na zdrowiu, zaledwie po ulicach miasteczka, z porady doktora, w dzień pogodny mógł się przejeżdżać.

Nareszcie Czerkaski dopiął swego i uzyskawszy carski wyrok kasaty dyecezyi, pośpiesza natychmiast go wypełnić Zaledwie uprzedzony o tem biskup zdołał jurysdykcyą swoją zlać na dziekanów, wywożą go do Warszawy, a następnie do Łomży, do klasztoru księży kapucynów, gdzie w pół roku umarł jako wyznawca wiary i święty pasterz.

Dyecezya podlaska przechodzi pod zarząd ks. prałata Sosnowskiego, administratora lubelskiej dyecezyi, lecz kapłani Podlasia nie mają w nim silnego obrońcy swoich świętości i praw, zresztą, odbiega on, jak wiemy, i swojej dyecezyi, która razem z Podlasiem przechodzi pod zarząd sufragana, następnie biskupa lubelskiego, księdza Baranowskiego.

Człowiek był to wszechstronnie dobry, serdeczny i kapłan wzorowy, lecz jako biskup lubelski i rządca podlaski, słaby duchem, co chwila lękający się o spokój, życie i zdrowie swoje, a niechcący się w niczem wrogom kościoła narazić. Taki też biskup kościoła, w zupełności odpowiadał życzeniom jego wrogów. Więc jenerał-gubernator i pomocnicy jego gospodarowali sobie po obu dyecezyach jak we własnej swojej kancelaryi. Samowolnie zamykali kościoły, karali kapłanów, przepędzali ich, na ręce biskupa przysyłali

dla nich swoje „wygowory“, a biskup, jakby stacya pocztowa, pośpieszał zakomunikować to wszystko dziekanom, lub wymienionym kapłanom, bez żadnych ze swojej strony uwag, jak kapłan ten powinien nadal postępować.

Wreszcie, kiedy w czasie walki prawosławia z unitami, z biura gubernatora i powiatów posypały się grady rozporządzeń do duchowieństwa na Podlasiu, a wszystkie, od pierwszego do ostatniego, przeciwne prawom, godności i zwyczajom kościoła, kapłani odnosili się do władzy swojej, budzili ją, jak dowódcę, który wśród boju największego w namiocie swym zasnął, prosząc o rozkaz, radę, wskazówki, jak mają postępować, i często napróżno. Gdy tak czekają na ową instrukcyę władzy, odbierają za pośrednictwem wójta gminy lub strażnika, polecenie z powiatu, aby „w prodołżeniu 3, lub 5 dniej udowletworili ispołnieniem“ rozporządzenie naczelnika, albo po prostu zawiadomienie, że pan gubernator za niewypełnienie rozporządzenia, jednego kapłana skazał na 5, drugiego na 10, innego na 15 rs. kary i grozi na przyszłość wypędzeniem księdza z probostwa. To też, jeżeli biskupem rządził minister, jenerał-gubernator z gubernatorem i biskup nie mógł mieć swojej woli kierowania dyecezyą, cóż dziwnego, że opuszczeni przez władzę swoją kapłani Podlasia znaleźli wpośród siebie takich, z których jeden wkońcu musiał usłuchać naczelnika powiatu, a inny wójta, strażnika, lub pisarza, i spełniał ich żądania?

Zapewne, historye te, walką kościoła i systematycznym bojem nazwać nie można. Były i są do dziś siły duchowne zorganizowane na Podlasiu przez dzielnego i świętego pasterza, Szymańskiego, on im dawał myśl swoją przewodnią i apostolskie serca, lecz po śmierci jego, duchowni Podlasia nie mając dowódcy, nie byli jednako gotowi do boju i jeżeli w imieniu praw kościoła niektórzy z nich stanęli silniej, była to ze strony ich odważna partyzantka, nie bój na całej linii.

Kiedy apostołów prawosławia, żołnierska ręka, nietylko właściwych unitów do schizmy pędziła, lecz żelazną sieć swoją zarzuciła i na tych, którzy będąc łacinnikami, metrykami jednak nie mogli udowodnić swojego łacińskiego od przodków pochodzenia, wszyscy ci, a za nimi i unici, udawali się z prośbą do biskupa Baranowskiego, aby powagą swoją przed schizmą ich osłonił, lub wstawił się za nimi do cesarza o wyjednanie im pozwolenia pozostania w katolicyzmie. Biskup Baranowski, przez unitów formalnie oblężony, płakał nad losem tych swoich owieczek, jak ojciec nad dziećmi, nie będąc w możności im dopomódz, policya zresztą, prawie ode drzwi jego pałacu, rozpędzała biednych suplikantów wiary. Gubernator lubelski o tych pielgrzymkach unitów do biskupa zawiadomił Kotzebuego i ten musiał ks. Baranowskiego bardzo nacisnąć, kiedy pod dniem 3 (15) Października 1874 roku, z podpisem biskupa, zjawiła się następująca publikacya, haniebnie zresztą przerobiona w rządowej drukarni warszawskiej, przeciwko czemu biskupowi nie dano zaprotestować.

„Niektórzy z włościan, obrządku greko-unickiego, guberni siedleckiej — mówi ta odezwa, — zanosili do mnie pojedyncze i zbiorowe prośby o przyjęcie ich na łono rzymsko-katolickiego kościoła.

„Wszystkim bez wyjątku odmowną dawałem odpowiedź, a każdemu osobiście zgłaszającemu się do mnie, jasno i dokładnie tłómaczyłem, że to władzę moją przechodzi.

„Gdy wszakże ta niemożność moja, nie wszystkim jest wiadomą, przeto dla objaśnienia unitów w obrębie dyecezyi mojej mieszkających i zapobieżenia bezowocnym z ich strony staraniom, podaję do powszechnej wiadomości, że przechodzenie z obrządku greko-unickiego na obrządek rzymsko-katolicki, tak przez bulle papieskie, jako to: Urbana VIII, Benedykta XIV i Piusa VII, jak przez rozporządzenia rządowe, zupełnie jest wzbronionem, oraz że skutkiem tego, nie

uważam się mocnym przyjmować od greko-unitów podania o przeprowadzenie ich na obrządek łaciński i wogóle o załatwienie jakichkolwiek spraw, dotyczących sumienia osób wyznania greko-unickiego". M. Lublin, dnia 3 (15) Października 1874 r. Ks. Walenty Baranowski, biskup dyecezyi lubelskiej.

Odezwę tę, wydrukowaną (w tipografii Warszawskaho uczebnaho okruga) we dwóch językach, rosyjskim i polskim Kotzebue rozesłał po całem Podlasiu, kazał ogłosić ją unitom i przylepić w biurach powiatowych, gminnych, wetknąć do rąk wszystkim sołtysom wsi, aby każdy unita usłyszał i pamiętał, co kościół i biskupi łacińscy głoszą mu: że wśród schizmy, zalewającej swoim potopem unią, unitom nie wolno jest myśleć o żadnej arce ocalenia w łacińskim kościele, gdyż na wstępie do niego stoją jak straszne gladjatory bulle trzech papieży, wzbraniające im wejścia, i że biskup sam powagę i znaczenie tych bulli, kładzie na jednej szali z wrogiemi a dyszącemi krwią i piekłem rozporządzeniami Kotzebuego i Gromeki i o tychże rozporządzeniach sam biskup zawiadamia unitów!

Coby na to powiedzieli nasz Gutkowski, Szymański i dzisiejszy Jaczewski?

Jak znowu wobec tej odezwy biskupa, kapłani i unici Podlasia mieli się zachować i radzić sobie, aby święte obowiązki powołania i religii wypełnić?

Ale przejdźmy już do opisania losu drugiej walki, prawosławia z duchowieństwem unickiem.

ROZDZIAŁ II.

Prześladowanie Duchowieństwa Unickiego.

Jednocześnie ze śmiercią biskupa chełmskiego Teraszkiewicza, zmarłego 1 (13) Marca 1863 roku, duchowieństwo unickie dowiedziało się, że są silne starania u Stolicy Apostolskiej i u rządu ze strony biskupa Szymańskiego, hr. Aleksandrowicza i Wielopolskiego, o wyniesienie księdza Jana Kalińskiego, proboszcza konstantynowskiego, dziekana łosickiego, na opróżnioną chełmską biskupią stolicę. Niektórzy z duchowieństwa unickiego znaleźli się niechętni i źle usposobieni względem osoby Kalińskiego, ci zwłaszcza, którzy znani byli ze swoich niestałych pojęć o unii, uważając go, na tak wysokie stanowisko, za niedołężnego starca, a duszą oddanego szlachcie i duchowieństwu łacińskiemu. Na czele tej partyi niezadowolonych, staje przełożony szkoły diaków, i profesor seminaryum chełmskiego, protojerej Wójcicki, i 20 kwietnia tegoż roku, na ręce namiestnika Królestwa Polskiego, wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza, podaje sekretnie podpisany przez siebie tylko i protojereja Teraszkiewicza, następujący adres:

„Chełmska dyecezya znajduje się obecnie w najopłakańszem położeniu, odnośnie swojej narodowości, i strony obrzędowej, pod względem religijnym. Aby zachować ją od nieuchronnej zaguby, potrzebaby przyjąć środki następujące:

1. Na osierociałą obecnie biskupią katedrę osadzić prałata z Galicyi, człowieka zaufanego, odznaczającego się rozumem i charakterem.

2. Na profesorów dyecezyalnego chełmskiego seminaryum naznaczyć takich nauczycieli, którzyby przywiązani do swojej narodowości potrafili wykładać swoje przedmioty nie w duchu łacińskiego fanatyzmu; nieposiadających tych przy-

miotów wydalić, i wypisać bardziej odpowiadających temu celowi profesorów z Rusi galicyjskiej.

3. W komisyi rządowej wydział greko-unicki utrzymać, i na naczelnika wydziału przeznaczyć rusina naszego obrządku, który przywiązany do swojej narodowości i cerkwi, wypełniałby sumiennie wszystko coby się odnosiło do dobra dyecezyi; asesorem zaś wybierać jednego z lepszych kapłanów naszych.

4. Zdolniejszych seminarzystów odsyłać nie do Warszawskiej akademii lecz Lwowskiej, aby ci przedewszystkiem nauczyli się poznać swoją narodowość i pokochać swój obrządek.

5. Poprawić byt materyalny parafialnych księży i naznaczyć na każde probostwo, aby parafie nie wakowały; za poduszczeniem panów i księży łacińskich, lud osierocony przechodzi na obrządek łaciński.

6. Tam gdzie są ślady istniejących dawniej naszych cerkwi, i parafianie przeszli na łaciński obrządek, wystawić nowe cerkwie, n. p. w Krasnostawie, Tarnogórze, Orłowie, Łęcznie i t. d., tym sposobem będzie można ich dla siebie napowrót pozyskać.

7. Surowo zakazać łacińskim księżom przyjmować na ich obrządek naszych parafian, nakładając na winnych te same kary, jakie są naznaczone na tych, którzy przyciągają chrześcian prawosławnych do przejscia na inne wyznanie.

8. Zakonnikom żebrzącym, jak naprzykład: Reformatom, Bernardynom, Kapucynom, etc. zabronić zbierać jałmużnę w ruskich parafiach, gdyż oni zapraszają lud na swoje odpusty, i wtedy przyjmują go na łaciński obrządek.

9. W każdej parafii założyć szkołę, i do przedmiotów wykładowych dodać historyę Rosyi.

10. Zabronić obywatelom zakładać polskie ochronki pod kierunkiem Felicyanek, gdyż te działają na szkodę ruskiej narodowości.

11. Nie pozwolić pod żadnym względem na budowę kaplic łacińskich w bliskości wsi naszych, gdyż zakonnicy łacińscy odprawiając w takowych nabożeństwo, przeszkadzają nam nawracać lud.

12. Powiatowym szkołom w Hrubieszowie, Biały i innych w naszej Rusi, dać narodowy charakter, na sposób galicyjskich zakładów naukowych; w Chełmie zaś założyć ruskie gimnazyum.

13. W jednem z miast dyecezyi chełmskiej założyć szkołę dla córek świaszczenników, gdyż obecnie ucząc się w polskich zakładach, często przemieniają obrządek i tracą swoją narodowość.

14. Wszystkie posady etatowe, urzęda na terytoryum dyecezyi chełmskiej, wypadałoby oddać ruskim urzędnikom, których łatwo poszukać pomiędzy synami świaszczenników, zawsze by się oni odznaczali wiernością dla władzy ruskiej i narodowości“ [1])

Wiadomość o podaniu niniejszego adresu, ogłoszona przez dziennik warszawski, wywołała pomiędzy kapłanami unickimi ogromne wzburzenie. Wójcickiego ogłosili zdrajcą i zaprzedawcą ich, i dla ocalenia unii wszyscy prawie zdecydowali się pogodzić z Kalińskim. Bo Kaliński jeżeli nie nauką ścisłą, to powszechnie znaną prawością życia, czystością katolickiego ducha, i gotowością do poświęceń w obronie cerkwi i unii, utorował sobie drogę do godności biskupiej.

Wielopolski na początku Maja 1863 roku wymógł potwierdzenie jego u rządu, i Kaliński w sierpniu przyjął już zarząd dyecezyi.

Biskup nominat natychmiast Wójcickiego oddalił od obowiązków przez niego zajmowanych, jako kapłana podejrzanej wiary i obyczajów, a powstańcy o mało go nie po-

---

[1]) Sud'by unii w hołmskoj eparchii. Popowa str. 75—76. Toż gazeta „Dień“ 1864 r. N. 41.

wiesili już uprowadzonego do lasu, i tylko na usilne wstawienie się i osobiste prośby biskupa darowali mu życie, z nauką, aby odtąd był wiernym synem kościoła i ojczyzny swojej.

Rząd już wtedy zdecydował się porzucić swoje stanowisko wyczekujące, rychło unia chełmska, sama wpadnie w objęcia prawosławia i rusycyzmu, i pod pozorem oczyszczenia obrzędów jej i cerkwi z naleciałości występnych, jak się wyrażał, katolicyzmu i polskości, postanowił wziąć się energicznie do rusyfikacyi i prawosławienia jej.

Arseniusz, arcybiskup prawosławny warszawski, w myśl rządu poczyna się szczerze interesować unią jako przyszły jej pasterz, i w Listopadzie 1863 roku między innemi pisze do Milutyna, inicyatora reform w Królestwie Polskiem, że Kaliński, nominat chełmski, pozwala unitom chodzić do kościoła i spełniać tam religijne swoje obowiązki, i skargi swoich świaszczenników w kwestyi przeciągania Rusinów na katolicyzm zostawia bez żadnej odpowiedzi, że za jego wpływem u Bazylianów w Chełmie postawiono organy, etc. [1]).

Rząd, Kalińskiego nie lękał się, uważając go za niedołężnego, aby mu w przeprowadzeniu jego planów miał energiczne stawić przeszkody, zresztą, mierząc go swoją zwykłą miarą, i licząc na to, że będzie miał do czynienia ze starcem próżnym i żądnym błyszczenia w cerkwi, zawiesił jego konsekracyę na biskupa, a w tym czasie, jako kusiciel, postanowił wystąpić z nim do otwartego targu o sprawosławienie jego cerkwi, duchowieństwa i ludzi.

Do tej szatańskiej misyi rząd wybrał kniazia Czerkaskiego, i nie zawiódł się na nim. On w ciągu czterech lat zarządu sprawami duchownemi i wewnętrznemi komisyi w Warszawie, ręką chytrego wroga kładł podwaliny do swych celów. On wykładał księżom unickim ich znaczenie w cerkwi,

[1]) Chołmsko-Warsz. eparch. wiestnik 1879. r. N. 9. str. 14.

i ruskiej ojczyźnie, przedstawiał, jakim powinni tchnąć duchem ku kościołowi polskiemu i jego kapłanom, on ich uczył, że powinni być nietylko wrogami kościoła i polskiej ich ojczyzny, lecz nadto szpiegami nieubłaganymi tych obojga matek. Czerkaski ich zaręczał, że siła państwa może go doprowadzić do celów rządowych, postawienia jednej tylko ojczyzny w kraju i jednej cerkwi, lecz duchowieństwo ze swej strony winno prace jego wspomagać swojem moralnem poparciem. Okazywał im, że wszelkie środki spokojne, nagromadzone korespondencye w jego biurze i kancelaryach od 1831 roku, obrabiające ruską kwestyę dyecezyi chełmskiej, do niczego nie doprowadziły, owszem wykazały często niezdarność dyrektorów komisyi rządowej, świętego synodu i oberprokuratorów jego, którzy tracili głowy, gdy im biskup katolicki ostro się postawił i swojem „non possumus“ nie chciał spełnić rozporządzeń władzy. Że nauczenie i przekonywanie ludu, długich lat wyczekiwanie, aby ziarna ruskie rozrosły się w drzewo, mogą dać tylko w rezultacie nadzieję, lecz nadzieja ta często zawodzi i udaremnia pracę samą, chociażby dokonywano najlepszemi umysłu i ducha siłami, gdy jednocześnie obca ręka rzuca swoje ziarno. Więc dopokąd on i oni żyją, muszą stanowczo zamiar cesarki do skutku przyprowadzić i nie cofnąć się przed żadnemi trudnościami.

Rzadkiej to był przebiegłości urzędnik ten, książe Czerkaski, i pełen szatańskich pomysłów. Nauczał i przekonywał wątpliwych, zachęcał nieśmiałych i podtrzymywał ich. Wszystkie przez niego użyte środki zeschizmaczenia unii, dzieliły się na dwie części. Jedne przecinały kanał, przez który lał się wiekami zdrój życia wiary o bratniej miłości do unii, drugie skierowane były na rozbudzenie odwagi w niestałym i wahającym się, podług jego spostrzeżeń, organizmie unickiego duchowieństwa, które własnemi rękami powinno ponieść zapaloną przez niego pochodnię, pomiędzy lud swój,

aby go oświecić i wycywilizować, to jest, sprawosławić i zruszczyć.

Przedewszystkiem poruszoną została przez księcią Czerkaskiego myśl, i puszczona w obieg pomiędzy księży unickich, że ich uposażenie materyalne jako ludzi obarczonych rodziną, jest niedostateczne i biedne, że kościół łaciński wyzyskuje ich ludność i za pośrednictwem chrztów, spowiedzi i ślubów mięszanych, usiłuje systematycznie przeprowadzić unię na swój obrządek, że obrządek unicki za lat kilkadziesiąt istnieć przestanie, gdyż ludność rusińska zapomni swego języka, i będzie pochłonięta przez latynizm Polaków, że tem samem kilkaset unickich cerkwi pójdzie w ruinę, albo zabrane będą przez łacinników, więc że dla duchowieństwa unickiego przyszłość przedstawia się wcale niekorzystnie.

Lecz duchowieństwo to jest przedmiotem troskliwej opieki rządu, pragnącego przyjść mu w pomoc, i byt jego materyalny poprawić. Rząd do ich utrzymania dzisiejszego przyda roczną płacę 300 rubli, synom ich i córkom zapewni pomoc w edukacyi, nadto otworzy dla synów ich przywilej pierwszeństwa, do korzystnych posad w kraju. Nad cerkwiami i obrządkiem unickim, rząd także rozpościera swoją opiekę. Budowa nowych cerkwi, plebanii, i poprawa starych, należeć będzie do wyłącznego uznania rządu, na co z sum krajowych przeznacza 80.000 rubli rocznie.

Duchowieństwo unickie, przez wdzięczność dla rządu, ze swej strony powinno postarać się usunąć z cerkwi swoich wszystko to, co unicki obrządek stawi w rażącej sprzeczności i nieprzyjaźni z prawosławną cerkwią. Więc organy, ławki, konfesyonały, obrazy i chorągwie polskie, dzwonki, komże, publiczne procesye, święcenie ziół, uroczystość Bożego Ciała, monstrancye, religijne śpiewy polskie, godzinki, koronki, szkaplerze, różańce i użycie polskiego języka w naukach cerkiewnych do ludu, powinny być wyłączone z cerkwi, unicka cerkiew wtedy będzie samoistną,

oczyszczoną ze wstrętnych dodatków polskich, które rząd dłużej cierpieć nie może.

Niektórym księżom unickim, młodszej zwłaszcza generacyi, podobały się te obiecanki Czerkaskiego, ten nieszczęsny chleb pokuszenia, i złote góry, które im stawił. To dla nich nowa era życia, błysk jutrzenki przyszłości, pod Rosyi potężnem ramieniem. W dodatku, cieszyli się ci młodzi krótkowidze i tem, że w projektach Czerkaskiego nie było wzmianki o oderwaniu cerkwi ich od Rzymu, zatem, że cerkiew zreformowana tylko, oczyszczona w swoich obrzędach, w zewnętrznej formie, pozostanie i nadal rzymsko-katolicką, a oni z ludem, prawowierni.

Biskup Kaliński, widząc się w Chełmie bez kapituły, która wówczas niemiała już żadnego prałata i zaledwie liczyła trzech kanoników, wystąpił do rządu z formalnem oświadczeniem, że bez kapituły rządzić dyecezyą nie może, a ponieważ kapituła nie może istnieć dla braku utrzymania, więc prosi rząd o wyznaczenie odpowiednich funduszów na ten cel, a on ze swej strony przedstawi kandydatów na wakujące miejsca w kapitule.

Lecz dla Czerkaskiego, nazwa sama, a tembardziej istnienie kapituły, tej instytucyi czysto rzymsko-katolickiej w Chełmie, była to rzecz wstrętna, on chciał pozbyć się jej czemprędzej, a zaprowadzić zarząd dyecezyą konsystorski, prawosławny. Czerkaski wyrobił wprawdzie dla duchowieństwa katedralnego w Chełmie etat roczny 4.200 rubli, lecz o kapitale ani kandydatach jej nie wspomniał, i zarazem zażądał od Kalińskiego, aby wydalonemu protojerejowi Wójcickiemu, powrócił jego urzędy i obowiązki. Dalej żąda od Kalińskiego poprawek, a raczej zmiany w cerkiewnych obrzędach, nauk i kazań w ruskim języku, przebudowań wewnętrznych w cerkwiach, wyrzucenia organów, ławek, dzwonków, zaniechania śpiewów religijnych w polskim ję-

zyku etc., lecz przekonuje się, że pismo jego pozostaje martwą literą w ręku katolickiego biskupa.

Ponieważ Kaliński żądania jego, pro memoria, składa do archiwum konsystorza, więc Czerkaski drukuje takowe „w Warszawskom Dniewniku“, urzędowej gazecie, aby tym sposobem zawiadomić, ośmielić i przeciągnąć na swoją stronę słabych w wierze, i pragnących wyniesienia się kapłanów unickich, to znowu podaje je do wiadomości duchowieństwa, za pośrednictwem władz administracyjnych, lekceważąc tym sposobem przepisy normalnego porządku, komunikowania się z duchowieństwem, prowadząc go do anarchii i widocznego buntu przeciwko swojemu biskupowi. Na to najwięcej liczył Czerkaski, rzucając nierozważnym tę skandaliczną przynętę i garnąc ich ku sobie. Nadzieją obfitego grosza i wyniesienia w hierarchii cerkiewnej, postanowił wierny sobie obóz wśród duchowieństwa unickiego sformować, i w danej chwili poprowadzić go na wyrzucenie wszystkiego, co wrogim katolicyzmem lub polskością zawadzałoby w cerkwi.

Czerkaski chcąc narzucić język ruski w nauczaniu cerkiewnem, wezwał biskupa Kalińskiego, aby mu podał spis a raczej własnoręczne deklaracye księży świeckich, kto z nich zna język ruski, kto rusiński, a kto tylko sam polski język. Nie otrzymawszy od biskupa spodziewanej odpowiedzi, wydał polecenie aby wszyscy księża mówili kazania tylko w ruskim języku, i w tym celu przez powiatowych naczelników i policyę przesłał księżom świeckim kazania przemyskiego świaszczennika, Dobriańskiego. Lecz jedni z proboszczów oświadczyli naczelnikom, że bez wiedzy i rozporządzenia swojego biskupa narzuconych im ksiąg przyjąć nie mogą, inni przejrzawszy je, odesłali natychmiast do powiatu, położywszy napis swój na książkach, a razem i recenzyę: „schizmatycka“.

Niektórzy z księży unickich, zwłaszcza wychowańcy moskiewskich i kijowskich akademii, jeździli do Czerkaskiego, aby go zapewnić o swych najlepszych chęciach i przyrzec wszelką możliwą pracę w cerkwi we wskazanym przez rząd kierunku, lecz wszystkich ich było za mało aby mógł na nich oprzeć się Czerkaski. Postanowił więc powiększyć te zastępy przyjacielskie skądinąd, zaciągnąć je z zagranicy. W tym celu rozpoczyna wiadome i głośne stosunki, prawdziwy targ z Galicyą ruską.

Polacy galicyjscy z hrabią Gołuchowskim, rozumiejąc dobrze, że Czerkaski za pieniądze chce kupić sobie przyjaciół, pomiędzy ruskiem galicyjskiem duchowieństwem i zrekrutować zastęp, mający w Polsce, pod jego tatarską komendą obalać i niszczyć to, co wieki w kraju rodzinnym, w kościele i cerkwi wzniosły i utrwaliły, bardzo niechętnym okiem patrzyli na ten rozbudzony ruch w duchowieństwie unickiem i jego znoszenie się z Warszawą, potępiali go więc całą siłą. Za nimi głos ogółu, głos Rusinów lwowskich dobrze myślących, dziennik lwowski „Słowo“, głos pism publicznych Galicyi, Czech, Poznania, Śląska etc., potępił ten targ Czerkaskiego i pod pręgierz hańby postawił. Metropolita lwowski, Spirydyon Litwinowicz, do tego stopnia był oburzony na czyny Czerkaskiego, że nie chciał święcić młodych kandydatów, których mu Czerkaski do wyświęcenia, dla dyecezyi chełmskiej przysyłał. Kokoszkin wysłany przez Czerkaskiego do Lwowa w końcu 1864 r. dla osobistego wyjaśnienia metropolicie stanu chełmskiej dyecezyi, nie dopiął pożądanego celu. Litwinowicz poparty przez księdza Michała Kuziemskiego, oficyała, był nieugięty, żądał nadto, aby chełmska dyecezya była podległą jego jurysdykcyi tak pod względem duchownym, jak też pod względem oświecenia ludu. Pod tymi warunkami obowiązywał się obsadzić wakujące probostwa w dyecezyi swymi kapłanami, a szkółki wiejskimi nauczycielami. Ofiarowałby siły swoje

na usługi kraju chełmskiego, dałby niezbędne podręczniki do zakładów naukowych, książki do czytania etc., ale wtedy, gdyby nie rosyjski, lecz rusiński język miał prawo obywatelstwa w kraju, inaczej groził nie wydać żadnemu z kapłanów litteras dimissoriales do chełmskiej dyecezyi[1]). I rzeczywiście, metropolita słowa dotrzymał, bo gdy w następnym 1865 roku, przybył do Warszawy, zaproszony przez Czerkaskiego, galicyjski świaszczennik Krynicki, prefekt greko-unickiego seminaryum, i prosił Czerkaskiego o wstawienie się do metropolity, Litwinowicz odmówił mu litteras dimissoriales, a nominat biskup Kaliński dla tej przyczyny, do swojej dyecezyi nie chciał przyjąć intruza.

Czerkaski widząc pokrzyżowane swoje plany w Galicyi, jak kusiciel, chwilowo rzucił się ze swemi projektami i przyjaźnią ku Rusinom węgierskim, którzy, jak mu się zdawało, byli bardzo życzliwi dla projektów Rosyi. Ruś węgierska przyswoiła sobie rosyjski naukowy język, w którym drukowała książki i gazety, przejęte duchem rosyjskim, Ruś zaś galicyjska tych cech dla Rosyi przychylnych nie miała. Lecz po krótkich staraniach porzucił je Czerkaski, w planach i jego przekonaniu, świaszczennik galicyjski więcej nierównie ważył, niż węgierski pop[2]). Rusin węgierski był dla niego jakby cudzoziemcem, a on pragnął za pieniądze uzbroić uprzedzeniem a nienawiścią Rusina galicyjskiego i bliskiego sąsiada a brata rzucić do zaciętej walki z bratnim polskim kościołem, cerkwią i narodowością bratnią.

W duchowieństwie chełmskiem widział Czerkaski rozbudzoną dążność ku Galicyi, ku Lwowowi i to go najbardziej bolało, on chciał ciążenia ich ku Rosyi obrócić, do prawosławia skierować. Wyrażał się Czerkaski, że nie Chełm powinien iść za Lwowem, lecz Lwów za Chełmem. A ponie-

---

[1]) Sud'by unii w Hołmskoj eparchii. Popowa.

[2]) Hołmsko eparchialnyj wiestnik z 1879 r. Nr. 9 str. 15.

waż religijnych przyjaciół, kandydatów na probostwa do chełmskiej dyecezyi, nie udało mu się w Galicyi zwerbować, gdyż miał dwóch wielkich i niepokonanych wrogów dla swoich projektów, Litwinowicza metropolitę we Lwowie i Kalińskiego biskupa w Chełmie, postanowił Czerkaski powtórne zawiązać targi z Galicyą już wyłącznie tylko o oświatę chełmskiej dyecezyi i sądził że to mu się lepiej powiedzie.

W tym celu wysłał do Lwowa naczelnika chełmskiej dyrekcyi naukowej, Lebedyńcewa, dla wyboru i sprowadzenia nauczycieli, polecił mu przytem werbować ich nietylko ze świeckich ludzi, lecz i pomiędzy duchowieństwem. Tym metropolita nie mógł już odmówić litteras dimissoriales. Świaszczennik Filip Diaczan, w 1866 roku przybył pierwszy na nauczyciela języka greckiego, za nim przybył świaszczennik lwowski, Marceli Popiel, poprzednio już zaproszony przez dyrekcyę naukową siedlecką, na prefekta do gimnazyum chełmskiego, za nimi przywlekli się jednocześnie dwaj popi, do progimnazym bialskiego, na nauczycieli nieokreślonych przedmiotów i jak pierwsi, renegaci wiary i wrogi swojej ojczyzny, jeden Liwczak, człowiek chytry o zbójeckim wejrzeniu, drugi Chojnacki, nałogowy pijak. Inni, w tym czasie, lękali się jeszcze przybyć do Polski, z jednej strony nie wierzyli obietnicom Czerkaskiego i dlatego nie chcieli tracić swych miejsc w Galicyi, z drugiej, znali dobrze duch katolicki chełmskich kapłanów i przywiązanie ich do ojczyzny, nie mieli więc odwagi wystąpić do otwartej z nimi wojny.

Kiedy za granicą ciężkim oporem idzie robota Czerkaskiemu, zobaczmy, jak on w kraju łatwiejszego dzieła dokonał, rozpędzeniem zakonników unickich, Bazylianów, którzy przez swych towarzyszów galicyjskich, a zwłaszcza przez przedstawicieli Bazylianów w Rzymie, krzyżowali mu plany jego w Galicyi.

W granicach chełmskiej dyecezyi do 1864 roku znajdowało się pięć bazyliańskich klasztorów, mianowicie: w Chełm-

mie, Zamościu, Lublinie, Biały i Warszawie, do nich także należały miejscowe unickie probostwa któremi zarządzali. Bazylianie w Biały, byli nadto stróżami relikwii wielkiego patrona unii, męczennika, błogosławionego Jozafata arcybiskupa połockiego i odpust na cześć tego Świętego trwający miesiąc cały, obchodzili z największą uroczystością. Tu, w czasie tego odpustu, przy trumnie Męczennika celebrowało codziennie duchowieństwo łacińskie i unickie. Tu wszystkie katolickie zbierały się i łączyły zakony, z zakonem bratnim Bazylianów. Biskupi łacińscy i uniccy podawali sobie dłonie braterskiej przyjaźni i pontyfikalną celebrą podnosili majestat uroczystości. Lud z najdalszych stron Podlasia, unicki i łaciński razem, ze swymi proboszczami na czele, szedł w uroczystych kompaniach ze śpiewem, chorągwiami, obrazami, aby uczcić wielkiego Męczennika; kompanie też ludu przyjmowane były codziennie i uroczyście odprowadzane za miasto, ze słowem serdecznem powitania lub pożegnania. Codziennie przez miesiąc cały, ogromny bazyliański kościół otoczony był kilkutysięcznym zastępem wiernych, ostawiony jakby lasem pielgrzymich chorągwi, obrazów, dokoła też stały konfesyonały, przy których lud obojga obrządków brał moc wiary i czynów chrześcijańskich, oraz ambona, z której codziennie słuchał nauk cnotliwego życia i zbawienia. Odpust Świętego Jozafata w Biały, był nietylko pomnikiem wiekowym, lecz żywym obrazem świętej jedności wschodniego obrządku i kościoła.

To też popi prawosławni z za Buga, często przybywali do Biały w czasie odpustu Świętego Jozafata, z odkrytą głową stawali na ulicy, przysłuchać się naukom katolickich kapłanów, śledzić ogniwo miłości dwóch bratnich obrządków i zdala przypatrzyć się tej rzeszy ludu, który świątynię Jozafata oblewał jakby morzem i na klęczkach w pokorze pełzał wokoło niej trzykrotnie, śpiewając jego hymn

męczeński: „Posłuchajcie, co zrobiła, wściekłych odszczepieńców siła“.

Była to uroczystość religijna i narodowa zarazem, pod opieką stróżów relikwii Św. Jozafata, Bazylianów.

Lecz Czerkaski nie uznając Św. Jozafata i owszem, zaliczając go do rzędu buntowników przeciwko Rosyi i prawosławiu, postanowił relikwii Świętego pozbyć się, ołtarz jego zburzyć, a przedewszystkiem, zakon Bazylianów rozpędzić, a tak i odwiecznym uroczystościom religijnym w Biały, położyć koniec.

Więc 27. Października 1864 r. Czerkaski dostaje ukaz carski znoszący zakon Bazylianów i natychmiast zamyka ich klasztory, parafie ich oddaje świeckiemu duchowieństwu, zakonników z pięciu klasztorów w kraju przewozi i umieszcza czasowo w warszawskim bazyliańskim klasztorze, oddaje ich pod zarząd konsystorza chełmskiego, zakazuje im surowo wszelkiej korespondencyi z dawnemi zakonnemi władzami a tembardziej z Rzymem i ustanawia nad nimi oddzielnego z Chełma wizytatora. Następnie księdza Boniewskiego, prowincyała Bazylianów, administratora klasztoru i proboszcza warszawskiej unickiej parafii, usuwa od obowiązków, a na jego miejsce naznacza Piotra Skalskiego, młodego, prawosławnych dążności świaszczennika. W Warszawie nadto, w klasztorze Bazylianów, przygotował Czerkaski pod swoją kontrolą, rodzaj karceresu, dla skompromitowanych u rządu kapłanów unickich.

W obronie usuniętego od obowiązków prowincyała i przeciwko zanominowaniu Skalskiego na zwierzchnika Bazylianów, biskup Kaliński 23. czerwca 1865 roku, napisał protest do Czerkaskiego, że kanonicznie obranego i zatwierdzonego zakonnika, nie pozwoli usunąć od zwierzchnictwa, lecz nie mogąc złamać uporu Czerkaskiego, obowiązki proboszcza warszawskiej parafii zatrzymał przy prowincyale Boniewskim, a Skalskiemu zakazał surowo mieszać się do

zarządu cerkwi i parafii, nazywając go w odezwach swoich z 30. Lipca i 16. Sierpnia zbłąkaną i upartą owcą, grożąc mu nadto, jeżeli nie będzie wspominał Papieża i nie zaniecha nowości we Mszy Świętej, że go skarze na kary cerkiewne.

W pierwszej odezwie z 30. Lipca 1865 r. pisze biskup do Skalskiego między innemi: „Z boleścią serca wzywam Cię, żebyś natychmiast zaniechał odmian, jakie samowolnie do Św. liturgii wprowadziłeś, żebyś przykładem Twoim, zasługującym na surową naganę, nie gorszył braci Twoich, lecz owszem, prowadził ich i strzegł, aby nie wpadli w błędy samowoli, jakich się sam dopuściłeś, od czego uchowaj Cię Boże!“ [1]).

W drugiem napomnieniu z 11. Sierpnia tegoż roku, biskup Kaliński temi słowy kończy odezwę swoją do Skalskiego: „Opamiętaj się, kochany Bracie i nie chciej lekceważyć napomnień zwierzchności Twojej, która bez wątpienia od Boga jest, aby Cię Bóg sprawiedliwy nie skazał na nieuchronną karę doczesną i wieczną“.

Kopie tych napomnień, biskup Kaliński zakomunikował wszystkim zakonnikom klasztoru Bazyliańskiego w Warszawie i wydał do nich list pasterski, w którym ogłosił Skalskiego, jako odstępcę od cerkwi i pozbawionego wszelkich jej praw i przywilejów. „Nie idźcie, kochani Bracia, pisze im biskup, za przykładem brata Waszego odstępcy, bądźcie stałymi w dochowaniu przysięgi, złożonej w ręce biskupa, przy poświęceniu Was. Zaklinam Was, bracia moi, nie zatruwajcie ostatnich dni mojego pasterstwa, dni starca chylącego się do grobu, dni smutkiem przepełnionych i strapieniem, lecz stałością Waszą w świętej wierze, przyjdźcie mi w pomoc“.

---

[1]) Obie te odezwy udzielił mi łaskawie ksiądz unicki, zacny przyjaciel biskupa. (Przyp. autora).

W tym roku, przygotowania w Rzymie do kanonizacyi błogosławionego Jozafata, rozdrażniły dwór Petersburski do najwyższego stopnia. Przedstawiciel Rosyi przy dworze Rzymskim, baron Meindorff, odebrał polecenie zaprotestować przeciwko temu i oświadczyć, że fakt kanonizacyi Jozafata będzie uważanym w Rosyi, jako wywołany partyą sprzyjającą powstaniu w Polsce. Pomimo, że kardynał Petrici wybrany na relatora do tej kanonizacyi i Dubrowski prowincyał Bazylianów, generalny jej postulator, a także wszystkie katolickie pisma zagraniczne dowiodły jasno, że myśl kanonizacyi męczennika Jozafata, nie w rewolucyi ma początek, lecz powstała oddawna w kościele powszechnym i cerkwi, wolnych od wszelkich rewolucyjnych dążności [1]), Rosya prześladowanie katolicyzmu w Polsce a zwłaszcza na unii posunęła do ostatnich granic i skierowała je nawet przeciwko św. Jozafatowi. Prześliczny obraz tego świętego arcybiskupa, znajdujący się w cerkwi bialskiej, przedstawiający chwilę morderstwa i konania jego, pędzla znakomitego malarza Simmlera, przy końcu 1865 roku, został wyjęty z wielkiego ołtarza i wywieziony do muzeum moskiewskiego, Rumiancowa. Święte relikwie męczennika zdjęte z ołtarza i z trumną wyniesione zostały do cerkiewnego lochu i tam niby w katakumbie zamurowane, lecz mamy pewne wiadomości, udzielone nam przez ludzi wielkiej wiary, że relikwie św. Jozafata zostały uprzątnięte nocną porą i z Biały wywiezione do Brześcia. Podobny los jak obraz bialski, spotkał wszystkie obrazy św. Jozafata znajdujące się w kościołach w Królestwie Polskiem, rząd je pozabierał i powywoził do Rosyi, aby jeżeli nie pamięć zasług świętego i jego imię, to Jego wizerunki wyrzucić z kraju, zwłaszcza z Podlasia.

Bazylianie spędzeni do Warszawy pod ruską komendę Skalskiego, odstępcy wiary, wkrótce doczekali się urzędowego

---

[1]) Tygodnik katolicki 1867 r. Nr. 27.

wezwania do podpisu deklaracyi, na przyjęcie prawosławia i jedni z nich ustąpić musieli z kraju, wyjeżdżając za granicę, drudzy w charakterze prywatnych ludzi, pozostali przy swoich znajomych i dobroczyńcach.

Rozpędzając Bazylianów, Czerkaski wziął się jednocześnie do zreorganizowania seminaryum unickiego, pragnąc z alumnów chełmskich mieć świaszczenników przejętych jego duchem, przyszłych rozsadników swojej idei. Lecz szczęściem dla dyecezyi, biskup nominat stał jak hetman w obronie tej zagrożonej przez nieprzyjaciela pozycyi walcząc z nim i nie ustępując ani litery z prawa i swobody świętej cerkwi.

Zaraz po objęciu zarządu dyecezyi, biskup Kaliński postanowił oprzeć się wymaganiom rządu, i nie wysyłać więcej alumnów swojego seminaryum do moskiewskiej i kijowskiej akademii, chociażby tylko w celu kształcenia ich w językach i przedmiotach nie odnoszących się do dogmatów wiary, gdyż stamtąd wracali po większej części ludzie zepsuci duchem i obyczajami rusycyzmu. Nie spodziewając się uzyskać od rządu odpowiedniego funduszu na koszta utrzymania swoich alumnów w akademiach katolickich, biskup Kaliński, na swój własny koszt wysyła pięciu alumnów do warszawskiej duchownej akademii, w celu wykształcenia ich na zdolnych profesorów seminaryum i światłych a sumiennych doradców w konsystorzu i zarządzie dyecezyą. Lecz w grudniu 1863 r., namiestnik Królestwa Polskiego polecił wydalić tych alumnów z warszawskiej akademii, na tej zasadzie, że ukazem cesarskim z roku 1840 zabroniono jest greko-unitom uczęszczać do niej.

W Sierpniu 1864 roku, Czerkaski pomimo oporu ze strony biskupa, wynosi usuniętego Wójcickiego na profesera seminaryum chełmskiego i biskupa wzywa, aby osobiście przybył do Warszawy, w celu dokładnego porozumienia się o mających się zaprowadzić reformach w seminaryum i dye-

cezyi. Na wezwanie Czerkaskiego, biskup stawił się z najsilniejszem postanowieniem, nie cofnąć się w niczem przed ustawami Synodu Zamojskiego i chwalebnemi zwyczajami cerkwi.

Na przytoczone dowody Czerkaskiego, że duchowieństwo, seminaryum i lud chełmski są ruscy, odpowiedział biskup, że ani duchowni nie mówią po rusku, ani lud rozumie ten język, że w niektórych miejscowościach, wieśniacy mówią wprawdzie rusińskim, skażonym językiem, lecz po polsku dobrze rozumieją i dla tych powodów nie widzi potrzeby wyrzucać z cerkwi języka polskiego w nauczaniu ludu. W seminaryum zaś chełmskiem i szkole diaczków, jedynych zakładach, będących jakby rozsadnikami opiekunów ludu i nauczycieli szkół unickich, wszystkie przedmioty wykładane były zawsze w polskim języku, teologiczne zaś przedmioty wykładane były w łacińskim języku. Ruski język, wykładany był w obu tych instytutach, jako język obcy i miano do niego ogólny wstręt, gdyż przeszkadzał uczniom i zabierał im czas potrzebny do przygotowania się z innych ważniejszych przedmiotów [1]).

Lecz gdy Czerkaski pokazał biskupowi ukaz z 1840 r. z dnia 30. Sierpnia, dozwalający mieszkańcom Królestwa kształcić się w języku narodowym, to jest, ruskim, Kaliński nie chcąc stać w walce z ukazem i otwarcie zabraniać jego wypełnienia, z dnia 2 (14) Lutego 1865 r. wysłał z Warszawy rozporządzenie do zarządu seminaryum chełmskiego, w którem pozwala, aby niektóre przedmioty jak: powszechna historya, historya naturalna etc., wykładane były lecz nie w ruskim, tylko w rusińskim języku i wtedy, gdy się wyszukają i sprowadzą z Galicyi odpowiednie dzieła podręczne, używane dotychczas w katolickich rusińskich seminaryach

[1]) Wiadomości te zebrane od osobistego przyjaciela biskupa Kalińskiego. (Przyp. piszącego).

Inne zaś przedmioty teologiczne i ścisły mający z niemi związek, jak homiletyka, katechetyka, prawo kanoniczne etc., powinny się wykładać tylko w języku łacińskim, dotychczas używanym. Tyle tylko rząd zyskał po trzymiesięcznym targu, z biskupem Kalińskim w Warszawie.

Biskup, po kilkumiesięcznej, prawdziwej walce z Czerkaskim, zaledwie wrócił z Warszawy, odebrał naglące żądania Czerkaskiego, aby rozpoczął reformę seminaryum i wprowadził koniecznie do wykładu przedmiotów, język ruski. Jednocześnie wezwany został do Warszawy rektor chełmskiego seminaryum, kanonik ksiądz Stefan Szokalski, dla zdania szczegółowej sprawy z zarządu tegoż seminaryum. Lecz ks. Szokalski, starzec 70-letni, składa natychmiast swoje obowiązki rektora, wymawia się chorobą i prosi biskupa, aby odpisał Czerkaskiemu, że on do Warszawy pojechać nie może. Czerkaski wzywa następnie do siebie trzech profesorów chełmskiego seminaryum, księdza Szelemetkę, Zieniewicza i Pocieja i każe im wypłacić z kasy odpowiedni fundusz na koszta podróży. Księża ci przybyli wprawdzie do Czerkaskiego, lecz na konferencyach z nim zachowali się tak, jak przystoi na ludzi rozumnych a przedewszystkiem uległych swojemu biskupowi. Przedstawili księciu nieprzygotowanie alumnów, do słuchania wykładu przedmiotów w ruskim języku, brak zupełny nietylko podręczników ruskich, lecz i w ruskim języku odpowiednich wyrazów, do oddania wiernie naukowych myśli katolickich, jednem słowem, do niczego się nie zobowiązawszy, odjechali.

Wtedy książę wysłał do Chełma dyrektora kancelaryi do spraw unickich, Sidorskiego, z poleceniem, żeby w swojej obecności zebrał posiedzenie rady seminaryjskiej, przedstawił jej wszystkie wymagania rządu i zobowiązał ją, żeby odtąd na przyszłość protokoły narad pedagogicznych seminaryum, były co miesiąc przedstawiane do komisyi spraw wewnętrznych i duchownych.

Pierwsze posiedzenie pod prezydencyą Sidorskiego 22 (10) Czerwca skończyło się na tem, że profesorowie seminaryum wykazali nieuzdolnienie alumnów do słuchania wykładu przedmiotów w ruskim języku, brak dzieł podręcznych i funduszu na zakupienie rusińskich książek.

Żeby założyć katedrę ruskiego języka w seminaryum, Czerkaski postarał się o ukaz z Petersburga, z dnia 28 Marca (9 Kwietnia) 1865 r. nakazujący w chełmskiem seminaryum rozdział języka słowiańskiego na dwie katedry: słowiańską i ruską i asygnujący z sum Królestwa Polskiego 750 rubli rocznie, na pensyę dla profesora ruskiego języka [1]).

Czerkaski jednak nie poprzestał na tem. Ta wygrana była dla niego zachętą do dalszych z biskupem Kalińskim zapasów. Zysk połowiczny był dla niego za małym, on położył sobie za cel dobić się, chociażby przemocą, do wykładu w seminaryum chełmskiem wszystkich przedmiotów w ruskim języku. Kaliński, chociaż wystąpił do otwartej wojny przeciwko niemu, lecz i książę tatarski nie cofnął się w walce. Dnia 28 Lipca (9 Sierpnia) 1865 r. zażądał od biskupa urzędownie: 1) żeby katedrę teologii wakującą powierzył zdolnemu i odpowiedniemu profesorowi i 2) żeby polecił wykładać ją koniecznie w ruskim języku. Kaliński na pierwszy punkt odpisał Czerkaskiemu, że odpowiedniego profesora do teologii wybierze, na drugi zaś, że wprowadzić język ruski do wykładu teologii w seminaryum nie może, i jednocześnie rektorowi seminaryum polecił trzymać się poprzednio udzielonych mu wskazówek. Członkowie rady seminaryjskiej 18 (30) Sierpnia dodali od siebie w protokole pedagogicznym, że gdyby nawet znali dobrze ruski język, niktby z nich nie ośmielił się tak trudny przedmiot, jakim jest teologia,

---

[1]) Gazeta „Dień“ i wiadomości z Chełma od przyjaciela biskupa. (Przyp. piszącego).

wykładać po rusku, rektor zaś oświadczył w protokole, że nawet rusińskich dzieł teologicznych z Galicyi wypisywać nie widzi potrzeby, gdyż nie będą mogły być użyte na katedrze.

Czerkaski więc chwilowo niby zwyciężony i wszystko w seminaryum pozostało jak pierwej. Teologiczne nauki wykładano po łacinie, korespondencye urzędowe pisano po polsku, protokoły rady seminaryjskiej pisały się również po polsku, profesor tylko języka ruskiego podpisywał się na nich po rusku, reszta zaś profesorów z rektorem podpisywała się po polsku.

Czerkaski, który chwytał się wszystkiego aby plany swoje przeprowadzić, podaje myśl biskupowi, wysłać kilku seminarzystów dla uzupełnienia teologicznych nauk do Lwowskiej akademii duchownej, a raczej na fakultet teologiczny przy uniwersytecie, i biskup przedstawił w tym celu 10-ciu wybranych przez radę seminaryjską kandydatów. Książę wtedy zmienia swój projekt i przysyła biskupowi ukaz cesarski z 9. kwietnia 1865 roku, nakazujący, aby dyrektor główny komisyi spraw wewnętrznych i duchownych, przedstawił rocznie dwóch kandydatów z seminaryum chełmskiego, do wysłania takowych do kijowskiej lub moskiewskiej akademii duchownej, dla nauki języka greckiego, słowiańskiego, ruskiego, historyi ruskiej i innych przedmiotów, nie odnoszących się do dogmatów wiary, oświadcza przytem Czerkaski, że przedstawionych 10-ciu kandydatów seminaryjskich, do wysłania ich na wymienione akademie, przyjmuje. Lecz biskup i rektor na radzie seminaryjskiej projekta Czerkaskiego odrzucają i żaden z alumnów chełmskich do ruskich akademii iść nie chce. Odpowiedziano Czerkaskiemu, że z seminaryum chełmskiego, do akademii kijowskiej lub moskiewskiej niema kandydatów.

Wtedy Czerkaski rozgniewany do najwyższego stopnia, z listy alumnów sam wybrał 5-ciu i tych przymusowo w początku 1866 roku wysłał do Kijowa.

Widząc, że nie może przeprowadzić w chełmskiej dyecezyi i seminaryum pożądanych reform, przy takim składzie duchowieństwa kierującego dyecezyą, Czerkaski znowu skierował uwagę swoją na galicyjską Ruś i postanowił stamtąd za jakąkolwiek cenę sprowadzić pomocników dla siebie, a miejscowych księży usunąć od obowiązków, jako zawady na jego drodze.

I rok 1866 wybił ostatnią godzinę katolicko-polskiego życia i studyów w chełmskiem seminaryum. 11(23) stycznia umiera były rektor ks. Szokalski, zasłużony prałat i miejsce jego obejmuje, na żądanie biskupa, wice-rektor ks. Harasowski. Lecz Czerkaski, za sprzeciwianie się poleceniom swoim, usuwa go z seminaryum i zamyka w cytadeli warszawskiej. Przy końcu 1866 roku pozbywa się wreszcie i biskupa Kalińskiego, zarząd dyecezyi oddaje Wójcickiemu, a wtedy daje hasło swoje i galicyjscy świaszczennicy renegaci wiary spieszą do chełmskiego seminaryum objąć posady zwierzchników, tacy jak Krynicki, Ławrowski, Diaczan i t. d.

I odtąd zaczęło się w seminaryum wszystko po rusku, w ruskim języku, w ruskim duchu i kieruku. Teologia i wszystkie inne nauki po rusku, sesye, protokoły, dzienniki, gazety, książki, romansa nawet do czytania dawniej nieznane, zwaliło się wszystko ruskie. Wielu seminarzystów przyjęto z Galicyi i przyznać potrzeba, że był to motłoch najniemoralniejszy, chwytający łatwą karyerę, odpadki galicyjskiej tłuszczy. W seminaryum rozkazano rozmawiać tylko po rusku i zabroniono alumnom nawet po za murami instytutu używać języka polskiego. Zaraz też wydalono z seminaryum Symeona Kalińskiego, syna biskupa, alumna wzorowych obyczajów i wielkiej wiary.

Powyższe czyny i gwałty oburzyły dobrze myślących lewitów seminaryum i połączyły ściślej serca ich prawe. Gdy Czerkaski z Sidorskim przybył do Chełma, 24-rech seminarzystów podało prośbę na ręce rektora, żądając aby

teologiczne nauki były wykładane w języku łacińskim. Za śmiały ten krok, dowodzący podług Czerkaskiego, niekarnych usposobień seminarzystów, postanowiono 9-ciu alumnów wydalić natychmiast, 15-stu zaś dać publiczną naganę „podwiergnut' publicznomu wygoworu“[1]).

Czerkaski przybył do Chełma nie utwierdzać język łaciński, ale go usunąć i zainstalować ruski język. Więc osobiście zasiada w ławce szkolnej pomiędzy alumnami, każe profesorom ich słuchać teologii po łacinie, a alumnom odpowiadać na zapytania, i po prostu wyśmiewa i wyszydza każdy wyraz przez nich powiedziany, akcent, zwrot mowy, chociaż sam języka tego nie zna i nierozumie go, następnie każe to samo tłómaczyć galicyanom na ruski język i chwali, że mówią nim znakomicie, „otliczno“.

Alumni jednak nie przestali manifestować swoją wiarę katolicką przy każdej sposobności, chociaż wiedzieli, że za to grozi im wydalenie z seminaryum i policyjny nadzór.

W listopadzie obchodzono zawsze uroczyście dzień zabicia św. Jozafata, więc wszyscy alumni, z wyjątkiem galicyan, nie poszli na lekcye, bez względu na to, że rektor ostrzegł ich surowo w dzień poprzedzający i nakazał koniecznie być na lekcyach. Wskutek czego, jednego alumna natychmiast wydalono a reszcie postanowiono dać publiczną naganę.

Gdy 27 lutego 1867 r. profesorowie rozdali alumnom książki pod tytułem: „Uczenije o bogosłużenii prawosławnoj cerkwi“, alumni natychmiast odnieśli książki rektorowi, oświadczając, że oni nie mogą się uczyć nauki wiary z prawosławnych książek. Za co na sesyi postanowiono znowu wydalić kilku alumnów z seminaryum. Tak więc z alumnatu chełmskiego, w krótkim czasie żywioł polsko-katolicki został

---

[1]) Wiadomości zebrane od unickiego kapłana. (Przyp. piszącego).

wypędzony i w seminaryum pozostali tylko sami galicyani, przybysze.

Ponieważ seminaryum chełmskie, dzieliło się tak jak i seminarya łacińskie alumnów, na trzy oddziały, mianowicie: 1) przygotowawczy jednoletni, 2) dwuletni filozoficzny, 3) trzyletni teologiczny, przeto rada seminaryjska na polecenie Czerkaskiego, postanowiła zmienić ten podział katolicki, wyrzucić dwa pierwsze oddziały, to jest, przygotowawczy i filozoficzny, podzielając w zupełności przekonania Czerkaskiego, że filozofia ruskiemu świaszczennikowi nie potrzebna wcale, ona uczy tylko wolnomyśleć „dielajet wolnodumcew“, że dość będzie na wykształcenie dla ruskich świaszczenników trzy lata seminaryjskich kursów.

Widzimy więc, że wojna z Kalińskim zakończyła się ogólnym tryumfem dla Czerkaskiego. Główną przeszkodą w swojej robocie książę usunął. Biskup 11. września 1866 r. nietylko pozbawiony dyecezyi swojej, lecz i wywieziony został do Wiatki. W drodze, będąc już jeńcem Czerkaskiego, biskup jeszcze nie miał spokoju, wytrzymywać musiał księcia pokuszenia i walki. Książę przez gubernatora lubelskiego ofiarował biskupowi powrót do dyecezyi i wypłatę 10.000 rubli za powolność wymaganiom rządu, lecz starzec ze wzgardą pokusę odtrącił i oświadczył, że wybrał niewolę i śmierć raczej, niż upaść wobec swego sumienia i cerkwi świętej. I rzeczywiście, przeczucia ks. Kalińskiego się spełniły, w miesiąc bowiem po przybyciu do Wiatki, 19. października 1866 r. nagle życie zakończył w serdecznym uścisku braterskiej ręki podobnego jak on męczennika, Stanisława Adama Krasińskiego, biskupa wileńskiego. Sprawiedliwie też Ojciec Św. Pius IX. w swojej allokucyi z dnia 29. października 1866 r. oddał biskupowi Kalińskiemu, wyznawcy i męczennikowi, zasłużoną pochwałę.[1])

[1]) Tygodnik kat. str. 428, 435, 452; — Toż. Ostatnie chwile unii str. 27 etc.

Po usunięciu ks. Kalińskiego, rozkaz cesarski tego samego dnia przeznacza protojereja Wójcickiego na rządcę dyecezyi chełmskiej i ten zaraz wprowadził nowe zasady zarządu dyecezyą, określone carskim ukazem z 18. czerwca 1866 r. Komitet do spraw Królestwa Polskiego natychmiast zniósł kapitułę chełmską, jako będącą w jawnej sprzeczności z zarządem prawosławnej cerkwi, w miejsce zaś kapituły ustanowił etat tak zwanego katedralnego duchowieństwa. Dyecezya chełmska, składająca się poprzednio z 21 dekanatów, podzieloną została na 12 „błagoczynii“ i obiór błagoczynnego co trzy lata dopełniać powinno duchowieństwo każdego błagoczynija. Usunięcie z parafii świaszczennika lub diaczka, naznaczenie nowego lub zamiana ich, oddaną została uznaniu i kontroli rządu.

Konsystorz chełmski, pod kierunkiem Wójcickiego, w sam dzień wywiezienia biskupa Kalińskiego 11 (23) września wydał cyrkularz do błagoczynnych świaszczenników i diaczków, w którym wyjaśnia ich obowiązki i ukazuje na nowe podstawy działalności ich jasno streszczone w następującem schizmatyckiem zakończeniu: „Wzywając bożego błogosławieństwa na nasze prace i prosząc o poparcie podwładne nam od dziś duchowieństwo, przyrzekamy poświęcić wszystkie nasze siły, aby poruczoną nam dyecezyę postawić na drodze rzeczywistej, prostej, odpowiedniej nam jako członkom greckiej cerkwi, jako synom ruskiego narodu i jako wiernopoddanym najmiłościwszego naszego monarchy“ [1]).

Wójcicki w tym okólniku swoim, wobec całego duchowieństwa, śmiał wybiedz przeciwko biskupowi Kalińskiemu, że on i rodzina jego należeli do zaburzeń w kraju, że usunięty został na skutek niepojętego i źle obranego stanowiska względem opiekuńczego rządu, że urągał (?) prawom boskim i cesarskim i ściągnął na siebie zasłużoną niełaskę, że obrał

[1]) Kopię cyrkularza dostaliśmy od unickiego kapłana. (Prz. pisz.).

nadto fałszywe stanowisko względem cerkwi i narodowości ruskiej. Słowem, gdy wszyscy cenili, kochali i uwielbiali Kalińskiego za jego prawe postępowanie i waleczną odwagę, w obronie wiary i świętych obrzędów cerkwi, znalazł się jeden Wójcicki co mu śmiał urągać a zarazem i tym, którzy biskupa w czasie jego zarządu dyecezyę otaczali, ten sam Wójcicki, któremu biskup Kaliński, do życia ocalił prawo, gdy mu odciął stryczek i nie dał być wisielcem w rękach powstańców, jak na to zasłużył.

Wójcicki w dyecezyi natychmiast okazał swój zaprzedany charakter. Krynicki, Diaczan, Ławrowskij, otoczyli go swoją radą w konsystorzu, w cerkwi i seminaryum. Marceli Popiel, znany ze swych prac, popierających zmianę obrzędów, dołączył się do nich jako piąte ogniwo, tego nowonawiązanego łańcucha, usiłującego rozciągnąć się jak najdłużej, a swoją żelazną przemocą skrępować i okuć sumienia wiernego duchowieństwa i ludu. Czerkaski, gdy po wywiezieniu biskupa natychmiast przybył do Chełma, Wójcicki uroczyście przyjął go w katedrze, i z nabożeństwem prawosławnem, i księciu miło było, jak się wyrażał, i w cerkwi i w szkole, i u stołu nawet, widzieć wszystko ruskie i swoich, oddanych duchem cesarzowi Rosyi i jednej wierze ruskiej.

Wójcicki postanowił nie zważać na zasługi księży tutejszych, lecz co lepszego w dyecezyi, powierzał dezerterom galicyjskim, szczególniej dziekanije. Przez błagoczynnych prawosławnego ducha, chciał na duchowieństwo wywierać prawosławne wpływy. Okólniki jego do duchowieństwa jedną drogą szły przez błagoczynnych, drugą do gubernatorów, którzy przez żandarmów i strażników, pilnowali ogłoszenia i wypełnienia takowych. Duchowieństwo jednak tutejsze wszystkie rozporządzenia Wójcickiego rzucało w ogień, nie wspominając nikomu o nich, pomimo, że przez to narażało się na surowe upomnienia i podróże częste do Chełma.

Wójcicki polecił parafialnym księżom w dyecezyi, aby ze starostami, przy pomocy wójtów i sołtysów, uprzątnęli organy z cerkwi. Powołując się nadto na obowiązek oczyszczenia cerkwi i obrzędów, zakazał księżom uczyć lud po polsku, a nawet z parafianami rozmawiać tym językiem. Zabronił też ludowi śpiewów katolickich, noszenia różańców, koronek szkaplerzy, etc.

Galicyanie posłuszni swojemu zwierzchnikowi, przyjmują ruskie książki, poczynają lud uczyć i śpiewają w cerkwi po rusku, lecz inni kapłani nie odstępują od dawnych praw i zwyczajów i ruskich książek nie przyjmują. Tu rozpoczynają się gwałty i działanie siły brutalnej. Cierpią wzorowi proboszczowie, i od Wójcickiego surowe odbierają napomnienia. Gubernator Gromeka występuje jako egzekutor woli Czerkaskiego i Wójcickiego i natychmiast z rozporządzenia jego, księża uniccy tracą swoje miejsca i od rodzinnych swych ognisk idą do więzień lub na wygnanie za nieuległość rozkazom konsystorza.

Gromeka w 1867 r. sprowadza Marcelego Popiela na wizytę cerkwi Podlasia aby powagą swoją i zachętą wpłynął na duchowieństwo i do uległości rządowi go nakłonił. Rezultatem tej sławnej i ośmianej wizyty Popiela, było to, że ponieważ zacni kapłani widzieli w nim tylko intruza i wilka skradającego się do owczarni i dali mu to uczuć co myślą, on ich wielu przedstawił do usunięcia z probostw, jako niebezpiecznych buntowników ludu.

Czerkaski wreszcie przy pomocy policyi usiłował paraliżować znaczenie unii, której nie tylko że nie cierpiał, lecz na równi ją postawił z elementem rewolucyjnym. Policya miała rozkaz działać w duchu zbiżenia prawosławia ku unii i zacierać widoczne ślady różnicy. Tu naczelnik do restaurującej się cerkwi nie pozwolił dobudować bocznych ołtarzy, tam inny naczelnik zaaresztował kapłana unickiego, niechcącego przyjąć książek ruskich kazań, tam znowu za-

groziła policya aresztem unickiemu księdzu, że nie chciał odprawić żałobnego nabożeństwa i pochować podług swego rytuału zmarłego prawosławnego żołnierza, to znowu uwięziono kapłana, który przy pogrzebie prawosławnego, chcąc wzburzony lud uspokoić i usprawiedliwić się, miał mowę i wyraził się, że zmarły dawniej prawosławny, przed śmiercią swoją nawrócił się, przyjął święte Sakramenta i wstąpił w świat zagrobowy unitą. W cerkwi bialskiej, na rozkaz naczelnika, stanął chór żołnierzy i w czasie Mszy św. odśpiewał swój schizmatycki symbol, przeszkadzając kapłanowi odprawiać nabożeństwo i zmuszając lud do opuszczenia cerkwi.

Lecz Bóg czuwał nad sumieniem swoich wiernych kapłanów, którzy widzieli z przerażeniem, że świętą ich cerkiew, hydra prawosławia pożera. Postanowili w obronie cerkwi i sumienia zbiorowo podnieść głos swój i dowieść kościołowi katolickiemu, że w duchowieństwie unickiem ma wiernych swoich przyjaciół i braci.

Więc we wszystkich dekanatach siedleckiej gubernii, duchowieństwo unickie poufnie się zjeżdża, uroczyście protestuje przeciwko wprowadzonym przez konsystorz i Wójcickiego zmianom cerkiewnych obrzędów, ustanowiony zarząd dyecezyi uważa za nieprawy i nie mogący obowiązywać duchowieństwo, decyduje się wreszcie cyrkularze konsystorskie zniszczyć i ludowi o nich nie wspominać, a o tem wszystkiem donieść namiestnikowi Królestwa. Każdy dziekanat sformował osobny adres do namiestnika, których treścią była jedna następująca myśl:

Duchowieństwo chełmskiej dyecezyi nie może przyjąć zaprowadzonych zmian w zarządzie dyecezyi, jako przeciwnych postanowieniom Synodu Trydenckiego, poczynionych bez zezwolenia papieża i bez udziału kapituły chełmskiej. Duchowieństwo prosi nowy ten porządek rzeczy usunąć i ustanowić zarząd dyecezyi, na zasadzie kanonów Synodu Trydenckiego i z udziałem chełmskiej kapituły.

Lecz przed podaniem adresu, namiestnik hr. Berg dowiedziawszy się o zjazdach i jawnem niezadowoleniu duchowieństwa unickickiego, kazał Gromece natychmiast aresztować niektórych wpływowych kapłanów i wymódz od wszystkich podpis deklaracyi, że uznają konsystorz i przyjmują zaprowadzone nowe zmiany w dyecezyi.

Dla Gromeki, rozkaz ten namiestnika był bardzo pożądanym, on tylko na sposobną oczekiwał chwilę, rychło będzie mógł położyć swoją żelazną rękę na nienawistnem dla siebie unickiem duchowieństwie. Więc dwudziestu blisko zacnych i wpływowych kapłanów aresztuje, i pod konwojem strażników zawozi ich do siedleckiego więzienia, dniem i nocą przez swych czynowników męczy ich o podpis, że się odtąd woli Wojciechowskiego w niczem sprzeciwiać nie będą i jednocześnie wszystkich księży unickich wzywa o podobną deklaracyę.

Następują kontrybucye a w niemożliwości wydobycia takowych, aresztowania fantów i licytacye, połączone z ciągłemi odgróżkami policyi, że uparci księża, nie chcący się podpisać, zostaną wywiezieni na Syberyę. Gromece pomaga i sam Wójcicki, mszcząc się za manifestacyę duchowieństwa przeciwko sobie, przygotowuje w Chełmie więzienie dla księży wpływowych i przez żandarmów sprowadza ich i w nich zamyka. Ksiądz Welinowicz, proboszcz z bohaterskiego Drelowa, zakończył w tem więzieniu żywot męczeński, ksiądz Charłampowicz z Lubienia, wywieziony został w głąb Rosyi z rozkazu Wojciechowskiego i umarł na wygnaniu.

To się działo w miesiącu grudniu, na kilka dni przed dymisyą Czerkaskiego. Wyjście jego z komisyi rządowej, wlało otuchę w duchowieństwo, które korzystając z tego, podjęło napowrót wspomniany swój adres i podało go zbiorowo namiestnikowi. Tym razem opozycya duchowieństwa była jawna, i przeszła do wiadomości cesarskiej. Na rozkaz cesarza śledztwo postanowiło wykryć tych księży, którzy od-

znaczali się zaufaniem i wpływem szczególnym na innych kapłanów, aby tę główną zgodę i jedność duchowieństwa unickiego, podać w podejrzenie i odebrać jej znaczenie protestacyi.

Lecz chociaż śledztwo szło swoim torem w wykrywaniu przywódców opozycyi unickiego duchowieństwa, rząd przekonał się, że ani Czerkaski, ani Wójcicki nie byli zdolni do przeprowadzenia jego planów, kiedy wywołali przeciwko sobie tak silną i ogólną opozycyę. Postanowił więc rząd stolgować na jakiś czas użycie środków przymusowych, ruszczenia duchowieństwa unickiego, które i na lud podburzająco oddziałały, a wziąć się do innych, o ile można spokojnych sposobów. W tym celu rząd postanowił dać unii biskupa katolickiego, lecz zabitego rusina ś-to Jurcę, jawnego wroga polskiej narodowości i latynizmu, aby jako biskup powagą swoją obszarpał cokolwiek te silne węzły polskości i latynizmu, które wieki wspólnego a bratniego pożycia, pomiędzy unią i kościołem nawiązały, a wtedy to, co już w zasadzie swojej ściśle polskiem być przestanie, sprawosławić mu przyjdzie łatwiej.

Ks. Michał Kuziemski, archidyakon lwowski, wikaryusz generalny i oficyał metropolity, poseł do Sejmu krajowego prezydujący w Wydziale „Doma narodnaho“, i prezes „Halicko ruskoj matic y“ we Lwowie, znany w 1859 roku z opozycyi swojej przeciwko namiestnikowi hr. Gołuchowskiemu, przedstawiający się jako Rusin ze krwi i kości, który „ciłyj swoj wik, jak powiada, borowsia z łatynizmom i połonizmom“, 22. maja 1868 r. przedstawiony został przez rząd rosyjski, i 22. czerwca tegoż roku na konsystorzu papieskim prekonizowany na biskupa chełmskiego.

Wiadomość, że Michał Kuziemski został biskupem chełmskiej dyecezyi, powitaną była radośnie przez obie partye duchowieństwa, i każda z nich patrzyła na przyszłego biskupa z punktu widzenia swoich życzeń i przekonań. Je-

dni sądzili, że powrócone będą organy, polskie śpiewy i wszystko co z cerkwi wyrzucił konsystorz Wójcickiego, drudzy, że Kuziemski przybliży ich do prawosławia, i z upodobaniem powtarzali jego słowa wyrzeczone przy pożegnaniu we Lwowie: „szczo my Ruś a ne Polszcza, szczo my Rusiny a ne Polaki, i szczo my wo wiki Rusinami ostanem“[1]).

Kuziemski w sierpniu przybył do Chełma, powitany przez kilkanaście tysięcy ludu zebranego, lecz pomimo swojej ujmującej i poważnej powierzchowności, pomimo swego katolickiego posłannictwa, nie spodobał się duchowieństwu a tembardziej ludowi dlatego, że nie rozmawiał po polsku. „Ne howoryt jak treba, jak naszy ksiendzy howorat, a każe po chłopsku“, zgorszeni odzywali się wieśniacy.

W liście pasterskim z 23 października 1868 roku za N. 65 do duchowieństwa i do ludu, biskup wyraża się: „Greko-uniatskaja wira odna i taże szczo i łatyńskaja, tylko obriady rożniatsia druh od druha“; oświadcza dalej, że zasłuży sobie na ufność u duchowieństwa i ludu, i pisze, że rząd przyrzekł mu, że nie będzie się już mieszał do religii, ani będzie ścieśniał sumienia, i jedności z Rzymem przeszkadzać nie będzie.

Kuziemski na wstępie zniósł wszystkie postanowienia konsystorza Wójcickiego, wydane w celu sprawosławienia cerkwi i obrzędów. Postanowienia Synodu Zamoyskiego były dla niego obowiązujące. „Istniejące obrzędy, pisał Kuziemski, do unickiej cerkwi nie teraz zostały wprowadzone. Z wyjątkiem różańców, godzinek, organów, etc., o których w naszych rytuałach nie ma śladu, nie pozwolę na żadne inne przemiany. Nikt nie położy mi jako warunek idei ruskiej, żeby dzwonki, ławki i monstrancye wyrzucić“[2]). Wychodząc z tej zasady,

[1]) Sud'by unii. Popowa.

[2]) Pismo to w rusińskim języku dostaliśmy od kapłana unickiego. (Przyp. pisz.).

Kuziemski w soborze chełmskim przywrócił zwyczaj dawny dzwonienia w czasie Mszy i polecił go zachować w dyecezyi. Duchowieństwu nakazał trzymać się dawnego rytuału przy obrzędach, przywrócił uroczystość Bożego Ciała, Niepokalanego Poczęcia N. M. P., procesye dawne polecił odprawiać, i sam też odprawiał prawie codziennie Msze czytane, przejeżdżając obok kościołów łacińskich wysiadał z powozu, przyklękał na jedno kolano przed frontem kościoła i z wielkiem zgorszeniem towarzyszących mu naczelników, uderzał się w piersi i kład krzyż z lewej ku prawej stronie.

Kuziemski nadto zorganizował konsystorz, dając mu formę i zarząd czysto katolicki. Z Seminaryum wyrzucił język rosyjski, dawnych usunął profesorów, zaprowadził wykład przedmiotów na sposób lwowski, w rusińskim języku, seminarzystom kazał golić brody i strzydz włosy, powrócił też dawną karność seminaryjską.

W celu zachowania unii świętej, Kuziemski podawał rządowi projekt oddać chełmską dyecezyę pod jurysdykcyę metropolii lwowskiej, do czego przez lat 20 dążył biskup chełmski Ciechanowski. A ponieważ urządzenia Rusinów w Galicyi, były dla niego ideałem, starał się przeto dyecezyę chełmską przekształcić na wzór galicyjski.

Dlatego to, sprawosławieni duchem galicyanie, nazywali Kuziemskiego papistą, a lud spodziewający się w cerkwi i nabożeństwie przywrócenia polskości i dawnych pobożnych zwyczajów, nazywał go nieprawowiernym unitą, lecz dobrze myślący byli zadowoleni, poznawszy biskupa duch katolicki.

Kuziemski postarał się zaraz na początku swoich rządów, o powrót wszystkich zaaresztowanych i będących na wygnaniu kapłanów, opierających się rozporządzeniom konsystorza Wójcickiego. To dodało ducha księżom i wystąpili z żądaniem, aby im pozwolono uczyć i być opiekunami ludowych szkółek.

Lud słysząc to, sądzić począł z radością, że istotne czasy odrodzenia nastają dla niego w szkole i cerkwi, że powróci im pierwsza swoboda wyznania, i szkoły przejdą w ręce ich kapłanów. Kuziemski poparty przychylnością miejscowego duchowieństwa, chciał stanąć jak w Galicyi na czele oświaty unitów - rusinów i przy pomocy tegoż duchowieństwa kierować nią z tego powodu, że naród, o ile on go poznaje, nie życzy sobie powierzać swoje dzieci na naukę „innowiercom“. To było rozumienie biskupa o nauczycielach prawosławnych, których nie cierpiał. „Woni meni eparchiu zapaskudiat swoim moskowskim jazykom“, odzywał się Kuziemski. Chciał nadto założyć unicką żeńską „obszczynu“ na Podlasiu i pomieścić ją w skasowanym jakim klasztorze i wogóle objąć zarząd nad szkołami w dyecezyi. Słowem, biskup Kuziemski stojąc na gruncie chełmskim miał do przeprowadzenia swoje szerokie plany galicyjskie, chciał być biskupem i w cerkwi i w szkole, w życiu religijnem i naukowem ludu, lecz łudził się długo, sądząc, że mu rząd w dokonaniu jego zamiarów nie będzie stawiał przeszkody. Kuziemski więc pisał i pisał, a prosił ministeryum o potwierdzenie jego projektów, lecz rząd mu na to nic nie odpowiadał, dając do zrozumienia, że projekta biskupów odnoszące się do oświaty ludu, u rządu ruskiego nie zasługują na uwagę ani odpowiedź, i obowiązkiem dobrych biskupów jest tylko spełniać wolę rządu i jego proste rozkazy. To też biskup przekonawszy się, że rząd oświatą dyecezyi chełmskiej chce inaczej pokierować, odstąpił od swych zamiarów i zamknął się w kółku spełniania religijnych tylko obowiązków.

Wogóle całe postępowanie biskupa Kuziemskiego bądź w zarządzie dyecezyą, bądź w zetknięciu się z duchowieństwem w czasie wizyt pasterskich i z ludem wiernym, złożył niezaprzeczone dowody jego katolickich przekonań i dążności i w historyi cerkwi chełmskiej zapewniałoby mu najpiękniejszą kartę, gdyby nie:

1) Późniejsze rozporządzenie jego wydane do duchowieństwa, wskutek nacisku ministeryum oświaty, którem potwierdził okólniki Wójcickiego, nakazujące wyrzucenie z cerkwi dawnych religijnych zwyczajów i śpiewów i uprawnił przez to samowolne czyny potępionego przez kościół i kraj cały intruza.

2) Raport jaki złożył ministrowi Tołstojowi o stanie swojej dyecezyi, w którym zbyt jaskrawo uwydatnił swoją nieprzyjaźń ku łacinizmowi i polskości.

3) Zabronienie duchowieństwu dawania na chrzcie św. polskich i nie znajdujących się w cerkiewnym kalendarzu imion.

4) Zakomunikowanie dla wiadomości księży rozporządzenia rządu, aby unici służący w wojsku, od księży łacińskich nie przyjmowali sakramentów.

5) Prośba do biskupa lubelskiej dyecezyi, aby zakazał duchowieństwu swojemu spełniać posługi religijne unitom i zapisywać ich do bractw[1]).

To w przekonaniu ogółu, biskupa poniżało i nie broniło dobrej jego sławy, jako biskupa katolickiego. Gniewać się urzędownie a rzucać na polonizm i latynizm kraju, była to zapewne obliczona danina biskupa dla rządu, było to ukazać mu, że się ciągle stoi z bronią w ręku, wymierzoną przeciwko szlachcie i duchowieństwu polskiemu, a wiernie strzeże śmiecisk domowych chełmskiej Rusi, lecz Kuziemski powinienby wiedzieć, że dla rządu było to w każdym razie nie wiele, rząd i bez jego pomocy potrafił sobie radzić z Polakami, on nie gniewu biskupiego na polonizm, ale od biskupa wprowadzenia schizmy żądał.

Zapewne, Kuziemskiego stanowisko było bardzo trudne. Zdradzali go galicyanie, zdradzali i ci, którzy go najbliżej

---

[1]) Wszystkie te raporta, odezwy i rozporządzenia biskupa otrzymaliśmy od unickiego kapłana. (Przyp. pisz.)

otaczali. Popiel schizmatyk był jego ustawicznym szpiegiem, i o wszystkich jego czynnościach, jeżdżąc do petersburga, ministrowi donosił, układając z nim plany najprędszego uprawosławienia dyecezyi, czego wyraźnie życzył sobie cesarz a szczególniej cesarzowa, stara fanatyczka i synod Petersburski. Położenie nadto biskupa było w Chełmie w najwyższym stopniu nieznośne. Kuziemski w Galicyi działał dla ruskiej idei i ruskiej narodowości, zajmował się szczerze oświatą ludu, tu zaś czynność jego nietylko ograniczona do cerkwi, lecz i w niej nawet nie dano mu potrzebnej swobody. On w Galicyi był w domu, u siebie, wśród swoich, nie przywykły do uległości nikomu, tu był obcym, znienawidzonym przez swoich galicyan, którzy tu przybyli za pieniądze jak Iskaryoty, grawitować ku schizmie i działać dla nowej ojczyzny, która im ich usługi opłaciła.

Tu był przez nich szpiegowany, a przez rząd despotyczny uważany jako wyższy tylko stanowiskiem swojem urzędnik, obowiązany nawet w cerkwi „p r a w i t i e l s t w a p r y k a z y s ł u s z a t' i i s p o ł n i a t'".

Gdy ministerstwo niezadowolone z tego, co już w dyecezyi zaprowadził Kuziemski, nalegało na niego, aby zupełnie oczyścił obrządek i wydał jeden wzór dla wszystkich cerkwi, odpowiedział biskup, że tego uczynić nie może i domagał się zwołania prowincyonalnego soboru. Wreszcie z dnia na dzień odpychając natarczywość ministra, podał w dniu 20. stycznia 1871 roku prośbę o uwolnienie go z poddaństwa i od obowiązków biskupa, z przyczyny skołatanego ciągłemi trudami i niepokojem swojego zdrowia, sądząc, że się odczepią tym sposobem i dadzą mu spokój. Lecz Kuziemski bardzo się zawiódł, gdyż w ministeryum przyjęto natychmiast jego prośbę i w marcu otrzymał z Petersburga zupełne uwolnienie. W następnym miesiącu, Kuziemski powrócił spokojnie do Galicyi, po 2-ch latach i 7-miu miesiącach rządów swoich dyecezyą chełmską.

Papież Pius IX. słusznie rozgniewał się na Kuziemskiego za samowolne opuszczenie dyecezyi, za to, że nie poszedł w ślady męczenników biskupów polskich, zwłaszcza śladami poprzednika swojego biskupa Kalińskiego i za to przedewszystkiem, że trzodę swoją opuścił nie jak pasterz i uciekł, zostawiając ją na pożarcie gotowemu już wilkowi prawosławia, który tylko wyczekiwał sposobności, rychło do owczarni pańskiej wcisnąć się zdoła.

W istocie, Kuziemskiego powołanie w Chełmie było bardzo szczytne, tylko nie potrafił i nie chciał mu należycie odpowiedzieć. Odjął rządy dyecezyi jednemu łotrowi, Wójcickiemu, po nim zaś miał nastąpić łotr drugi, Marceli Popiel, Kuziemski jako sprawiedliwy, i unii świętej ofiara, miał być i powinien być umęczony pomiędzy rządami tych dwóch łotrów, zwłaszcza gdy widział i z łaski Bożej objął już krzyż swój.

Lecz słaby Rusin z chełmskiej Golgoty uciekł, nie miał siły być męczennikiem i apostolską ofiarą.

Biskup Kuziemski w marcu 1871 otrzymał cesarskie uwolnienie i jednocześnie w tymże miesiącu, z rozkazu cesarza i w oczach biskupa, protojerej Marceli Popiel, objął rządy dyecezyi chełmskiej, na co chciwie oczekiwał.

Jedyną dobrą stroną Popiela, jeżeli ona tylko być może dobrą, było to, że swoją powierzchownością nie oszukiwał już duchowieństwa i ludu, ten wilk nie w owczej skórze, lecz w wilczych własnych kudłach wszedł do owczarni; Popiel, stanął wobec dyecezyi chełmskiej z duchem schizmatyckim i w całym prawosławnym kostyumie. W liście pasterskim [1]) do dyecezyi, ten intruz pada na ziemię i w błocie nikczemności swojej pełza przed opieką cara i carskiej familii, przed wielkością Rosyi i jak gladyator, brudny niewol-

[1]) List Popiela otrzymaliśmy od unickiego kapłana. (Przyp. pisz.).

nik pogaństwa lub prosty siepacz cara, ukazuje pięść swoją nieprzyjaciołom cerkwi, Polakom.

Dalej zapowiada reformy, oczyszczanie cerkwi i obrzędów. Reformę rozpoczął od księży. Popiel wiedział dobrze, że tutejsze dzielne duchowieństwo jest gotowe do poświęceń, że jest silnej wiary i wypróbowanej prawości, że co większa, złożyło już dowody swojej nieulęknionej szermierki z rządem i schizmatyckim konsystorzem. Więc postanowił obejść je, a z Galicyi sprowadzić całe roty popów, przeważnie pijackich, karciarzy, nierządnych. Nie troszczył się o sumienie świaszczennika, szło mu tylko o największą ilość tych duchownych oddanych sobie, o ilość tych „stołbow“ prawosławia, jak się wyrażał. Tutejsze filary unii św. zawadzały mu, więc przy każdej sposobności podkopywał je, obalał i wyrzucał. Do święceń kleryków, sprowadził schizmatyckiego biskupa z Kijowa, lecz gdy alumni, przeznaczeni do kapłańskich święceń, przyjąć takowe z rąk schizmatyka nie chcieli, Popiel wypędził ich wszystkich z seminaryum, a na ich miejsce nowych z Galicyi sprowadził i w pierwszym zaraz roku oddał ich do święceń, aby nie kapłanów i ludzi światłych, lecz w duchowieństwie mieć prostych „s o ł d a t ó w“ cara i „s t o ł b o w“ prawosławia. W ciągu lat kilku wyświęcił i postawił w dyecezyi takich „s t o ł b o w“ aż 136! — 136 młodych apostołów prawosławia, w 3-ch latach, wyszło z rąk Popiela do walki z katolicyzmem i polskością!

Mając już w dyecezyi większą połowę duchowieństwa swojego, Popiel wystąpił do walki z drugą połową tutejszego duchowieństwa. Z początku przyjął odmienną od Wójcickiego taktykę wojowania z księżmi, postanowił zwyciężyć każdego, lecz uderzać na nich z osobna. W tym celu wzywał dziekanów pojedyńczo do Chełma, potem księży parafialnych, przyjmował ich u siebie, oświadczał się ze swoją przyjaźnią, zachęcał, aby przypatrzyli się nowemu nabożeństwu liturgicznemu i prawosławnym kostyumom, zobowiązywał, aby

to, co widzieli w chełmskim soborze, zaprowadzić się postarali w swoich cerkwiach, a rząd każdy ich czyn oceni i sowicie wynagrodzi. Wypytywał poufnie o ducha i usposobienie sąsiadów ich i ludzi, uczył ich, aby zapomnieli o Polsce i kościele, a myśl swoją i pracę skierowali ku Rosyi i wielkiej, ogólnej cerkwi i na drogę obdarzał ich nowemi książkami liturgicznemi, jakby pamiątką i podarunkiem, za ich odwiedziny w Chełmie [1]).

Księża od razu zrozumieli, że Popiel chce z nich mieć apostołów schizmy i szpiegów sąsiadów ich i ludu, więc odmówili mu stanowczo udzielenia żądanych wiadomości, oświadczyli przytem, że się nie nakłonią do nowych obrzędów, ani tem bardziej wprowadzą je do swoich cerkwi, że wolą raczej ze swemi rodzinami ustąpić z probostw i zasłużyć na niełaskę rządu, aniżeli zmienić swoją wiarę.

Jednakże Popiel nie życzył sobie na razie ich ustąpienia z probostw, to byłby ich spokojny a wielki tryumf nad nim, on postanowił każdego nękać z kolei, użyć wszelkich środków brutalnej swej woli i siły i wkońcu zmusić ich do posłuszeństwa. Więc wzywa ministeryum petersburskie, załącza mu listę upartych, nie chcących pogodzić się z prawosławiem i prosi go o światłą radę i współdziałanie. Minister oddał to uznaniu namiestnika, a ten z gubernatorem siedleckim, Gromeką, postanowili użyć całej skali barbarzyńskich środków, w celu zmuszenia duchowieństwa chełmskiego do uległości Popielowi i przyjęcia schizmy. Aby zapobiedz mogącym się powtórzyć adresom i manifestacyom duchowieństwa przeciwko Popielowi, Gromeka księżom, zostającym na jego liście, zakazuje wszelkiego komunikowania się z sobą w cerkwi i poza cerkwią, zakazuje im wydalania się z domu bez paszportów, a naczelnikom powiatowym każe od wszystkich

---

[1]) Wiadomość od unickiego kapłana, którego Popiel wzywał do Chełma. (Przypisek piszącego).

unickich notowanych księży paszporta odebrać. Potem jednych osadza w więzieniu, drugim każe jechać na usprawiedliwienie się do Chełma, innym płacić kontrybucyę, innym odejmuje pensyę, innych z probostwa przenosi, to znowu spycha ich na wikaryat, grozi Syberyą, wkońcu nie mogąc „pieredielat' polaka“, odartemu, zlicytowanemu, więzieniem a nędzą wymęczonemu kapłanowi, odbiera probostwo i z rodziną go na drogę wypędza.

Znamy osobiście jednego kapłana, mieszkającego w Królestwie, z którego kontrybucyami i licytacyą jego gospodarstwa, ściągnął Gromeka w przeciągu lat pięciu 29.000 złotych polskich za to, że się nie zapisał do listy apostołów prawosławia i pozostał wiernym do końca dla świętych ustaw cerkiewnych.

Rząd wreszcie zniecierpliwony temi długiemi a bezskutecznemi walkami z duchowieństwem, postanowił dojść na przebój do oznaczonej swej mety. Naczelnikom powiatów wydaje rozkaz w Październiku 1873 roku, aby wszystkich księży unickich wezwali kolejno i pojedynczo do osobistego stawienia się w powiecie, celem przyjęcia od każdego z nich kategorycznej deklaracyi na piśmie, czy przyjmuje prawosławie lub nie przyjmuje go. Z tych deklaracyi powinne być ułożone podwójne listy księży i wykończone przed nowym, 1874 rokiem, aby przed tym terminem ostatecznie pozbyć się upartych, i wszystkich wyrzucić z ich probostw. Popiel również od siebie w październiku rozesłał do duchowieństwa okólnik, zawiadamiający go o powyższem postanowieniu rządu, wzywając go oraz do namysłu i na schizmatyckie gody. Rząd liczył na pewno, że oznaczenie terminu do opuszczenia probostw w porze zimowej, o ile dla ludzi familijnych, nie mających własnego kątka schronienia, będzie ciężkim ciosem, o tyle ono wpłynąć powinno na upartych, że większą ich połowę zmusi do zdeklarowania się na prawosławie.

Lecz rząd zawiódł się w swych rachubach. Naczelnicy powiatowi pomimo, że mieli rozkaz użycia wszelkich sposobów „racyonalnego“ przekonywania księży, o konieczności pogodzenia się z wymaganiami rządu, nie wymogli na zacnych kapłanach żądanej deklaracyi. Księża z Podlasia pozostali prawie wszyscy otwartymi wrogami schizmy.

Po złożeniu w gubernii sformowanych owych dwóch list duchowieństwa unickiego, przy końcu grudnia, wśród ciężkich mrozów, miało się rozpocząć wyrzucanie z probostw księży rządowi nieposłusznych z ich rodzinami. Zaprawdę, byłby smutny widok i sceny rozrzewniające na każdem probostwie, gdyby zacni kapłani żegnali się z ukochanym ludem swoim i byli przeprowadzani błogosławieństwem i łzami wdzięczności parafian. Parafianie uważając takie ostateczne rozłączenie się z kapłanem, gorzej niż śmierć, bo śmierć ducha i ich świętej wiary zarazem, zrozpaczeni stanęliby wszyscy starzy i mali w obronie swego pasterza, siłą rozpędziliby najezdników i na rękach własnych unieśliby kapłana, jakby swoje relikwie. Rząd przewidując te następstwa, postanowił uniknąć takowych, a zarazem popróbować na upartych innego jeszcze środka.

Otworzył zawczasu więzienia siedleckie, warszawskie, chełmskie, bielskie etc. i pod pozorem ukarania zbuntowanych księży unickich, poaresztował ich i zapełnił nimi więzienia. W tym czasie policya z wojskiem i kozakami wyrzucała z probostwa rodziny kapłanów i sługi ich. Żony i dzieci księży, pozbawione przytułku, biegły do więzień płakać i razem ze swym ojcem cierpieć niewolę. Nikczemny Gromeka pozwalał wypłakać się biednym, lecz zacierając ręce z radości, liczył, że rozpacz familii da mu jeszcze szanse zwycięztwa, złamie opór ojców rodziny i do apostazyi ich nakłoni. Po każdej takiej familijnej naradzie, do więzienia wsuwał się, jak szatan kusiciel, czynnownik Gromeki z papierem w ręku, obiecywał powrót do probostwa, 1200 rubli

pensyi rocznej, lecz zarazem żądał od biednego księdza podpisu deklaracyi, że przeciwko woli cesarza nie będzie postępował i uległy będzie swojej władzy duchownej, inaczej groził mu, że wysłany zostanie do Syberyi jak prosty buntownik.

Lecz jako mgła ciężka i ciemna, przed promieniem jasnem słońca rozstąpić się musi i legnie wkońcu błotem pod nogi przechodnia, tak szatańskie nadzieje rządu zwalczenia duchowieństwa, wszystkie rozwiały się, wobec jasnej wiary wyznawców unickich kapłanów i hańba z piekłem legły na imionach i życiu podobnych jak Gromeka, koryfeuszów prawosławia. Kapłani uniccy i w więzieniu pozostali filarami swojej cerkwi świętej, ze wstrętem odrzucili prawosławne probostwa, ofiarowaną pensyę, razem z podanym sobie do podpisu papierem, oświadczając, że ze swoją wiarą gotowi są iść na Syberyę.

Rozwścieczeni Kotzebue i Gromeka nieustraszoną postawą duchowieństwa, siedmiu księży unickich dekretują połączyć do gromady zbrodniarzy, wyrokami trybunałów skazanych na deportacyę i razem z nimi popędzić ich pieszo w głąb Rosyi.

Imiona tych zacnych męczenników są: 1) Witoszyński Klemens Tadeusz, proboszcz ze wsi Żmudzi, skazany do Kostromy, 2) Bukowicki Ignacy z Grodziska do Penzy, 3) Wojnowski Seweryn z Roztoki, do Kostromy, 4) Zatkalik Antoni z Horodyszcza, do Tuły, 5) Charłampowicz Jan z Lubienia, do Wyższego Nowgorodu, 6) Mikołaj Nazarewicz z Tomaszowa, do Tweru, 7) Zatkalik Jakób ze Świerzów do Powieńca. Trzem ostatnim kapłanom udało się z drogi lub miejsca wygnania zbiedz do Galicyi. Wszyscy inni księża uniccy zamknięci w więzieniach miejscowych zostali wyrzuceni na ulicę.

Biedni męczennicy z rodzinami, pozbawieni środków utrzymania, znaleźli się w opłakanem położeniu. Iść do Ga-

licyi? wielu z nich odwagi nie miało, wszak tu z probostw i cerkwi galicyjscy popi ich wypchnęli! Iść do Rosyi? jeszcze gorzej, tam schizma! Zostać w kraju bez zajęcia? ciężko z rodzinami! Do pracy tej jednak ciężkiej stanęło stu kilkudziesięciu kapłanów, aby nie umrzeć z głodu i wychować rodzinę swoją, a przedewszystkiem zachować wiarę niepokalaną, a tak nauką i przykładem budować do śmierci lud swój przywiązany i wierny. Blisko 70 kapłanów unickich wyemigrowało do Galicyi, drugie tyle pozostało w kraju.

Tacy ludzie zasługują w kościele i ojczyźnie na cześć, na szczytną nazwę wyznawców i bohaterów wiary i na nazwę dobrych synów i obywateli ojczyzny.

Lecz tacy z kapłanów, którzy przez rząd odarci kontrybucyą, licytacyą ich dobra, pozbawieni ze swojemi rodzinami przytułku, wreszcie wepchnięci do więzień, nietylko złożyli dowody swojej stałości wiary, lecz nacierpiawszy się tam zimna, głodu i nędzy, podupadli na zdrowiu i wkrótce zakończyli życie swoje, tacy pozostaną w pamięci kościoła i wiernych, jako męczennicy wiary i świadkowie unii, takich naród ojcami swoimi zwać będzie. Oto imiona i nazwiska tych księży unickich, którzy złamani więzieniem i nędzą pomarli w 1874, 1875 i 1876 roku: 1) ks. Welinowicz proboszcz z Drelowa, zmarł w więzieniu chełmskiem jeszcze za rządów Wójcickiego. 2) Budziłłowicz Jan z Koroszczyna, umarł w Jabłocznej. 3) Dyakowski Nikon z Seroczyna umarł na wygnaniu w Rosyi. 4) Górski Leon z Motwicy, w Warszawie. 5) Horoszewicz Michał ze Zbereża, w Radomiu. 6) Kaliński Waleryan z Dokudowa, w Piotrkowie. 7) Łącki Ludwik z Żeszczynki. 8) Łukawki Michał z Hałubli, w Węgrowie. 9) Pyszczyński Ignacy, w guberni augustowskiej. 10) Szokalski Aleksander z Bubla, w 1874 roku w więzieniu siedleckiem. 11) Wasilewski Grzegorz, w Grójcu. 12) Zieliński Nikon z Włodawy, w Łukowie. 13) Laurysiewicz

Antoni z Telatyna, we Lwowie. 14) Malczyński Edward z Sahrynia, pod Sokalem. 15) Malczyński Mikołaj z Grabowca, koło Milatyna, 16) Malczyński Paweł z Horostyty, koło Jazłowca. 17) Szulakiewicz Michał z Przegalin, we Lwowie. 18) Terlikiewicz Grzegorz z Dobrynia w Krakowie.

Na Podlasiu jakie było duchowieństwo unickie, taki też i lud jego, wierny, bohaterski. Przechodzę właśnie do opisu trzeciego prześladowania, tej jakby wojny, prowosławia z ludem unickim.

ROZDZIAŁ III.

Prześladowanie ludu unickiego.

Wiadomo, że powstanie z 1863 roku przyniosło ludowi wiejskiemu uwłaszczenie, łaskę tę jednak, z rąk monarszych, przyjął lud wogóle z pewnym rodzajem nieufności. Wiedział on, że rząd dający mu grunta na własność, obłoży go takimi podatkami, składkami i służebnością, które o wiele przewyższą służebność ich i dawną zależność od panów. Unici zaś podarunkiem tym carskim byli widocznie zakłopotani, przeczuciem odgadli, że oprócz wysokich podatków, będą musieli tę łaskę jeszcze swojej wiary daniną spłacić. Stąd powszechna o wiarę, pomiędzy ludem unickim, wyrodziła się bojaźń, podtrzymywana i przekonaniem duchowieństwa, któremu już w początku 1864 roku, książę Czerkaski przedstawił potrzebę zmiany obrzędów i liturgii.

Ta bojaźń ludu o wiarę, musiała być głośną, gdy o niej wiedziano w najwyższych sferach Petersburga, i sam cesarz

uznał za potrzebne uspokoić unitów, gdy w 1865 roku do deputacyi włościan siedleckiej gubernii, która przybyła złożyć mu podziękowanie za monarszą łaskę uwłaszczenia, wyrzekł: „Daje wam moje słowo cesarskie, że nie pozwolę nikomu zmienić ani naruszyć waszej wiary.“ Wszyscy unici powtarzali te słowa monarszej łaski i opieki, lecz w dotrzymanie takowych nikt nie wierzył, co się w zupełności sprawdziło.

Rząd mający widoki swoje na unię, nie przypuszczał, aby lud prosty pojmował zasady religii swojej i duszą się do niej przywiązywał, a tem mniej, aby on był zdolnym do jakiegokolwiek oporu i walki o swój byt religijny. Religię ludu rząd uważał jako nawyknienie proste, niewolnicze, nabyte latami, które w miarę potrzeby odmienionem być może, gdyż lud jej nie rozumie. Lud, w przekonaniu rządu, to stado baranów, które w razie potrzeby, z jednej obory łatwo przepędzić do drugiej, i stado się przyzwyczai prędko, byleby miało swoją paszę i wygodną oborę.

Więc byt samodzielny ludu, wolny od wpływu polskiej szlachty i duchowieństwa, kontrolowanie jego czynów ze strony policyi, rozmnożenie po wsiach szkół czysto ruskich, reperacya cerkwi i opieka nad zarządem parafii, obznajomienie i zaprzyjaźnienie ludu z historyą, a raczej dobrodziejstwami Rosyi, działanie nietylko policyi, lecz i wszystkich władz w duchu przyjacielskim do ludu, to wszystko przy jakiejkolwiek pomocy i życzliwości duchowieństwa, może spokojnie doprowadzić jego sprawosławienie do końca pożądanego, tak, że lud ani się spostrzeże, jak zostanie prawosławnym.

Tak myślał rząd, tak też rozumiał i Czerkaski, jego delegat, do sprawosławienia chełmskiej dyecezyi.

Jak oszust podły, gdy chce wyrwać lub wyłudzić z rąk posiadacza kosztowny przedmiot, jak brudny nikczemnik, polujący na uwiedzenie niedoświadczonej cnoty, przysuwa się

doń, wdzięczy, przymila, wreszcie jak kot lub hyena zdobycz swoją chwyta, tak rząd rosyjski, chcąc wyrwać ludowi unickiemu najdroższą mu wiarę, a tak oderwać go od polskości i katolicyzmu, z któremi zespolił się i zrósł od wieków, dzieło swoje rozpoczął od podstępnego przymilania się ludowi, głaskania jego próżności, interesu, ochraniania go przed urojonymi nieprzyjaciołami. Z ust urzędników ruskich, naczelników, samych nawet gubernatorów, usłyszeli biedni ludzie nowe dla siebie nazwy: braci, przyjaciół, dzieci jednego ojca cesarza, kochanych synów jednej matki Rosyi. Wszyscy ci panowie całowali ich i ściskali w urzędach gminnych, włościańskich, na publicznych zebraniach i rynkach. Dawne nazwy wstrętne i ubliżające godności człowieka zapomniane. Powstały nowe urzędy, tak zwane włościańskie, sądy, zarządy, włościańscy komisarze, wszystko przeznaczone wyłącznie do obrony interesów włościańskich, spraw, zażaleń i pretensyi do dawnych ich panów. A chociaż karesów tych, do stanu włościańskiego w kraju, był inny cel rządu, to jest, podnieść go, przyciągnąć do siebie, uzbroić nienawiścią i pchnąć go do zaciętej walki przeciwko szlachcie, a potem wszystkie stany skrępować i zakuć w cięższe niewoli despotyzmu kajdany, na unii, celem pierwszym pochlebstw i przymilań się ludowi, było zagładzić w jego duszy i życiu wszelkie cechy nienawistnej polskości i katolicyzmu.

W tej myśli ukaz carski z 26 Lipca 1864 r. odejmuje szlachcie prawo patronatu w cerkwiach, przywilej prezenty proboszcza, zabrania panom katolickim mięszać się do rady cerkiewnej, a jednocześnie wydaje prawo [1]) którego § 8 stanowi, że naznaczanie odtąd świaszczenników do spełniania obowiązków parafialnych należy do kontroli i uznania władzy rządowej, § 11 określa wybór starostów cerkiewnych, którzy powinni być ludźmi zaufanymi i przyjacielskimi dla rządu,

[1]) Dniewnik zakonow t. 62. str. 282—286.

§ 12 do parafialnych narad, mających się odbywać w biurze wójta, przypuszcza tylko ludzi zaufanych.

Tak więc prawo nowe, znosząc polskich kolatorów z jednej strony, zniosło zarazem w cerkwi i znaczenie księży unickich, nie oni bowiem, lecz starosci odtąd mają być rządcami takowych, kontrolorami cerkiewnego porządku. To prawo ograniczyło i powagę biskupią i zniosło zarazem jego jurysdykcyę pod względem zarządu duchowieństwem dyecezyi, odtąd bowiem nie biskup, lecz rząd podług swej woli miał sam kierować wyborem kandydatów na probostwa i zatwierdzać ich. Budowa nowych cerkwi, zabudowań probostwa, lub reperacye takowych, przeszła pod wyłączny kierunek rządu i jego opiekę a nawet na koszt jego, z uwzględnieniem ludu, który dawniej koszta i ciężary te ponosił. Starosci, księża, biskup sam, zostali w cerkwi, podług prawa posłusznymi tylko rządowej władzy urzędnikami. Cerkwie z zabudowaniami probostw przeszły na własność rządu, słowem, rząd został administratorem i kierownikiem unii, a cesarz duchownym jej ojcem.

Ponieważ biskup Kaliński, ten ukaz cesarski i prawa o nowym porządku, wprowadzić się mającym do zarządu cerkwi, najspokojniej schował do biórka, nierozesłał go do wiadomości ludu i duchowieństwa, i jawny okazywał opór wymaganiom Czerkaskiego, aby ten ukaz ludowi z ambon odczytać, więc Czerkaski kazał wydrukować ukazu carskiego tysiące egzemplarzy, i przez naczelników powiatowych i wójtów gmin obwieścił go ludowi unickiemu.

Odtąd tylko władze rządowe, powiatowe zwłaszcza i gminne, mogły oddziaływać na lud, gdyż biskup i duchowieństwo stanęło jawnym oporem, i ani myślał iść, a tem mniej lud swój prowadzić w kierunku ukazu. Władze jednak rządowe bez udziału duchowieństwa, w kwestyi cerkiewnej, ani pomyśleć mogły o wpływie na lud. Urzędnicy przytem powiatowi i gminni byli Polacy, więc poruczyć im

obowiązek wpływania na lud, było niepodobieństwem. Nowa organizacya urzędów, wykluczyła wprawdzie żywioł katolicki polski i wprowadziła do biur prawosławny żywioł. Machina ruska całą siłą działać poczęła, lecz ruskiego życia i ducha prawosławnego, nie zdołała zatleć ani iskierki wśród unickiego ludu, pomimo tysiącznych prac i misyi swoich.

Rozpoczęto urzędownie od wprowadzania starostów cerkiewnych. Wójci gmin, na rozkaz gubernatorów, zmuszać lud poczęli do wyboru starosty, lecz lud do urzędów gminnych szedł niechętny, w duszy swojej czując już rozpoczynającą się z nim walkę o zasady religii, szedł jak na rzeź ofiara, zachował się tam spokojnie, nie wybierał nikogo, a jeżeli zdecydował się kogo wybrać stróżem swojej cerkwi, to katolika łacinnika, którego natychmiast władze odrzucały. Taką komedyę odgrywano ciągle i wszędzie na unii. Upłynął rok cały od ogłoszenia ukazów, lecz cerkiewny starosta nie był wybranym w żadnej parafii. Czerkaski wreszcie jedyny środek wypełnienia ukazu cesarskiego widział tylko w sile wojennej. W tym celu odniósł się do jenerał-policmajstra Królestwa Polskiego, Trepowa, prosząc o wydanie odpowiedniego polecenia do wojennych naczelników, aby ci dopilnowali we wszystkich unickich parafiach wypełnienia woli monarszej, to jest, wyboru starostów cerkiewnych. Od siebie zaś wysłał rozkaz do władz miejskich i wiejskich, aby wszyscy polacy i katolicy byli wyłączeni od zgromadzeń ludowych i wyboru starostów, bezwzględnie, chociażby nawet sami byli wójtami lub sołtysami, i żeby wybrani starości byli dobrze widziani i przychylni rządowi. Polecił nadto Czerkaski wytłómaczyć ludowi i zapewnić go, że rząd nie myśli unitów prawosławić. Tym sposobem w przeciągu miesiąca wojsko i policya wybrała swoich kandydatów na starostów cerkiewnych, którzy też natychmiast zostali zatwierdzeni przez rząd.

Lecz Czerkaskiemu i rządowi, oświata ludu unickiego, w języku i duchu ruskim, najbardziej leżała na sercu, i więcej

ważyła aniżeli wypełnienienie ukazu o zarządzie cerkwią. W tym celu na początku swoich rządów, Czerkaski osobiście udał się do Galicyi dla sprowadzenia stamtąd odpowiednich nauczycieli świeckich i świaszczenników. Zaproszeni nie decydowali się z początku przemieniać swoją ojczyznę, i zajęcia naukowe na obowiązki w innym kraju, lecz gdy dano im zapewnienie, że prawa i przywileje będą mieli te same, co i nauczyciele Rosyi, że każdemu dadzą odpowiedni fundusz na przejazd i początkowe zagospodarowanie się, przeszło 200-stu kandydatów zapisało się na ochotników cywilizowania ludu chełmskiego, lecz do kraju przybyła zaledwie dziesiąta ich część, i w tej liczbie około sześciu znanych już nam poprzednio galicyjskich świaszczenników. Zawiedziony Czerkaski, nauczycieli do szkół ludowych, zmuszony był rekrutować prosto z Rosyi, z seminarzystów kijowskich, czernihowskich, połtawskich. [1])

Duchowieństwo i lud chełmski, wobec intruzów, stanęło w otwartej nienawiści i wzgardzie, którą tylko ruskie spodlone duchy i czoła ich wytarte, znieść i strawić mogły. Duchowieństwo unickie do tego stopnia było oburzone na ruskich nauczycieli i na szerzenie przez nich rusycyzmu i kłamstwa pomiędzy ludem wiernym, że uważało za swój święty obowiązek, publicznie w naukach ostrzegać lud, przeciwko tym nowym nauczycielom, podkopującym zasady prawdy i zdrowej nauki, zachęcając go oraz do szukania tej nauki i prawdy tylko w przybytkach Bożych, w cerkwi świętej.

To też, gdy wyszedł ukaz cesarski o zaprowadzeniu na unii szkół ruskich, mieszkańcy wiosek i miasteczek oświadczali, że ich język narodowy jest polski, że ruskiego nie mają potrzeby się uczyć, że ustępują przed naciskiem wła-

---

[1]) Wiadomości z „Gołos“ gazety petersburskiej redakcyi Krajewskiego. (Przypisek piszącego).

dzy policyjnej. A chociaż zgodzić się muszą na ruskie szkoły i płacić składkę na utrzymanie takowych, lecz dzieci swoje nie myślą do nich posyłać, i posyłać nie będą. Były nawet częste wypadki w radzyńskim, bialskim, włodawskim i sokołowskim powiecie, że włościanie prosili dyrekcyę naukową o pozwolenie uczenia dzieci ich w polskim języku, lecz nie otrzymawszy go, wpadali do szkółek, rwali w kawałki ruskie książki, nauczycieli wypędzali z domów i wyrzucali ich rzeczy. Na zebraniach włościańskich przedstawicielom władzy naukowej ostro wyrzucali mieszanie się do ich dzieci, i naczelnicy dyrekcyi naukowej często usłyszeli od zebranych włościan zasłużoną prawdę, że za swoją gorliwość w otwieraniu szkółek zasługują na dobrą zapłatę kijem: „My by wsim szczo iździat zawodyty prawosławnyi szkoły, kijom by dobre, kijom zapłatyły“, tak w oczy mówili chełmskiemu i bialskiemu dyrektorowi.

Często za swój doraźny sąd i wypędzenie ze szkoły nauczyciela, którego rząd powagą swoją ustanowił, musieli ciężko odpokutować biedni włościanie. Aresztowano ich, bito nahajkami kozackiemi, naczelnicy i stażnicy znęcali się nad nimi, bijąc każdy z osobna, co mu sił i ochoty starczyło, aby buntownik popamiętał karę. Pędzili starszych włościan jak zbrodniarzy do więzień, następnie ściągali z gmin kontrybucyę, za którą nauczycielowi, obdartusowi, sprawiali sprzęty, nową i piękną garderobę, jakiej nigdy nie znał, i na koszt ludu sprowadzano z Rosyi transporty rozmaitych azbuk i knig szkolnych. Lud, który wypędzając nauczycieli, w przekonaniu swojem prostą wypełnił powinność, spokojnie cierpiał karę, płacił pieniądze, lecz szkołę z nauczycielem zdala omijał i nie posyłał tam dzieci swoje.

I rzeczywiście lud miał słuszność, i do dzisiejszego dnia w bardzo wielu miejscowościach, nie posyłając dzieci na naukę do szkółek wiejskich, ma słuszność wielką. Ruskie szkółki wiejskie, to siedlisko wyrodków społecznych, to knieje

łotrów, to szkoła nihilistów. Pijanica, rozpustnik, złodziej, to uczytiel wiejski, któremu każda większa wieś obowiązaną była wybudować mieszkanie, dać opał, pensyę, światło, usługę. Rząd, nad te szkoły wiejskie, nie mógł nigdy wymyślić coś odpowiedniejszego do propagandy bezwiary i zaparcia się Boga, do rozszerzania rozkładu społecznego i moralnej zgnilizny wśród ludu. Rząd ruski może być dumnym, że piekłu przyszedł w pomoc, na ziemi religijnej Polski i wśród polskiego moralnego ludu, zakładając co wioska piekielne stacye z tablicą: „Ruskoje uczyliszcze“. Dodajmy jeszcze, że połowę wiejskich szkółek na unii, rząd oddał tak zwanym „uczytielnicam“, dziewczynom ruskim, najniemoralniejszego prowadzenia się, metresom dyrektorów gimnazyalnych, inspektorów, uczyteli, naczelników, popów nawet, a będziemy mieli, niestety, najsmutniejszy i najprawdziwszy zarazem obraz niedoli ludu unickiego pod względem jego przymusowej oświaty. Szczęściem całem, że szkoły te wogóle są puste i dopokąd lud nasz religijny jest i moralny, dzieci swoje nie zabije, do szkół tych nie poszle, na pastwę zepsucia jak w piec Molocha je nie wrzuci.

Rozporządzenie rządu, wzbraniające duchowieństwu łacińskiemu i unickiemu komunikowania się z sobą w cerkwi i kościele, chciało przedewszystkiem wywrzeć wpływ na lud unicki, aby on do kościołów również nie uczęszczał i nietylko przestał uważać kościół za jedno z cerkwią, lecz żeby zapłonął tą samą nienawiścią przeciwko kościołowi i księżom polskim, jaką nienawiść ku nim żywi od wieków rząd ruski i prawosławie. Że skutek rozporządzenia został wręcz przeciwny, widzieliśmy i widzimy dzisiaj jasne tego dowody, gdy wszystkie kościoły są zapełnione unickim ludem, bo on wie, że opierając się o kościół, stoi na niezdobytej pozycyi wiary świętej.

Po wywiezieniu biskupa Kalińskiego, gdy w 1867 r. posypały się okólniki Wójcickiego, i świętojurcy chować po-

częli monstrancye, dzwonki, alby, komże, zabraniać w cerkwi godzinek, różańców, gorżkich żalów, i odzywać się poczęli do ludu w ruskim języku, — gdy gubernator Gromeka, pod pozorem oczyszczenia obrzędów, z policyą wyrzucać począł ławki, konfesyonały, organy cerkiewne, gdy wypędzać poczęto z probostw wpływowych księży unickich, za nieprzyjęcie ruskich kazań, rytuałów i za nieuległość rozporządzeniom rządu, wtedy lud unicki zadrżał o swoją wiarę i ze wzgardą odepchnął bezczelne kłamstwo tych, którzy zaręczali go, że to tylko jest oczyszczenie cerkwi i obrzędów.

Lud wprawdzie nie znał się na subtelnościach dogmatycznych, znał katechizm swój katolicki i kochał go, wierzył w to, czego nauczyli go prawi jego kapłani i znał zwyczaj swojego nabożeństwa. A ponieważ formy jego obrzędów miały apostolską pieczęć i powagę, przywiązał się do nich tak, że najmniejsze zmiany form, uważał za zmianę ducha i wiary samej. Lud oszukać się nie dał na chwilę, on prawosławie czuł zdala, czuł je jakby w powietrzu, instyktownie. „Oj Sokolinku, szczoś nasza cerkow diogtiom, a moskalom smerdit“. Tak się odzywali często unici, powróciwszy z nabożeństwa, w czasie którego zauważyli jakąś zmianę, wprowadzoną przez nowego świaszczennika.

Od 1867 roku lud unicki staje do walki z popami galicyjskimi, występuje jako gospodarz cerkwi i stróż czystości obrzędów swojej wiary. Świaszczennik rozpoczyna mówić naukę po rusku, lud go prosi aby ją mówił po polsku. Jeżeli świaszczennik ludu usłuchać nie chce, to mu parafianie bez ceremonii rozkazują, aby zaprzestał nauki im prawić. „Ne paskudy nam cerkwi światoj i ne howory bulsz moskowskim jazykom i nyczoho ne howory, na kazanie pujdemo do łacińskoho kościoła“, tak odzywał się lud do nowatorów w cerkwi i posłusznych rządowi świaszczenników.

Odtąd śpiewy wszystkie w cerkwi parafianie zaczynają sami i po polsku. Jeżeli świaszczennik tłumacząc na ruski język dawny śpiew polski zaintonuje z diakiem: „Angeł pastyrom skazał“ (Anioł pasterzom mówił), lub: „Twoja czest' i sława“, (Twoja cześć chwała), lud całym chórem śpiewa dalej pieśń po polsku, na zwykłą swoją nutę i zmusza świaszczennika i diaka do milczenia.

W tym czasie okólnik Wójcickiego nakazał wyrzucenie organów z cerkwi, a gubernator Gromeka wydał od siebie rozkaz do powiatowych naczelników, aby w krótkim czasie organy z cerkwi były wyniesione i sprzedane, a w razie potrzeby, upoważnił użyć wszelkich środków przymusowych w celu wypełnienia tego rozkazu. Ponieważ duchowieństwo unickie do wykonania poleceń Wójcickiego nie chciało ręki przyłożyć i zachowało się biernie, więc cały obowiązek gospodarowania w cerkwi, zdejmowania, wynoszenia i sprzedaży organów, przypadł wyłącznie naczelnikom powiatów. Naczelnicy wezwali naprzód wójtów, sołtysów, starostów cerkiewnych, do tej operacyi, lecz napotkawszy na opór ze strony ludu, odwołali się do gubernatora po instrukcye.

Wtedy gubernator postanowił wysłać z sześciu powiatów deputacye włościan do Galicyi, aby przekonali się naocznie, że tam unickie cerkwie organów nie mają, że więc organy w unickim obrządku są niepotrzebne. Gdy deputacye te włościan wróciły do domu, zgorszone z nabożeństwa i z pobożności ludu rusińskiego w Galicyi i wogóle niezadowolone ze wszystkiego co widziały w świętojurskich cerkwiach, więc nasi unici słysząc to, postanowili jeszcze bardziej stać przy swoich zwyczajach cerkiewnych i nie pozwolić na wyrzucenie organów. Ta groźna postawa ludu sprowadzała zwykle naczelników powiatowych, straże ziemskie i żandarmów na grunt każdej cerkwi, ci zwoływali starszych ludzi w parafii i tłómaczyli im, że muszą uledz woli rządu, a gdy przedkładania spokojne i argumenta naczelników nie

mogły trafić do przekonania parafian, którzy ani słuchać nie chcieli o oddaniu kluczów cerkiewnych, a tem mniej o wyrzuceniu organów, wówczas brano się do innych środków przekonywania o konieczności poddania się wyrokom woli rządu.

Lecz katowania biednych unitów, osobiste nad nimi pastwienia się naczelników, strażników, trzymania ich po całych nocach i dniach w około kancelaryi gminnych bez posiłku, to znowu wypędzanie ich na furmanki o mil kilka codziennie, wszystko to nie zdołało złamać religijnego uporu unitów i naczelnicy obłożywszy kontrybucyą parafie za nieposłuszeństwo i bunt przeciwko rządowi, zmuszeni byli sami odbijać drzwi cerkiewne i wyrzucać organy.

Po wyrzuceniu organów, śpiewów polskich i nauk, Gromeka chcąc nakłonić lud do spełniania obowiązków religijnych i przyzwyczajenia go do cerkwi, chciał urządzić rodzaj biskupiej wizyty unickich parafii na Podlasiu, i zaprosić do tego powagę duchowną z Chełma, któraby na lud wpłynęła i nauczyła go, że zmiany porządków cerkiewnych nie naruszają wiary, powracają jej tylko dawną czystość. Ponieważ Wójcicki znienawidzony był przez duchowieństwo miejscowe i lud, nie miał też wielkiego znaczenia u rządu, więc wybór Gromeki padł na Popiela.

Popiel nie śmiał z początku przyjąć zaprosin Gromeki, widocznie bowiem lękał się rozżalonego i wzburzonego ludu, zgodził się jednak po namyśle zwizytować cerkwie Podlasia, pod warunkiem, że oprócz błagoczynnych będzie miał przy swoim boku za nieodstępnych towarzyszy, przedstawicieli władz rządowych każdej miejscowości i dostateczną ilość siły zbrojnej. W tem otoczeniu objechał Popiel Podlasie i dowiódł, że mu nie o prawosławie, lecz o skórę jego własną najwięcej idzie i pomimo, że wizytatora konwojowało wojsko, kozacy, lub strażnicy i świta administracyjna nie odstępowała go na krok, omijał on parafie wzburzone i zjeż-

dżał po większej części tam, gdzie proboszczowie byli galicyanie, lub parafianie spokojniejsi.

Często go jednak i tu spotykały nieprzyjemności ze strony ludu, który zawiadomiony o przyjeździe Popiela, zabierał klucze świątyni, zbierał się w około niej, stawał przy drzwiach i bronił mu przystępu do nich. Wizyta w takich razach kończyła się na obejrzeniu zabudowań proboszczowskich i ostrem przemówieniu się z ludem i Popiel dalej odjeżdżał. Po wizycie Popiela następowały zwykłe łaski rządu, aresztowania ludu, kontrybucye, zapełniały się więzienia wiernym ludem unickim, co nie chciał wybiedz przeciwko intruzowi z chlebem i solą i drzwi cerkiewne zamknął przed jego nosem.

Rząd wyrzuciwszy z cerkwi organy a zaprowadziwszy swoje prawosławne porządki, widział potrzebę dać unitom biskupa rusina, któryby nie tylko powagą swoją utrzymywał wszystko co siłą wprowadzone zostało do cerkwi, lecz jeszcze sam popracował nad duchowieństwem i ludem w dalszym kierunku projektów rządu. Ponieważ Popiel schizmatyk wiadomy, odrzucony został przez Stolicę Apostolską, jako kandydat na biskupa chełmskiego, rząd wybrał Kuziemskiego.

To połechtało dumę rusina, że jako nieprzyjaciel polskości zawzięty, będzie i w Polsce dzieło swoje dalej prowadził a Rusinów spolszczonych oczyszczał. Uwierzył Rosyi, że po unitach chełmskich jedynie tylko zruszczenia ich wymaga, i w tej myśli, jak na człowieka rozumnego i doświadczonego, bardzo naiwnej, stanął wśród ludu unickiego jako biskup katolicki, z misyą Stolicy Apostolskiej.

Naród ucieszył się, ukląkł przed nim w pokorze i z błogosławieństwem jego rąk pasterskich spodziewał się, że mu powróci dawne polskie modlitwy, śpiewy, nabożeństwa cerkiewne, do których sercem przywykł i wiarą, a które od wieków sprowadzały mu błogosławieństwo Boże. Lecz zawiedziony w swych nadziejach zwłaszcza po okólniku jego potwierdzającym wszystkie Wójcickiego rozporządzenia, na-

ród zmartwił się, począł tracić zaufanie i do swoich najgorliwszych księży, którzy tłómaczyli mu, że polskiego języka w cerkiewnem nabożeństwie będą musieli zaprzestać, bo tak biskup każe i biskup prawowierny. Lud słysząc to, z żalem odzywał się do księży swoich „prawowirnyj to byskup nasz prawowirnyj, no welme on ruśkim diogtiom smerdit“. Lud nie przypuszczał, ani chciał wierzyć nawet biskupowi swojemu, żeby oderwana cerkiew od wspólności dawnego życia z kościołem i Polską, została unicką. Wróg polskości i latynizmu zostawał w przekonaniu ludu wrogiem i Rzymu, wrogiem zatem unii nieprzejednanym, z którym lud nie życzył sobie mieć żadnych religijnych stosunków.

Biskup więc Kuziemski, jako gorliwy apostoł i obrońca rusinizmu, nie miał szczęścia i zaufania wśród unickiego ludu w Polsce, co większa, oburzył go nawet przeciwko sobie, gdy odrzucał prośby tych, którzy od lat bardzo dawnych przeszli z unii na obrządek łaciński, albo od dzieciństwa zostali wychowani w tym obrządku lub nawet ochrzczeni w kościele i do sakramentów przystępowali łacińskich. Wszyscy ci prosili biskupa, aby powagą swoją zasłonił ich przed policyą, nakazującą im przejść na rusinizm i obrządek którego nie znają, a pozwolił im spokojnie pozostać w ich łacińskim obrządku. Przytem zwracali niektórzy biskupa uwagę na to, że oni nie znają, ani są wstanie wyuczyć się języka rusińskiego i że w cerkwiach unickich nigdy nie byli. Biskup na przytoczone racye pozostał nieugiętym, prośby odrzucał, kazał wszystkim uczyć się po rusińsku i uczyć się obrządku, w którym ich ojcowie kiedyś wychowani byli. Lud zadziwiony taką odpowiedzią biskupa i oburzony, nie sądził aby Kuziemski był katolickim biskupem, kiedy nawet wychowańców kościoła polskiego, z tegoż kościoła wypędzał przy pomocy policyi, kazał im być rusinami, i uczyć się obrzędu rusińskiego języka. Lud się gorszył, że biskup kwestyę rusiństwa swego postawił nieledwie wyżej nad sam

katolicyzm, że rusiństwo było jego bożkiem, któremu hołd pasterskiej pracy swojej składał i niebacznie, niechcący kładł pomost dla prawosławia, wyrównywał drogę do schizmy.

Lud zgorszony był i tem, że biskup nie umiał powstrzymać samowoli naleciałych do Polski galicyjskich świaszczenników, oddających się pijaństwu i rozpuście i wprowadzających do cerkwi wielkie bałamuctwo ludu, nie mogącego rozumieć czy jest na katolickiem nabożeństwie czy na schizmatyckiem. Każdy ze świaszczenników działał na swoją rękę. To wyrzucali dzwonki z cerkwi, to napowrót je wnosili, jedni na nabożeństwo dzwonili podług zwyczaju dawnego, drudzy znowu bić kazali w jeden bok po schizmatycku. Komże wyrzucali i znowu je wnosili napowrót. Mszały podczas liturgii raz przenosili, drugi raz nie przenosili, żegnali się jak dawniej, to znowu podług formy schizmatyckiej, przyklękali przed Najświętszym Sakramentem, to znowu przechodzili bez należnego hołdu. Jednem słowem, wprowadzali ogromne bałamuctwo ludu, który jednakże miał się na baczności, podawał skargę do biskupa o ukrócenie samowoli świaszczenników dopuszczających się zmian w cerkwi, prośby te jednak były bez skutku, gdyż biskup i unia w Polsce, widocznie tracili grunt pod nogami.

Po Kuziemskim, nastąpiła jawna propaganda prawosławia, naprzód pomiędzy duchowieństwem, nad którem objął zwierzchnictwo Popiel schizmatyk, następnie pomiędzy ludem. Galicyjscy świaszczennicy wstępując w ślady wodza swojego, zapuścili brody, a sumienia swoje zapuścili skażeniem i apostazyą wiary i przywdzieli jawnogrzeszników chałaty prawosławia. Młodzi księża wychodząc z Chełma byli już zupełnie prawosławni.

Lud unicki przeraził się, gdy na Podlasiu trzecią część proboszczów swoich ujrzał w kostyumie prawosławnym. Nie widząc innego środka zaradzenia złemu, postanawia sam sobie radzić. Zbiera się więc gromadnie, idzie na probostwo

do popa, prosi go aby i ubiór swój zmienił i w cerkwi powrócił do dawnych obrzędów, inaczej grozi mu, że go wyrzuci z cerkwi i probostwa. Popi skarżą się w Chełmie i składają naczelnikom powiatowym raporta, że naród profanuje ich godność, nachodzi ich mieszkanie i przedstawiają zarazem główniejszych przywódców nieporządku do ukarania. Wskutek czego naczelnicy zarządzają śledztwo, następują aresztowania, kontrybucye, więzienia włościan. Lud rozżalony idzie powtórnie do świaszczenników i daje im do wyboru, albo wracać do dawnego nabożeństwa w cerkwi i zmienić prawosławne ubranie, albo ustąpić im z probostwa. Popi zuchwali poczynają wymyślać parafianom, oświadczają że rząd ich proboszczami zatwierdził, więc muszą spełniać rozporządzenie jego i robić to co im każe, że parafianie nie w mocy są wypędzić ich z probostwa.

Więc następują sceny wyrzucania świaszczenników i ich rzeczy z domu proboszczowskich. Popi przed ludem kryją się do cerkwi, lecz naród wynosi ich stamtąd, zamyka cerkiew i probostwo, chowa klucze świątyni, a na nabożeństwo idzie do sąsiednich „prawowirnych“ cerkwi, lub do kościołów. Woli nie mieć u siebie nabożeństwa, niż pozwolić popu obecnością jego i schizmatyckim obrzędem, profanować świętość ich cerkwi. Za przykładem jednej parafii idą drugie, naród wystąpił jako właściciel swojej cerkwi i obrońca jej czci, jako stróż czystości wiary po swych ojcach i popi galicyjscy na Podlasiu w przeciągu bardzo krótkiego czasu wyrzuceni zostali ze swoich probostw.

Nie było tu żadnej tajemnej namowy, ani postronnego rozbudzania nienawiści ludu względem świaszczenników, był to objaw jego własnego przekonania i obowiązku sumienia, obowiązku wypływającego z zasady, że dzieci dobre powinny bronić nawet życiem swojem honoru swojej matki cerkwi świętej, obowiązku, który w następstwie doprowadził ten lud do bohaterstwa i ofiary życia za swoją świątynię

i wiarę. Bezwątpienia, przykład jednych parafii, zachęcił natychmiast i drugie do podobnego postąpienia, wszelako siła postanowienia nie przechodziła ze strony, ona była na miejscu, ona płynęła prosto z wiary żywej i przekonania ludu.

Po tym fakcie, który przeraził popów galicyjskich i zadziwił władze rządowe, następują delegacye błagoczynnych do ludu i przekonywanie go o godności przysłanych im pasterzy, z wykazaniem ciężkości zbrodni parafian, za wypędzenie ich kapłana. Lecz parafianie śmiało się stawią błagoczynnym i na zarzut zbrodni, odpowiadają słowami nauki z ewangelii o pasterzu prawdziwym i wilku w owczarni, tłómacząc mu, że oni tylko drapieżne zwierzę wypędzili nie pasterza i że tak każdego wypędzą, kto do cerkwi ich świętej, nowiny schizmatyckie wprowadzać się ośmieli. Błagoczynni galicyanie chcąc dokładniej naród przekonać i okazać mu powagę swojej duchownej misyi, wydobywali cały zasób najniższych wyrażeń ruskich i wymysłów brudnych, z zagrożeniem, że zgnije każdy w więzieniu, kto się ośmieli targnąć na popa, którego dla dobra parafian, łaskawy rząd przysyła. Kończyło się jednak na tem, że parafianie i popa nie przyjęli i błagoczynnemu wskazali drogę, aby sobie wracał skąd przyjechał.

Tu dopiero rozpoczyna się misya naczelników powiatowych po parafiach, w asystencyi zwykle dwóch rot piechoty lub kilku secin kozaków, które konwojowały popów wracających do swych parafii. Naczelnicy przedewszystkiem domagali się od parafian wydania kluczów probostwa i cerkwi i przyjęcia świaszczennika. Parafianie nie tylko że nie słuchali ich, lecz zebrawszy się w około świątyni, bronili najezdnikom wejścia do niej. Wtedy naczelniczy zapomnieli o karesach i uściskach ludu, słodkie owe imiona braci, synów Rosyi i carskich dzieci wyszły im z pamięci, a nastąpiła era nowych karesów, potwornych nazwisk i imion, jakie dawano biednym unitom. Przykładami karabinów i nahaj-

kami rozpędzano ich, bito bez miłosierdzia na probostwie, przy cerkwiach, bito na ulicach, w szkółkach wiejskich, bito ich w gminach i więzieniach. Kryminały, odwachy, domy prywatne, były przepełnione aresztantami obrońców cerkwi i wiary. Ludzi heroicznego ducha i sumienia, pomieszano z ostatnimi zbrodniarzami. Wszystkie parafie, z których wyrzucony był apostata wiary, obłożono wysoką kontrybucyą, a do obrony świaszczennika i strzeżenia cerkwi, w każdej parafii, na jej utrzymaniu, pozostawiono piechotę lub kozaków. Nie obyło się tu bez ruiny materyalnej niektórych włościan, wysyłki w głąb Rosyi, kalectwa lub męczeńskiej śmierci.

Lud unicki wypędzając z probostw galicyjskich świaszczenników, jednocześnie stawał w obronie swoich prawych kapłanów. Rząd rozsyłając duchowieństwu unickiemu ruskie kazania, aby mu ulżyć w nowej pracy uczenia się po rusku, rozesłał im i trebniki do administracyi Sakramentów, z rozkazem, aby księża wydali policyi dawne rytuały cerkiewne. Księży nieposłusznych aresztowano i osadzono w więzieniu, że buntują się przeciwko rządowi i swojej duchownej władzy. Za księżmi ujmował się lud, w deputacyi szedł tłumnie do naczelników powiatowych żądając ich uwolnienia i otaczał więzienia swoich pasterzy. Niekiedy udawało mu się nawet odbić proboszcza, wyrwać go z rąk konwojujących żołnierzy i strażników, a wtedy aresztowano przywódców ludu, za nimi zaś szła do więzienia cała gromada i parafia, oświadczając, że wszyscy jednakowo zawinili i razem też pokutować będą, a za swoim kapłanem, gotowi są pójść do więzienia, nawet na Syberyę. Sprawy te kończyły się zwykle tem, że księży po nie długim czasie wypuszczano z więzienia, chociaż ci schizmatyckich trebników nie przyjęli, a lud obłożono kontrybucyą, trzymano go w areszcie, przywódców zaś wysyłano z aresztantami w głąb Rosyi.

Duchowieństwo unickie znając siłę ducha swojego ludu i jego wiarę, oparło się na nim. Pasterze byli silniejsi duchem owczarni swojej. Kapłani wobec prawosławia, mając dni swojego pasterstwa policzone, gotowali się do zapasów ze schizmą i męczeństwa, a siłę rezygnacyi przelewając w serca wiernego ludu, z niego nawzajem czerpali dla siebie zdrój gotowości do ofiar i poświęcenia. Lud i duchowieństwo unickie okazali się godnymi siebie. Duchowieństwo było zmuszone ustąpić, wypchnięte brutalną siłą schizmy, lecz opuszczając plac swój zostawiło na nim lud, który z rąk kapłanów przyjąwszy klucze swojej świątyni, potrafił ją strzedz i bronić zarazem świątyni sumienia swojego i wiary.

W kilku miejscach Podlasia, na początku 1874 roku, zawrzała straszna walka i polała się krew unitów, nacieranych przez uzbrojone prawosławie. Unici wystąpili jako zbrojni wiarą rycerze, niosąc w obronie cerkwi tylko odkrytą pierś swoją, na ostrza żołnierskiej schizmy. Ten fakt odwagi męczenników unii, pomieszał szyki zdumionym barbarzyńcom, którzy stracili głowy, nie wiedząc, czy mają ze swojem prawosławiem cofnąć się przed bohaterską a cudowną siłą ludu, czy też po trupach jego zanieść je do pustych i wymordowanych siół i wiosek.

Lecz rząd barbarzyński, cofać się nie umie przed swoją tyranią i morderstwem. Ustąpić, w jego przekonaniu byłoby to okazać słabość, zlęknąć się bezbronnych unitów. Lud powinien być u niego zawsze bydłem, przeciwko rozkazom cesarskim, nie mieć żadnej woli swojej. „Cesarz chce zupełnego oczyszczenia obrzędów unii“, taki był ostatni dekret w Petersburgu, jako odpowiedź na zapytanie z Polski, jak rząd zamierza dalej postąpić, wobec nieulęknionej postawy unitów, broniących cerkwi swoich przed prawosławiem. Cesarz i doradcy jego postanowili dać nieograniczoną władzę jenerał-gubernatorowi warszawskiemu, gubernatorom na unii i Popielowi w Chełmie, upoważnili ich do użycia od-

powiednich środków w celu przeprowadzenia woli cesarskiej, rozkazali oraz wystąpić stanowczo, wszędzie i w jednej chwili, z wyłączeniem tylko strzelania do ludu. Więc krajać unitów nahajkami, głodem morzyć, nędzą więzienia, mrozem, z ofiar krew po kropli sączyć, zadawać im tysiące naraz okropnych śmierci i na powolne ich a straszne patrzyć konania, to wolno; a dobrodziejstwa jednego strzału, jednej chwili śmierci, dla ludzi, uwalniającej ich od męczarni, pożałował car, bo to skraca ich cierpienia i za prędko unita męczennik staje w Niebie i na hańbę prawosławia.

Jenerał-gubernator Kotzebue, na początku 1874 roku, wezwał unitów do Warszawy, aby im oznajmić wolę monarszą. Z Podlasia, gubernator Gromeka wybrał deputatów, z każdego powiatu. Stu kilkudziesięciu unitów stanęło przed jenerał-gubernatorem w zamku warszawskim. Przed niemcem na kolana uklękli, prosząc ze łzami, aby miał litość nad nimi i ich dziatkami, pozwolił im unitami pozostać, gdyż prawosławia przyjąć nie chcą i nie mogą. Gdy im odpowiedział Kotzebue, że taka jest wola cesarka, że muszą przyjąć oczyszczenie obrzędów, prosili go o wstawienie się do monarchy i uzyskanie jego najwyższego zezwolenia, pozostać nadal dawnymi unitami i przy dawnych obrzędach. Kotzebue przyrzekł im, że prośbę ich przedstawi cesarzowi, lecz tłómaczyć im począł, że każda wiara jest dobrą i prawosławie nie jest pośledniejszem od innych wyznań.

„Czemuż Jaśnie Wielmożny Panie nie przyjąłeś prawosławia, odpowiedzieli mu unici, ośmieleni jego poufną rozmową, ale uważasz że religia Twoja jest najlepszą?“

„Cesarz tego odemnie nie żąda“, odrzekł sucho Kotzebue.

„Jaśnie Wielmożny Panie! rzekli mu śmiało, cały Twój wiek służysz wiernie swojemu monarsze i złożyłeś mu przysięgę wierności. Gdyby ktoś zuchwały powiedział Ci dziś: zrzuć JWPanie ten piękny mundur, szlify, Twoje

ordery zasług, przestań służyć cesarzowi, a przyjmij służbę u kogo innego, pewniebyś nie usłuchał zuchwałej rady. Tak samo my i ojcowie nasi, cośmy Bogu przysięgli w unii katolickiej pozostać do śmierci, czy możemy bez obrazy Boga i sumienia, nasze cerkwie, kapłanów, naszą religię porzucić i łamiąc przysięgę, przyjąć obce dla nas wyznanie i obrzędy?“

„Cesarz chce oczyszczenia tylko waszych obrzędów, odparł Kotzebue, robi to przez życzliwość dla was, żeście mu zawsze wierni“.

„Jaśnie Wielmożny Panie! odpowiedzieli. Kiedy powstańcy mówili nam, że się biją za wiarę świętą, my im nie wierzyliśmy, bo chcieliśmy być wiernymi cesarzowi. Kości powstańców leżą po polach i lasach. A nasze kości za wierność cesarzowi już leżą wokoło cerkwi, a pewnie będą leżały i na polach. Jak kości waszego Jozafata tak ja rozrzucę was, groził nam gubernator Gromeka w Siedlcach, jeżeli opierać się będziemy wprowadzeniu nowych porządków do cerkwi. Byliśmy wszyscy przyjaciółmi rządu i wdzięczni za jego dobrodziejstwa i dziś chcemy tak pozostać, niech nam tylko zostawi naszą religię“.

„Boże moj! cztoże ja zdiełaju dla was! wykrzyknął Kotzebue, załamawszy ręce swoje. Praszczajtie, no bud'tie spokojny, ja budu prosit' gosudara, możet byt' pozwolit wam ostatsia pry waszych obriadach“[1]).

Na tem zakończyła się konferencya jenerał-gubernatora z deputowanymi unitami i jak widzimy chybiła zupełnie celu. Miała tylko przedstawić ludowi wolę monarszą i tem zmusić go do uległości, tymczasem Kotzebue nie wymógłszy na deputacyi posłuszeństwa woli cara, przyrzekł jeszcze

[1]) Cała ta rozmowa deputacyi z jenerał-gubernatorem, spisana podług wiarogodnych opowiadań deputatów. (Przyp. autora).

unitom wstawić się za nimi do Petersburga, czego tam wcale sobie nie życzono.

Deputacya unitów pozostawszy jeszcze dzień jeden w Warszawie, uradziła pójść nazajutrz do jenerał-gubernatora i prosić go o pozwolenie dla kilkunastu z nich, udania się do Petersburga, z przedstawieniem cesarzowi ich prośby, nie liczyli bowiem na niemca, aby szczerze chciał zainteresować się nimi. Kotrzebue, przeląkł się widocznie energii i natarczywości unitów, nie pozwolił im jechać do cesarza i kazał wszystkim do domów natychmiast wracać.

Gdy krwawe wypadki na unii, doszły wiadomości Stolicy Apostolskiej, dnia 13. Maja 1874 roku, Ojciec święty Pius IX. wydaje encyklikę „Omnem scollicitudinem“ do Arcybiskupa i biskupów rusińskich w Galicyi, w której powołując się na konstytucye Stolicy Apostolskiej i ustawy Synodu Zamojskiego, każe im czuwać nad świętą liturgią i strzedz ją od wszelkich nowości, każe zwracać uwagę na kapłanów rusińskich i nie pozwalać im, pod cenzurami kościelnemi, wprowadzać jakiekolwiek zmiany w cerkiewnych nabożeństwach, które zbliżają cerkiew i prowadzą ją prosto do schizmy. Potępia przytem zmiany zaprowadzane w dyecezyi chełmskiej, przez intruza Popiela schizmatyka, potępia jego okólnik z 20. Października 1873 roku, zaprowadzający obrządek schizmatycki. Wkońcu encyklika wychwala męstwo i bohaterstwo ludu unickiego dyecezyi chełmskiej, który na świadectwo swojej Świętej wiary, złożył je Bogu, Aniołom i światu w ofierze.

Encyklika ta przetłómaczona na język polski, w tysiącach egzemplarzy rozeszła się pomiędzy unitami, i czytano ją w każdym domu katolickim. Unici pocieszali się, że Stolica Apostolska tak serdecznie i łaskawie wychwala ich przed światem i tem zachęca ich do wytrwania w męczarniach i stałości w wierze świętej.

Policya ściśle wyszukiwała tej encykliki papieskiej pomiędzy unitami i zabierała dziesiątki egzemplarzy takowej, skazując na kontrybucyę i więzienie wszystkich jej posiadaczy. Lecz gdy się przekonała, że są całe setki egzemplarzy papieskiej encykliki pomiędzy ludem, zaniechała bezpożytecznego wyszukiwania, tem więcej, że i posiadacze jej, byli ostrożniejsi i ukrywali ją staranniej.

W Lipcu 1874 roku unici dowiedziawszy się, że cesarz będzie w Warszawie, postanowili w kilkudziesięciu pojechać i do rąk jego podać prośbę o powrócenie im kapłanów wydalonych, przywrócenie w cerkwiach ich dawnych obrzędów i pozwolenie pozostania unitami, jakimi byli ich ojcowie. Kotzebue uprzedzony przez gubernatora Gromekę, wydał rozkaz policyi, niedopuszczać włościan i aresztować każdego, ktoby z nich chciał do monarchy się zbliżyć. Kilkunastu unitów zaaresztowano i odstawiono do cytadeli, odebrano im egzemplarze prośby, które mieli przy sobie, niektórzy jednak włościanie przebrani, zdołali docisnąć się i prośbę do rąk monarchy oddać. Lecz niestety, naprożno. Kazano im wracać do domu i słuchać świaszczenników, powiedziano im także, że w kwestyi wiary i cerkwi decydują świaszczennicy, nie lud.

Straciwszy ostatnią nadzieję, biedni ludzie powrócili do domów, jak do więzień, bez kapłana, ołtarza i dawnej ofiary swojej. Dzieci ich zostały bez chrztu, umarli bez pogrzebu, oni sami bez Sakramentów, podobni, jak się z płaczem odzywali, do bydląt, nie ludzi. Na domiar nieszczęścia, jakby na urągowisko prawdzie, odczytywano im po gminach, rynkach i cerkwiach, że unici wszyscy na klęczkach cesarza proszą o przyjęcie ich do prawosławia. Wiedzieli dobrze, że to moskiewski wymysł podłości i kłamstwa bezczelnego, wiedzieli, że żaden unita prawdziwy nie splamiłby się apostazyą, a jednak wiadomość ta ciężko zraniła ich serce. Do cerkwi prawosławnych, które przerobiono z ich świątyń, nikt z nich

więcej nie zajrzał, gdyż schizmą plamić się nie chcieli. Za to kościoły łacińskie, w swych murach i cmentarzach pomieścić nie mogły ludu unickiego, który się cisnął do nich, aby usłyszeć słowo Boże, pomodlić się i zapłakać na swoją niedolą, docisnąć się do Sakramentów i nabożeństwa wysłuchać.

I zdawało się biednym ludziom, że taki stan chociaż bardzo nieszczęśliwy, trwać będzie i dalej, że rząd ich zmuszać nie będzie jak na Litwie i jak stado bydląt pędzić przemocą do prawosławnych cerkwi.

Lecz inaczej się stało. Kotrzebue, Gromeka i Popiel, mając cesarską plenipotencyę do użycia odpowiednich środków, w celu skłonienia, chociażby przemocą unickiego ludu, do przyjęcia prawosławia, szatańskie swe układali plany i lud biedny ani wiedział, jakie nad głową jego zbierały się burze. Posprzątał z pola, w obórce, stodole i śpichlerzu zwykłe na zimę poczynił zapasy i gotował się z rodziną swoją w porze zimowej po pracy ciężkiej odpocząć.

Z nastaniem pierwszych mrozów, Podlasie zawalone zostało żołnierstwem, kozactwem, powiększono liczbę strażników, żandarmów, podwojono naczalstwa straży ziemskich, i wtedy dopiero lud unicki począł przeczuwać, że dawne Siemaszki biuro, jak misya szatanów z za Bugu, przenosi się stanąć kwaterą w jego wioskach i chatach, aby siłą a uciskiem wypędzić go do własnych jego, a splugawionych cerkwi, na złożenie schizmatyckich pokłonów.

Lud zadrżał w duszy swojej i zapłakał nad swoją przepaścią, jak niegdyś jego Zbawiciel przed męką i śmiercią krzyża, lecz w modlitwie i we łzach swoich znalazł ulgę, a w krzyżu Mistrza gotową siłę i męstwo. Sił nieprzyjaciela nie liczył, ani ważył jego zawziętość, stanął do walki zbrojny duchem, spokojny i ufny, że mu Niebo upaść nie pozwoli, i w walce z piekłem wesprze ze swoją potęgą.

Lecz za to szatan prawosławia obliczał pilnie siły wier-

nego ludu, ważył hart ducha jego i woli, spisywał mieszkańców każdego domu, liczbę dzieci niechrzczonych, notował zasobność gospodarską i ilość inwentarza każdego domu, chcąc tym głośnym rachunkiem i kontrolą przerazić włościan, że wszytko, co mają, padnie ofiarą, jeżeli stawiać będą opór przeciwko woli carskiej i prawosławiu.

Wreszcie na dane hasło z Warszawy, z początkiem zimy 1874 r., rząd prawosławny rozpoczął krwawą walkę z ludem, walkę straszną, niesłychaną, okropnością swoją przechodzącą często wściekłe wymysły pogaństwa, znęcającego się nad ludem chrześcijańskim, walkę, w której nie można było nie widzieć mocowania się bram piekielnych z opoką Piotrową, walkę długą, bo trwającą do obecnej chwili, przechodzącą rozmaite stopnie barbarzyństwa.

Chcąc zapoznać czytelnika z przebiegiem i charakterem tej walki, zwłaszcza w latach 1874 i 1875, widzimy, że w ogólnych rysach trudno by nam było przedstawić mu dokładny jej obraz, tem więcej, że każda parafia unicka, każda wieś nieledwie, ma swoją odmienną historyę walki i cierpień, gdyż nieprzyjaciel uderzał na każdą z nich odmienną swoją pogańską taktyką. W miejsce więc ogólnego, podamy w dalszym ciągu szczegółowy opis wojennego napadu prawosławia na parafie i wsie unitów, i przedstawimy heroiczny opór tego dzielnego ludu w obronie wiary, niosącego nietylko zasoby pracy swojej, lecz zdrowie i życie własne.

Aby zachować pewny porządek, opis nasz przejdziemy dekanatami unickimi, parafiami, z których otrzymać mogliśmy dokładne wiadomości, i przedstawimy zebrane fakta, które jaśniej i autentyczniej przemówią, niż wszelkie słowa i opisy.

Ponieważ rząd w miejsce dawnych na Podlasiu 9-ciu dekanatów, utworzył 5, odpowiednio do 5 powiatów, mianowicie: bialski, konstantynowski, radzyński, sokołowski, włodawski, i w ręce każdego naczelnika złożył losy unitów, musimy się więc trzymać tego podziału i w tym porządku

zebrane szczegóły religijnej walki z unitami, podamy. Lecz musimy tu jeszcze uprzedzić, że gdy na początku 1875 roku, po kilku pierwszych miesiącach katuszy, broczenia we krwi nieszczęsnych unitów, przyprowadzenia ich do ostatniej nędzy, rząd widział, że wszyscy raczej pokonają w jego rękach niż przyjmą i podpiszą się na prawosławie, a tu czas nagli, gdyż w Petersburgu niecierpliwie oczekiwano nadesłania formalnych podpisów unitów, jakoby dobrowolnie przyjmujących schizmę, hultajska a raczej piekielna trójka, złożona z Kotzebuego, Gromeki i Popiela wymyśliwała prawdziwie mefistofelesowski środek zebrania tych podpisów, w następujący sposób: Kazali naczelnikom powiatów, we wszystkich parafiach Podlasia ogłosić ludowi męczonemu, że on bardzo obraził miejscowego popa i że zabiją lub na Sybir wyszlą każdego z nich, kto natychmiast popa nie przeprosi i nie przyniesie od niego kartki, jakby dowodu, że na niego pop się już nie gniewa.

Nie idzie więc już apostołom o prawosławie, ale idzie tylko o przeproszenie popa. Unici zdziwieni tłómaczyli się, że popa nie znają, że go tembardziej nie mogli obrazić, ale gdy znowu byli katowani jak poprzednio i tylko już za to, że popa nie przepraszają, nie mogąc nikogo poradzić się, z przyczyny oblężenia, w jakiem zostawali, ani odgadnąć zasadzki, szli nieszczęśni gromadą do mieszkania popa po wydanie im owej kartki, że się na nich nie gniewa. Pop podając żądane kartki, jednocześnie dotykał każdego końcem pióra i zapisywał jego imię i nazwisko na przygotowanym papierze, na którym był już położony następujący tytuł: „Prychożanie N. prychoda, dobrowolno pryniawszyje prawosławie i podpisawszyjesia“. Tym podłym prawdziwie ruskim sposobem, dosyć podpisano unitów nie mających o tym podstępie wyobrażenia, lecz, gdy unici dowiedzieli się jaką byli ofiarą podstępu i nikczemnego oszu-

stwa i protestować poczęli przeciwko nadużyciu ich nieświadomości, więc znowu rozpoczęto z nimi męczarnie i uważano ich jako nieprzejednanych buntowników przeciwko carowi.

ROZDZIAŁ IV.

Powiat i dekanat Bialski.

1) Parafia Bialska (dusz 3.000.)

Miasto Biała, dzięki ofiarności magnackiej książąt Radziwiłłów, oprócz łacińskiego kościoła parafialnego, miało kościół i klasztor księży Reformatów, i wspaniałą cerkiew z klasztorem księży Bazylianów, wszystko fundacyi tychże książąt Radziwiłłów. Była tu pełnia życia katolicyzmu i unii, uosobiona w dwóch bratnich zakonach reformackim i bazyliańskim, lud zaś wysoce religijny. Księży wszystkich z parafialnymi było tu 18-tu. W bazyliańskiej cerkwi spoczywały relikwie św. Jozafata arcybiskupa połockiego, a na straży świętych kości męczennika i unii razem, stał wierny Bazylianów zakon.

Ponieważ Biała była sercem unii, więc rząd rosyjski postanowił naprzód wymierzyć w nie swoje śmiertelne ciosy. Jak złodziej gdy chce spichlerz okraść, w dzień jasny stojąc przy nim, wobec ludzi udaje, że się nań nie patrzy, tak rząd chcąc pozbawić Białę dwóch najwspanialszych świątyń, i zabrać je na prawosławne cerkwie, udawał, że mu są one niepotrzebne, pomimo ogólnego wszystkich przekonania, że cerkiew bazyliańska przed prawosławiem się nie ustoi. Od 1867 roku gubernator Gromeka chce założyć prawosławną

parafię w Biały dla wojska, urzędników i ruskich uczniów, po całem mieście szuka odpowiedniego planu na budowę nowej prawosławnej cerkwi, i znaleźć go nie może. Corocznie nowe nakazuje plany i nowe dla budowy cerkwi oznacza miejsce, aby lud utwierdzić w tem mniemaniu, że rząd na unię nie ma wrogich zamiarów.

Lecz przeprowadziwszy zmiany obrzędów cerkiewnych, usunąwszy relikwie św. Jozafata, a przedtem jeszcze rozpędziwszy zakonników wszystkich z Biały, oba kościoły reformacki i bazyliański, i klasztorne ich gmachy zabrał rząd na prawosławie. Dziś one schizmy cerkwiami i pustkami stoją, a lud wszystek unicki tłoczy się na ulicach w około malutkiego parafialnego kościółka.

Do czasu jak rząd ustanowił proboszczem w cerkwi bazyliańskiej Mikołaja Liwczaka, galicyanina apostatę, i takiegoż renegata osadził przy tym kościele reformackim, parafia unicka licząca blisko 3.000 dusz, i po większej części składająca się z mieszczan, zmuszoną była opuścić cerkiew swoją, przy której jak przy twierdzy jakiej we dnie i w nocy uwijać się poczęło zbrojne żołdactwo. Mieszczanie byli w najwyższy sposób strzeżeni przez Liwczaka, policyę i żandarmów, żołnierze i artylerya kwaterowała w mieście, a kozactwo snuło się po ulicach. Kilkudziesięciu wpływowych mieszczan zostało uwięzionych w kryminale bialskim, na innych nałożono karę pieniężną, zabroniono naradzać się i zbierać pomiędzy sobą, i rzuciwszy tym sposobem ogólne przerażenie pomiędzy lud, wzięli się moskale do uprzątnienia nocną porą naprzód obrazu św. Jozafata, a potem, przy pomocy kilku świaszczenników nowego ducha i kroju, wynieśli do grobów cerkiewnych trumnę z relikwiami tego świętego męczennika.

Straż wojskowa od tej pory we dnie i w nocy nie odstępowała cerkwi i pilnowała roboty w grobach, jako też robót i przewrótów w samej cerkwi. Żydzi zwozili wapno

i cegłę, żołnierze podawali je robotnikom, ci zaś wszyscy byli aresztanci, zbrodniarze wzięci z kryminału bialskiego, którzy też po skończonych robotach wywiezieni zostali do Rosyi, zapewne aby przy nich pozostał sekret, że relikwie św. Jozafata są wywiezione z Biały, i zakopane jak szkielet zbrodniarza na stoku fortecy Brześcia. W czasie robót nikomu niewolno było zbliżać się do cerkwi, strzeżonej ciągle przez żołnierzy, którzy też do grobów podziemnych aresztantom przynosili strawę.

Płacz i smutek ludu był wielki w całem mieście, z pogańskiego naruszenia grobu świętego męczennika, że mu zabójcy jego, i po śmierci nie dają spokojności, lecz cudowne prochy jego powtórnie męczą, jakby trup upiora lub potępieńca. Oczekiwano w mieście cudu pomsty Bożej na niewiernych. Były plany wykradzenia świętych relikwii z trumny, poczęto nawet sekretnie zbierać składki na ten cel, lecz szpiegi i ajenci policyjni łazili pod oknami domów, i każdego mieszkańca śledzili, mającego zwłaszcza większy wpływ na innych, tak że porozumieć się, a tem bardziej wykonać tak śmiały zamiar było niepodobieństwem.

W końcu 1874 roku, w czasie powszechnego werbunku do zapisania się na prawosławie, naczelnik Aleszko i pomocnik jego kapitan Gubaniew, zwoływali mieszczan do powiatu i wystawiali im potrzebę przyjęcia prawosławia, ponieważ unia już nie istnieje, gdy niema cerkwi ani unickiego księdza, inaczej będą bydlętami bez religii.

Mieszczanie odpowiadali naczelnikom śmiało, że dopokąd Bóg w niebie, dotąd i religia Jego będzie pomiędzy ludem na ziemi, jeżeli zaś oni nie są już unici z cerkwią, to są unitami z Bogiem, a przy pomocy Jego znajdą sobie świątynię i księdza i bydlętami nie będą, więc na prawosławie nie podpiszą się, i do prawosławnej cerkwi nie pójdą.

Gdy naczelnicy zapewnili mieszczan, że wszyscy w okolicy unici przyjęli już prawosławie, i że oni jedni tylko po-

zostali uparci, odpowiadali mieszczanie, że oni chcą być ludźmi nie bydlętami, i za przykładem innych nie pójdą, ale tak zostaną jak im ich przekonanie i wiara każe, i za to gotowi są cierpieć, chociażby z nich skórę darto nahajkami, jak to robi naczelnik w okolicy z ludem wiejskim, co to niby dobrowolnie przechodzi mu na prawosławie.

Widząc, że zwoływania mieszczan zbiorowo nie prowadzą do celu, i ci w opozycyi swojej są coraz śmielsi, począł naczelnik przywoływać do biura każdego z nich pojedyńczo, lecz wkrótce przekonał się, że to sprawa i dłuższa, i jak pierwsza nie prowadzi do celu. Gdy wreszcie przekładania i groźby naczelników, że katować będą upartych, licytować ich majętność, a z żonami i dziećmi na Sybir ich wyszlą, nie przeraziły upartych mieszczan; nie pozostawało wówczas naczelnikom, jak swoje groźby wypełniać, i bialskich unitów poddać męczarniom.

Tego jednak nie uczyniono, i nie była w tem żadna zasługa starego Aleszki, a tem mniej takich zwierzów jak Gubaniew i gubernator Gromeka, lecz po prostu lękano się głośnem i krańcowem barbarzyństwem swojem w takim mieście jak Biała, rozjątrzać lud unicki i przy grobie św. Jozafata. Kilkudziesięciu jednak mieszczan zaaresztował Aleszko, jednych osadził w Biały, drugich w Siedlcach, a innych w Brześciu, i tam ich trzymał przez pół roku przeszło. Dziesięciu wpływowych mieszczan z Biały i przedmieścia Woli wysłano za karę w głąb Rosyi od żon, dzieci i gospodarstwa, gdzie po dzisiejszy dzień zostają aresztantami za wiarę świętą, i są tak wytrwali, że w listach swoich do żon i dzieci, zachęcają ich również do stałości i przywiązania do swej dawnej religii.

Wypada tu także wspomnieć, że naczalstwo i błagoczynny pop bialski, podejrzywając dziekana i proboszcza katolickiego, księdza Stanisława Struś, nietylko o moralne wpływy, lecz i sekretne zachęcanie ludu unickiego do oporu przeciwko prawosławiu, sprowadzali nań kilka komisyi,

w sprawie przyjmowania unitów do kościoła, odprawiania im nabożeństw żałobnych, błogosławienia małżeńskich związków pomiędzy osobami mieszanego obrządku, i wyrobili dekret jenerał-gubernatora usuwający tego zacnego kapłana od obowiązków dziekana i proboszcza, i wydalający go z Biały, gdzie wielki wpływ miał na lud, pozostawił po sobie miłe a wdzięczne wspomnienie, za odnowienie opuszczonej świątyni parafialnej, gdzie powszechnie był szanowany i kochany.

Biała, została wybraną przez rząd, jako punkt, od którego rozpocząć się powinno i poświęcić uroczyste, a urzędowe życie prawosławia na Podlasiu. Tu była jakby główna kwatera dzielnych obrońców unii, Bazylianów, tu był grobowiec prochów, walecznego z prawosławiem hetmana, Jozafata, i przy trumnie męczennika, odnawiał się duch wiary i religijne życie unitów z całego Podlasia.

Więc po rozpędzeniu obrońców, zrównaniu z ziemią grobowca, i rozrzuceniu kości świętego unii patrona, tu w Biały, na orężem a mordem zdobytej pozycyi po unitach, nie tylko wypadało zatknąć chorągiew sławnych zwycięztw prawosławia, lecz tu powinien zebrać się główny jego sztab, i ogłosić światu urzędową śmierć unickiego katolicyzmu i polskości, a rozpoczęte życie nowe, od stóp do głów uzbrojonej prawosławnej wiary.

Z Petersburga więc wychodzi rozkaz, aby do Biały zjechał arcybiskup prawosławny warszawski z całem sobornem otoczeniem i chórem śpiewaków, i przy udziale duchowieństwa miejscowego, wobec władz administracyjnych i wojskowych, wobec nadto koniecznie zebranego na tę uroczystość ludu, odprawił w dawnej świątyni Jozafata liturgią, i dokonał akt inauguracyjny dobrowolnego połączenia się unii z prawosławiem. Oznaczono na tę uroczystość Niedzielę, dzień 24 Stycznia 1875 r. i arcybiskup Joanicyusz, chociaż chory i w najwyższym stopniu niechętny, musiał

zebrać wszystkie siły swoje i zjechać do Biały „po prykazu".

Gubernator Gromeka ze swej strony postarał się podnieść tę uroczystość przez odpowiednie przygotowania. Wszyscy urzędnicy powiatu odebrali rozkaz znajdowania się na tem nabożeństwie w cerkwi. Wójci gmin, nietylko bialskiego, lecz i z sąsiednich powiatów, obowiązani byli z sołtysami stawić się na oznaczony dzień, i każdy wójt ze swojej gminy musiał dostarczyć 10-ciu unitów do Biały, pod karą na każdego włościanina 10 rubli, gdyby nieposłuszny stawić się nie chciał.

O celu takiego zjazdu do Biały, nietylko włościanie lecz i wójci sami nie wiedzieli, był to sekret, gdyż inaczej niktby z unitów na tę prawosławną komedyę nie przybył. Dla wójtów jednakże zebrać w tym czasie z gminy 10-ciu unickich zdrowych włościan, było niełatwe zadanie, gdyż jedni z nich konali od nahajek kozackich, drudzy leczyli się z ran zadanych i kalectwa, a inni gnili w podziemiach i wieżach więziennych za wiarę. Więc wójci po większej części zabrali ze sobą włościan łacińskich, którym ani się śniło należeć kiedy do religijno-urzędowej sceny „wossojedinienija" odgrywającej się w prawosławnej cerkwi.

W sam dzień uroczystości „wossojedinienija", przeszło 30-stu unitów, mieszczan bialskich i włościan, nie chcących iść do cerkwi, odesłano pod konwojem do kryminału. Wojsko i kozactwo wystąpiło w paradnych formach i przy broni strzegło porządku, a także pędziło przed sobą do cerkwi płaczących włościan katolików pospołu z unitami. Cerkiew zapełniła się dygnitarzami przybyłymi z Warszawy, Siedlec, i miast powiatowych, wreszcie urzędnikami powiatu, a wszystko to w galowych mundurach, i okryte znakami urzędowymi swojej służby; zebranie to, nadzwyczaj urzędowy i prawdziwie rosyjski przedstawiało widok.

Lud ukrył się za filarami cerkwi, więc go strażnicy

wyciągali za ręce na środek i ustawiali rzędem przed wrotami carskiemi, jakby formując z nich szeregi wojskowych rekrutów. Wiele też przybiegło do cerkwi żydów i motłochu miejskiego, jakby na widowisko a ciekawą komedyę, dla szukania bezpłatnych wrażeń.

Cerkiew miała zupełną postać teatru. Turek w meczecie, poganin nawet, inaczejby się zachował w swojem poświęconym gaju, gdzie bóstwo niezdarne odbierało jego czołobitność. Wszyscy tu rozmawiali, śmiali się, we wszystkich kierunkach przechadzali się po cerkwi, jakby w antraktach scenicznych, jeden tylko lud wiejski, łaciński i unicki, siłą tu przywiedziony jak na rzeź, zakrywszy rękami twarz swoją, płakał gorzko nad swoją i braci jego sąsiadów unitów, biedą.

Lecz zajrzyjmy i na scenę, kiedy jesteśmy w teatrze. Otwierają się wrota carskie i rozpoczyna liturgia. Archierej otoczony 30-stu świaszczennikami, wyłącznie prawie galicyanami, ustrojonymi w bogate ryzy, przywiezione z Warszawy. Wokoło prestoła i archiereja uwijają się roztargnieni popi bez żadnego ładu, popychają, śmieją się, zajęci nie nabożeństwem, lecz sobą, brodą i wąsami swojemi, z czem mają ustawiczną zabawkę. Większa część popów była w stanie nietrzeźwym, a jednak w zakrystyi, jakby za kulisami sceny, formalny dla siebie urządzili bufet, mensę zakrystyjną zastawiono talerzami zakąsek, kieliszkami, butelkami gorzałki, piwa, wina i tu więcej kręciło się popów, niż przy prestole i archiereju. Tu co chwila przychodzili od ołtarza w swoich ryzach zagrzać się gorzałką i zakąsić, i w stanie wesołym wracali napowrót do prestoła i archiereja.

Można sobie wyobrazić, z jakiem zgorszeniem a zgrozą przypatrywali się tej niesfornej prawosławnych popów komedyi, stojący tu dla ciekawości, dawni cerkiewni bratczycy i do jakiego stopnia zadziwienie ich wzrosło, gdy patrzyli na tych pijackich aktorów, jak w kar-

czemnym humorze przyjmowali „dary“ [1]) z rąk swego archiereja.

Tu prawosławie stanęło w swojej nagiej rzeczywistości przed oczami ludu, pojmującego inaczej swoją wiarę, świętość ofiary i cerkwi. Czcza forma i ceremonia, wydęta próżnością, przepychem, pijaństwo przy samym prestole i wobec archiereja, sprawującego ofiarę, mającą być jakby wieczystym pomnikiem dla prawosławia, wreszcie pijanych popów komunia, to szczyt cechy apostolstwa prawosławia, to nauka i przykład jego dla ludu, a raczej szatańska parodya i negacya wszelkiej religii i ofiary. To też wszystek lud, wyszedłszy z tej nędznej komedyi zgorszony, poprzysiągł nigdy już więcej do cerkwi nie zajrzeć.

Błagoczynnyj Liwczak, apostata, uświetnił tę uroczystość religijną mową swoją, nawołując wszystkich prawosławnych do walki przeciw katolicyzmowi, polskości i przeciwko duchowi wrogiemu usuniętego Jozafata, duchowi, który długo jeszcze, podług niego, kołatać się będzie pośród obałamuconych unitów i jak widmo straszyć ich sumienia, przeciwko uznaniu prawdy prawosławia. Wyrazy: Polak, pan, szlachcic, ksiądz, kościół, katolicyzm, Jozafat, wychodziły z ust Liwczaka nieprzyjacielsko zwymyślane, stratowane jak błoto, swoją mowę krasił tylko a brukował ustawicznie powtarzającemi się wyrazami: car, Rosya, prawosławie, cerkow wielikaja, etc.

Całe nabożeństwo wogóle warte było takiej mowy, wszystko tu razem dostroiło się do jednego tonu. Nabożeństwo było niesforną manifestacyą cerkiewną, mowa Liwczaka uliczną proklamacyą przeniesioną do cerkwi. To też Liwczak z mową swoją tak się nie podobał Joanicyuszowi, że ten słuchał jej, siedząc jakby na szpilkach. Ustawicznie zżymał się, poruszał, niecierpliwił i oddawał mu zasłużone pochwały,

[1]) Komunię św.

mrucząc głośno do otaczających go popów: „griaź! ekaja swołocz“! a oburzeni wojskowi ruscy obdarzyli mówcę epitetami rownież odpowiedniemi: „durak, podlec, świnija“. A jednakże Liwczak był luminarzem pomiędzy popami i wysadzonym przez władzę duchowną i cywilną, do wypowiedzenia odpowiedniej mowy, musiał więc ją za bardzo silnie dziegciem nienawiści zaprawić, kiedy się nikomu nie podobała.

Po skończonej liturgii, została odczytaną wiadomość urzędowa, że cesarz najmiłościwiej zezwala na przyjęcie unitów do prawosławia. Poczem archierej podług instrukcyi przysłanej z synodu, zasiadł na tronie i z kolei doń przystępować poczęli duchowni apostaci do oficyalnego ucałowania go, na znak „wossojedinienija“ z prawosławną cerkwią, on też każdego z nich ściskał i całował, naśladując tem ojca ewangelicznego, przyjmującego na łono swoje powracających marnotrawnych synów, z tą tylko różnicą, że ci wracający zostali gorszymi łotrami jak przedtem. To też Joanicyusz o nich powiedział gubernatorowi: „ja skoro etuju galicyjskuju swołocz razgoniu [1]).

Po uściskach popów, przyszła kolej i na lud ustawiony przed carskiemi wrotami. Przelękniony, stał jak wryty nie śmiąc poruszyć się z miejsca i prędzejby za drzwi uciekł, niż krok naprzód postąpił, ku całowaniu archiereja. Przed archierejem rozłożono poświęcone ikony, krzyżyki do rozdania ludowi na pamiątkę i dano znać, aby unici przystępowali do ucałowania archierejskiej ręki. Lecz naród stał nieporuszony, jakby nie rozumiał wezwania. Z rozkazu gubernatora, naczelnicy powiatu, wójci, pisarze, strażnicy, wmięszali się pomiędzy lud i prowadzili go za carskie wrota. Włościanie, prowadzeni jak aresztanci, stanęli przed archie-

[1]) Dosłowna wiadomość od obecnego urzędnika powiatu. (Przyp. piszącego).

rejem, nie kłaniając mu się nawet i starzec zrozumiał, że to są przywleczone męczeńskie ofiary.

„Wy prynimajetie prawosławije?“ Zapytał ich łagodnie Joanicyusz.

To był własny dodatek archiereja, jakby egzamin uroczysty ludu, nie objęty wcale instrukcyą ceremoniału przysłanego z Petersburga, to była obliczona zapłata archiereja i jego zemsta nad władzami administracyjnemi, za zmuszenie go do tej cerkiewnej komedyi i nieuszanowanie zdrowia starca, że go schorowanego wśród mrozów, ściągnęli „po prykazu“ do Biały.

Lud odpowiedział, jak się to po nim należało spodziewać, że prawosławia nie przyjmuje.

Po tej odpowiedzi, na chwilę zaległa cisza. Gromeka od złości posiniał, twarz mu się jeszcze bardziej przeciągła, otworzył usta jak gdyby chciał wydać rozkaz, przywołać kozaków z nahajkami i ukarać na miejscu „praklatych Polakow“, co śmieją aż za carskie wrota cerkwi przynosić wzgardę dla prawosławia. Lecz nieszczęściem, miejsce było za poważne na nahajki, sam archierej wreszcie zawinił, egzaminując tę garstkę unitów, już nahajkami dobrze wyegzaminowanych i zamiast tylko wręczyć ikony, wywołał ich protestacyę, która i niweczy prace prawosławia i uroczystość samą sprowadza do prostej a głośnej komedyi.

Lecz sprytny Joanicyusz potrafi sobie radzić, wypełni on prykazy z Petersburga wręczenia ikonów, lecz jednocześnie, jako archierej, da naukę rzekomym apostołom prawosławia. Bierze więc w ręce krzyżyki, ikony i do unitów odzywa się: „Kogda wy nie prynimajetie prawosławia, tak woźmitie eti ikony, byt' możet, onie was proświetiat i obratiat w prawosławie“.

Więc podług Joanicyusza nie knut i nahajka policyi, lecz tylko ikona ma apostołować i prawosławić lud? Jakżeż to różne jest pojęcie od przekonań stojącego blisko Gromeki,

który kozaka z nahajką wyżej stawi nad wszelką ikonę i krzyżyki!

Nie wielu jednak unitów przyjęło te ikony i krzyżyki. Tych, którzy odeszli bez ikonów, policya po wyjściu ich z cerkwi, zaaresztowała i osadziła w więzieniu. Niektórzy przyjąwszy pozostawili je w cerkwi, inni pooddawali żołnierzom, inni pogubili je naumyślnie, do domu żaden unita archierejskiej ikony nie przyniósł. Strażnicy kontrolowali, spisywali, dopytywali się o losy każdej ikony, lecz unici odpowiadali zwykle, że nie wiedzą, gdzie się zadziała, że ją zgubili.

Po zakończeniu uroczystości w cerkwi, wszyscy udali się do gmachu gimnazyalnego, gdzie przygotowane było gościnne przyjęcie dla wszystkich dygnitarzy, prawosławnych popów i ludu, na które rząd wydał kilkanaście tysięcy rubli. Urzędnicy prawosławia byli szczęśliwi z tego niby tryumfu, swojej barbarzyńskiej pracy, jedli a jeszcze więcej pili, wznosili toasty ustawiczne na cześć cara, Rosyi, cerkwi i prawosławia, wysyłali do Petersburga telegramy jedne za drugimi i w stanie nietrzeźwym wygłaszali mowy, podobne do cerkiewnej mowy Liwczaka. Dwie orkiestry wojskowe grały na przemian, zachęcając do wesołości biesiadników. W rozmaitych punktach miasta palono sztuczne ognie i wypuszczano rakiety, słowem, nic nie pominięto, coby mogło zbytkiem, a blaskiem zewnętrzym przyczynić się do uświetnienia tego dnia, zanotowanego w dziejach prawosławnej cerkwi, coby mogło usunąć unitów nienawiść ku Rosyanom, zagoić ich świeże blizny za cerkiew ich i religię i pomordowanych ofiar imiona zatrzeć w ich pamięci.

Lecz archierej inaczej to wszystko pojmował, inaczej sądził o tem, widać to było z jego nieukontentowania, w czasie tych dwóch, cerkiewnej i biesiadnej uroczystości. Nie dotrwał do końca uczty, lecz chory i zły wyjechał do Warszawy, nie żegnając się prawie z nikim.

Dostojnicy urzędowi, zadowoleni więcej ze świetnego bankietu, niż z religijnej komedyi, rozmarzeni trunkiem, dopiero o północy kazali się prowadzić lub odwożono ich do domów, popów pijanych połowa usunięta z sali, legła pod ławy gimnazyalne, lud głodny i zziębnięty z garstką unitów wracał co prędzej do domu, żegnając się i odmawiając po drodze swój pacierz, szczęśliwy, że się wyrwał jakby z piekła, a zaaresztowani unici, leżąc na twardej podłodze kryminału, snem wyznawców najspokojniej zasnęli[1]).

2) Parafia Choroszczynka (dusz 580).

Ks. J. K. proboszcz tej parafii, chociaż sam ostatecznie nie przyjął prawosławia, nie okazał jednak silnego ducha i nie poszedł w ślady bohaterskich kolegów swoich, którzy cerkwi świętej nie ważyli się splamić wprowadzeniem form schizmatyckich.

Kapłan ten, którego nazwisko, pozwalało ludowi przypuszczać pokrewieństwa jego ze św. Jozafatem, miał wielki wpływ na parafian, więc wytłómaczył im naprzód spokojne oddanie organów. Zaniechał następnie śpiewów religijnych, różańców, a idąc dalej za wskazówkami Popiela, ks. J. K. usunął monstrancye, komże, dzwonki, a nawet zaniechał przenoszenia mszału.

Dla parafian Choroszczyńskich, wprowadzone nowości stały się wreszcie wyrzutem ich obojętności grzesznej, z jaką przyjmowali kolejne usuwania przedmiotów cerkiewnych, religijnych zwyczajów, bractw, śpiewów i modlitw uświęconych wiekami. Widzieli, że zezwalając na to, podobni byli bardziej do nierozumnego stada, niż do owiec Chrystusowych, dbałych i gorliwych o całość, czystość i świętość Jego owczarni. Więc idąc za głosem przebudzonego sumienia,

[1]) Wiadomości te otrzymałem od obywatela p. B. z powiatu Bialskiego. (Przyp. autora).

dnia 13. stycznia 1874 roku, parafianie cerkiew zamknęli, klucze ukryli i otoczywszy ją, dniem i nocą strzegli, aby niedopuścić w niej nabożeństwa podług nowych przepisów.

Dnia 18. stycznia, w dzień Jordanu, ks. J. K. w asystencyi bratczyków i starosty, wyszedł do parafian i prosił ich, aby mu klucze oddali lub sami otworzyli cerkiew. Bratczycy przytem upewniali lud, że ksiądz był i jest katolickim i odprawiać będzie Mszę podług dawnego przepisu. Parafianie zachowali się biernie, kluczów nie wydali, ale i nie przeszkadzali staroście odbić drzwi cerkiewne i wprowadzić księdza.

Po odprawionem nabożeństwie, ks. J. K. wystąpił do ludu z gorącą przemową i powołując się na zgodę, miłość i tyloletnie zaufanie parafian względem niego, rzekł wkońcu z goryczą i wyrzutem: „Cóż to wy robicie, że drzwi zamykacie cerkwi, co myślicie? Czy to w organach, monstrancyi, polskich śpiewach, w dzwonku i przenoszeniu mszału, jest wiara nasza? I bijąc się w piersi, dodał: „Tu, u mnie w sercu jest wiara moja, nie w organie, monstrancyi, dzwonkach i dopokąd we Mszy będzie wspominany ojciec św. Papież, będziecie katolikami. Jeżeli nie będzie wolno papieża wspominać, to wtedy już i ja nie będę z wami“[1]).

Te słowa ks. Koncewicza oddziałały na lud, uspokoili się parafianie, wydali klucze i pozwolili księdzu odprawiać nabożeństwo.

Ks. K. chociaż nie podpisał się na prawosławie, to jednak zawinił tem, że w końcu 1874 roku złożył naczelnikowi powiatu bialskiego listę swoich parafian, którzy nie podejrzywając nic złego, szli do księdza i w zaufaniu dotykali się końca podanego sobie pióra, podpisując się niby na dawną unię świętą. Parafianom otworzyły się dopiero oczy po wyjeździe tego księdza z parafii i przysłaniu im popa

[1]) Dosłowne z notatek unitów. (Przyp. autora).

schizmatyckiego, Michała Wachowicza, którego naczelnik wprowadzając w obowiązki proboszcza, przedstawił mu parafian Choroszczyńskich jako wybraną trzódkę, którzy dobrowolnie przyjęli i podpisali się na prawosławie.

Tu dopiero nastąpił płacz unitów, protest i oświadczenia stanowcze, że odtąd do cerkwi nie zajrzą, dzieci swoje w niej chrzcić nie będą, natomiast święta i posty łacińskie będą obchodzić i święcić, a w ruskie uroczystości pracować wszyscy pójdą w pole.

Naczelnik natychmiast zaaresztować kazał tak zwanych „wpływowych unitów“, a Gromeka okutych w kajdany wysłał ich w głąb Rosyi. Pomiędzy zesłanymi zanotowani tu są następujący:

Szymon Marczuk, sołtys ze wsi Choroszczynki, pozostawił żonę, jedno dziecię i starych rodziców w największej biedzie i bez opieki.

Jakób Łojewski z Bokinki, zostawił żonę i 6-cioro dzieci.

Nicefor Dawidiuk, zostawił żonę i jedno dziecię.

Innych unitów naczelnik batożyć kazał, sprowadziwszy kozaków i rotę piechoty, na koszt tej małej parafii. Męczył biednych wyznawców, więził w kryminale bialskim. Gubaniew wybijał zęby i tłukł szczęki unitów Choroszczyńskich, wkońcu, zniszczonych lecz nienawróconych „proklatych Polakow“ wypuścili z więzienia, po kilku miesiącach dręczenia ich i ze wsi wycofali wojsko.

3) Parafia Ortel książęcy (dusz 600).

Parafia ta, chociaż zostawała pod wpływem księdza J. Ż. proboszcza, to jednak, gdy on począł w rosyjskim języku prawić nauki do ludu i zamierzał wydać strażnikom organy, parafianie zamknęli cerkiew, klucze ukryli i otoczyli świątynię, stojąc we dnie i w nocy na straży, aby nie

wpuścić do niej powolnego schizmie księdza, na sprofanowanie jej.

Na raport księdza i strażników, zjechał z Biały do Ortela naczelnik powiatu, pułkownik Dewel, a sądząc, że głównym sprawcą zebrania ludu przy cerkwi i stanowczej jego podstawy jest Konrad Kożuchowski, włościanin, i on zapewne ukrył klucze cerkiewne, pragnąc spokojnie rzecz załatwić, wezwał do siebie Kożuchowskiego.

Naprzód wychwalać począł jego rozum, poczciwość, sprawiedliwość, a potem przystępując do rzeczy, prosił go o oddanie kluczów cerkiewnych i wpłynięcie na parafian, aby zaniechali bezowocnego opierania się rządowi, a do księdza i zarządu cerkwią nie wtrącali się.

Gdy ta próba nie udała się i Kożuchowski oświadczył Dewelowi, że chociaż mu wiadomo jest, u kogo są klucze cerkiewne, to jednak braci swoich unitów nie zdradzi, tem więcej wpływać na nich nie będzie, aby zaprzestali strzedz swojej wiary i sumienia. Naczelnik wówczas kusić go począł pieniądzmi i wtykając mu paczkę rubli, zapewniał mu łaskę i opiekę rządu, nad nim i jego dziećmi, za spełnienie prostego obowiązku z jego strony, wpływu i uspokojenia ludu.

Po odrzuceniu tej pokusy przez Kożuchowskiego, Dewel wpadł w gniew, przyskoczył do ócz wiernego unity, groził mu pięściami, zniszczeniem jego majątku, zabiciem go jak psa i jego dzieci, lecz widząc, że Kożuchowski spuściwszy oczy ku ziemi, zdaje się zupełnie na wolę barbarzyńcy, ale bynajmniej nie myśli spełnić jego żądania, bił go pięściami w głowę i twarz, a potem zakrwawionego, otworzywszy drzwi, rękami i nogą pchnął go za próg na ziemię.

Kożuchowski, zalany krwią, poszedł zdać sprawę braciom swoim, stojącym wokoło cerkwi, ze swego posłuchania u naczelnika, a Dewel, przeklinając unią, wsiadł na bryczkę i odjechał do domu, nie rzuciwszy nawet okiem na unitów, zebranych przy cerkwi.

W kilka dni potem przybył znowu naczelnik do Ortela, w towarzystwie pomocnika swego, sekretarza i pisarzów na komisyę, wziąwszy do pomocy i księdza proboszcza Z. Komisya ta zwołała parafian na plebanię. Naczelnicy z księdzem zaręczali, że rząd zamierza jedynie oczyścić obrządek słowiański unitów i pozostawić im ich unię nietkniętą, chce tylko wyrzucić z cerkwi polskie organy, śpiewy i kazania polskie, bo to nie ruskie ani nawet słowiańskie i zachęcali parafian do podpisu, że się już więcej buntować nie będą, że uszanują władzę i księdza i przystaną na zmiany, które rząd dla dobra ich religii wprowadzić zamierza.

Kiedy unici i Kożuchowski, pomiędzy nimi obecny, przypomnieli komisyi, jakim sposobem zginęła unia za Bugiem, i że tam również rozpoczęto wojnę religijną od wyrzucania organów, śpiewów i kazań, Dewel rozwścieczony, nie zważając na innych unitów, rzucił się ku Kożuchowskiemu, wrzeszcząc: „Mołczy sukin syn, a to z tiebia ja kożuch zdiełaju“.

Ponieważ parafianie Ortelscy nie podpisali się na wymagania komisyi i odeszli jedni do domów, a drudzy na straż pod cerkiew, komisya odjechała z niczem, grożąc ludowi nietylko zagładą unii, lecz i zniszczeniem ich majątków.

Wreszcie, po upływie czterech tygodni od zamknięcia cerkwi, Dewel na rozkaz Gromeki przybył do Ortela z wojskiem i zażądał od parafian wydania sobie cerkiewnych kluczów i organów. „Jużeście się nacieszyli niemi przez cztery tygodnie, rzekł do zgromadzonych unitów, teraz oddajcie je, one do mnie należą“. Kazał przytem naprzód zaaresztować Kożuchowskiego i Feliksę Marciniukową, zacną i we wsi szanowaną kobietę i przywoławszy ich na plebanię bić ich począł, szczególniej Kożuchowskiego. Wybił mu zęby, zgruchotał szczękę, pokrwawił go straszliwie i wypchnąwszy za drzwi, kazał strażnikom skrępować go razem z Marciniukową i odwieść do kryminału bialskiego.

Załatwiwszy się z Kożuchowskim, Dewel rozkazał wojsku pójść z bagnetami na unitów i od cerkwi ich odpędzić. Następnie odbił drzwi kościelne, organ zniósł i pod konwojem strażników i kozaków odesłał go do Biały, wśród płaczu i przekleństwa unitów. Następnie cerkiew oddał w opiekę parochowi, wokoło niej postawił silną straż z kozaków, wojsko rozkwaterował po domach unitów na ich utrzymaniu i z zadowoleniem zwycięstwa wrócił do domu.

W tym czasie przybył do Biały Popiel z Chełma, w charakterze wizytatora unitów. W towarzystwie miejscowego popa Liwczaka zajechał do powiatu, aby przyjąć przedstawionych mu unitów z kryminału bialskiego, nawrócić ich do przyjęcia zaprowadzających się w cerkwi zmian i umocnić w odszczepieństwie.

Pomiędzy więźniami za wiarę był i Kożuchowski z Ortela, którego Dewel wskazał Popielowi jako nieprzejednanego unitę i Polaka.

„Moje dzieci! rzekł Popiel do więźniów, znam ja was i to mię pociesza, że jesteście dobrzy ludzie i religijni, chcecie Boga chwalić jak i my wszyscy. Lecz my jesteśmy Rusini, po cóż więc my mamy, naprzykład, nosić te polskie łatki, (i tu wskazał na szkaplerz wyglądający z zanadrza stojącego unity), albo te łańcuchy, (tu znowu zwrócił uwagę na koronki i różańce, które unici trzymali w ręku lub zawieszone mieli na szyi). Po co my mamy mówić, śpiewać i modlić się po polsku, kiedy my mamy piękniejszą od polskiego języka, ruską mowę, śpiew nasz i modlitwy nasze za cesarza, za ojczyznę naszą i za nas samych. My chcemy być tylko sami w cerkwi naszej, bez Polaków i polskich dodatków, które już dawno powinniśmy wyrzucić. Proszę więc was, moje dzieci, upamiętajcie się, bądźcie posłuszni rzą-

dowi, który chce dobra i zbawienia waszego, bo inaczej nie poradzicie i w więzieniu zgnijecie“ [1]).

Tu Konrad Kożuchowski, a z nim inni unici odpowiedzieli Popielowi, przerywając mu jego oratorski zapał: „Proszę Wielmożnego Pana! Za prawdę i wiarę mamy już zęby wybite, w głowie od pobicia szum wielki, i w więzieniu siedzieć ustawicznie dnie i noce, ciężko to bardzo człowiekowi. Ale wolimy tak zgnić w kryminale i być wyznawcami Chrystusa, niż na wolności Judaszami być sumienia i zdrajcami religii“.

Urażony Popiel tak śmiałą odpowiedzią unitów, zwrócił się do Dewela i rzekł: „Jeżeli tak wszyscy unici mówią i myślą, jak ci hardzi ludzie, to już duch polski zupełnie ich przejął, z nimi trudna sprawa. Niech sobie wracają do wiary i tam czekają, aż koronki i różańce ich wybawią“.

Na drugi dzień po tej wizycie Popiela, kilkunastu unitów z Konradem, wysłanych zostało z Biały do siedleckiego więzienia.

1868 roku w Maju, w dzień poświęcenia cerkwi, przybył do Ortela nieznany jakiś pop, zaproszony przez miejscowego parocha i począł odprawiać po schizmatycku Mszę. Parafianie spostrzegłszy to, w jednej chwili odpędzili go od ołtarza i wypchnęli z cerkwi, pomimo gróźb i czynnego oporu obecnych strażników policyjnych. W tym dniu nie było Mszy żadnej, gdyż paroch, z bojaźni swoich parafian, nie przyszedł do cerkwi.

Za ten śmiały postępek, wszyscy mężczyźni i kobiety zapłacić byli zmuszeni kontrybucyę od 5 do 10 rs., a niektórych karano jeszcze aresztem. Żypowski wreszcie zbudowany i podtrzymany energią swoich parafian, wrócił do starych zwyczajów i zachowywał je do końca 1873 roku. Lecz był to niestały i zbyt bojaźliwy człowiek i dobre postanowienia prędko go opuszczały.

[1]) Dosłowne z notatek unitów. (Przyp. autora).

Gdy z nowym 1874 rokiem świaszczennik ten, idąc za rozkazem Popiela, zabronił dzwonić przy Mszy i takową odprawiać począł podług przepisów schizmatyckich, parafianie sami dzwonili w cerkwi i mszał przenosili mu podług rytuału unickiego. Śmieszną przytem i opłakania godną robili komedyę u ołtarza parafianie i świaszczennik ich. Żypowski wobec zebranej policyi postawić chciał na swojem i mszał kładł na jednej stronie, parafianie zaraz mszał przenosili na drugą stronę ołtarza. I zaledwie mszał wrócił znowu podług woli Żypowskiego na wskazane przez niego miejsce, parafianie znowu przerzucali go na właściwą stronę. Policya złościła się w cerkwi, lecz była bezsilną, wobec tej gorszącej sceny ludu i świaszczennika, lud ostatecznie tryumfował i świaszczennik rad nie rad ustąpić mu musiał.

Za swoją śmiałość i samorząd w cerkwi, parafia zapłaciła wysoką kontrybucyę i wielu unitów uwięziono. Nie przeszkadzało to im jednak, tę samą smutną komedyę powtórzyć w cerkwi drugi raz 17. Stycznia, trzeci raz na święto Jordanu, czwarty na Zwiastowanie i piąty raz na kwietną niedzielę. Za każdym razem na upartych unitów wyższą policya nakładała kontrybucyę i nowych w kryminale osadzała więźniów. Parafianie Ortelscy tyle jednak zyskali, że Żypowski musiał w końcu odprawiać im Mszę podług rytuału unickiego.

Żypowski ustąpił z parafii, gdy mu kazano podpisać urzędową listę popów, przyjmujących schizmę, wszystko co miał zlicytował, wyjechał ze stron unickich i osiadł w Radomskiem. Na jego miejsce, Aleszko, naczelnik bialski, przywiózł odstępcę wiary i pijaka, Bazylianina Szulakiewicza i jednocześnie do Ortela przybyło wojsko, pod wodzą znanego zwierza, kapitana Gubaniewa, aby dopełnić nawrócenia unitów na prawosławie.

Obaj misyonarze schizmy i piekła razem, Aleszko i Gubaniew, nie ustępowali jeden drugiemu w śrogości drę-

czenia unitów. Zwołali wszystkich parafian przed plebanię, lecz każdego pojedynczo z listy przywoływali do siebie. Gdy unita odpowiedział na zapytanie, że prawosławia nie przyjmuje, Aleszko kopał go nogami, rzucał o ziemię, obcasami deptał, a Gubaniew pięściami tłukł szczęki i zęby wybijał. Następnie strażacy wywlekali z plebanii zakrwawionego człowieka, a kozacy na rozkaz Aleszki, nahajkami go okładali przed zebraną gromadą.

W przeciągu dziesięciu tygodni każdy unita sześć razy przeszedł i egzamin ten i tę barbarzyńską męczarnię. Po niej wszyscy wyglądali nie jak ranni po wojnie żołnierze, lecz jak niepodobne do ludzi straszydła z czarnemi policzkami, z sinemi i podbitemi oczami, z powyrywanemi włosami i zębami wybitemi, opuchli, owiązani, nie mogąc słowa przemówić. Wielu też zbitych leżało po domach, nie mogąc się ruszyć na swoich barłogach. Policya ich śledziła, czy nie udają choroby, a Gubaniew pulsy ich liczył i wyrokował jak medyk, czy chory może leżeć, lub powinien wstać i tego zaraz kozacy podnosili na nogi.

Wkońcu nie zapytywali już naczelnicy, czy unici prawosławie przyjmą, lecz czy tylko chodzić będą do cerkwi i popa przeproszą. A kiedy i na to odmowną odbierali odpowiedź, naczelnicy oprócz postoju wojska na żołdzie i utrzymaniu parafian, okładali unitów kontrybucyą coraz nową i dopełniali swoją miarę zniszczenia, aby z rąk ich ostatnią okruszynę chleba wydrzeć i ściągnąć z ich karków siermięgę ostatnią.

Konrad Kożuchowski umarł zamęczony.

Bazyli Głowacki, gospodarz, powołany przed naczelników i po oświadczeniu, że schizmy nie przyjmuje, trzykrotnie tak był męczony i bity, że zemdlał i siły utracił. Leżał bardzo krótki czas w wielkiej gorączce i skonał także męczennikiem.

4) Parafia Cicibor (dusz 360).

Ks. Jan Starkiewicz, proboszcz, został wywieziony z Cicibora do siedleckiego więzienia, tam trzymano go parę miesięcy, następnie, jako kapłanowi, mającemu powagę pomiędzy duchowieństwem i wielki wpływ, dano paszport i kazano jechać do Galicyi. Na jego miejsce przybył Chojnacki Makary, galicyanin, pijak zawołany, lecz parafianie od tego czasu opuścili cerkiew swoją i na nabożeństwo chodzić poczęli do Biały, do katolickiego kościoła. Wkrótce Chojnacki przeniesiony został do Biały, a na jego miejsce przysłany został Grabowicz, również galicyanin, odstępca. Ponieważ parafianie zażądali od niego, aby się wyniósł z Cicibora, gdyż nie będą żądać od niego żadnych religijnych posług i nie dadzą mu żadnego utrzymania, plebanii, ani gospodarskich budynków poprawiać nie będą. Grabowicz, po takiem oświadczeniu parafian, najął sobie mieszkanie w mieście Biały, odległem od parafii 5 wiorst i natychmiast wyniósł się z Cicibora, lecz wyjeżdżając chciał z sobą zabrać parafialne metryczne księgi i pieczęcie.

Unici dowiedziawszy się o tem, zebrali się na plebanii, akta metryczne i pieczęcie cerkiewne odebrali, cerkiew zamknęli i klucze świątyni ukryli. Wiele wycierpieć i zapłacić byli zmuszeni za śmiały swój postępek, lecz pieczęci, ksiąg ani kluczów cerkiewnych nie wydali, a Grabowicz lękając się mieszkać pomiędzy nieprzyjaznymi sobie unitami, przebywał w Biały, z tytułem „nastojatela Ciciborskawo“.

Gdy wieść radosna, o przyjeździe biskupa unickiego do dyecezyi chełmskiej, obiegła pomiędzy unitami, parafianie Ciciborscy wysłali z pośród siebie deputacyę do Chełma z prośbą, aby biskup do ich parafii przysłał unickiego kapłana, któryby im odprawiał nabożeństwo tak samo, jak niegdyś proboszcz ich, ks. Starkiewicz.

Biskup rozpoczął z nimi rozmowę po rusińsku. „Czoho wy moi dity choczete od mene?“ zapytał.

„Świaszczennaja Władyko! odpowiedzieli unici. My choczemo i prosimo, szczoby nam uniackoho księdza dały, bo toho szczo nam Bilskij naczelnik nasyłaje, to prawosławnyj, na opak prawyt nabożeństwo, borody ne golit i kosu zapuskaje“.

Biskup na to odpowiedział im: „Bud'te moi dity spokojne, chodyte wy do cerkwi i drugim nakażyte nech chodiat. Ne słuchajte szczo on ksiądz prawyt, ono toj sam pacior howoryte szczo nas otec i maty nauczyły, a ja wam nezadowhij czas dam księdza takoho, jakij ja sam i jakoho światyj otec nam nakazuje“[1]).

Po niejakim czasie zabrał biskup Grabowicza z Cicibora, a przysłał Michała Orłowskiego, lecz i on nie przyciągnął do siebie ani do cerkwi parafian, był ducha prawosławnego.

W 1875 roku 10 stycznia, przyjechali do Cicibora obaj naczelnicy z Biały, w towarzystwie błagoczynnogo Liwczaka i z konwojem 100 kozaków, chcąc tu koniec położyć wyznaniu unickiemu i wymusić podpis na prawosławie. Po śmiałej i stanowczej odpowiedzi unitów, że nigdy ani oni, ani też dzieci ich prawosławnymi nie będą, nazwali ich naczelnicy buntownikami i bez miłosierdzia bić ich poczęli. Gubaniew po swojemu wybijał zęby, a naczelnik kopał nogami i pięściami tłukł unitów.

Naczelnicy z Liwczakiem widząc, że groza i katowanie za wiarę, wywołuje jeszcze większy opór unitów, obietnicami i łagodnością starali się ich pozyskać dla schizmy. Dawali po 100 rubli każdemu ojcu za ochrzczenie dziecka w cerkwi i złote góry im przyrzekali, byleby wyłudzić ich podpisy. Lecz unici widząc, że interes ich zbawienia i chrztu dzieci ceni się groszem, postanowili przelicytować hojnośc swoich apostołów i nie 100, lecz 200 rubli przyrzekali im zapłacić

[1]) Dosłowne z notatek księży unickich. (Przyp. autora).

z każdego domu i więcej nawet, byleby pozostawiono ich w spokoju przy wierze ojców.

To wywołało znowu wściekłość barbarzyńców i nahajki, a jęki, cierpienia i nieustraszoność ze strony unitów. Zbito więc ciężko tę malutką parafię, zniszczono kontrybucyą, a wkońcu Liwczak z popem i naczelnikiem, alfabetycznie odczytawszy listę parafian, z kozakami odjechali do domu.

5) Parafia Zukowce (dusz 750).

Tutaj ta sama, co i w innych parafiach, męczeńska historya z unitami i to samo przywiązanie ich do religii ojców.

Ze wsi Worgól, godne jest zanotowania nazwisko zacnej i mężnej kobiety, Dominiki Stasiuk, która unosząc swoje dziecię przed strażnikami, chcącymi porwać je do chrztu schizmatyckiego, schwytana przez nich i sztraszliwie zbita, w kilka dni umarła. Dziecię jej także, w objęciach swojej matki, poszarpane i zmęczone przez strażników, za matką swoją poszło do grobu, będąc już ochrzczone przez kapłana katolickiego.

Mąż jej, Piotr Stasiuk, zniszczony zupełnie na swojem gospodarstwie i przez kozaków obrabowany, chory przytem z pobicia, żebrał u sąsiadów wsparcia i umarł w nędzy ostatniej.

Druga kobieta, Agata Szysz, poszła w ślady pierwszej. Jej męża uwięzili za wiarę w kryminale i kontrybucyami niszczyli ich biedną chudobę. Gdy po zlicytowaniu dobytku i sprzętów domowych, przyszli wreszcie strażnicy zabrać krowę, jedyną karmicielkę małych dziatek Agaty, ona widząc, że to grozi głodem jej biednemu rodzeństwu, broniła rozpaczliwie swojej krowy, rzucała się na strażników, z rąk ich wyrywając jedyną dziatek swoich fortunę, lecz ciężko zbita przez barbarzyńców, zachorowała i wkrótce

umarła, pozostawiając męża w kryminale siedleckim, a czworo dzieci małych na łasce ludzi.

Trzecią ofiarą w Worgólach padła młoda kobieta Maryanna Stefaniuk. Pobita ciężko przez strażaków i przez nich zawleczona razem z mężem swoim, którego poślubiła w Krakowie, do popa prawosławnego, aby ten swoje nad nimi odmówił modlitwy, z pobicia zachorowała śmiertelnie i skonała.

6) Parafia Hrud.

Malutka to, bo zaledwie 430 dusz unickich licząca parafijka, leży wprawdzie w granicach powiatu i dekanatu konstantynowskiego, lecz ponieważ oddalona jest od Biały tylko 7 wiorst, skąd jako od podstawy schizmatyckiej misyi w tym kącie, wychodziły na bohaterski Hrud wszystkie rozkazy Gromeki i prześladowania, opis walki religijnej tej parafii zamieszczam w rubryce bialskiego powiatu i dekanatu.

Parafia ta miała dzielnego kapłana, Józefa Terlikiewicza, który wcześnie objaśnił parafian swoich, że przychodzą na unię ciężkie czasy i że go niezadługo z parafianami rozłączą.

W 1867 roku, przy końcu Lipca, przyjechał tu Gromeka, gubernator siedlecki i przywiózł z sobą Pawła Pikułę, włościanina, dzierżawcę dóbr Derła, człowieka rozumnego, wpływowego i silnego w wierze świętej unitę. Pikuła, wyjątkowo w tych stronach bogaty i wzbudzający zaufanie u swoich, stał się też przedmiotem pokus ze strony gubernatora, ażali się mu nie uda Pikułę przerobić i duchem prawosławia go natchnąć, a potem przez niego skutecznie uderzyć na unitów. Bierze go więc z sobą gubernator do powozu, rozmawia z nim łaskawie, przywozi do Hruda i zebrawszy unitów, zachęcać ich począł do przyjęcia nowych zmian i obrzędów w cerkwi, wyrzucenia organów, i wyjąwszy

książeczkę z psalmami, którą miał z sobą, począł uczyć lud, że w psalmie 150 nie masz wzmianki o organach, chociaż w nim są wymienione rozmaite instrumenta, na których można chwalić Pana, że organy łacinnicy wymyślili i do kościołów je wnieśli.

W tej chwili Łukasz Kowalczuk, gospodarz, śmiało do Gromeki przystąpił i poprosił go o tę książeczkę. Gubernator sądząc, że prosty chłop czytać nie umie, dał mu książkę z psalmami, lecz jakież było jego zdziwienie i zawstydzenie, gdy wieśniak wyszukawszy 150 psalm, czytać go począł głośno wobec gubernatora i gromady i wkońcu rzekł: „Jaśnie Panie gubernatorze! Pan mówi nam, że w piśmie świętem niemasz wzmianki o organach, a tu przeciwnie w tym psalmie, który wylicza rozmaite instrumenta, stoi wyraźnie: „Chwalcie go na strunach i organie".

„Polacy to wydrukowali i słowo to w ten psalm włożyli, rzekł gubernator, to ich robota, wszak oni są przyjacielami organów".

„Kiedy książkę tę drukowali księża Bazylianie w Supraślu", zarzucił Kowalczuk, patrząc na tytułową kartę książeczki.

„Bazylianie byli także Polakami, tak jak i ty, widzę, opolaczyłeś się", odparł ze złością gubernator i w tej chwili odpędził od siebie Kowalczuka, a przywołał Jana Panasiuka.

70-letni ten starzec przystąpiwszy do gubernatora, pokłonił mu się nizko i rzekł: „Ja już tyle żyć nie będę, com z łaski Bożej przeżył, a bywając w swojej i w innych cerkwiach, słyszałem śpiewających ten sam psalm i to samo słowo o organach. Za Bugiem, pamiętam, przed 30 laty, naszym braciom tak samo tołkować poczęli o organach i wyrzuciwszy je z cerkwi, wyrzucili zarazem i unię świętą. Zły to znak, Wielmożny Panie, dodał, że z cerkwi naszych wyrzucać chcecie organy... A dla nas, (zwracając się do

swoich i pociągnąwszy palcem po swojej szyi, dodał:) to już sznurek na prawosławie".

Gromece bardzo się nie podobała ta perora i proroctwo starego Panasiuka, krzyknął więc na niego, zakaszlawszy się przytem jak suchotnik: „Mołczy durak, ja tiebie proszczaju tak, kak ty staryk, inacze ja by tiebie"... tu znowu kaszel nie dał mu dokończyć słowa, lecz stary Panasiuk zrozumiawszy je, ustąpił i ukrył się pomiędzy swoimi.

„Ja z was posłać chcę kilku z Pawłem Pikułą do Galicyi, rzekł gubernator, abyście się tam naszym obrzędom i cerkwiom unickim przypatrzyli i przekonali naocznie, że organów tam nie masz".

„Może Wielmożny Pan poszle nas do jakich prawosławnych cerkwi, odrzekli mu, i do świaszczenników takich, jak tu jest jeden z Galicyi w Ciciborze, co nawet nie przeżegna się dobrze, lecz ręką kręci jak gdyby opędzał muchy. I żeby chociaż on raz przykląkł w cerkwi, lecz obraca się przed ołtarzem jak żołnierz na wszystkie strony".

„Cóż wy tak nieprzyzwoicie wyrażacie się o księżach wobec mnie? odparł rozgniewany gubernator. Pamiętajcie, żebym ja tego więcej nie słyszał, gdyż za to poginiecie". I w tej chwili, przyłożywszy laskę swoją do piersi Tomasza Wachowicza, który odpowiadał po polsku, gubernator wypchnął go z pierwszego rzędu stojących i krzyknął: „ty najgorszy Polak i buntownik wszystkich, popamiętasz ty mnie".

Po odpędzeniu i tego trzeciego oratora, zwrócił się Gromeka do wszystkich z ostrzeżeniem, żeby nie słuchali ks. Terlikiewicza, swojego proboszcza, bo on niedobrze myślący i niespokojny człowiek. Ostrzegał przytem, żeby nie śpiewali po polsku w swojej cerkwi, bo poginą za karę. „Byliście dotąd, dodał Gromeka pod panami, mordercami waszemi, oni was katowali jak zwierzęta, a dziś, gdy skóra na karkach zagoiła się, już nas i cesarza waszego słuchać nie chcecie.

Przywykli do bata, chcecie, aby wam za opór znowu waszą skórę poobierać".

„My najjaśniejszemu Panu do śmierci będziemy wdzięczni, odpowiedzieli unici, ale panów naszych nie mamy za co przeklinać, nie wszyscy oni byli źli. Myśmy nietylko od nich mieli grunt, domostwo, dobytek, lecz dawali oni nam zboże na zasiew i do życia, gdy go nam zabrakło. Gdy nas kalectwo lub słabość nawiedziła, to zawsze nam przywieźli doktora, kupili lekarstwo, poprosili i księdza ze świętemi sakramentami, aby człowiek nie umierał jak bydlę. Jeżeli kto we wsi upijał się, pana nie słuchał, robił mu szkodę, kradł, lub leniwy był do pracy, takich panowie karali, a niepoprawnych łotrów, oddawali do wojska. Za co ich przeklinać, Wielmożny Panie, dziś jest nam gorzej, niż dawniej bywało".

Gromeka, opuściwszy głowę ku ziemi i lewą ręką ująwszy się pod bok, w prawej trzymając kij, kręcił nim w piasku, lecz zdawał się w tej chwili cierpliwie i z ciekawością słuchać tej niespodziewanej u chłopów apologii swoich panów. Ostatnie jednak, śmiałych obrońców słowa prawdy, wyprowadziły go z pozornej cierpliwości, wstrząsnął głową, kij zarzucił na ramię, spojrzał groźnie na wieśniaków i od gniewu zmienionem głosem, akcentując każdy swój wyraz, rzekł do nich po rosyjsku: „Powtoriaju, czto ja was wsiech opolaczywszychsia istreblu. Ja pryjechał do was kak otiec i pryjatiel, a wiżu czto wy wsie buntowszczyki"[1])... Tu z wysilenia zakaszlał się, odszedł rozgniewany i przywoławszy Pikułę, ucieszonego w duszy i podzielającego stałość i śmiałą obronę swych braci, z nim odjechał, nie rzuciwszy więcej okiem na unitów.

28 Września tego roku, do Hruda nadjechały z Biały

[1]) Całą tę konferencyę Gromeki z włościanami spisałem podług notatek unitów, w miejsce jednak rusińskiego, w jakim była prowadzona, użyłem polskiego języka. (Przyp. autora).

furmanki stażników i żandarmów, za nimi zaś Popiel, wizytator unitów w karecie z błagoczynnym Kalinowskim, a za karetą ich toczyły się powozy aż trzech powiatowych naczelników.

Lud spostrzegłszy to, zawołał ze łzami: „oj biada nam biada! Księdza nam wezmą odszczepieńcy, a świątynię zamienią na schizmatycką cerkiew, co my nieszczęśliwi poradzimy! co poczniemy!“

Starzy i mali z całej wioski biegli wszyscy jednomyślnie i otaczali z płaczem swoją świątynię, a w tym czasie cały orszak, konwojujący Popiela, zajechał na probostwo i wyszedłszy z powozów, udał się prosto ku cerkwi.

Cerkiew już była otoczona ludem. Ksiądz Terlikiewicz stanął obok swoich parafian, jako dobry pasterz, na straży owieczek swoich.

Kalinowski błagoczynny, pierwszy zbliżając się ku cerkwi i poruszeniem rąk wskazując ludowi na suknię swoją duchowną, a zarazem zdejmując kapelusz, rzekł głośno: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Lud, kłaniając mu się nisko, odrzekł jednogłośnie: „Na wieki wieków amen“.

Kalinowski przez chwilę przypatrywał się ludowi, jakby się namyślał (od czego ma zacząć), wreszcie uśmiechając się, rzekł: „Cóż wy, moi kochani, takeście się tu zgromadzili, czy myślicie nas do cerkwi nie wpuścić“?

W tej chwili starszy bratczyk, trzymając klucze od cerkwi i oddając je gromadzie, rzecze: „Bracia i siostry, weźcie te klucze odemnie, one są wasze, tak, jak i ta świątynia jest waszą i sami teraz radźcie, czy macie otworzyć cerkiew, czy nie“.

Lud, porwawszy klucze w swoje ręce, zawołał uniesiony: „Życie czy śmierć, wszystko dla nas jedno, a was, panowie, nie wpuścimy żadnego do naszej cerkwi“.

Popiel postanowił użyć swojej powagi i zdobywając się na łagodność, podszedł do ludu i prosił go, aby z nim tylko kilku osobom pozwolili wejść do cerkwi.

„My was i jednego nie wpuścimy do naszej świątyni“, odpowiedzieli unici.

„Toż ja wam nie ukąszę waszej cerkwi, odrzekł urażony Popiel, chcę ją tylko zobaczyć“.

„Możecie sobie obejść i zobaczyć ją dokoła, rzekli śmiało unici, możecie tu i nas z naszemi dziećmi policzyć, jeżeli się wam spodoba, ale do środka cerkwi naszej, powiedzieliśmy już, że nie wpuścimy was“.

Tu Kalinowski uznał za stosowne zaznajomić lud z dostojnym gościem, rzekł więc: „Moi kochani, to jest ksiądz Marceli Popiel, prawie biskup dyecezyi chełmskiej, przez rząd postanowiony“.

„A gdzież się podział nasz biskup Kaliński, zamianowany przez Ojca św.? zapytali parafianie.

Błagoczynnyj nie chcąc wypowiedzieć prawdy i zbywając zapytanie ludu, rzekł krótko: „Nie masz go i koniec, będziecie mieli oto innego biskupa z woli rządu“.

„Kiedy nie mamy dziś biskupa Kalińskiego, rzecze lud, to my nie znamy nikogo, oprócz Ojca św. Papieża. On tylko naszym biskupem i pasterzem, albo ten, kogo rzymski Papież do nas przyszle z oznakami pasterstwa i ze słowem łagodnem, jak do swoich wiernych owieczek. Wy zaś, panowie, przyszliście do nas jak do nieprzyjacielskiego obozu, prowadzicie na nas oddziały wojska z bronią, jakby na zdobycie jakiej fortecy. Czyż Chrystus tak apostołów swoich uzbrajał i posyłał na opowiadanie ewangelii!“

„Pamiętajcie to dobrze, odrzekł Popiel, i zobaczycie, czy mnie nie wpuścicie do waszej cerkwi“. To mówiąc, zwrócił się do swojej świty, dał znak i pojechał z nią napowrót do Biały, żandarmi i strażnicy pociągnęli też za nim na tychże samych furmankach [1]).

Nazajutrz, 29 Września, ksiądz Terlikiewicz był w Wi-

[1]) Dosłownie z notatek unitów.

tulinie, sąsiedniej parafii, z nabożeństwem, i gdy rozpoczął Mszę św., uzbrojeni strażnicy i żandarmi weszli do cerkwi w celu aresztowania go. Gdy po Mszy św. po raz ostatni przeżegnał lud wierny, strażnicy nie pozwolili mu już odejść do zakrystyi, lecz rozebranego przy ołtarzu z szat kościelnych zabrali na przygotowaną furmankę i wywieźli do więzienia siedleckiego.

Tego samego dnia włościanie ze wsi Hruda poczuli nad sobą mściwą rękę schizmy i Popiela. 100 kozaków wpadło do wsi i rabowało włościan, dopuszczając się przytem wszelkiej swawoli szatańskiej i barbarzyństwa. Za kozakami nadciągnęła piechota, na koszt i utrzymanie parafian i rozkwaterowała się we wsi. Odtąd codziennie wszyscy gospodarze wypędzani byli na bezcelowe furmanki i dalekie podróże, a starców, kobiety i dzieci pędzili Moskale do zbierania błota z drogi i gościńców i do wysypywania piaskiem grobli. Włościanin, tak zaprzężony do pracy, razem ze swoim bydlęciem, mógł tylko w jedną niedzielę upiecdla siebie kawałek chleba, wyprać koszulę i wyprosić u kozaków cokolwiek siana i własnego zboża dla swego bydlęcia, wszystkie dnie jego i całej rodziny przeznaczone były na barbarzyńską służebność, którą wypełniać musieli przez dwa miesiące, jako karę za nieuszanowanie Popiela i nieprzyjęcie go do cerkwi.

Oprócz utrzymania wojska i ogromnych ubytków w gospodarstwie, stąd wynikających, oprócz niewolniczych prac przez 2 miesiące, parafia Hrud zapłacić musiała kontrybucyę ściągniętą z włościan drogą licytacyi pozostałego jeszcze dobytku i gospodarskich sprzętów.

Wszystkich strat w tym roku poniosła parafia około 100.000 złotych polskich. Nadto kilkunastu gospodarzy w kryminale białskim, kilkumiesięczny odsiedzieć musiało areszt.

Gdy po usunięciu ks. Terlikiewicza, przyjechał do Hruda w 1871 roku, w dzień Zwiastowania, świaszczennik Starosielec, przybyli razem z nim i inni popi tegoż samego ducha,

z błagoczynnym Kalinowskim. Parafianie zebrali się na plebanii i cmentarzu cerkiewnym i jednogłośnie oświadczyli, że Starosielca do parafii nie przyjmą, i jeżeli ks. Terlikiewicz nie powróci do nich, żadnego nie chcą świaszczennika. „My nie chcemy tego pana, wołali unici wskazując na Starosielca, bo wiemy o nim, że się oderwał od Rzymu i papieża, my jego znać nie chcemy".

Wtedy świaszczennik B. ze Sworów, odezwał się do ludu: „Moi kochani, tak nie będzie jak wy chcecie, lecz być musi, jak rząd chce i cesarz rozkazuje".

„A czy Pan Jezus cesarzowi i rządowi oddał władzę nad swoim kościołem, czy św. Piotrowi, którego opoką kościoła nazwał? odrzekli unici. Wyście się panowie już odłączyli od Piotra i Chrystusa, dajcie więc nam przy nich pozostać".

Świaszczennik B., zawstydzony logiką wiernych unitów, odpiera ich zarzut tem, że Chrystus dał władzę rządzenia kościołem nietylko św. Piotrowi, lecz i innym apostołom i następcom ich patryarchom, mającym równą władzę z papieżem.

A czemuż Chrystus wszystkim biskupom nie zostawił równej władzy rządzenia kościołem, kiedy i oni są następcami apostołów? odparli unici. Po cóż biskupi ojcem świętym nazywają papieża i biorą tylko od niego władzę swoją? Papież nie daje pieniędzy, to za to wyrzekacie się go, a za grosz cesarza obwołujecie go papieżem cerkwi i nas ciągniecie, abyśmy się wyparli wiary i świętej naszej katolickiej cerkwi... Jużto panowie róbcie sami jak chcecie, ale nam nie narzucajcie schizmatyka, bo go do plebanii nie wpuścimy [1]).

Delegaci duchowni, z błagoczynnym Kalinowskim, chcieli spisać protokół i zuchwalców oddać pod straż, jako buntowników, lecz po namyśle, zaniechali odgrywać rolę szpiegów

[1]) Dosłowne, z notatek unitów.

policyjnych i nie mając nadziei urzędowego wprowadzenia Starosielca na Hrudzkie probostwo, rozjechali się z niczem, radzili mu tylko unikać zatargów z unitami i prywatnie sprowadzić się do Hruda, jak tego wymagało nieodwołalne rozporządzenie gubernatora.

Starosielec jednak, wobec nieprzyjaznej postawy Hrudzińskich parafian, zwlekał swój przyjazd do nich i dopiero na rozkaz policyi, 26 lipca 1871 roku mając dodanych sobie 15 strażników, 6 żandarmów, wójta, gminnego pisarza i nauczyciela, zdecydował się przyjechać na probostwo i wtedy, gdy wszyscy ludzie byli w polu zajęci pracą.

Droga do probostwa prowadziła przez pole już wyżęte, więc unici z łatwością ujrzeli zbliżające się wozy i poznawszy, że to do nich jadą goście, porzucili pracę swoją, kobiety oddały dzieci małe pod opiekę starszym, a same z mężczyznami biegły co tchu przez zagony i pastwiska do cerkwi, aby nie wpuścić na plebanią „narzuta“, jak się powszechnie wyrażali o popach.

Brama na probostwie była zamknięta i ona zatrzymała strażników i bagaże Starosielca, a tymczasem nadbiegli unici z drugiej strony i bronić poczęli jedni plebanii, a drudzy bramy od nieproszonych gości. Obrona była skuteczną, bo strażnicy i żandarmi nie przemógłszy oporu ludzi, coraz bardziej zbiegających się ze wszystkich stron, odjechać musieli z popem i jego bagażami napowrót do Witulina, zdawszy swojej władzy odpowiednie raporta.

Za nieprzyjęcie popa, przysłanych zostało 200 kozaków do parafii Hruda, którzy przez 8 tygodni ciągłego postoju na karku włościan i batożeniu ich nahajkami, przyprowadzili parafię do nędzy, a ze wsi zrobili rzeczywisty szpital. Kozactwo wyprawiało przed domami włościan niesforne orgie, tańce, śpiewy, gdy wewnątrz ich rozlegały się jęki skatowanych i chorych. Kilka też kobiet zbitych nahajkami

i kilkoro dzieci z nędzy pomarło, lecz o nazwiska ich niepodobna było się dopytać.

Godzi się tu wymienić nazwiska 5-ciu gospodarzy ze wsi Hruda, którzy wytrzymawszy bohatersko nahajki kozackie, oddani zostali jako najgorsi buntownicy do bialskiego kryminału, a następnie od dzieci i gospodarstwa wywiezieni w głąb Rosyi. Kilku z nich umarło już na wygnaniu. 1) Jozafat Połynka, 2) Onufry Tomczuk, 3) Piotr Tomczuk, 4) Michał Tomczuk, 5) Gabryel Szucki.

Oprócz tego wieś Hrud, licząca do 30 domów, dać musiała za karę 607 furmanek i zapłaciła kontrybucyi 20.000 złotych, drogą przymusowej licytacyi, która tę wieś, przy postoju kozaków, zrujnowała ze szczętem.

W 1874 i na początku 1875 roku, w czasie ogólnego batożenia unitów i parafię Hrud Moskale naszli, ograbili ją z grosza i bydła i po 4-ech tygodniach znęcania się nad unitami, odeszli; wiedzieli dobrze, że im się tu apostolstwo ich nie uda, zresztą, biedny Hrud więcej się już krył w lesie, niż mieszkał w domach swoich.

W 1876 roku, nowa plaga spadła na bohaterski Hrud. Z Biały przymaszerowały tu trzy roty wojska w miesiącu Kwietniu, aby zmusić unitów do ochrzczenia dzieci. Lecz jak tylko kobiety spostrzegły nadciągających żołnierzy, domyśliły się w jakim celu goście przybywają, zabrały więc dzieci swoje i coprędzej pobiegły ukryć się z niemi w sąsiednim lesie. Kto pamięta ten miesiąc Kwiecień i następny Maj, mroźny, słotny i wietrzny, — kto wie, że biedne kobiety w pośpiechu nie mogły z sobą zabrać dostatecznie ciepłej odzieży do otulenia dziatek i siebie, a o chlebie i pokarmie ani pomyślały, — kto pamięta, jak żołnierze we wsi strzegli pilnie, aby nikt z domu nie wydalał się z kawałkiem chleba do lasu, lub ciepłą odzieżą, chcąc tym sposobem zmusić głodne i opuszczone matki do wyjścia z lasu, jakby z fortecy, i poddania się na łaskę i niełaskę zwycięzców, — ten może sobie

wyobrazić, ile te heroiczne kobiety wycierpiały fizycznie i moralnie na tem koczowisku leśnem, w obronie nieskazitelności wiary i świętości niemowląt swoich, i to przez sześć tygodni, dłuższych dla nich, niż sześć wieków.

Oto imiona tych bohaterskich, a świętobliwych, polskich niewiast: 1) Prakseda Szucka, 2) Julianna Juwko, 3) Anastazya Wachowicz, 4) Prakseda Juwko, 5) Anna Juwko, 6) Anna Szucka, 7) Maryanna Filipiuk, 8) Magdalena Popełowska, 9) Anna Panasiuk, 10) Anastazya Juwko, 11) Zofia Juwko, 12) Joanna Szucka, 13) Anna Pokomed, 14) Cecylia Połynka, 15) Akwilina Markiewicz, 16) Apolonia Szucka.

Przez te sześć tygodni wojsko ogłodziwszy wieś ze szczętem, powróciło do Biały, nie dopiąwszy swego celu, a matki z dziećmi wyszły ze swoich kryjówek leśnych, powróciły w tryumfie do domów, lecz podobniejsze do szkieletów, niż do ludzi, tak były wyschłe i ogorzałe. Bóg tylko sam dawał im ten niezłomny hart ducha i krzepił je zdrowiem codziennie, a lud poczciwy z okolicznych wiosek, tym matkom ukrytym w lesie, nocną porą donosił czasami chleb i żywność.

Policya uradziła jednak spróbować przymusowego chrztu dzieci. W tym celu dziesięciu ludzi zbrojnych otacza w nocy dom Apolonii Szuckiej, której męża poprzednio wywieziono w głąb Rosyi. Wybijają drzwi i dostawszy się do domu, chwytają kilkoletnie jej dziecię z pościeli i niosą je do chrztu. Dziecię płacze przerażone, matka w jednej prawie koszuli biegnie w rozpaczy za strażnikami, jak za zwierzętami, co porwały rozszarpać jej dziecko.

Na krzyk boleści matki i przekleństwa jej rozpaczy, porywają się wszyscy mieszkańcy ze snu, wybiegają z domów i radziby siłą powrócić sąsiadce, podstępem wyrwane jej dziecię, lecz broń milicyantów odstrasza ich. Wreszcie

pop, przygotowany w cerkwi, dopełnia już chrztu nad dziecięciem spłakanem, a drzwi cerkwi zamknięte przed ludem i matką. Trzyletnie dziecię rwie się na rękach milicyanta, odpycha, drapie, bije go w twarz i z płaczem woła: „ja nie chcę, ja nie chcę waszego chrztu, mamo! mamo!“. Lecz matka już nie słyszała tego wołania dziecka, za drzwiami cerkwi padła, zemdlała.

I nic nie pomogło, ani wzruszyło, ani wstrzymało popa przed przymusową administracyą tego sakramentu, jakie bowiem apostolstwo schizmy, taki też powinien być i chrzest jego. Bat nawraca na schizmę, więc bat i chrzcić powinien. To też zbawienne skutki takiego chrztu okazały się natychmiast. Dziecię z płaczu i przerażenia zachorowało śmiertelnie, i do trzeciego dnia zakończyło życie, będąc już poprzednio w kościele ochrzczone. Lud całej wsi, z płaczem, o północnej godzinie wyprowadził ciało aniołka na cmentarz i sam go pochował, jak kapłan i dzielny stróż swojej wiary i uklęknąwszy, pomodlił się do męczennika i patrona swojej wioski. Pop, ani strażnicy, nie śmieli temu poważnemu orszakowi stawić przeszkody.

Jako dowód ogromnej nienawiści włościan ku prawosławiu i stałości ich w wierze świętej, posłużyć może z Hruda fakt następujący:

Pop prawosławny, w dzień Trzech Króli, podług dawnego zwyczaju w Hrudzie, poświęcić miał wodę w studni najbliższego gospodarza, gdyż innej wody, rzeczki lub sadzawki, w bliskości cerkwi nie było. W wigilię dnia, w nocy, włościanie grubemi balami zakryli i gwoździami zabili tę studnię, chcąc zmusić popa, aby sobie swój Jordan na probostwie oświęcił. Nazajutrz lud, jak zwykle, udał się do kościołów na nabożeństwo, a pop w otoczeniu strażników, gdy przyszedł do studni włościanina i znalazł ją zabitą, poszedł z procesyą na drugi koniec wsi do innej studni i tam wodę poświęcił. Włościanie, powróciwszy z kościoła, gdy się dowie-

dzieli, że woda w innej studni została poświęconą, natychmiast naznosili śmieci, piasku i kamieni, i prawosławnym obrzędem poświęconą wodę zasypali, zawalili studnię i zrównali ją z ziemią, aby nietylko ludzie, lecz i ich bydlęta nie kosztowali wody, którą oświęcił pop prawosławny. Ludzie biedni wiedzieli dobrze, że ich czekają kontrybucye, więzienia, za ten, tak jawnie okazany czyn nienawiści i wzgardy dla obrządku prawosławnego, a jednak nie powstrzymało to ich przed wykonaniem postanowienia, ponad wszystkiem była drażliwość ich o zachowanie katolickiej religii i nieustraszoność spodziewanych cierpień. Tłómaczyli się przed naczelnikami i sędziami, że uczynili to wskutek bojaźni, aby woda, poświęcona przez popa, nie wprowadziła do duszy ich ducha schizmy i prawosławia.

7) Wieś Kłoda.

Mała to wioska, należąca do parafii Horbów, stała się głośną przez straszliwie tragiczny wypadek, jaki miał miejsce przy końcu 1874 roku, który swoją nadzwyczajnością zaalarmował policyę i władze sądowe, oddziałał na wszystkich przygnębiająco, a unitom dodał jeszcze więcej siły do wytrwania przy swojej religii i poświęceniu.

We wiosce tej, leżącej na pograniczu powiatów bialskiego i konstantynowskiego mieszkał biedny wyrobnik, nazwiskiem Józef Koniuszewski, człowiek charakteru bardzo spokojnego, trzeźwy, pracowity. Ukaz cesarski zastał go na kilku morgach gruntu, na którem Koniuszewski zbudował sobie domek i stodołę, a mając kawałek pewnego chleba, ożenił się, i został ojcem dwojga dziatek. Jedno dziecię ochrzcił w cerkwi unickiej, drugie ochrzczone z wody, kazano mu nieść do prawosławnej cerkwi, na co jednak zdecydować się nie chciał.

Wszystkie przekonywania i pogróżki ze strony policyi, kary pieniężne, więzienia w Biały, areszty gminne, żadnego

na obojgu małżonkach nie odniosły skutku, i ci, nie widząc pośredniej drogi wyjścia ze swego trudnego położenia, i zmuszeni albo uledz woli policyi i dziecię w prawosławnej ochrzcić cerkwi, albo poddać się całej surowości ruskiego barbarzyństwa, zdecydowali się oboje na następujące rzewnotragiczne rozwiązanie tej trudności.

W wigilię wypadku, napiekli chleba z ostatniej miary mąki, jaka im jeszcze pozostała, nagotowali strawy, wybielili i oczyścili mieszkanie, zastawili stół pieczywem chleba, solą i potrawami, a późnym wieczorem pożegnali się z sąsiadami, jak gdyby nazajutrz rano mieli wyjść do kościoła. Nic tu nie było nadzwyczajnego w zachowaniu się Koniuszewskich i żegnanie się ich z sąsiadami nie zdziwiło nikogo.

O północnej godzinie jasna łuna pożaru oświeciła wioskę i postawiła wszystkich na nogi. Biegło co żyło do zabudowań Koniuszewskiego na ratunek, jego stodoła stała w płomieniach. Otworzono drzwi domu właściciela, lecz w domu tym nie było nikogo. Na środku stancyi stół, założony chlebem i potrawami, jak gdyby do uczty, zadziwił wszystkich. Włościanie otoczyli stodołę, lecz zbliżyć się do niej z ratunkiem było niepodobieństwem. Zagadkowy pożar pochodził z wewnątrz. Powszechne było przekonanie, że biedni gospodarstwo z dziećmi są w drodze, i litowali się nad niemi sąsiedzi, że po powrocie nie zastaną swojej stodółki.

Lecz co za okropne było przerażenie wszystkich, gdy Koniuszewscy nazajutrz nie wracali, a w zgliszczach zgorzałej stodoły odgrzebano zwęglone ciała dwojga ludzi, trzymające na rękach dwoje zwęglonych własnych małych dzieci. Byli to Koniuszewscy. Dobrowolnie spalili siebie i dzieci, i w przekonaniu swojem stawali się ofiarą. Uciekając przed śmiercią ducha i schizmą, woleli wpaść w odmęt okropnej śmierci ciała.

Na miejsce tej strasznej śmierci zbiegła się policya, naczelnicy, zjechał rząd i lekarze, aby sprawdzić i obejrzeć fakt

ten niesłychany, i wyśledzić jego powody. Lecz żadne śledztwo nie było tu potrzebne. Powody tej śmierci znała dobrze policya, wójt gminny, naczelnicy, znał je rząd barbarzyński, co potrafił kościołowi polskiemu przysporzyć i męczenników za wiarę, i biednych tych ludzi pchnąć w okropną samobójczą śmierć, w obronie tejże wiary świętej.

Ten wypadek niezmiernie silnie podziałał na unitów, i w wierze świętej jeszcze bardziej ich utwierdził. Zewsząd zbiegali się włościanie zapłakać i zmówić pacierz na grobie familii, która broniąc swej wiary, żywcem spaliła się [1]).

8) Parafia Łomazy.

Miasteczko Łomazy, przeważnie unickie, liczące około 3.000 parafian, z otaczającemi je wioskami, przechodziło kilkakrotnie straszne prześladowania za wiarę.

W 1867 roku, gdy Kalinowski, proboszcz łomazki, jako błagoczynny bialski, chciał reformy Wójcickiego od swojej rozpocząć cerkwi, parafianie sprzeciwili się temu, zamknęli cerkiew i nie pozwolili na wprowadzenie żadnych obrzędowych nowości. Kalinowski, jako zięć biskupa Kalińskiego, miał jeszcze cokolwiek wpływu i zachowania u parafian, lecz, że był słaby wiarą i duchem i jako błagoczynny uległy Wójcickiemu, parafianie odjęli mu zarząd cerkwi i stanęli na straży świętości dawnych obrzędów. Komisye policyjne, jedna po drugiej, wysyłane z Biały, do wykrycia i schwytania przywódców, nie mogły dojść do końca, gdyż w miejsce jednego wezwanego do indagacyi, parafianie szli tłumnie i zeznawali, że są jednakowo winni, że wszyscy są gotowi odpowiadać, i razem ponosić karę.

Gubernator Gromeka kazał użyć siły zbrojnej, i z Biały przybyły dwie roty piechoty i dwieście kozaków. Wielu po-

---

[1]) Opis tego tragicznego wypadku otrzymaliśmy od zacnego obywatela powiatu konstantynowskiego. (Prz. B.).

aresztowano mieszczan i odstawiono ich do bialskiego kryminału, resztę rozpędzono kolbami i nahajkami, a wtedy komisya przystąpiła do indagacyjnej roboty. O kim wiedziano, że ma wpływ jaki pomiędzy ludem, lub gdy śmiałem odezwał się słowem, batożono go bez miłosierdzia. Byli tacy gospodarze, którzy po 400 i 600 nahajek naraz odbierali, i gdy ich później pytali naczelnicy, czy przyjmują zmiany cerkiewne i do cerkwi chodzić będą, odpowiadali, że na sąd Boży prędzej staną zabici, niż pójdą do sprofanowanej cerkwi.

Przez dwa tygodnie trwały batożenia i indagacyjne te roboty, gdyż wszyscy parafianie byli winni i wszyscy chętnie przyznawali się do winy swojej. Więc krew się lała nieustannie, i dopiero po dwóch tygodniach mordercy spracowani, pomęczeni, zaniechali swojej roboty i odjechali z niczem. Do strzeżenia cerkwi, diaka i proboszcza, pozostali kozacy. Miasteczko, oprócz srogiej daniny krwi swojej, męczarni, wołów na rzeź dla żołnierstwa, furmanek na bezcelowe służebności, musiało jeszcze zapłacić 20.000 złotych polskich kary, ściągnięte drogą przymusowej licytacyi dobytku.

Łomazcy parafianie nie chodzili do cerkwi swojej, aż do nominacyi ks. Aleksandra Starkiewicza, byłego prefekta szkół bialskich, na proboszcza do Łomaz. Światły ten kapłan był powszechnie szanowany i znany ze swego przywiązania do cerkwi i unii św. On u parafian zupełne pozyskał zaufanie i do cerkwi wszystkich wprowadził. Lecz to bardzo krótko trwało. W 1872 roku, Popiel wskazał rządowi księdza Starkiewicza, jako systematycznego nieprzyjaciela rusycyzmu i prawosławia, i kapłan ten na wielką szkodę osieroconej parafii swojej, a więcej jeszcze dyecezyi, usunięty został z kraju, i wydalony za granicę. Parafianie po wywiezieniu ich proboszcza, opuścili cerkiew i do dnia dzisiejszego nie uczęszczają do niej.

W 1874 roku, w czasie ogólnego wymuszania podpisów na prawosławie, parafianie łomazcy wezwani zostali do

przyjęcia nowej religii. Wszyscy jednogłośnie i stanowczo odpowiedzieli, że przygotowani są na podobne cierpienia jak i w 1867 roku, i nikt z nich, podpisem na schizmę, nie skala swojej ręki i sumienia.

Więc na rozkaz kapitana Gubaniewa i Aleszki, naczelnika powiatu, spróbowano przypomnieć parafianom rok 1867. Od lat 16 do lat 80, wszyscy bez różnicy wieku i płci byli batożeni i dostawali od 100 do 600 nahajów kozackich. Krew męczenników lała się strumieniami, ciało odpadało od kości, więzienia bialskie i brzeskie były przepełnione tymi wyznawcami unii świętej. Oprócz tego Moskale mrozili naród po nocach, trzymali go spędzonego na placach publicznych, aby zgłodniały i przeziębnięty, namyślił się przyjąć prawosławie. Trzy roty wojska i 300 kozaków przez 10 tygodni katowali, grabili i niszczyli miasteczka.

Żadna srogość najbardziej barbarzyńskiej wojny, nie może iść w porównanie ze zniszczeniem a tyranią, jakich dokonywało wojsko na rozkaz naczelników powiatowych i swojej starszyzny w Łomazach. Miałeś przed sobą wizerunek istnego piekła, widziałeś szatanów walczących z kościołem Bożym. Wszystko bydło, trzoda chlewna, owce, drób, zboże, poszło na wypas żołnierzy, a domowe sprzęty, konie, wozy, odzież, wszystko zostało zlicytowane na opłacenie kontrybucyi. 40 gospodarzy z parafi łomazkiej, przeszedłszy okropny czyściec krwi własnej, wtrąceni zostali do więzienia bialskiego i stąd po roku wywiezieni do Rosyi. Wielu z nich nie daje żadnej wiadomości o sobie, zapewne straciwszy zdrowie, skonać już musieli męczeńską śmiercią. Oto niektórych nazwiska i imiona: 1) Filip Sydejko, 2) Jan Sienkiewicz, 3) Jakób Krywczuk, 4) Onufry Kartosiewicz, 5) Antoni Szatałowicz, 6) Piotr Bielecki 7) Leon Zukowski, 8) Jan Charycki, 9) Antoni Marchewicz, 10) Aleksander Gizewicz, 11) Jan Terlikiewicz, 12) Michał Syszewski, 13) Jan Sy-

szewski, 14) Jan Sienkiewicz, 15) Jakób Krywczuk, 16) Tomasz Raczyński, 17) Jan Szostakiewicz, 18) Joachim Szostakiewicz, 19) Michał Gizewicz, 20) Filip Terlikiewicz, 21) Andrzej Szatułowicz.

Samej kontrybucyi pieniężnej ściągnięto z Łomaz drogą licytacyi dobytku i gospodarskich przedmiotów 150.000 złotych polskich, nie licząc już strat innych [1]).

Wieś Lubeńka, należąca do parafii Łomazy, przez dziesięć tygodni postoju wojska straciła swój dobytek, trzody, zboże i drób. Jedna połowa wsi po barbarzyńskiem obatożeniu wysłaną została do więzień, lub wypędzoną była na furmanki, druga również batożona, znosić musiała rękami śnieg z pola na drogę i odnosiła go napowrót na pole.

Wywiezieni w głąb Rosyi, z których kilku już umarło: 1) Ludwik Szatałowicz, 2) Jan Koczyński, 3) Julian, 4) Mikołaj Zalewicz, 5) Marek, 6) Eliasz, 7) Wiktor, 8) Antoni Karpowicz.

Oprócz tego ściągnięto kontrybucyi ze wsi Lubeńka 8.000 złotych.

Wieś Kozły, należąca także do parafii Łomazy, wycierpiała bohatersko przez 10 tygodni chłostę od wojska i kozaków. Śnieg na ulicy rumienił się codziennie krwią batożonych ofiar, bez względu na wiek i płeć ludzi. Wszystkie płoty i parkany poszły na opał dla wojska. Przeszło 8.000 złotych ściągnięto kontrybucyi przez licytacyę gospodarskich sprzętów i pozostałego dobytku, woły i trzodę najlepszą pożarło żołnierstwo. Do Rosyi wywiezionych zostało pięciu gospodarzy.

Wieś Kopytniki. I w tej wiosce wchodzącej w skład parafii łomazkiej, to samo męczeństwo, to samo jawne wyznanie wiary i nieprzyjęcie schizmy. Heroiczne kobiety i dzieci

[1]) Dosłowne, z notatek unitów.

katowane były po kilka razy dziennie, gdy na zapytanie, czy przyjmują prawosławie, odpowiadały przecząco, lub dziękowały katom, słowami bohaterskiej wdzięczności: „Bóg wam zapłać za to, że cierpimy za świętą wiarę naszą“. Tak katowanych okładano śniegiem, gdyż wśród srogiej kaźni, ofiary mdlały w rękach oprawców swoich. Dobytek, trzodę, zboża, pożarło wojsko, pół wsi przeprowadzono do więzienia i pięciu gospodarzy wywieziono do Rosyi. Przeszło 8.000 złotych kontrybucyi, oprócz innych strat i zniszczenia, wieś musiała zapłacić za opór swój i nieprzyjęcie schizmy.

Rząd widząc, że łomazcy parafianie wszyscy przeszli do łacińskiego kościoła parafialnego, kościół w Łomazach zamknął, proboszcza wypędził, a parafię łacińską przyłączył do Biały, o 16 wiorst odległej. Jednocześnie też zamknął kościół i w miasteczku Rossoszu, odległem od Łomaz siedm wiorst, stąd księdza również wypędził, aby zmusić łomazkich i okolicznych unitów uczęszczać do miejscowej cerkwi prawosławnej. Lecz i te środki barbarzyńskiego rządu, dławiącego życie katolicyzmu i polskości, były bezskuteczne; cerkiew łomazka i okoliczne stoją pustkami do dnia dzisiejszego, a parafianie jak mrówki za robotą, rozchodzą się do dalszych kościołów, szukając dla siebie ewangelicznej nauki i Sakramentów.

9) Parafia Piszczac.

Miasteczko Piszczac, przeważnie unickie, liczy około dwa tysiące parafian. Od 1867 roku, przechodziło kilka razy ciężkie prześladowcze próby za wiarę ojców i świętości cerkwi, lecz z każdej próby wyszło zwycięsko. W czasie wyrzucania organów i wprowadzenia nowości prawosławnych do cerkwi, parafia Piszczacka stanęła w obronie nietykalności dawnych obrzędów, za co musiała przenieść nahajki kozackie, więzienia, wygnania do Rosyi, oprócz dokonanego zniszczenia w gospodarstwach postojem wojska, strzegącego bezpieczeń-

stwa świaszczennika i powagi prawosławnych zawiązków w cerkwi. Rok 1867 kosztował piszczackich parafian około 50.000 złotych zniszczenia.

W 1874 roku, gdy pop Lisowskij wprowadzał prawosławne obrzędy i odzywać się począł do parafian w duchu schizmatyckim, parafianie prosili go, aby zaniechał nowości prawosławnych, albo im natychmiast z cerkwi ustąpił. Pop gdy się ociągał zadośćuczynić wezwaniu ludu, ten śmiało wszedł za carskie wrota i popa opierającego się wyniósł z cerkwi, a następnie rzeczy jego i meble wyrzucił z plebanii, cerkiew i plebanię zamknął, a klucze pomiędzy sobą ukrył.

Ten fakt piszczackich parafian nadzwyczaj śmiały, przeleciał jakby gońcem wszystkie parafie unickie i w wielu miejscach, jak już wiemy, odbyła się jedna i ta sama historya w cerkwi i na plebaniach, z wielkiem przerażniem popów i zadziwieniem władz rządowych.

I znowu parafianie ciężko odpokutować musieli ten krok śmiały, połowa blisko gospodarzy po okropnem batożeniu wpędzoną została do więzień, kilka secin kozaków przez dwa miesiące musiała parafia żywić i kontrybucyi zapłaciła około 60.000 złotych.

W czasie zbierania podpisów na prawosławie, parafianie piszczaccy przez 12 tygodni przechodzili ciężką próbę nahajek kozackich i niewolniczych służebności i nie było nikogo, ktoby nie oblał się z nich krwią męczeńską, nie wyłączając dzieci od lat 16, starców i kobiet. Każdy z tych parafian był wyznawcą męczeńskim Chrystusa. Przez 12 tygodni żywić musieli parafianie dwie roty piechoty i 200 kozaków. Wielu mieszczan osadzono w brzeskiem i bialskiem więzieniu, kilkunastu wywieziono w głąb Rosyi od dzieci i gospodarstwa, i parafianie zlicytowani jeszcze zostali z dobytku i sprzętów gospodarskich do wysokości 26.000 złotych, za niepodpisanie się na prawosławie.

Kościół parafialny i tu stał na przeszkodzie prawosławiu. Chcąc zmusić mieszczan unickich do uczęszczania do cerkwi, rząd zamknął kościół kotolicki w Piszczacu, księdza wypędził, a parafię przyłączył do Biały o 20 wiorst odległej. Lecz parafianie uniccy, po dzisiejszy dzień, potrafią sobie radzić w wyszukaniu Sakramentów katolickich i pomimo, że ich policya śledzi, aresztuje, okłada coraz nową kontrybucyą, do cerkwi prawosławnej nie zajrzą [1]).

10) Parafia Kodeń.

Miasteczko Kodeń, z przyległemi wioskami, liczące około 3.000 parafian unickich, w roku 1874 i 1875 przez 3 miesiące blisko kąpało się we krwi własnej, bardziej jeszcze, niż sąsiedni Piszczac. Smagano parafian kodeńskich rózgami na placach publicznych przez wojsko i batożono nahajkami kozackiemi. Oprócz postoju trzech rot piechoty i 200 kozaków na utrzymaniu parafian, oprócz częstego licytowania gospodarskich fantów, na kupno zbytkownych rzeczy dla naczelników, wojskowej starszyzny i żołnierzy, jak np. gorzałki, kart, papierosów, wina, oprócz przepełnienia fortecznych więzień brzeskich, kodeńskimi aresztantami za wiarę świętą i strasznej kary głodzenia ich, oprócz wywiezienia kilkunastu wpływowych gospodarzy do głębi Rosyi, parafia zlicytowaną jeszcze została z reszty dobytku i domowych fantów, do wysokości blisko 40.000 złotych polskich, jako karę za upór nieprzyjęcia prawosławia, a więc za bunt przeciwko woli cara.

Odznaczyli się tu jako apostołowie szatańscy, naczelnik powiatu Aleszko i naczelnik straży ziemskiej Gubaniew, który nabył wielkiej wprawy w wybijaniu zębów unitom w czasie szerzenia prawosławia. I zwierz ten, szatańską rozkosz znajdował w swojem barbarzyńskiem rzemiośle, przechwalając

---

[1]) Z notatek Unitów.

się w okolicy, z jaką on łatwością ludzi pozbawia zębów i zaręczając, że unici, katolickiego chleba nie będą mogli czem gryźć.

Ducha katolickiego unitów w Kodniu i całej okolicy podtrzymywało miejsce, słynące łaskami obrazu Matki Boskiej, sprowadzonego z Rzymu, częste odpusty we wspaniałym kościele parafialnym, fundacyi książąt Sapiehów, pielgrzymki ludu z dalekich i zabużnych okolic, wpływ miejscowego duchowieństwa i powaga tutejszych proboszczów, infułatów, w ważniejsze uroczystości pontyfikalnie celebrujących, przy licznym zjeździe łacińskiego i unickiego duchowieństwa.

Wszystko to rządowi prawosławnemu stanęło na zawadzie w przeprowadzeniu jego planów, niepodobała mu się także patryarchalna osobistość infułata, kanonika katedry podlaskiej, księdza Tytusa Zegarta, magistra św. Teologii. Powstanie z 1863 roku, dało sposobność rządowi do uwięzienia sędziwego starca w fortecy Brześcia, lecz nie mając przeciwko niemu żadnych kompromitujących dowodów, po długim czasie wypuścił go rząd z więzienia, podupadłego na zdrowiu, nałożywszy nań wysoką kontrybucyę.

Gdy już zbliżała się pora, urzędowego ogłoszenia prawosławia w miejce unii, rząd rozkazał wywieźć infułata Kodeńskiego w głąb Rosyi, wspaniałą świątynię kodeńską zamknąć czasowo, a następnie zabrał i przerobił ją na cerkiew prawosławną. Obraz Matki Boskiej kazał przewieźć razem z kosztownemi wotami do Częstochowskiego kościoła i sądził, że unici będą spełniać obowiązki religijne w majestatycznych murach, dawnej katolickiej świątyni [1]).

Lecz unici, to nie stado owiec, jak rząd mniemał. Z zaborem świątyni na prawosławie i po wywiezieniu cudownego obrazu, ustały dawne pielgrzymki ludu do Kodnia. Do cerkwi

---

[1]) Zobacz obszerniejszą pracę naszą pod tytułem „Kodeń Sapiehów". (Przyp. piszącego).

powstałej z katolickiej świątyni, oprócz żołnierzy ruskich, pisarzy i popów prawosławnych, nikt więcej nie wstąpił, miasteczko straciło nawet dawny ruch i życie, gdzie się przez wieki zbierało i tłoczyło tylu pobożnych pielgrzymów.

Parafie unickie: Woskrzeniec, Goleszew, Hanna, Horbów, Koszoty, Dobratycze, Kostomłoty, Dobryń, Kościniowice, Dokudów, Korczówka, Jabłonie, Kopytów, Kobylany, Kijowiec, Jabłeczna, Ortel-królewski, Terespol, Sławatycze, Połoski, doświadczyły takiegoż samego prześladowania za wiarę, wytrzymały chrzest krwi własnej, zapłaciły razem około 450.000 złotych kontrybucyi, ściągniętej drogą licytacyi dobytku i rzeczy gospodarskich. Około 60-ciu niewolników, najpoważniejszych gospodarzy, wybranych zostało z tych parafii i popędzonych w głąb Rosyi, z których kilku zwątlonych ciężkiem więzieniem, skonało zaraz w drodze, na samym wstępie swojego wygnania, kilkunastu umarło w Rosyi, a reszta, pozbawiona wszelkich środków utrzymania, w miarę sił swoich, albo pracuje na opędzenie pierwszych potrzeb życia, albo złamana wiekiem, srogiemi katuszami za wiarę, więzieniem, a także tęsknotą za dziatkami i kościołem, nie mogąc pracować, wyciąga rękę do obcych o jałmużnę chleba, którego od swoich, przywiedzionych również do ostatniej nędzy, dostać nie może.

Lecz szatan prawosławia nie poprzestał na tem, on broni swojej nie składa w walce z kościołem, chociaż i przegrywa. Policya w Rosyi i niewolnikom nie daje spokoju i pracuje nad unitami, chcąc ich stałość zwyciężyć i sprawosławić, 1-go i 15-go dnia każdego miesiąca, wygnańcy ci wzywani są do urzędów i każdym razem policya daje im do wyboru, albo dalej pozostać niewolnikami i żebrakami, lub przyjąć prawosławie i na koszt rządu wracać natychmiast do swoich i dzieci. Pomimo jednak tej pokusy z jednej strony, a nędzy materyalnej z drugiej, nikt jeszcze z tych wyznawców po dzień dzisiejszy nie został apostatą i na swo-

jem szczytnem stanowisku za świętą wiarę, zostają nadal wyznawcami.

W powiecie bialskim i dekanacie obejmującym 29 parafii i unitów około 30.000, pomimo szatańskich wysileń naczelnika Aleszki i pomocników jego, zwłaszcza Gubaniewa i dowódzców oddziałów wojskowych, zebrano tylko około 1000 podpisów i to sposobem jak już wiemy, szachrajskim, unitów nie przyjmujących prawosławie, lecz przepraszających niby zagniewanego popa swojego.

Z powiatu bialskiego przeszło 100 unitów zostało wywiezionych w głąb Rosyi, kontrybucyi ściągnięto około 850.000 złotych polskich [1]).

ROZDZIAŁ V.

Powiat i dekanat Konstantynowski albo Janowski.

1) Parafia Janów.

Miasto Janów, własność biskupów łuckich, następnie rezydencya biskupów podlaskich, czyli janowskich, w 1867 roku zostało miastem powiatowem i w tym roku jak już wiemy, skasowaną została dyecezya, biskup wywieziony, a przedtem jeszcze wypędzeni stąd zostali zakonnicy Dominikanie. Tak oczyszczony Janów z żywiołu katolickiego, miał zostać kolebką a nowem podścieliskiem dla prawosławia i główną jego kwaterą, już ze względu na straż granicy Buga, po za którą, w miarę kasowanych tam kościołów,

[1]) Podług obliczeń obywateli, śledzących pilnie te sprawy.

z Janowa tylko wpływ katolicki, oraz religijna pomoc wychodziła i rozszerzała się. Powiat rozkwaterował się na miejscu dawnych biskupów i przeważnie, sprawą unitów, prawosławia i srogą duchowieństwa łacińskiego kontrolą, zajmować się począł [1]). W 1868 roku, rząd drewnianą unicką cerkiew w Janowie sprzedał przez licytacyę, a kościół podominikański przeznaczył na cerkiew, wyrestaurował go podług przepisów i wymagań schizmatyckich, tak, że parafianie ani się spostrzegli, jak dostali prawosławną cerkiew, bez organów, ławek, konfesyonałów, ołtarzy.

Parafianie janowscy, chociaż mieli bardzo zacnego proboszcza ks. Grzegorza Karpowicza, to jednak i on nie zdołał pociągnąć parafian do nowej, pustkami prawosławia przeświecającej cerkwi i wszyscy unici, na nabożeństwo szli do fary.

Wreszcie, gdy w 1874 roku szanowny ten kapłan, wskutek ciągłego opierania się Wójcickiemu, Popielowi i nie wprowadzania do swojej cerkwi prawosławnych obrzędów, jak również wskutek ostatecznego nieprzyjęcia prawosławia, probostwo swoje opuścić musiał, parafianie od tego czasu Sakramenta święte przyjmować poczęli tylko w łacińskich kościołach.

W końcu 1874 roku, w czasie ogólnego napędzania do prawosławia, chociaż naczelnicy powiatów byli względniejsi dla mieszkańców Janowa i zbierali podpisy podstępną drogą, za pośrednictwem popa, którego unici mieli rozkaz tylko przeprosić, nie obyło się jednak bez uwięzienia kilkudziesięciu mieszczan i batożenia ich na publicznym placu przed kościołem pokatedralnym. Chcieli naczelnicy na wyznawcach wymódz wyrzeczenie się katolickiej wiary przed świątynią, która

---

[1]) Polecamy do przeczytania obszerniejszą naszą pracę pod tytułem „Janów Biskupi“. (Przyp. piszącego).

odwieczną była mistrzynią ich pradziadów i jak matka wykarmiła ich samych chlebem nauki i religijnego życia.

Smutna i uroczysta zarazem była chwila, do rozpaczy doprowadzająca katolików samych, gdy w dniu uroczystym łacińskiego kościoła, który obchodzili i unici, przed nieszporami, kazał naczelnik wojsku wyprowadzać kolejno po kilkunastu unitów, parafian janowskich, z aresztu i wyprowadziwszy ich przed front katedry, kazał kozakom kłaść każdego unitę na bruku i nahajkami batożyć, jakby dowodzić im wyższości dogmatów prawosławia nad ich katolicyzmem, przy którym tak uparcie się trzymają.

I uroczysty dzień ŚŚ. Apostołów Szymona i Judy, patronów Podlasia i miejsce katuszy unitów, obrane w tym dniu przed frontem katedry, było ciśnięciem najwyższej obelgi świątyni katolickiej, oduczaniem tego nahajką, co kościół łaską Bożą włożył w głowy i serca swych dziatek, wyzionięciem jakby strasznych owych bluźnierstw, przeklętego łotra, w Najświętsze Oblicze Ukrzyżowanego Chrystusa: jeśliś Ty prawdziwy Chrystusa kościół, zstąp ze Swego krzyża, na który Cię carska synagoga wbiła, zbaw Siebie i tych, którzy przed Tobą i razem z Tobą, krzyżowani jęczą.

Krzyki biednych ofiar i rozpaczliwe ich jęki, rozdzierały serca zebranych w katedrze, na Nieszpory. Jedni z modlących się, upadli krzyżem przed Najświętszym Sakramentem, drudzy przed ołtarzem Ś. Wiktora męczennika i płacz modlących się w świątyni, zlewał się z jękami katowanych przed kościołem. Zapłakany kapłan nie śmiał i nie mógł rozpocząć Nieszporów i niktby je zapewne wówczas nie śpiewał, wszyscy płakali, jęczeli, przed ołtarzami leżąc krzyżem. Niebyło wówczas Nieszporów. Dawidowe psalmy zastąpił psalm boleści i katuszy unitów przed świątynią, którym znowu odpowiadały jęki modlitwy, jakby drugiego chóru w kościele. Organy nawet zamilkły, jakby straciły oddech swój, przerażone, i pogubiły głosy, przysłuchując się wspa-

nialszej i potężniejszej harmonii jęków, męczenników wiary. A jednak były to Nieszpory dwóch obrządków katolickich, niezwykłe, janowskie; Nieszpory męczeńskiej próby unitów, łączące ich węzłem jedności z tymi, którzy w kościele modlili się i jęczeli za cierpiących wyznawców, błagali o męztwo w świętej próbie dla swych katowanych braci.

Katowanie unitów trwało przeszło półtorej godziny. Strażnicy, będący wówczas w kościele świadkami nieopisanego żalu i płaczu, oraz leżenia krzyżem wiernych, zapewne opowiedzieli naczelnikom swoim, że rozpacz niebitych w kościele, przewyższała płacz i jęki katowanych przed kościołem, gdyż więcej się to nie powtórzyło, chociaż unici wyznawcy, długo jeszcze cierpieli areszt za swoją stałość w wierze.

Z parafii, do stu wyznawców przez rok blisko trzymano w więzieniu bialskiem, brzeskiem i siedleckiem, męczono ich głodem i nędzą i nie wymógłszy podpisu na prawosławie, ani nawet przeprosin popa, lecz przyjąwszy od nich proste tylko przyrzeczenie, że do buntu przeciwko cesarzowi należeć nie będą, Gromeka wypuścił ich na wolność.

Z parafii i okolicznych wiosek, wysłano kilkunastu gospodarzy do Rosyi po dwu latach ciężkiego więzienia w kryminale siedleckim i fortecy Brześcia, z tych Jan Byczkiewicz, pozostawił żonę i czworo małych dzieci. Antoni Tyszkowski wójt gminy, zostawił żonę i troje dzieci, sam zaś schorowany, zbity, wycieńczony więzieniem i nędzą skonał na wygnaniu śmiercią wyznawcy i męczennika za wiarę. Maślewski Jan, zostawił kilkoro dzieci, Stefan Byczkiewicz, starzec, wkrótce umarł na wygnaniu.

I Janów, podobnie jak Biała, wybrany był na uroczysty a pamiątkowy obchód „wossojedinienija“, a ponieważ pamiętano tu nie tylko ową sławną katolicką misyę z 1859 roku, urządzoną przez ś. p. biskupa Szymańskiego, w czasie uroczystego sprowadzenia z Rzymu, podarowanych przez Piusa IX. kościołowi janowskiemu, relikwi Ś. Wiktora mę-

czennika, lecz lud unicki ustawicznie patrzył tu na uroczystą pontyfikalną celebrę biskupów janowskich, rząd przeto postarał się okazałością i przepychem janowski akt „wossojedinienija“ postawić wyżej jeszcze niż bialską uroczystość, utrwalić go w pamięci ludu i na to wyrzucił przeszło 20.000 rubli.

Gubernator Gromeka, uroczysty ten akt nazwał „ruskaja misija“ i naczelnikowi powiatu polecił na przyjęcie archiereja, dygnitarzy i ludu, odpowiednie w mieście i w murach pobiskupich poczynić przygotowania. Oznaczono wtorek 6 kwietnia 1875 r. na tą misyę, dzień Zwiastowania N. M. P. Wybielono całe miasto, oczyszczono ulice i publiczne place wysypano piaskiem, wójtom nakazano dostarczyć mnóstwo pięknej choiny i świerków, z których naczelnik Kutanin na placach publicznych potworzył zielone gaje, szpalery, z wierzchołka których gęsto powiewały rosyjskie narodowe flagi.

Z cerkwi, przerobionej z dominikańskiego kościoła, prowadził do powiatu rzeczywisty las takich drzewek zielonych i flag ruskich. Opowiadali naoczni świadkowie, że to pięknie, zielono i uroczo wyglądało, lecz te biedne drzewka wycięte i bez korzenia zasadzone na placach, mające żyć tylko dzień jeden i zielenić się do prawosławnej urzędowej parady, dziwnym i zarazem pocieszającym dla ludu były zwiastunem krótkiego panowania rusycyzmu i prawosławia w kraju.

Na przyjęcie gości przeznaczony był odpowiedni fundusz. Potrawy postne, gatunki ryb, wina etc., wszystko było sprowadzone z Warszawy. Gromeka wypisał i dostarczył sławnych kucharzy ruskich. Pierwszy stół, w salach pobiskupich, miał pomieścić 100 osób dygnitarzy, drugi w dawnych salach konsystorskich, miał ugościć 150, trzeci stół na korytarzach, miał nakarmić tylu unitów, iluby ich przyszło.

Oprócz tego sprowadził gubernator 4 beczki okowity, wysokiej próby i kilka beczek śledzi. W sam dzień „misyi“ kazał je ustawić na placach, w zielonych gajach i przy każdej beczce postawił strażników, aby przechodzących wszystkich zachęcali do obfitych libacyi i zakąsek. Nadto miały być rozdane sekretnie przez gubernatora niektórym wybranym wójtom i sołtysom pieniężne datki po 100, 50, 30 i 25 rubli, w celu demoralizacyjnym, przyciągania ich do prawosławia i rządu.

Warszawa przysłała swoich deputatów rosyjskich i gorliwych gazeciarskich pisarzy, a okręg naukowy, gubernia siedlecka, deputowani gimnazyów, naczelnicy powiatów z urzędu przyjęli udział w uroczystości i zabawie janowskiej „wossojedinienija“. Świaszczenników prawosławnych przybyło ze 60, Chełm i Warszawa sporą ich dostawiły tu cyfrę.

Obywatelom ziemskim nakazano dostarczyć do stacyi kolei w Biały kilkadziesiąt furmanek, bryczek, powozów, karet. Archierej Joanicyusz przybył po południu w wigilię festu ze swojem duchowieństwem konsystorskiem, chórem śpiewaków, oraz z bogatemi aparatami archierejskiemi, księgami i naczyniami cerkiewnemi, nadesłanemi przez cesarzową na tę szczególną uroczystość, a przytem wielkie paki przywieziono ikonów oprawnych, dla rozdania nawróconemu ludowi na pamiątkę. Z pakami nut, pulpitów i instrumentów, przybyły jednocześnie dwie pułkowe orkiestry z kapelmajstrami. Kilku też z Warszawy przyjechało fajerwerkarzy, do rozwieszania na drzewach i budynkach mnóstwa lamp kolorowych w charakterze rosyjskim, oraz do urządzenia przedewszystkiem rakiet i ogni sztucznych. W różnorodnej tej kompanii odpustowej był i rosyjski fotograf z Warszawy, mający uwiecznić i z wnętrza cerkwi i z placów miasta szczególne widowiska uroczystości i grupy członków znakomitych, oraz prostego ludu. Lecz artysta ten, mówiąc nawiasem, nie odpowiedział swojemu zadaniu, nie zdołał

bowiem ze swoim aparatem stanąć na czas, gdyż z przepicia się w wigilię, zachorował i nie mógł przyjąć swojego udziału w uroczystości.

Urzędowa wreszcie Warszawa, dbając przedewszystkiem o dobre nakarmienie swoich gorliwych uczestników festynu, przysłała kilku kucharzy specyalistów do przyrządzenia na miejscu wyszukane postne potrawy i opatrzyła ich pakami rozmaitych ryb, zakąsek, kuchennych zapraw, napitków. Wkońcu, dla większej powagi tej carskiej uroczystości i pewności udania się tego rzadkiego w historyi festu i nie zamącenia porządku, tak wokoło cerkwi, jak i na placach miasta, rozkwaterowano dwie roty wojska i sprowadzono z Brześcia trzy seciny kozaków.

Święto rozpoczęło się o godzinie 7 z rana nabożeństwem świaszczenników, bez udziału archiereja. Serca dominikańskich dzwonów wzięte na sznury, zmuszone były uderzyć po raz pierwszy, jakby na alarm wszczętego pożaru. Z domów, co żyło, wybiegło wszystko przerażone, nie mogąc w pierwszej chwili pojąć znaczenia dzwonowych taktów, ich jęków smutnych a dziwnych. Zrozumiawszy atoli, że i dzwony katolickie stały się ofiarą schizmatyckiej mocy, westchnęli i pokryli się co prędzej po kątach siedzib swoich, jedni ze łzami modlitwy do Boga o łaskę litości w tak wielkiem nieszczęściu, drudzy z przekleństwem na wrogów.

Od godziny 5 rano setki furmanek, przerażonych unickich mężczyzn, przytuliły się do murów za katedralną dzwonicą, zajęły plac w tyle katedry i na podwórzu katolickiego proboszcza, ludzie siedzieli, chorzy unici leżeli na furach, przed tygodniem jeszcze katowani za swoją wiarę. Dzień był chłodny, lecz nadzwyczaj jasny, zapowiadał więc udanie się przygotowań festynu. Z pierwszym brzaskiem dnia żandarmi i strażnicy kręcili się pomiędzy furami, chcąc przybyłych wokoło cerkwi i na placu miasta ustawić. Okazało się jednak, że ci co leżeli na furach, podnieść się nie

mogli, a przybyli po to jedynie, aby uniknąć opłaty 10 rubli kary, za niestawienie się w Janowie na odpust rządowy.

Powiat jednak nie był w kłopocie, że przybyli unici byli chorzy i nie brali udziału w procesyi z archierejem. Na dwa tygodnie przedtem rząd przez sprawników swoich ogłosił za Bugiem, że w Janowie, w oznaczonym dniu, będzie wielkie święto narodowe, a przytem bezpłatne ugoszczenie i napitki dla biorących udział w uroczystości. Ztamtąd więc przez Bug, po lodzie, przybyło do Janowa pieszo około tysiąca mężczyzn i kobiet, było więc kim wyręczyć tutejszych unitów i zapełnić cerkiew, a goście osądzą, że to wszystko z tutejszych unitów nowi parafianie prawosławia. Z zabużanami połączyło się wielu gapiów i motłochu miejskiego, wyczekujących bezpłatnego ugoszczenia, a także mnóstwo żydów, którzy zmuszeni zamknąć swoje kramy i karczmy, radzi byli przypatrzeć się bezpłatnym widowiskom i rzadkim gościom z Janowa.

Dzwony dominikańskie od godziny 7 rano jęczały bez wytchnienia, szarpane ręką wprawnych dzwonników, zmieniających się na tej służbie, a miały tak przez cały ów dzień wybijać nową chwałę caryzmu w Janowie.

Wreszcie o godzinie 10 rano dano znak do procesyi, która sformowała się przy dawnem mieszkaniu biskupiem, skąd miał wyjść archierej, w otoczeniu rządowych powag, duchowieństwa i ludu.

Wojsko stało wyciągnięte z obu stron w szpaler aż do cerkwi. Archierej jednak, zszedłszy na dół i ujrzawszy sołdatów szeregi, zmienił zamiar pójścia procesyonalnie do nowej cerkwi i zażądał powozu. Dygnitarze więc sami przeszli piechotą, w pół godziny za nimi był i Joanicyusz w cerkwi.

Nabożeństwo trwało do godziny drugiej. Świta rosyjska zajęła wnętrze zboru swojego. Zabużanie i motłoch ścisnęli się na cmentarzu, lud zaś był bardzo zadowolony, że nie był świadkiem komedyi prawosławnych w ich cerkwi.

A działy się tam istotnie komedye, nie odpowiadające godności miejsca modlitwy.

Archierej przemówił krótko, że rad jest błogosławić nowemu, o ile zapewniają go dobrowolnemu związkowi duchownych i ludu z prawosławną cerkwią. Lecz z duchownych młodych wystąpiło kilku z mowami popisowemi, redagowanemi w przeddzień przez delegatów naukowego okręgu i gubernatora Gromeki, depcząc zjadliwie polonizm, latynizm i z arsenału prawosławia grożąc kościołom katolickim. Archierej oratorską mowę przerwał kaznodziei, sprzykrzyło mu się słuchać słów wojennej i niechrześcijańskiej zemsty, oświadczeniem potrzeby uściskania się w cerkwi, jakby przyłożenia pieczęci do braterskiego „wossojedinienija".

Całowało się więc wszystko, dygnitarze i duchowieństwo nawzajem, ale gdy strażnicy chcieli napędzić unitów do ucałowania w cerkwi archierejskiej ręki, okazało się, że tego nie dokażą bez użycia pomocy kozaków; Gromeka zaś, nie chcąc wywoływać skandalów wobec Joanicyusza i urzędowej Warszawy, zaniechał napędzać unitów do cerkwi, chorym nawet pozwolił odjechać do domów.

Po nabożeństwie, archierej powrócił do mieszkania, a dygnitarze i świaszczenniki pod przewodnictwem Gromeki, szli aleją do pobiskupich gmachów. Lud i gapie, ustawieni zostali wokoło gajów i Gromeka, jako gospodarz, salutował wszystkich po przyjacielsku. Gdy doszli dostojnicy do zielonych gajów, gdzie właśnie stały owe odpustowe beczki ze śledziami i spirytusem, Gromeka zatrzymał wszystkich i do narodu wypowiedział mowę. Była ona krótka, bo suchotnikowi głos wypowiedział posłuszeństwo, a kaszel nie pozwolił mu na wietrze snuć długich oratorskich perorów. Mowa więc gubernatorska była strzelista, urywana, a taka mniej więcej była jej treść, przełożona na polski język.

„Pamiętacie zapewne, jednowiercy, katolickie święta i odpusty. Cóż one wam kiedy dały, gdyście okryci kurzem

i znojem, tuliliście się do kościołów i ich ołtarzy, a z głodu i pragnienia omdlewaliście? I owszem, sami musieliście przynieść z sobą pieniądze i podarki na ofiarę księżom, którzy takowe od was ochoczo zbierali. Teraz, gdy Najjaśniejszy Pan przyjął was jako dzieci jednej świętej wiary, rozkazał pokazać wam, jakie to są nasze prawosławne odpusty. Oto widzicie, nabożeństwo z archierejem w cerkwi, z rąk którego dostaniecie na pamiątkę święte i drogie obrazy, obfity obiad i napitki dla waszych starszych i urzędników, w gmachu dawnych katolickich biskupów, a dla was, tutaj oto, macie całe beczki spirytusu i śledzi. „Pijtie i zakusywajtie, a budietie pomnit' prawosławnyje odpusty". Molitieś za waszewo otca, Wsiemiłostiejszawo naszewo gosudaria, kryczytie „ura"!

Lecz mowa ta, przerywana pauzami, jakby wielkiego namysłu i kaszlem, gdy doszła do finału, w sworsowanem gardle Gromeki zaskrzeczało, kaszel dusić go począł, a nie słysząc ze strony ludu koniecznego okrzyku „hura", jaki chciał wywołać, Gromeka machnął ręką, zamarmotał i ze złości zaklął coś na lud, jakby na nierozumne bydło i posunął się ze zgorszonymi dostojnikami ku biskupim gmachom. Naród stał spokojnie na miejscu, patrząc za odchodzącymi, świaszczenniki uśmiechali się z fiasca gubernatorskiej „rieczy", że przed ludem zabrał głos, do nich właściwie należący.

Usunięcie się dygnitarzy było hasłem do rozpoczęcia odpustowej libacyi. Motłoch i zabużni przystąpili do uczty. Urządzono kolejne krążenie blaszanych kubków i taką samą kolej zaprowadzono przy braniu śledzi z beczek. Pili więc wszyscy, a od godziny 3-ciej z odpustowych beczek ciągnąć poczęli i żydzi janowscy, aby także popamiętać cesarską łaskę.

Tymczasem dygnitaryat prawosławia zasiadł z archierejem u stołów, a członków gmin kilka powiatów, pisarzy,

diaków i starostów cerkiewnych umieszczono przy stołach na korytarzach biskupich. Jedna orkiestra rozstawiła pulpity swoje w dziedzińcu biskupim, druga obrała większą przestrzeń na placu miejskim i grały naprzemian wesołe nuty. Arystokraci rządowi czytali tryumfalne mowy, wiersze, ody, ułożone na cześć cara i prawosławia. Duchowni z za kielichów, składali dzięki rozumowi i energii rządu, że stworzył i dał im parafian i wnosili gorące i powtarzające się często trzykrotne „ura“. A wtedy dawano znaki orkiestrom i te, przerwawszy swoje zawrotne łamańce, grały hymn narodowy, rosyjską jedyną nuciły modlitwę za cara „Boże caria chrani“ i wtedy dominikańskie dzwony musiały jęczeć, tłuczone w inny takt na cześć cara.

Joanicyusz, jak nam mówiono, był jak na żarzących węglach w całej tej komedyi, smutny i zły, nie odzywał się prawie do nikogo. Przybył do Janowa, posłuszny rozkazom synodu, lecz wiedział napewno, co tu zastanie. Widział wszędzie zewnętrzną okazałość, przewagę siły, komendę wojskową, nawet w cerkwi, która i jego wzięła w swoje obroty. Duchowni, śmiecia galicyjskie, niesforne, jak i bez żadnej nauki, przed gubernatorem na łapkach poniżania się, a dla archiereja bez żadnego szacunku i wobec niego zuchwałe, jak z ulicznej trybuny, wypowiadające wojnę Polakom, kościołowi ich, księżom i obywatelstwu. Ludu prawosławnego, do którego przybył, nie widział zgoła, i owszem, dojrzał między narodem jawną niechęć do prawosławia. A chociaż przyprowadzano przed niego niby nawróconych z „zabłużdienija“, aby rozdał im na pamiątkę przysłane od carowej ikony świętych, byli zafrasowani, nie wiedząc co z tym darem mają zrobić, inni takowych wprost przyjąć nie chcieli, oświadczając, że są unitami, katolikami.

„To wy nie jesteście i nie chcecie być prawosławnymi“, rzekł łagodnie do nich Joanicyusz po rusku.

„Ne hotyły my i ne hoczemo buty prawosławnyi, no

tyi pany naczalniki choczut nas nawrutyty na swoju wiru i nakazały nam tut prydty", odpowiedzieli śmiało unici.

„Kiedy nie chcecie być prawosławnymi, to nie będziecie, zapewnił ich archierej, nikt was do prawosławia zmuszać nie będzie, ale na pamiątkę obrazy te zachowajcie, bo to jest podarek cesarski i Matka Boża Częstochowska".

„Woźmemo my na pamiatku toho szczo każete, ale ostanemosia uniatami katolikami i za naszoho cesarza i za was, budemo mołytysia", rzekli uradowani wieśniacy i ucałowawszy rękę Joanicyusza, przeszli jakby z tryumfem około gubernatora i jego apostolskiej świty, rozpowiadając swoim, co im archierej powiedział.

Gromeka i naczelnicy wściekali się ze złości na taką łagodność i poufność z unitami archiereja, lecz musieli zamilczeć i przetrawić swoje gniewy, bo szło im o doprowadzenie uroczystości do końca i pochwalenia się w telegramach i gazetach ze swoich apostolskich czynności.

Archierej, pomimo nalegania Gromeki i warszawskich gości, nie chciał być świadkiem dalszych hecy, gotujących się w Janowie i nie chciał nocować. Wymawiając się słabością zdrowia, prosił o konie do kolei i tego też dnia wyjechał do Warszawy.

Po wyjeździe archiereja wszyscy byli swobodni. Gromeka wysłał telegramy do cara, carowej, do Synodu, układali też artykuły do pism, przedstawiające porządek uroczystości, oraz wspaniały wygląd miasta, a także wzorową postawę unitów.

Zobaczmy teraz, co w tym czasie działo się na placach miejskich, na ulicach i zaułkach Janowa. Nie potrzeba dodawać, że strażnicy, żandarmi, wojsko, wszyscy byli pijani i nie było komu przestrzegać porządku. Naród, napiwszy się okowity, szedł zakąsić ten ogień śledziem z beczki. Zjadłszy zaś słonego śledzia, wracał zalać ten ogień okowitą, bo śledź słony palił wnętrzności, jak piekło. Nie było kawałka

chleba na zakąskę i kupić tego nie było można, bo sklepy były zamknięte, a panowie biesiadnicy o lud wcale się nie troszczyli. Cesarska uczta, okowita i śledź, odrazu spaliła wnętrzności głodnego ludu.

O godzinie 4 po południu każdy z tych odpustowych już był pijanym i nie mógł się trzymać na nogach, i nie mieli sposobu ugasić palącego pragnienia. Czołgało się więc to wszystko do stawku najbliższego i z przerębli, butami czerpało wodę, lub leżąc na lodzie, lizało jego powierzchnię. Usłużni kozacy kręcili się pomiędzy pijanymi, podawali im w butach wodę ze stawu, lecz butów już nie oddawali, a ściągali z nich jeszcze czapki świąteczne i odzież. Biedni, snem zmorzeni, leżeli na lodzie, przy ulicach; wokoło katedry, na placach, gdzie kto upadł tam też wypoczywał, pod ciężkiem brzemieniem schizmatyckiego odpustu. Kozactwo było panem położenia, kradło i zdzierało odzież leżących, a poskarżyć się na nich, nie było komu i przed kim.

Rozdane ikony walały się przy murach dzwonnicy, ogrodu, leżały wokoło katedry, porzucone na ziemi, lub oparte o mury świątyni, jakby oddane do aprobaty i katolickiego poświęcenia, zanimby zawisły na ścianie wiernego unity. Ikony te jednak wyszły stosunkowo najszczęśliwiej, bo na drugi dzień żandarmi pozbierali je, oczyścili i włożyli napowrót do pak.

Wieczór owego dnia „wossojedinienija“, był wspaniałą koroną uroczystości, która miała się zapisać w pamięci Janowa i okolic jego. Dzwony o godzinie 6 umilkły. Na zapowiedziane fajerwerki, muzykę, śpiew wojska, ściągały się liczne tłumy ciekawych. Kobiety, nawet dziewczęta ze wsi, biegły ciekawe przysłuchać się rzadkiej kapeli i oglądać cudo ogni najrozmaitszych, czego w życiu nie widziały nigdy. I rzeczywiście Janów zapłonął taką jasnością, że zdala wśród ciemnej nocy zdawało się, że wszystko tam stoi

w płomieniach. Biegli więc na to dziwowisko ze wszech stron zaciekawieni ludziska.

Kościół dominikański i dzwonnica, zabrane do użytku prawosławia, były upstrzone lampami, gęsto na drutach przytwierdzonemi. Kościół zdobiły dokoła, a z frontu najbardziej, rozmaitej jasności i koloru wieńce, girlandy, powoje, rozpostarte orły dwugłowe, a we środku tych dziwotwornych rysunków iskrzyły się olbrzymie cyfry cara i żony jego carowej. Orkiestry obie na placach, otoczone pięknemi kołami i kagańcami świateł, wypocząwszy po znojach dziennych, wzięły się energicznie do pracy i grały naprzemiam do godziny 11 w nocy. O godzinie 12 już wszystko spało, zmęczone całodziennym trudem. Pogasły też ognie tej wielkiej illuminacyi, a pozostały po niej tylko brzydkie szkielety okopconych drzew, osmalonych rusztowań, sterczących gwoździ i drutów, pokaleczonych tynków chwilową tą glorią cara, a wszystko wstrętne, jakby cuchnące trupy, resztki bezduszne, rozpustą zużytego człowieka.

Kobiety i dziewczęta, nie mogąc się oderwać od koncertów muzyki i niewidzianych nigdy olśniewającej gry świateł, wracały późno do domów, lecz nie wiedziały biedne, że za rogatkami miasta, czyhają na nie pogańskie kozaki, którzy złupiwszy mężczyzn za dnia, przygotowali się w nocy obedrzeć i kobiety. Krzyk, płacz, rozpacz nieszczęśliwych, nie cśloniły je przed przemocą zbójców, stały się ofiarą ich łupu, tak, że niektóre z nich w jednych koszulinach przybiegły do domów. Przez parę miesięcy nie śmiały pokazać ócz swoich na świat, prawie wszystkie przechorowały ciężko swoją zbytnią ciekawość, kilka nawet kobiet z przerażenia, przeziębienia się i choroby, umarło. Kozacy, nie mając w Janowie nic więcej do roboty, tej samej nocy, z łupami odpustu prawosławia, powrócili do Brześcia.

Nazajutrz, smutne wieści przeraziły janowian, a zwłaszcza panów, urządzających tę odpustową zabawę. Czterech

ludzi pijanych, Zabużan, wracając w nocy z Janowa, załamawszy się na Bugu, wpadło pod lód i utonęło. Trzech mężczyzn z okolicy Janowa umarło z apopleksyi. Siedmiu zaś mężczyzn i trzy kobiety, świadkowie odpustowych zabaw, umarło z przeziębienia. Tak więc rosyjski Charon, w odpustowej swej prawosławnej łodzi, przewiózł na tamten świat aż 17 osób, które padły ofiarą schizmatyckiej uroczystości „wossojedinienija“ janowskiego. Świaszczenniki przerażeni temi wiadomościami, utracili apetyt do nowych libacyi, jakie mieli rozpocząć pod hasłem nowozawiązanej jedności, a uciekając stąd, pakowali się po kilku na furmanki, aby nie oglądać i nie znać więcej przeklętego Janowa, który im na pożegnanie taką zmorę nasunął.

Jacy apostołowie, taka ich wiara, takie odpusty i przerażające skutki takowych, więc bardzo słusznie mógł się odezwać Gromeka do ludu, zebranego u gajów sztucznych przed beczkami gorzałki i śledzi: „Pijtie i zakusywajtie, a budietie pomnit' naszyje prawosławnyje odpusty“.

Do dzisiejszego dnia pamiętają Janowianie i cała okolica ten piekielny festyn „wossojedinienija“. Na pochwałę tutejszych mieszkańców można to powiedzieć, że oprócz ulicznikow i motłochu nałogowego, oraz żydów, porządni i pracowici nie brali udziału w tych paradach i trzymali się zdala od ogniska tychże [1]).

2) Parafia Pratulin.

Licząca około 1.500 unitów, była prowadzona bardzo wzorowo, przez ks. Józefa Kurmanowicza, proboszcza.

W 1867 roku, za opór swój i nieprzyjmowanie rozporządzeń chełmskiego konsystorza, płaciła kontrybucye, po-

[1]) Opis powyższy wzięliśmy z korespondencyi Szanownego obywatela p. B. naocznego świadka, łaskawie nam udzielonej. (Przyp. piszącego).

kutowała w więzieniu za obronę proboszcza swojego, którego rząd często aresztował, jako nieposłusznego Wójcickiemu, wypędzaną była na furmanki i inne ponosiła kary, zwłaszcza za obronę organów cerkiewnych. Pominąwszy przeciąg lat siedmiu, ciągłej takiej walki parafian pratulińskich z prawosławiem, wpomnę już tylko o 1874 i następnym roku, które w historyi tej parafii i unii świętej upamiętniły się krwawemi zbrodniami prawosławia.

Gdy po ks. Józefie Kurmanowiczu, na początku 1874 roku, parafia i cerkiew pratulińska oddaną została prawosławnemu popu, i parafianie na zawsze pożegnać byli zmuszeni swojego pasterza, który ich wychował i wykarmił słowem świętej wiary i przywiązał do niej, przejęci żalem bez granic, wystąpili w obronie matki swojej cerkwi, ukryli cerkiewne klucze, zamknęli probostwo i nowego intruza do probostwa i cerkwi wpuścić nie chcieli. Pop prawosławny zawiadomił o tem gubernatora, a ten włożył obowiązek na naczelnika powiatu, żeby lud przyprowadził do porządku i cerkiew oddał przysłanemu przez rząd świaszczennikowi.

Naczelnik powiatu, 22 stycznia przyjechał z rotą piechoty do Pratulina i zagroził parafianom, że zniszczy wszystkich, jeżeli opierać się będą przyjęciu popa. Gdy usłyszał od zebranych włościan, że popu nie pozwolą obecnością jego, a tembardziej prawosławną liturgią, sprofanować ich cerkwi, zażądał naczelnik, aby do rozmowy z nim wystąpili tylko mądrzy parafianie.

„My wszyscy mądrzy jesteśmy, odpowiedzieli, potrafimy cierpieć i bronić naszej cerkwi“.

Widząc naczelnik, że parafianie nie zlękli się jego, ani roty wojska, którą przyprowadził na ich koszt i utrzymanie, dnia 23 stycznia z Brześcia i Biały sprowadził jeszcze dwie roty, z dowódcą pułkownikiem Steinem i sto kozaków.

Parafianie, gdy ujrzeli te zbrojne siły, walące się na nich, nie ulękli się, lecz oblegli cerkiew swoją i postanowili

bezbronni wokoło niej leżeć i klęczeć, a tak bronić ją, aby schizmatycy tylko po ich ciałach i trupach weszli do ich świątyni.

24 Stycznia, około 10 godziny z rana, wszystkie wojska obstąpiły cmentarz i naczelnik zażądał od parafian, aby mu wydali klucze cerkiewne, przyjęli popa, jako proboszcza, i lud wezwał do rozejścia się.

„Panie naczelniku! odpowiedzieli mu, gdyście zabierali nam organy z cerkwi, a myśmy ich wydać wam nie chcieli, lękając się sprawosławienia naszej świątyni, wtedy zaręczyłeś, że rząd nie ma zamiaru narzucać nam prawosławia, że chce tylko oczyszczenia naszej cerkwi i wyrzucenia z niej organów. Powiedziałeś pan, że gdyby kto kiedy od nas, lub od naszej cerkwi, zażądał czegoś więcej, to wtedy możemy wszyscy, starzy i mali, wziąć kołki i za wieś przepędzić każdego, chociażbyś nawet ty sam był tym wtrącającym się do naszej wiary i cerkwi. Tyś sam więc nas nauczył i upoważnił, że dziś stoimy w obronie naszej cerkwi i wiary, gdy nam przez popa schizmatyckiego chcecie narzucić prawosławie, a cerkiew świętą sprofanować. Dziś, sądzisz panie swoją własną sprawę i słowa twoje. Nie wzięliśmy jednak z sobą kołków, jakeś to nam kazał, wolimy stać i umrzeć tu bezbronni, przy świętym progu naszej cerkwi".

Naczelnik zawstydzony, chciał wybrać kilku włościan z pratulińskiej parafii i posłać ich do Zabłocia lub Drelowa, aby tam przypatrzyli się ofiarom, poległym przy cerkwiach i przekonali się naocznie o straszliwych skutkach oporu przeciwko rządowi.

Odpowiedzieli mu parafianie: „Po co my mamy gdzie chodzić i na cudzą krew patrzyć, niech lepiej stamtąd przyjdą i na naszą krew popatrzą i przekonają się, że ten sam duch, co w nich mieszka, ożywia i nas i ta sama wiara jak dla nich, zarówno i dla nas jest drogą" [1]).

---

[1]) Dosłowne, z notatek unitów i z opowiadań zacnych obywateli.

Naczelnik począł wzywać po kilku włościan z gromady i namawiał ich, aby wpływali na resztę i zachęcali do odstąpienia od cerkwi, lecz gdy ci zadość żądaniu uczynić nie chcieli, kazał ich aresztować i do więzienia odsyłać, a następnie z gromady wzywał innych.

Lud widząc, że naczelnik tym sposobem, po kilku, zabierze wszystkich z pod cerkwi, nie usłuchał więcej wezwania jego i pozostał na swem miejscu.

Tu wystąpił dowódca siły zbrojnej, pułkownik Stein, Niemiec i luter zarazem, i narodowi tłómaczyć począł, że ze wszystkich religii, prawosławna jest najlepszą. Lecz gdy mu lud na jego argumenta o prawosławnej religii odpowiadał ze śmiechem i pytał go, dlaczego on sam tej najlepszej religii nie przyjmie, a tylko innym każe ją przyjmować, rozgniewany, bliżej otoczył cmentarz wojskiem, rozwinąć kazał sztandar, nabić broń, uderzyć w bębny, zatrąbić na alarm, pójść do szturmu i zdobyć cerkiew, otoczoną dokoła niby wałem, otwartych na strzał piersi i duszą gotową do ofiary życia, bezbronnych jej dziatek.

Na rozkaz do szturmu! oblężeni padają wszyscy na twarze, zaczynają śpiewać, jedni „Kto się w opiekę“, drudzy „Pod Twoją obronę“, inni „Przed oczy Twoje Panie“, a wszystkie te pieśni i głosy zlewają się w jedną modlitwę, w jeden chór, w jeden jęk do Boga. Wszyscy byli gotowi przy cerkwi skonać i krew swoją dać na świadectwo wiary. „Po trupach naszych pójdziecie do świątyni“, zawołali parafianie i zaparli drzwi cmentarza.

Pułkownik widząc, że rozkazu jego nie mogą spełnić żołnierze, wskutek przeszkód stawianych im przez parafian, kazał powtórnie zatrąbić i zabębnić, wojsku odstąpić na 10 kroków i otworzyć ogień. Pierwszego męczennika, który padł ugodzony kulą, podnoszą w górę oblężeni, a obnażając piersi swoje, wołają: „dajcie i nam takąż samą śmierć“! Rotowy ogień szedłby bez końca, gdyby kula żołnierska nie raniła

towarzysza z przeciwnej strony, atakującej cerkiew. Gdy podniesiono żołnierza, ugodzonego strzałem, popłoch zapanował pomiędzy wojskiem i starszyzną i natychmiast zatrąbili do zaprzestania ognia. Zabitych ofiar ludu było trzynaście, rannych kilkadziesiąt.

Następnie siekierami porąbali żołnierze słupy cmentarza, wywalili parkan i z bagnetem w ręku rzucili się na lud bezbronny. Strzelanie zamieniono na tratowanie leżącego ludu, kolbowanie, kaleczenie go, wreszcie wszystkich, zdrowych i rannych, wiązali żołnierze sznurami i pakowali ich na noc do chlewów, tymczasowych więzień. Nazajutrz rannych oddzielali strażnicy i oddawali ich rodzinom, potem wezwali lekarza i felczerów, do opatrywania ich ran. I wielkiej potrzeba było troskliwości ze strony lekarza i jego pomocników, nie tylko aby wyszukać tych rannych, gdyż rodzina formalnie ich ukrywała, lecz, żeby znalezionego natchnąć otuchą i wymódz na nim przyznanie się, co go boli, zbadać i opatrzyć ranę jego i wystawić mu potrzebę leczenia się, gdyż ranni i ich rodzina mieli to przekonanie, że im nie leczyć się, lecz wypada już skonać za wiarę, pójść w ślady tych, którzy w obronie cerkwi na miejscu padli ofiarami. Stąd wyrodziła się u rannych owa godna podziwu i uwielbienia cierpliwość, z jaką znosili swoje boleści, a moc wiary i gotowość na męczeństwo, krzepiąc ducha, mężnie też podtrzymywała i zbolałe ich ciało.

Po katastrofie naczelnik sprowadził natychmiast popa, odbił drzwi cerkiewne i nie pozwolił włościanom pogrzebać ich męczenników, lecz sam z popem i żołnierzami pochował ich, następnie kazał zrównać mogiłę z ziemią i udeptać ją.

Następnie zaludniły się więzienia brzeskie, bialskie i siedleckie, spokojnym i pracowitym pratulińskim ludem a kontrybucyą obłożył Gromeka i najbiedniejszych. Trzy roty piechoty zostawił naczelnik na żołdzie i utrzymaniu pratulińskich parafian dla bezpieczeństwa popa i diaków.

Lecz pomimo tych surowych środków i ostrożności ze strony naczalstwa, pomimo ofiar krwi, obecności wojska, strażników i żandarmów, mężni parafianie idą do swojej cerkwi pod wodzą Konrada Greczuka, znakomitego człowieka, stają przed ołtarzem i wobec swoich nieprzyjaciół odzywają się głośno do popa, zbliżającego się do ołtarza: „Wilku! po coś tu wszedł do naszej owczarni. U nas są klucze świątyni, a ty wlazłeś tu przez okno jak złodziej, lub wyłamałeś drzwi jak zbójca. My nie owce twoje, a ty nie nasz pasterz. Daj nam pokój, prosimy cię w imieniu ojców i dzieci naszych, w imię krwi męczenników naszych, pójdź sobie precz z naszej świątyni, zostaw nas samych [1]). Popi na taką odezwę ludu, powtarzającą się ciągle, jedni wyjeżdżali natychmiast z parafii i prosili władzę rządową, aby ich uwolniła od mieszkania w Pratulinie, gdzie tyle ściga ich przekleństw i nieprzyjemności, drudzy zawzięci, zostawali i dla swego bezpieczeństwa sprowadzali jeszcze więcej wojska na koszt włościan.

Wreszcie, dowodzący pułkownik Stein, stanął na czele żołnierskich rot i silił się lud uspokoić innym sposobem. Zęby biednych włościan wypadały wyłamane własną pięścią dowódcy. Bił ich kolanem, kijem, kopał nogą, bił ich w głowę, w piersi, w twarz, w brzuch i gdy się ofiara oblała krwią płynącą wszystkiemi porami, na dokończenie tyranii, chwytał za włosy, rzucał skatowanego na ziemię, a potem kazał go jeszcze wiązać i odstawić do więzienia siedleckiego, lub do Biały. Naoczni świadkowie opowiadali, że Stein, od barbarzyńskiego takiego spracowania się, cały drżący ustawał i omdlewał, a wtedy żołnierze odprowadzali go na bryczkę lub sanie, i wolno wieźli go do Janowa. Często dzień cały przeleżał i nie pokazywał się w Pratulinie, lecz nazajutrz, na niepomyślne raporta strażników, zrywał się, szatan weń na nowo wstępował, krzepił go swoją siłą piekielną

[1]) Dosłowne, z opowiadań i notatek unitów.

i do Pratulina przywoził, a wtedy, prawosławną swoją misyę, z taką samą jak pierwej gorliwością, dalej prowadził. Jeżeli nieszczęśliwy włościanin miał imię Jozafat, za zuchwalstwo rodziców co nienawistne dali mu to imię, srodze odpokutować musiał, tyranowi zdawało się, że katując prostaczka, ma zaszczyt w nim swoją zemstę na samym arcybiskupie połockim wywierać!

Zabici w obronie pratulińskiej cerkwi są następujący gospodarze: 1) Bojko Łukasz, z Zaczopek, 2) Bojko Konstanty, z Zaczopek, 3) Kiryluk Filip, z Zaczopek, 4) Hawryluk Maksim z Derła, 5) Leoniuk Wincenty, z Krzyczewa, 6) Karmaszuk Daniel z Łęgów, 7) Osypiuk Bartłomiej, z Bohukał, 8) Hryciuk Anicet, z Zaczopek, 9) Wasyluk Onufry, z Zaczopek, 10) Franczuk Ignacy, z Derła, 11) Andrzejuk Jan, z Derła, 12) Wawryszuk Michał, z Olszyna, 13) Łukaszuk Konstanty, z Pratulina.

W końcu 1874 i na początku 1875 roku, spadła na biednych pratulinian, druga ciężka próba, zbierania podpisów na prawosławie. Naczelnik i wojskowi przywódcy, dopuszczali się strasznych tyranii na biednych parafianach pratulińskich, zmuszając ich do podpisów na schizmę i to przez ciężkich dwa miesiące. Zasłużony i sędziwy łaciński proboszcz z Pratulina, ks. Tomasz Bujalski, został w tym czasie rozporządzeniem Kotzebuego wydalony, a kościół w Pratulinie zamknięty, z obawy, aby unici nie byli podtrzymywani przez kościół i proboszcza w swoim uporze i przywiązaniu do ich świętej wiary [1]).

Krew unitów lała się strumieniami i od tej kaźni nie był wolny starzec, ani kobieta, ani dziecię, wszyscy przechodzili ten czyściec i jak uboga pratulińska unicka świątynia,

[1]) W obecnym czasie murowany kościół pratuliński został zabrany na prawosławną cerkiew. (Przyp. pisz.).

podziurawiona kulami żołdactwa, tak też ciało biednych pratulińskich parafian poszarpane było nahajkami srogich siepaczów prawosławia.

Zboże, dobytek włościan, poszedł na wypas darmozjadów-żołnierzy, konie zaprzężone były ciągle do wozów i gospodarze pędzeni na bezcelowe furmanki o mil kilka, potem konie zostały sprzedane na licytacyi, na zapłacenie zaległej kary. Śnieg i błoto z dróg i gościńców zbierali rękami wyznawcy, ich kobiety i dzieci. Więzienia zapełniły się pratulińskimi parafianami, a niektórych z nich trzymano po siedm lat w ciężkiem zamknięciu. Bito ich okropnie, a następnie te szkielety ludzkie, jeszcze dyszące życiem, o czarnej skórze a z duszą anielską, wysyłano w głąb Rosyi. Oto nazwiska i imiona niektórych wywiezionych do Rosyi z pratulińskiej parafii.

1) Jakób Niczyforuk, wysłany w głąb Rosyi z żoną i starszemi dziećmi. 2) Jerzy Makaruk z Derła, przebył 7 lat ciężkich w więzieniu bialskiem, w tym czasie stracił żonę, pozostawił gospodarstwo i troje dzieci sierotek na opiece sąsiadów. 3) Jawdokim Maciuk z Derła, przecierpiał siedm lat więzienia, pozostawił żonę i dwoje dziatek. 4) Stefan Matfiejuk z Łęgów, zniszczony na gospodarstwie, po siedmiu latach więzienia, wywieziony na wygnanie, pozostawił żonę i dwoje dzieci. 5) Andrzej Tomaszuk z Łęgów, siedział w więzieniu bialskiem i jego żona także, on wywieziony został po 7 latach do Rosyi, a żona powróciła do dzieci sierotek. 6) Jozafat Łazaruk z Zaczopek, przecierpiał 6 lat więzienia, wywieziony, pozostawił osieroconą rodzinę. 7) Emilian Semeńczuk, wywieziony po 6 latach więzienia, pozostawił żonę i 4 dzieci. 8) Polikarp Pyżuk, zrujnowany na gospodarstwie i więziony długo, wreszcie od dzieci sierot wysłany do Rosyi. 9) Andrzej Osypiuk z Zaczopek. 10) Teofil Szaniawski. 11) Jan Mieluńczuk. 12) An-

drzej Kaczan, wyznawcy wiary i wysłani do Rosyi więźniowie.

Parafia oprócz tego, że każdy z gospodarzy, przez kilka miesięcy, tracił wszystko co miał, na utrzymanie żołnierzy jako to: dobytek, trzodę, drób, zboże, kartofle, etc., musiała za upor swój zapłacić kontrybucyi 60.000 złotych, którą ściągano drogą licytacyi z wszystkiego, co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartość [1]). Z wywiezionych do Rosyi, do 1880 roku, większa połowa zmarła już na wygnaniu.

3) Parafia Kornica.

Licząca przeszło 1.500 dusz, w 1867 roku, w czasie „oczyszczania obrzędów“ i wyrzucania organów, zapłaciła do 15.000 złotych kontrybucyi za nieuległość rządowi, pokutowała w więzieniach i wysłano stąd kilku gospodarzy do Rosyi.

W 1874 roku, dnia 19 grudnia, weszły trzy roty piechoty z kozakami, do wsi, a nazajutrz naczelnik, sztabskapitan Klimenko, po zapytaniu unitów, czy przyjmują prawosławie i otrzymaniu od nich odmownej odpowiedzi, kazał obdzielić wszystkich po 25 nahajów i wypędził ich do zgartywania śniegu. „Jeżeli pokonacie z zaziębienia, mówił Klimenko do unitów, to lepiej, ci co pozostaną przy życiu, przyjmą prawosławie“.

Mężczyźni i kobiety na mrozie, z odkrytemi głowami, musieli zaspy śniegu z dróg i gościńców zwalać na pola i ogrody przyległe, a potem, ten sam śnieg z pól i ogrodów, sypali napowrót na drogi i deptali go nogami. W czasie mrozów, włosy unickich wyznawców, kobiet i dzieci przymarzały do głowy.

W wigilię Bożego Narodzenia, we wsi Szpakach, Kli-

---

[1]) Wiadomość z Pratulina otrzymaliśmy z kilku źródeł, a wszystkie zgadzające się z sobą. (Przyp. pisz.).

menko kazał zebranych otoczyć kozakami i strażnikami i trzymać ich całą noc na mrozie i z odkrytą głową, za to, że lud zgartując śnieg, na 400 kroków nie zdjął czapki przed tyranem. Po odjeździe Klimenki, kozacy z litości pozwolili ludziom włożyć czapki na głowy, lecz strażnicy poczęli za to kozakom wymyślać, a ci znowu ich przeklinać i ich pana, który tak głupią karę na ludzi wymyślił. Wszczął się tedy hałas i kłótnia pomiędzy kozakami i strażnikami, z czego unici korzystając, położyli się wszyscy i przytulili do ziemi. Nikt ich już wtedy nie pilnował, źli rozeszli się kozacy, jeszcze gorsi byli strażnicy. Była to wigilia Bożego Narodzenia, naród godnie i świątobliwie ją obchodził, nocując na śniegu z całem rodzeństwem swojem, aby tak powitać wielką rocznicę narodzenia Betleemskiej Prawdy, za którą dziś znosił ciężkie prześladowania.

Nazajutrz, w dzień Bożego Narodzenia, zwołał naczelnik Klimenko włościan z Kornicy, Szpaków, Wolima i Kobylan, wiosek składających kornicką parafię i rzekł im: „Ponieważ chce się wam być katolikami i Polakami, dostaniecie starsi po 100 nahajów, a młodzi i kobiety po 50, będzie to dla was mój podarunek i na wasze katolickie święto hojna kolęda“. Rozkaz ten straszny wykonywano przez cały dzień, wszyscy wyznawcy otoczeni wojskiem, jęczeli i cierpieli.

Na drugi dzień ta sama przemowa Klimenki i ta sama kara po 50 i po 100 nahajów.

Na trzeci dzień powtórzyły się te same katusze wyznawców wiary, lecz dla niektórych poważniejszych i wpływowych gospodarzy liczbę nahajów z przyczyny trzeciego dnia świąt polskich, jak mówił Klimenko, podwoił barbarzyńca.

Na czwarty dzień przygotowano stosy rózek i kijów i na silnym mrozie kozacy obnażali wszystkich mężczyzn i kobiety i bili ich na rozkaz Klimenki od 50 do 200 uderzeń. Po tych 4-ch dniach barbarzyńskiej kolędy i pokrwawieniu

ludzi, Klimenko dał wprawdzie na parę dni wypoczynek biednym, lecz karać lud począł licytacyą trzody i zabieraniem dla wojska najlepszych wołów. Właściciel wołu był obowiązany własnoręcznie go zabić, jeżeli zaś rozkazu nie usłuchał, dostawał za karę 100 nahajów. Więc każdy z gospodarzy odbierał tę zapłatę, gdyż nikt bydlęcia swego zabijać nie chciał. Robocze woły, krowy, trzoda chlewna, owce, zboże, słowem wszystko szło na wykarmienie pomocników Klimenki i jego samego, a na opał szły wszystkie zagrody, płoty, parkany. Kiedy w dzień pędzono gospodarzy z furmanką bez żadnego celu od wsi do wsi, od jednej gminy do drugiej i głodzono, zabijając człowieka, jak i jego bydlę, które razem ze swym panem znosić musiało ciężar jego prześladowania za wiarę, pozostałe kobiety i dzieci codziennie były przez kozaków batożone, aby gdy wrócą na noc ich ojcowie do domów, jękiem rozpaczliwym rozbrajały ich stałość w wierze.

Dnia 21 stycznia, naczelnik Klimenko popędził wszystkich ze wsi Szpaków w procesyi, otoczonej przez kozaków i piechotne wojsko do kancelaryi kornickiej i tu rozpoczęło się odnawianie ran, nie zagojonych jeszcze po niedawnych nahajkach. Bito od 150 do 300 razy, ofiary zemdlałe rzucano w śnieg, polewano je wodą lub wódką i znowu bito; spodziewali się moskale tym sposobem wydobyć ostatecznie odstępstwo od wiary, lub zabić upartego „Palaka“, a zato Klimenko, wobec wyjątkowego prawa nahajki i swojego apostolstwa, nie lękał się odpowiadać.

Tak trwało ciągle i codziennie aż do 27 stycznia i lud zbatożony, ranny i z odbitem od kości ciałem cudem Bożym jeszcze przy życiu zostawał. W tym dniu przybył do kornickiej parafii naczelnik straży ziemskiej powiatu siedleckiego, sztabskapitan Gołowińskij, ulubieniec Gromeki, człowiek młody, układny, a zwierz straszny duchem. Gromeka przysłał go do kornickiej parafii, aby wyręczył naczelnika Kli-

menkę w szczepieniu prawosławia, gdyż osądził, że Klimenko za głupi i nie dość energicznie działał, dał mu więc „wygowor“ i oświadczenie niełaski swojej.

Gołowińskij zgromadził naprzód wszystkich z Kornicy starych i małych od 16-stu do 80 lat i każdego zapytywał czy się buntować będzie przeciwko cesarzowi. Każdy tak zapytany odpowiadał, że się nigdy przeciwko cesarzowi swojemu nie buntował i buntować nie będzie, lecz ponieważ odpowiedź podobna była hardą w rozumieniu Gołowińskiego, gdyż każdy powinien myśl jego odgadnąć, oraz cel jego przybycia i poprostu oświadczyć, że prawosławie przyjmuje, a wtedy tylko da rękojmię, że się przeciwko cesarzowi buntować nie będzie, skazywał każdego na 200, 300 i 400 nahajów.

Strach pomyśleć, jak ciężką była ta próba dla męczenników z parafii Kornicy, z których połowa leżała zbroczona we krwi, nieczuła, prawie bez życia, a druga połowa zawodziła rozdzierające żale nad własną i drugich katuszą. Żołnierze nawet litością swoją demoralizowali się, podług zdania Gołowińskiego, nie bili z taką siłą, jak on kazał i bił sam, stąd też ustawicznie zmieniał żołnierzy, sam tylko silny i niezmienny swoją dzikością, pozostał i wytrwał najdłużej.

Nazajutrz, 28 stycznia, Gołowińskij zwołał drugą połowę parafii ze wsi Szpaków, Walima, Kobylan do Kornicy i powtórzył tę samą straszną historyę z dnia poprzedzającego. Naprzód kazał zebranym odwiedzić sąsiadów swoich, męczenników wsi Kornicy, obejrzyć rany ich i przysłuchać się ich jękom, następnie przystąpił do katowania ich samych.

Pomiędzy mieszkańcami wsi Szpaków, powołanymi jako unici, znajdował się łacinnik, należący do kościoła i parafii w Górkach. Gdy dano znać księdzu Rajmundowi Kamieńskiemu, proboszczowi z Górek, że katować będą i jego parafianina za wiarę, gorliwy kapłan natychmiast pojechał do Gołowińskiego zaprotestować przeciwko męczeniu jego

owieczki. Lecz po 24 godzinach już nie było tego kapłana w parafii, przyszedł rozkaz telegrafem od Gromeki wypędzić księdza Kamieńskiego do Lublina, a następnie musiał ten kapłan po drugiej stronie Wisły szukać dla siebie przytułku, pracy i chleba.

W dniu tym, Gołowińskij wypuścił na wolność obitego łacinnika, lecz tak okropnie bito parafian Kornicy, że gospodarz 1) Jan Kimicki, skonał pod nahajkami kozaków. 2) Katarzyna Piałucka, ze Szpaków, od pobicia umarła na drodze. 3) Józefa Moro, z Wolima, została także zabitą. Po wsiach urządzone były szpitale na rannych, każdy dom zresztą był tym szpitalem okropnym. Gołowińskij wszystkie swoje siły wytężał, a tak dzikie i straszne, że rzekłbyś, że sam dyabeł dał mu swoją głowę i szatańską moc do walki z kościołem. Pracował, aby się Gromece, swojemu panu, zasłużyć, lecz widział zrozpaczony, że swojego dzieła nawrócenia ludzi na prawosławie, przeprowadzić nie zdoła.

Codziennie każdego gospodarza z listy czytano, przyprowadzano Gołowińskiemu a raczej przynoszono i tyran ten zapytywał jęczącą ofiarę, czy prawosławie przyjmuje. Po przeczącej zawsze odpowiedzi następowało nowe obatożenie po plecach, po brzuchu, lub piersiach, aby wyznawca wiary i Polak był na całem ciele swojem, jak Zbawca Odkupiciel jego, okryty ranami.

Gołowińskij z kozakami odwiedzał tych, którzy dla słabości ruszyć się z domu nie mogli, ani się stawić na jego wezwanie, a wtedy gdy leżąc, okryci ranami, odpowiadali na jego zapytanie, że o niczem już więcej nie myślą, tylko aby po katolicku skonać i stanąć na sąd Boży, w swojej obecności kazał rozciągać dzieci ich od lat 10-ciu i bić nahajkami, następnie ojca ich lub matkę chociaż pokaleczonych i wołał wtedy rozjuszony: „W śmiert' ubiju was wsiech Polaki, jeżeli nie prijmiotie prawosławia".

„Sam pan widzisz, odpowiadali z jękiem męczennicy, że ci łatwiej jest nas zabić, niż nam przyjąć prawosławie".

Zemdlałych oblewali kozacy wodą, lub wnosili śnieg do chaty i zasypywali nim swoją ofiarę, wśród jęku i rozpaczy dziatek małych. A ileż to tych dzieci pokonało ze strachu lub pomarzło, ukrytych na strychu domu, nie mogąc w chacie znieść widoku własnego ojca lub matki zbitych i pokrwawionych, drżąc przed kozakami i przyjściem szatana Gołowińskiego. Bardzo wiele dzieci z przeziębienia i głodu pokonało, nie było komu ich leczyć, nie było strawy do życia, tembardziej nie było dla nich i lekarstwa. Byli to mali męczennicy, godni imienia i krwi swoich ojców i matek, wyznawców wiary świętej.

Marł lud męczeński za wiarę, konały jego dzieci, zdychało biedne bydlę, któremu nie było komu rzucić garść słomy do przeżucia. I to trwało okropnych 10 tygodni, w których każda minuta nieledwie była strasznym wiekiem, a lała się krwią męczeńską.

W dalszym ciągu pokonali śmiercią męczenników za wiarę świętą następujący unici z parafii Kornicy: 1) Jan Piałucha, 2) Antoni Karpiński, 3) Dawid Szysz, 4) Prokop Suszka, 5) Feliks Peczyński, 6) Andrzej Jaworski.

Następujący wyznawcy i męczennicy wiary z parafii Kornickiej zostali wysłani do Rosyi: 1) Jan Piotrowski, wywieziony od dzieci i gospodarstwa. 2) Józef Wereszko, pozostawił pięcioro dzieci. 3) Jan Tymicki, pozostawił pięcioro drobnych sierotek. 4) Paweł Szysz, pozostawił sześcioro dziatek, żonę i gospodarstwo. 5) Stefan Piotrowski, pozostawił sześcioro dzieci, żonę i gospodarstwo. 6) Michał Warecki. 7) Grzegorz Piałucha, pozostawił czworo dzieci. 8) Karol Piałucha, pozostawił troje dzieci. 9) Michał Joachimiuk, troje dzieci. 10) Grzegorz Horbowski, czworo dzieci. 11) Symeon Jańczuk,

zostawił pięcioro dzieci i chorą żonę. 12) Leon Puniewski, z żoną i dziećmi uciekłszy z wygnania, mieszka w okolicy Krakowa. Większa ich połowa do 1880 roku w Rosyi pokonała.

Oprócz tych gospodarzy jeszcze kilkunastu wywieziono w głąb Rosyi, lecz nazwiska ich nie są zanotowane.

Oprócz dokonania tych niesłychanych barbarzyństw, zabójstwa, morderstwa, kalectwa na całe życie spokojnych i bogobojnych unitów parafii kornickiej, oprócz przyprowadzenia czterech wsi, to jest: Kornicy, Szpaków, Walima i Kobylan, składających kornicką parafię, do materyalnej ruiny, z parafii jeszcze kornickiej ściągnięto drogą licytacyi około 80.000 złotych polskich kontrybucyi za upór jej i nieprzyjęcie prawosławia [1]).

4) Parafia Mszanna.

Ta parafia licząca 800 dusz, w 1867 roku, w walce z prawosławną dążnością rządu, o odnowienie czystości obrzędów unickich i wyrzucenie organów, poniosła dotkliwe straty materyalne, przesiedziała w więzieniu czas długi i wycierpiała kozackie nahajki.

W 1868 roku, w Styczniu, za śpiewy polskie w cerkwi parafia zapłaciła kontrybucyę, nałożoną przez naczelnika powiatu.

W 1871 roku, w miesiącu Czerwcu, gdy rząd wydalił ks. Telakiewicza i przeznaczył do Mszanny nowego popa, zebrali się parafianie z okolicznych wiosek i popa nie wpuścili do cerkwi. Lecz, gdy on siłą wdzierać się począł i chciał koniecznie prawić swoje nabożeństwo, kobiety wówczas wystąpiły i zakrzyczały go.

„Idź sobie, my ciebie nie znamy i znać nie chcemy,

---

[1]) Z otrzymanych wiadomości od naocznych świadków i zebrane z notatek samychże unitów. (Przyp. piszącego).

a jak wejdziesz, to cię z cerkwi naszej wyrzucimy, ty już prawosławny, a my chcemy być i jesteśmy katolicy".

Strażacy i kozacy byli przygotowani już z polecenia naczelnika i na cmentarzu poczęli rozciągać kobiety i bili je nahajkami do śmierci. Tak była zabitą Marya Czajkowska, Elżbieta Czajkowska, Marya Stefaniukowa, Oksenia Ryżkowska. Wodą polewano je jak na pośmiewisko, gdy zaledwie ostatki życia w nich się kołatały. Od samego widowiska tych katuszy, lud z żalu płakał i mdlał i wielka łaska Boża, że zrozpaczony, nie rzucił się na swoich oprawców i nie wszczął wojny z barbarzyńcami. Kobiety pomarły męczeńsko, osierocając dzieci swoje.

Dnia 13 Czerwca, przyszło do parafii liczne wojsko, jednocześnie przyjechał błagoczynnyj Kalinowskij z popem i przez urząd wójta nakazał wszystkim parafianom zebrać się do cerkwi, aby w obecności jego, przypatrzyli się, jak nowy pop prawić im będzie nabożeństwo.

Kobiety, spostrzegłszy tego samego popa, poczęły krzyczeć: „A toż to ten sam wilk, który nas kaleczył i zabijał niedawno, a wy go wprowadzacie do owczarni, dajcie nam pasterza nie wilka, bo my wilka wypędzimy", i to mówiąc, kobiety z marsową miną zbliżały się już do popa.

Pop widząc, że to nie żarty, i że prawosławie jego nie ma szczęścia u ludu, unikając starcia z kobietami polskiemi, drapnął co tchu, gubiąc kapelusz i swoją laskę pasterską, którą kobieciska, mszcząc się zapewne, na tej charakterystycznej oznace prawosławnej jurysdykcyi popów, połamały na kawałki i wyrzuciły ją za uciekającym.

Lecz bohaterstwo to swoje dzielne parafianki ciężko, bo krwią własną okupić musiały. Tuż za niemi ukryci kozacy, strażacy z pisarzami, wdarli się na cmentarz i nahajkami katować je poczęli, potem rozciągali pojedynczo biedne kobiety na świętej ziemi cmentarnej i siekli je straszliwie. Błagoczynnyj Kalinowskij, dopadł do bryczki swojej i popędził

do domu, pop zaś zaryglował się i zamknął na plebanii. Skatowane ofiary jęcząc w niebogłosy, ruszyć się nie mogły z miejsca, tak, że wójt zmuszony był na furmankach rozwozić je po wsiach do ich domów.

Naczelnik wytoczył śledztwo, aby się dowiedzieć, kto z parafian był obecny przy cerkwi, w czasie wizyty błagoczynnego i ukarać ich, lecz gdy wszyscy bez wyjątku oświadczyli mu, że byli obecni przy tej uroczystości, i gotowi są zarazem przyjąć następstwa swego zachowania się, naczelnik skazał wszystkich mężczyzn w parafii na zapłacenie po 10 rubli, a kobiety po 5 rubli kontrybucyi od osoby. Oprócz tego, trzy roty piechoty i 200 kozaków parafia była obowiązaną żywić przez miesiąc, a w przeciągu tego czasu powoływano ich codziennie, dla dowiedzenia się, czy te kary nie złamały uporu parafian i czy nie zgodzą się już na przyjęcie przeznaczonego popa. Lud jednak wierny, niosąc nędzę swoją jak Krzyż Pański, chciał go dźwigać już do końca, więc był stałym w swoich postanowieniach i takie też na zapytania naczalstwa odpowiedzi dawał.

W tym czasie wydelegowanym został przez Gromekę włościański komisarz powiatu Bułhakow, aby swoją niepolicyjną pozycyą i wymową i powszechnym szacunkiem jaki miał pomiędzy włościanami, wpłynął na upartych unitów parafii Mszanna, przekonał ich o potrzebie uległości rządowi i do przyjęcia popa ich nakłonił.

Bułhakow, był to człowiek miły, uprzejmy i dobrze wychowany, oczytany, lecz przytem liberał polityczny i religijny, nie wiele wglądający w zasady jakiejkolwiek religii, a tembardziej swojej prawosławnej, z której niekiedy pozwalał sobie nawet szydzić otwarcie i wyśmiewać się. Takiego człowieka wybrano na apostoła prawosławia, do upartej Mszanny, i obowiązek ten spadł na Bułhakowa jak piorun.

„Niczem jest dziś archimandryt, protopop, w porównaniu ze mną, mówił do zaufanych, śmiejąc się ze swojej

misyi, a jednakże wolałbym być studentem u felczera, lub chłopcem młynarza, niż ludzi odwodzić od ich wiary, gdy pierwsza lepsza baba może mnie zawstydzić i dowieść, że lepsza unia niż prawosławie".

Bułhakowa misya w Mszannej zasługuje na wspomnienie, z której odpowiednio do swego stanowiska i pojęcia tej brudnej sprawy, wywiązał się tak, że ani ludu nie przekonał do prawosławia i przyjęcia przeznaczonego popa, ani też zmazał ręce swoje barbarzyństwem katowania ofiar niewinnych, broniących swojej wiary i sumienia.

Rozpoczął poselstwo swoje od odesłania jednej roty wojska do Siedlec, aby ulżyć biednym utrzymania tylu darmozjadów, spodziewał się tem pozyskać na wstępie przychylność i zaufanie ludu. Gdy na wezwanie jego zebrali się parafianie, począł przedstawiać włościanom ich biedę, do której przyszli przez ciągłe opłacanie kontrybucyi, licytacyę dobytku, więzienia i kary nawet cielesne, jakich nie znali ich ojcowie.

„Oj święta prawda, Wielmożny Komisarzu Dobrodzieju! zawołali ludzie. Nie znali tego nasi ojcowie, nie znali co my cierpimy"!

Zdawało się oratorowi, że trafia do przekonania słuchaczy, więc śmielej ich atakuje i wystawia im, że lepiejby było pracować na polu, niż czas tracić i marnować zdrowie w więzieniu, lepiejby było grosz zaoszczędzony zostawić dzieciom i schować go na podatki, niżeli nieść go na opłacenie niepotrzebnej kontrybucyi, że wreszcie, na cóż się przyda ten opór i to cierpienie tak okropnej, poniżającej i ustawicznej ich kary, która się nie skończy i skończyć nigdy nie może, dopokąd będą uparci i nieposłuszni.

„To czegóż te rozbójniki od nas chcą, Wielmożny Komisarzu! zawołali z płaczem włościanie, kiedy my jesteśmy posłuszni i wszystko robimy co Najjaśniejszy Pan nam każe! Niech Wielmożny Pan"!...

Tu starsi z ludu, z widoczną prożbą chcieli wystąpić do Bułhakowa, aby się wstawił za niemi.

Widząc zakłopotany Bułhakow, że sam wstęp jego argumentacyi traci grunt, na którym chciał oprzeć dalsze wywody i prowadzi do wręcz przeciwnych i niepożądanych celów, mowca przerzuca się co prędzej na pole mniej drażliwe, wpada na swój ulubiony temat indyferentyzmu o wierze, i poczyna ludowi dowodzić, że każda wiara święta jest dobra, tak katolicka jak unicka, a unicka jak prawosławna.

Naród, słysząc pierwszy raz naczelnika ruskiego tak łaskawie i poufnie przemawiającego do nich i rozprawiającego o wierze bez nahajki w ręku, ośmielony tą argumentacyą, odzywa się:

„Ale nasza unicka, rzymsko-apostolska wiara, najświętsza i najlepsza, Wielmożny Komisarzu, to też ją dlatego wszyscy wolimy niż schizmatycką prawosławną, która się odszczepiła od Rzymu".

Bułhakow widząc, że w rozprawie z ludem o wierze jest studentem, z dogmatycznego rozumowania wpadł na prawne i napominać począł lud, aby kapłanów swoich i pasterzy, których im duchowna władza przysyła szanowali, słuchali ich, i nie czynili im żadnych obelg, bo za to czeka ich surowa kara i duchowna i świecka.

Na to starsi z ludu odpowiedzieli mu śmiało:

„Cały wiek nasz, Wielmożny Komisarzu, szanowaliśmy ojców naszych duchownych i pasterzy, dopokąd przysyłani byli do nas przez władzę duchowną unicką. Lecz tego, co go nam przysłał z Janowa pan naczelnik Kutanin, a wójt z pisarzem i strażnicy do cerkwi naszej wprowadzić go chcieli, tośmy go dwa razy przepędzili i dalibóg wypędzimy trzeci raz, jak wilka z obory, a może go i poturbujemy jak będzie uparty" [1]).

---

[1]) Wiadomości z Mszanny i o Bułhakowie wzięte są z opowiadań

Dalsza argumentacya z ludem była już niepodobną, zrejterował Bułhakow, gdyż widział, że w kwestyi, w której mu kazano być magistrem, jest niedouczonem chłopięciem. Zdał więc z Mszanny gubernatorowi raport, że nawrócić lud na prawosławie jest rzeczą niemożliwą.

Lecz tu nasuwa się samo przez się pytanie, dlaczego Bułhakow będąc panem swych argumentacyi i nahaja, tego ostatniego nie użył, ku zbudowaniu i przekonaniu narodu, lecz wolał placu ustąpić, przyznając się zaszczytnie do swojej nieudolności i niemocy, szanując zarazem moc ducha w narodzie i jego religijne przekonanie?

Odpowiedź na to bardzo łatwa. Bułhakow i podobni mu byli ludźmi, ludźmi światłymi, więc szanowali siebie, szanowali lud i jego przekonania; nahajkę i przymus brutalny w rozwiązaniu sporów sumienia i religii, uważali za nikczemny zabytek barbaryzmu, z którego w Polsce tak się oni otrząsnąć pragnęli. Inni zaś panowie, takiego materyału i kroju jak Kotzebue, Gromeka, Klimenko, Gubaniew, Dewel, Gołowińskij, Kaliński, Kotów, Aleszko, Wolańskij, etc., etc. byli to ruskie „stupajki“, mniej, lub zupełnie ograniczone, po większej części bez wychowania, dyszące wrogo przeciwko wszystkiemu, co w kraju jest polskiem i katolickiem, dla których metą ostatnią ich kursów na arenie „czynnownictwa“ był order, grosz, pochwała starszyzny, a gdyby to jeszcze na polskiej ziemi, donacya lasów, pól i wiosek całych, po zabitych lub przepędzonych w głąb Syberyi i Rosyi unitach!

Piszę bez żadnej przesady, że ile razy zdarzyło nam się słyszeć lub widzieć niektórych z wymienionych tu panów, w czasie srogiego ich apostołowania, widziałeś na spodlonych ich twarzach pewne zadowolenie i dumę zwierzęcą, że mogą przelewać krew bezbronnych unitów, lub wynaleźć

---

obywatela i notatek unitów, zresztą Bułhakow sam to urzędnikom powtarzał, jak prowadził swoją głupią misyę. (Przyp. piszącego).

jaki sposób nieznany dotychczas, a bardziej piekielny, mordowania tych niewinnych ofiar.

To też i publicznie te bydlęta chwaliły się, jak jeden z nich wprawnie wybijał zęby unitom i tyle ich wybił w czasie apostołowania swojego, że zebrane do woru, jak mówił, te zęby przeważyłyby go pewnie na szali. „I za to ja 200 rubli tylko dostałem całej nagrody“! Tak boleśnie zawiedziony apostoł odzywał się [1]). Drugi z nich opowiadał, jak silnie nogą uderzał upartego unitę i na ile kroków biedny odpadał od niego [2]). Trzeci znowu chwalił się, jak zręcznie i trafnie uderzał w twarz unitę, że w jednej chwili krew tryskała gębą i nosem i morda (sic) puchła, że rozpoznać nie było można czy to łeb czy... [3]) Inny, jak kobiety unickie za uszy podnosił w górę [4]).

Lecz wolę już zamilczeć i oszczędzić czytającemu uczucie zgrozy, jakiej piszący to sam doświadczał, gdy słyszał z ust wiarygodnych powtarzających to i doświadcza obecnie, w notatkach niniejszych wspominając o tem.

Naczelnicy i czynownicy ruscy, to bydlęta, nihiliści ducha i życia, ludzi też innych uważali za bydlęta i tak się też z nimi obchodzili.

Po odjeździe komisarza z Mszanny, naczelnik kazał nazajutrz zaaresztować dwóch bratczyków, za ukrycie kluczy cerkiewnych: Antoniego Czajkowskiego i Symeona Marneńczuka, których po zwykłem skatowaniu i związaniu odesłał do kryminału bialskiego.

1875 roku, dnia 12 Stycznia, do parafii mszańskiej przybyło jeszcze 200 kozaków na koszt parafian. Drzwi cerkwi kazał naczelnik odbić, następnie popa wprowadził i wysłał kozaków i strażników po wszystkich wsiach, aby natychmiast do cerkwi lud sprowadzili. Włościanie zawiadomieni, że w cerkwi czeka na nich pop i naczelnik, ukryli

---

[1]) Gubaniew. [2]) Kotow. [3]) Gołowińskij. [4]) Kalińskij.

się gdzie mogli, aby nie pójść do cerkwi. Naczelnik straży kazał kozakom szukać parafian po wszystkich domach, stodołach i kryjówkach i siłą sprowadzać do cerkwi kogo tylko znajdą. Pierwszą ofiarą którą przywlekli kozacy przed naczelnika, był Joachim Marciniuk. Na zapytanie, czy pójdzie pocałować popa w rękę, odpowiedział przecząco, i zaraz też na cmentarzu, przede drzwiami w cerkwi z rozkazu naczelnika, dostał 300 nahajów, a woły tego gospodarza natychmiast zostały zarznięte, na mięso dla wojska. Drugą ofiarą był Michał Kupa, i tego spotkał ten sam los niełaski naczelnika, odebrał 300 nahajów na cmentarzu, a jego woły do zarznięcia były przeznaczone na drugi dzień.

Widząc naczelnik, że pop jego zmarznie w cerkwi i nie doczeka się hołdu parafian, kazał mu iść do karczmy, cerkiew zamknąć, a sam z kozakami pojechał po wsiach, szukać ludu i upartych nawracać. Od 16-tu lat do najpóźniejszej starości, bez żadnego względu na chorych i poważne kobiety, kładli kozacy wszystkich i bili nahajkami. Dzieci i kobiety dostawały od 50 do 100 nahajów, mężczyźni od 100 do 300. Takie batożenie trwało bez przerwy tydzień cały.

Zmordowany bezowocnem katowaniem unitów, naczelnik wybiera mężczyzn z parafii i skrępowanych rozsyła po wszystkich więzieniach w okolicy, aby kobietom bezbronnym wydrzeć dzieci i po prawosławnemu je ochrzcić przynajmiej, a raportem zawiadomić gubernatora, że parafia mszańska dobrowolnie chrzci dzieci swoje u popa.

W tym celu do głównej kwatery swojej we wsi Dziatkowskie, naczelnik sprowadza popa z diakami i każe mu być w pogotowiu, aby jak tylko kozacy dzieci przyniosą, natychmiast je chrzcił.

Lecz zdobyć te dzieci, wyrwać je z rąk matek, okazało się rzeczą nie łatwą, było to jakby zdobyć fortecę opasaną wałami i palisadą, a bronioną działami.

Na pierwszą wiadomość, że pop zjechał „opaskudzić“ ich dzieci, jak mówiły włościanki, wszystkie domy we wsiach zostały od wewnątrz formalnie zabite. Kozacy i strażnicy musieli naprzód szukać toporów, kołów, żerdzi, wyjmować bale z parkanów i przy pomocy takowych wybijali drzwi domów. Za drzwiami wznosiły kobiety barykady ze stępów, dzieżek, żarn, układały stosy rozmaitego drzewa, które z wielkim wysiłkiem, przy pomocy kołów potrzeba było usuwać. Oknem do domu dostać się było niepodobna, wiejskie małe okienka były również dzielnie bronione i żołdactwo włazić oknem nie chciało, obawiając się, aby mu kobieta ślepiów nie wykłuła nożem, lub ukropem ich nie zalała. Spróbowano fortelu zaalarmowania wsi, że się pali, sądząc, że kobiety same pootwierają domy swoje, lecz i to się im nie udało, kobiety gotowe były z dziećmi stać się raczej pastwą płomieni, niż te dzieci pozwolić sobie wyrwać na pastwę prawosławia.

Lecz wreszcie pierwszy wał twierdzy zdobyło dzielne wojsko naczelnika. Domy wszystkie poodmykane, żołnierstwa w domach pełno.

„Ot czewo nie niesut dietej“ ! woła niecierpliwy naczelnik i pop. Żołnierze odpowiadają im, że nie mogą nikogo przynieść, gdyż wszystkie kobiety z dziećmi powlaziły w piec, lub na górę w dymnik się skryły, to znowu inne spuściły się z dziećmi do lochu na kartofle, a niektóre wlazły do kurnika pod piec. Jak tu dostać się do kobiet, a raczej do dzieci ich? A jednak rozkaz naczalstwa muszą spełnić.

Więc ciągną i wloką żołnierze biedne matki za włosy, za ręce, za nogi, wśród jęku ich i przekleństwa, a krzyku pozostałych w ukryciu dzieci i reszty domowników. Kozacy, wydostawszy kobietę biją ją bez miłosierdzia nahajkami, aby morderstwem przerazić inne i opór ich złamać. Kobietę tak pobitą jeszcze wiążą, aby im nie przeszkadzała w dalszej ich robocie.

I tak musieli kozacy wydobywać wszystkie i nahajkami im zadawać swój chrzest krwi, a wiązać, zanim dostali się do kobiety lub dziewczęcia, która przytulona w najciaśniejszym kącie, pod kartoflami, lub w lufcie dymnika, ukryła dziecię nieochrzczone. Te zaś zrozpaczone, śmiało oświadczają żołnierstwu, że jeżeli zmuszać ich będą do wydania dzieci, to nie widząc innego sposobu ocalenia je przed schizmą, poduszą dzieci, własnemi rękami.

Gdy doniesiono naczelnikowi i popu że baby „duszat dietiej“, a nie chcą je wydać do ochrzczenia, pomysłowy jednak ten moskal przeląkł się swojego szatańskiego pomysłu, przymusowo chrzcić dzieci, i kozakom kazał z domów ustąpić.

Lecz oto inny w tej chwili przedstawia się obraz. Z sąsiednich wiosek parafii, kozacy wiozą konno lub na furmankach kilkanaścioro dzieci do chrztu, owinięte w szynelę lub kożuch żołnierski, za niemi zaś w długim szeregu biegną piechotą zrozpaczone matki ze starszemi dziećmi i inne kobiety ze wsi, wzywając pomsty Bożej na tyranów, którzy im ich dzieci porwali. Kozacy z koni swoich lub furmanek opędzają się na wszystkie strony nahajkami i bronią się, jak gdyby ich wściekłe obskoczyły lwice. Kobiety od razów kozackich padają na drodze i znowu zrywają się a spieszą z wysiłkiem ostatnich sił, aby z siermięgi kozackiej dziecię swoje wyrwać i choćby ofiarą życia niedopuścić, aby pop chrztem prawosławia „ne opaskudyw dytynu na wiki“.

Gdy już kozacy, z łupem poselstwa swojego stanęli w tryumfie przed naczelnikiem, on zrozumiał dobrze, co znaczy ten orszak za kozactwem jęczących kobiet, z rozczochranemi włosami i odzieżą rozrzuconą. Na jego rozkaz kordon wojska stanął natychmiast i odciął nieszczęśliwe kobiety od ich dzieci. Kobiety jedne rzucały się na żołnierzy, krzyczały w niebogłosy, rwały na nich szynele, gryzły za

ręce, inne znowu, łażąc po ziemi, całowały ich ręce i nogi i modliły się do nich: „Mój sokolinku, mój pane, mój królu, pusty mene do moij dytyny nebohi, do moij wicznyj serotki, do mojeho aniołka, szczoby toj kosmatyj czort ne pererobyw jeho duszy“. Inne zaś, energiczniejsze kobiety, chwytały za kamienie, błoto zmarznięte, lub kawałki drzewa i ciskały z przekleństwem w okna domu, gdzie był naczelnik i pop, wołając: „lepiej zabijcie nas i nasze dzieci, jak żyć mamy pod takimi odszczepieńcami“.

Naczelnik rozkazał kobiety powiązać, bo widział, że niepodobna mu będzie dopełnić spokojnie chrztu dzieci i lękał się, aby kobiety wszystkich szyb w domu nie powybijały. Ale znowu inna trudność nieprzewidziana stanęła na przeszkodzie, o której ani naczelnik, ani pop nie pomyśleli. Jest pop, są i dzieci do chrztu, lecz brak im jeszcze rodziców chrzestnych do dzieci i to rodziców z dobrą wolą, gdyż pojmuje przynajmniej barbarzyniec, że ludzi do tego zmuszać nie wypada. Zresztą ojciec chrzestny znajdzie się łatwo, naczelnik sam, lub pierwszy lepszy prawosławny kozak potrzyma dziecię do chrztu, lecz skąd wziąć chrzestną matkę, chociażby jedną tylko do wszystkich dzieci, a którejby nawet i dobrze zapłacili za tę przysługę okazaną prawosławiu?

Rozesłał więc strażników na wieś, za nimi poszedł i naczelnik sam, dobrem słowem zachęcać kobiety do kumostwa, lecz żadna ani słyszeć nie chciała o tem dostojeństwie, tembardziej za pieniądze i w domach zamykały się, klnąc i wymyślając, że ich kuszą pieniądzmi, jak szatan Pana Jezusa.

Jak ukąszony przez żmiję odskoczył naczelnik od Anastazyi Stefaniukowej, tak mu się widać przypomniana rola kusiciela nie podobała i to zuchwałe porównanie go z piekielnym biesem, rzucone mu w oczy przez babę. Rozgniewany postanowił ją ukarać i nie groszem już, lecz

siłą zmusić ją do trzymania dzieci przy prawosławnym chrzcie.

Anastazya Stefaniukowa, na pierwszy raz, dostała 100 nahajów i gdy na zapytanie naczelnika odpowiedziała, że do chrztu prawosławnego dzieci trzymać nie będzie, kazał natychmiast dać jej drugie sto. Po drugiem skatowaniu biednej kobiety, gdy odebrał takąż samą jej odpowiedź, kazał jej wyliczyć i trzecie, lecz już 150 nahajów, pewny będąc, że ten środek będzie najodpowiedniejszym i do zmuszenia kobiety spełnić jego rozkaz i do zemszczenia się na babie za rzuconą nań obelgę „kusiciela“ i „czorta“.

Lecz jakiż był zawód naczelnika i zdumienie jego, gdy po trzeciem, okropnem słabej kobiety męczeniu, po 350 odebranych nahajach, zbroczona krwią i omdlała, przyszedłszy potem do przytomności, cicho i wolno, lecz stanowczo odpowiedziała: „Gdybyście mnie tak codzień męczyli, dopokądby mi życia i tchu starczyło, zawsze jedno wam odpowiem, że prawosławia waszego nie przyjmę, do waszego popa nie pójdę i dzieci biednych do waszego chrztu nie poniosę, a teraz róbcie ze mną co chcecie, Amen“.

Naczelnik odszedł ponury, klnąc swoją robotę i upor Polaków, wściekły, że tyle czasu stracił na walce bezowocnej z kobietą, która zupełny nad nim odniosła tryumf. Więc on pozostał kusicielem Chrystusa i istotnym biesem, kobieta to jawnie wyrzekła i nie odwołała tego, a prawdę słów swoich, krwią męczeńską potwierdziła i ciężko schorowana, wkrótce zmarła.

Tymczasem pop, kilkoro dzieci niebezpiecznie osłabionych, z przyczyny wrogiego obchodzenia się z niemi kozactwa i z zapłakania się, naprędce ochrzcił z wody, resztę zaś dzieci kazał naczelnik pooddawać ich matkom, zapewne przeklinając i całą robotę swoją i order i nagrodę spodziewaną.

Jakże szczęśliwą była kobieta, co heroizmem a męczar-

nią swoją stała się przyczyną powrócenia dziatek ich matkom, bez skalania ich chrztem prawosławnym, gdyż dzieci te, tajemnie już były ochrzczone przez kapłanów katolickich. Jaka znowu tych matek wdzięczność a troskliwość o życie i zdrowie męczennicy, która cierpiąc za wiarę, cierpiała również i za świętość ich dzieci[1]).

Po odjeździe naczelnika i popa, Marya Czajkowa z tej samej wsi, co i sąsiadka jej Anastazya Stefaniukowa, zbita nahajkami zawlekła się do Siedlec, w celu zobaczenia się z mężem uwięzionym za wiarę, a nie mogąc doprosić się w policyi pozwolenia widzenia się z nim, wdrapała się biedna przy pomocy ludzi na mur więzienny, żeby chociaż zdala zobaczyć swojego męża, pożegnać się z nim i zapłakać nad wspólną swoją niedolą. Gdy ją ujrzał strażnik, siedzącą na murze opasującym więzienie, porwał ją i ściągnąwszy z muru, okropnie ją pobił i odstawił do naczelnika policyi. Ten wytrzymawszy biedną kobietę przez całą dobę w areszcie, bez najmniejszego posiłku, bo co z domu wzięła dla męża, to strażnik jej odebrał, odesłał chorą do domu, która w tydzień niespełna zakończyła życie, pozostawiając dwoje sierotek dzieci i gospodarstwo na opiekę sąsiadom, a męża w więzieniu.

Policya dowiedziawszy się o śmierci Czajkowej, wiadomość tę natychmiast zakomunikowała w więzieniu pozostałemu mężowi jej i ojcu sierotek i w sposób niemiłosierny i szatański kusiła go zarazem, o podpis na prawosławie, aby ceną wiary świętej, okupił wolność swoją i powrót do opuszczonych dzieci i gospodarstwa.

Lecz wyznawca świętej wiary, Paweł Czajko, z bohaterstwem męczennika, odrzucił pokusę szatana. Przywołany do kancelaryi, oświadczył starszyznie, że słyszał już od ludzi, jak strażnik pobił jego żonę i jeżeli ona umarła, to

---

[1]) Z notatek unitów i opowiadań zacnych obywateli. (Prz. pisz.).

umarła tylko z żalu i pobicia. Ona jest męczennicą u Boga, więc on prosi ich, aby mu pozwolili być godnym jego żony i pójść jej śladami, on za wiarę nietylko pozostać chce w więzieniu, lecz i za wiarę pragnie zostać męczennikiem. „A dzieci moje sieroty, rzekł zanosząc się od płaczu i padając na kolana, ich dobrzy sąsiedzi nauczą, że są dziećmi rodziców umęczonych za wiarę świętą, to i dzieci moje, da Bóg, będą męczennikami“ [1]).

„Proklataja polskaja dusza“! ten zwykły okrzyk wściekłości dyabelskich adjutantów Gromeki i jego plenipotentów, jak rozpaczliwy zgrzyt szatanów piekła, nad świeżymi grobami męczenników świętych za wiarę, zakończył tę bolesną scenę, po której Czajko został popędzony w głąb Rosyi i tam umarł wkrótce.

Naczelnicy używali rozmaitych środków przymusu, aby jeżeli nie nakłonić naród do podpisu na prawosławie, to przynajmniej odwieść lud unicki od uczęszczania do kościoła huszlewskiego na nabożeństwo i przeszkodzić mu w spełnianiu religijnych obowiązków. W tym celu, w wigilię odpustów a szczególniej św. Antoniego patrona parafii huszlewskiej, rozstawiali strażników zbrojnych na wszystkich drogach i gościńcach prowadzących do kościoła, aby lud idący na odpust, odpędzić napowrót do domu. Ponieważ naród uprzedzony począł wybierać boczne ścieżki, przez łąki, bagna i zarośla, aby uniknąć czujności strażników, na drogach i gościńcach rozstawiali drugi kordon strażników przy samym Huszlewie, aby lud idący aresztować, zapisywać do kontrybucyi i potem pielgrzymów na koszt ich odstawiać do miejsc zamieszkania. Nie dość na tem, ponieważ nocną porą lub rannym świtem, gdy wszyscy spali, masy ludu pobożnego, przeważnie unickiego wyznania, otaczały już kościół Huszlewski, wójt i Buszczak ze strażnikami, chwytali tych spokoj-

[1]) Dosłowne z opowiadań urzędnika.

nych pielgrzymów, odpędzali ich od kościoła i opierających się osadzali w gminnem więzieniu, położonem tuż przy kościele.

I jednocześnie Huszlew przedstawiał jakby dwa kościoły, jeden parafialny, a drugi w więzieniu unicki. Jedność wiary, modlitwy i płaczu zarazem, łączyła te dwie świątynie jakby w jeden uścisk siostrzeński. Śpiewy procesyonalne, godzinki, litanie, rozlegały się zarazem w kościele i więzieniu.

Proboszcz huszlewski ks. Wincenty Abramowicz, nie mogąc znieść dłużej takiej zniewagi wyrządzonej kościołowi przez strażników, którzy pozwolili sobie publicznie, przed kościołem w czasie nabożeństwa rozbijać lud i z płaczem opierających się im wlec do więzienia, wezwał do siebie wójta i starszego strażnika, swojego parafianina, i oświadczył im, że jeżeli nie zaniechają tych scen, w wysokim stopniu obrażających religię i Boga, nie zapobiegną tym ciągle powtarzającym się skandalom przed kościołem i obchodzenia się z ludźmi jak z bydlętami, to on nie przyjmie ich do Sakramentów świętych.

Upomnienie to proboszcza, nietylko nie oddziałało na poprawę tych dwóch ludzi, lecz niebawem, wskutek ich zaskarżenia, ks. Wincenty Abramowicz, wyrokiem jenerał-gubernatora, skazany został na karę pieniężną i na usunięcie z probostwa, jako szkodliwy dla prawosławia.

Z parafii Mszanna wywiezieni zostali w głąb Rosyi następujący włościanie, po wycierpieniu zwykłych ciężkich kar w więzieniach: 1) Mikita Stelmaszczuk, zostawił troje dzieci, żonę i matkę staruszkę. 2) Józef Jaszczuk. 3) Michał Stefaniuk, zostawił czworo dzieci i żonę. 4) Piotr Dziędzik, wywieziony od trojga dzieci sierotek. 5) Nestor Grochowski, zostawił dwoje dziatek i żonę. 6) Paweł Czajka, mąż wspomnianej Maryi Czajkowej, zmarłej od pobicia, zostawił dwoje sierotek i gospodarstwo. 7) Antoni

Czajko, zostawił dwoje dzieci, żonę, matkę staruszkę i gospodarstwo. 8) Jan Ignaciuk. 9) Mateusz Semeniuk, zostawił troje dzieci. 10) Michał Kupa, zostawił dwoje dzieci sierot. 11) Józef Czajka. 12) Zacharyasz Jakóbowski. 13) Roman Grochowski, zostawił pięcioro dzieci. 14) Makary Stefaniuk, troje dzieci. 15) Józef Stefaniuk. 16) Mikita Stelmaszuk, zostawił dwoje dzieci.

Zabity został nahajkami w więzieniu siedleckiem, Klemens Mironiuk z Dziatkowic, i jeszcze kilku włościan, których nazwisk nie zanotowano.

Parafia Mszanna za niepodpisanie się na prawosławie, przyprowadzoną została do ostatniej nędzy i drogą licytacyi gospodarskich sprzętów i pozostałego inwentarza, zapłacić musiała około 60.000 złotych polskich [1]).

5) Parafia Prochenki.

Parafia ta, licząca około 1.500 dusz, w 1867 roku oprócz wycierpienia kary cielesnej, zapłaciła 15.000 złotych kontrybucyi za obronę organów cerkiewnych i pogardę dla nowości wprowadzanych do cerkwi. Prócz tego, do 100 blisko parafian wpływowych, odsiedziało sześciomiesięczny areszt w więzieniu bialskiem i siedleckiem.

W 1874 roku, ks. Wawrzyniec Makowski przyjął prawosławie i gdy od 1 stycznia począł po schizmatycku prawić nabożeństwo, parafianie zażądali od niego, aby odprawiał liturgię podług przepisów cerkwi unickiej, lub opuścił parafię. Schizmatyk zaskarżył do naczelnika powiatu parafian i nie mogąc wskazać przywódców nieprzyjaznych sobie, gdyż bez wyjątku wszyscy wystąpili z żądaniem usunięcia się jego, naczelnik skazał całą parafię na zapłacenie kontrybucyi po 5 rubli z domu, ci zaś, których pop wymienił, że

[1]) Wiadomości z notatek unitów, opowiadań urzędników i obywateli. (Przyp. pisz.)

znajdowali się w cerkwi bliżej ołtarza, oprócz ogólnej kontrybucyi, odsiedzieć musieli w Białej trzymiesięczny areszt.

Lękano się w Prochenkach powtórzenia tych scen, jakie się działy w innych sąsiednich parafiach, gdzie wyrzucano popów, więc starano się wynaleźć przywódców, aby w samym początku, usunięciem ich z parafii, odebrać reszcie śmiałość oporu. Pop znający parafian, wybornym był szpiegiem naczalstwa i za jego wskazaniem, jeszcze zaaresztowano z parafii Prochenki dziewięciu gospodarzy, których jako ostatnich złoczyńców, skrępowanych, odwieźli do kryminału bialskiego. Na gospodarki ich nałożono kontrybucye tak wysokie, że na zapłacenie jej zlicytowano ich dobytek, trzody, etc., jednem słowem, zrujnowano ich.

W 1875 roku, dnia 15 lutego, weszło wojsko do wsi Prochenek, Olszanki, Korczówki, wiosek składających parafię procheńską. Dwie roty piechoty i 400 kozaków przybyło objadać lud pracowity za to, że nie chciał przyjąć prawosławia. Dnia 18 lutego, przybył do Prochenek znany nam już naczelnik Klimenko, zgromadził wszystkich parafian przed szkołę prawosławną i zapytał ich, czy będą chodzić do cerkwi, dzieci swoje chrzcić, słowem, czy przyjmą prawosławie.

Jednozgodnie odpowiedzieli zgromadzeni, że oni do cerkwi prawosławnej chodzić, ani też w niej dzieci swoje chrzcić nie będą i na prawosławie nie podpiszą się. Po takiej odpowiedzi parafian, nakazał Klimenko nahajki. Dzieci od lat 15 dostawały do 50 nahajek, starsi i śmielsze kobiety dostawali po 100 batów. Kary te nahajek i w takiej samej liczbie, wymierzane były codziennie, aż do 1 marca. Parafianie, każdego dnia byli zwoływani przed dom szkolny do Prochenek, kto się z nich nie stawił, ponosił jeszcze większą karę. Choroba nawet nie wymawiała nikogo, chorych przywożono na furmance i po zwykłem zapytaniu ich, czy się nie będą buntować przeciwko cesarzowi i czy do cerkwi pójdą, za odmowną odpowiedź dostawali sto nahajów i na tej

samej furmance wracali napowrót do domu. Uczucie pobłażania i litości dla chorych, skamieniało w tych zbydlęconych ustawicznem katowaniem narodu, naczalnikach. Konający nawet dostałby od nich sto nahajów na drogę wieczności, jakby ostatnie pomazanie prawosławia, gdyby trwał w swoim uporze nie przyjęcia schizmy.

Naczelnik Klimenko w Prochenkach, postanowił oczyścić się w oczach Gromeki z zarzutu nieudolności szczepienia prawosławia i dorównać Gołowińskiemu, a nawet go przewyższyć. Więc od 1 marca wymyślił inny, nowy sposób męczenia ludu. Od lat 15 do najpóźniejszej starości, wszystkich włościan z 5-ciu wiosek, składających procheńską parafię, zganiał codziennie do wsi Olszanki i w miejscu, gdzie był największy śnieg, kazał kozakom i wojsku ustawić naród rzędem, mężczyzn osobno, a kobiety z dziećmi osobno, kazał zrzucać wszystkim okrycia z głowy i twarzą stać naprzeciw wiatru, śniegu lub deszczu.

I piekielny ten pomysł dręczenia za wiarę ludu biednego, trwał tak od świtu do ciemnej nocy codziennie przez 3 tygodnie, nie wyłączając nawet świąt i dni niedzielnych. Wśród największych burzy i zamieci marcowych, ludzie młodzi i starzy, pod otwartem niebem, z odkrytą głową i rozczochranemi włosami, czarni jak murzyni swoją ogorzałą skórą, stali wszyscy jak nieruchome posągi, płaczem lub kaszlem przeraźliwym dając tylko jedyne oznaki życia. Nad głowami ich szalały burze i świst od złości wściekłego piekła, takież piekło wrzało we wnętrzu tyrana Klimenki; a w duchu błogosławionych za wiarę ofiar, cisza a spokój sumienia, zadowolenie anielskie i bohaterskie serce, tak cierpieć i wytrwać aż do śmierci za swoją wiarę.

Ale nie sądźmy, żeby przy tej potwornej ducha ludzkiego próbie, ustały już straszne nahajki. Nie, połączmy jedno i drugie razem, a będziemy mieli wyobrażenie tygrysiego charakteru Klimenki, a niezwalczonej mocy

ducha unitów naszych. Oto dowody śmierci męczenników unickich i święte ich imiona. Pod nahajkami skończył życie w rękach kozaków chory z przeziębienia Jan Antoniuk, dostawszy za upor 500 nahajów. Jozafat Hryciuk, dostał również 500 nahajów, leżał rok cały jak Łazarz, zbite jego ciało odpadało od kości zupełnie i skonał jak męczennik, przebaczając swoim oprawcom. Paweł Justycziuk i Lewczukowa, leżeli z przeziębienia i ran przez półtora roku, ciało ich zbite od kości odpadło i pomarli. 16-stoletni chłopiec Paweł Ignaciuk, dostał za śmiałość swoją 400 nahajów i leżąc półtora roku z psującym się szkieletem, skonał także ten biedny młodzieniec jako męczennik. Od 10 do 16 lat dostawały dzieci obojej płci od 20 do 50 nahajek, od 16 do 20 i kobiety dostawały po 100 kozackich nahajek, dla dorosłych mężczyzn liczba nahajek nieoznaczona, i to trwało przez cały czas tej 3-tygodniowej przeszło, szatańskiej próby.

Dnia 6 kwietnia Klimenko zrejterować musiał przed męstwem parafian procheńskich, wezwał go także do Janowa sławny ów dzień „wossojedinienija“, a parafianie-męczennicy, oprócz straty w dobytku, utrzymania wojska przez 2 miesiące, oprócz poniszczonych płotów i zabudowań, furmanek ustawicznych, musieli za karę zapłacić przeszło 60.000 złotych kontrybucyi, ściągniętych z nich przez licytacyę ostatnich sprzętów gospodarskich i pozostałości w dobytku [1]).

Z wywiezionych do Rosyi wymieniają następujących: 1) Andrzej Samczuk, zostawił czworo dzieci i żonę. 2) Michał Piotruk, troje dzieci i żonę. 3) Filip Piotruk, zostawił dwoje dzieci, żonę i matkę. 4) Spirydyon Andrzejczuk, troje dzieci i żonę. 5) Jozafat Maciejuk, pięcioro dzieci i żonę. 6) Jan Maciejuk. 7) Dawid

---

[1]) Wiadomości powyższe wzięte z opowiadań urzędnika i zgodnych notatek unitów. (Przyp. piszącego).

Filipiuk, zostawił czworo dzieci, żonę i matkę staruszkę. 8) Paweł Grzegorczuk, zostawił czworo dzieci i żonę. Połowa z nich do 1880 roku na wygnaniu skonała.

Parafia Makarówka.

Przytoczyć tu muszę fakt wielce charakterystyczny z parafii Makarówki, który jakkolwiek w sobie nie ma nic wspólnego z ową chrześcijańską rezygnacyą i bohaterskością cierpienia unickiego ludu i owszem, wysoce jest niemoralną manifestacyą jego oburzenia i nienawiści przeciwko wszystkiemu, co jest ruskie i prawosławne, to jednak czytelnik surowo nie osądzi go, gdy będzie miał dowód, że ruscy naczelnicy i popi prawosławni, sami wywołali ten ze strony ludu publiczny objaw jego złości i nieprzejednanej dla prawosławia pogardy.

Ogłoszenie urzędowe, połączenia się dobrowolnego unitów z prawosławiem, były znane całemu światu, zachodziła potrzeba urzędownie jeszcze dowieść, że ciż unici, są całem sercem przywiązani do swoich nowych cerkwi, nowych pasterzy i ochoczo a procesyonalnie wybiegają na spotkanie swoich prawosławnych biskupów, słowem, że to nowoprawosławie zawiązane w Polsce, ma oprócz swoich cerkwi i popów, swój wierny, liczny a przywiązany lud.

W tym celu, jenerał-gubernator warszawski, Kotzebue, w porozumieniu z gubernatorem siedleckim i archierejem prawosławnym, zamierzył urządzić wizytę archierejską do cerkwi i do miejsc na Podlasiu, w których niedawno krew tak się lała w obronie unii świętej, do tychże samych unitów, opierających się całemi siłami reformie ich religii, unitów, przerzedzonych męczeńską śmiercią i wygnaniem do Rosyi, unitów, skatowanych nahajami i ogłodzonych powszechnem zniszczeniem ich dobra i pracy.

Więc miała to być urzędowa szykana i ostateczny jakby urzędowy pogrzeb unii świętej, dokonany razem za wspólną namową Niemca i Moskali.

Szykana ta miała się odbyć ze wszelką wystawnością. Wszystkie drogi i gościńce Podlasia, mają być poprawione, wyrównane. Achierejską karetę powinno ciągnąć sześć białych dobranych koni. Przedstawiciele władzy administracyjnej, policyjnej, edukacyjnej, żandarmeryi, mają się roić po drogach i w miejscach do których on zajedzie. Dzwony cerkiewne ogłaszać mają przybycie i odjazd archiereja, popi zebrani z okolicy, w świątecznych ryzach swoich, czekać mają na placu cerkiewnym, na powitanie swojego zwierzchnika. Chór śpiewaków warszawskiego soboru, przed każdą wiejską cerkwią, ma wykonać kantatę, zwaną „koncert“. Nahajki na ten czas mają być ukryte i wojsko z kozakami wycofane z unickich wiosek.

Ale skąd do tej uroczystości zebrać lud parafialny i przybrany świątecznie, to rzecz największa, bo do niego głównie przybywa arcypasterz?

Otóż naczelnicy powiatu poradzili sobie. Wydali rozporządzenie do wszystkich wójtów gmin, aby na oznaczony dzień, do wszystkich cerkwi dostawili z każdej gminy schludnie przybranych najmniej 40 kobiet i 40 mężczyzn, pod karą 25 rubli od osoby, a oprócz tego, żeby się starali spędzić pod cerkiew i na gościńce jak najwięcej włościan, do utworzenia szpaleru, którędy przejeżdżać będzie archierej.

Lud, zmuszony wystąpić na przejazd biskupa schizmatyckiego, postanowił także zamanifestować swoje przekonania, i dowieść publicznie, że żadnej łączności duchownej niemasz pomiędzy nim a jego gościem. Kobiety dzielne, zasłaniając mężów swoich przed odpowiedzialnością policyjną, do manifestacyi wystąpiły tylko same. Uzbroiwszy się w kamienie i kawałki drzewa, wyszły tłumnie na gościniec dla spotkania

gościa i jak tylko się zbliżył, co tylko miały w rękach, ciskały na przejeżdżającą karetę biskupią, wybijały okna, tak, iż ten zmuszony był drogę swoją pomiędzy ludem odbywać w pełnym galopie.

W Makarówce postanowiły kobiety jeszcze inaczej zamanifestować. Pędzono je do cerkwi po błogosławieństwo archiereja, lecz one pozostały wszystkie na drodze. Siłą je wciągnąć w oczach jego było niepodobieństwem, więc dygnitarze policyjni i popi postanowili prosić archiereja, aby ludowi przed cerkwią udzielił swojego błogosławieństwa.

Wreszcie archierejska kareta z wybitemi oknami wjechała pomiędzy lud napędzony przed cerkwią. Wyszli z niej dwaj dygnitarze popi i połączyli się z orszakiem witającym archiereja; on sam wyszedł z karety i spojrzawszy na zebrany lud, chciał mu na samym wstępie do jego cerkwi, błogosławieństwem swojem i przebaczeniem zapłacić za jego wrogą nienawiść ku prawosławiu i nieprzyjazną manifestacyę, jaką po drodze od „zabłudionych uniat“ odbierał. Podniósł więc rękę swoją, aby go przeżegnać.

Wtedy wszystkie kobiety wprost niego stojące, jakby na komendę, odwróciły się tyłem i najfatalniej pogardę swoją przedstawiły archierejowi, duchowieństwu i wszystkim szczęśliwym uczestnikom festynu.

Archierejska podniesiona ręka skamieniała, on sam stał jakiś czas nieruchomy, nie wiedząc co dalej począć, wszyscy jak piorunem przykuci byli do miejsc swoich i zdumiali.

Archierej napowrót wcisnął się do karety i na woźnicę krzyknął „pojeżdżaj“! Lecz ten spodziewając się tu dłużej przystanąć, ponieważ zlazł z kozła i zaprzęgi poprawiał, nie mógł natychmiast wskoczyć na kozioł i spełnić rozkaz archierejski. Więc za to od popów odebrał kilkanaście szturchańców, a drugie tyle obrzydliwych epitetów, jakich może jeszcze nie słyszał. Popi wreszcie wrzucili woźnicę na kozioł i jeden

świaszczennik sam przy nim usiadłszy, skierował konie na probostwo [1]).

Na tem się zakończyły, rozpoczęte prawie, pontyfikalne wizyty. Archierej zrejterował, klnąc swoją misyę i całą robotę prawosławnego apostolstwa, które mu przygotowało takie parszywe owce. Przeląkł się tak niepożądanych owacyi i natychmiast pod konwojem kozaków odjechał do stacyi kolei, a zapewne nie omieszkał podziękować świętemu Synodowi, że wystawił go na taką bezcześć.

Kotzebue, zawiadomiony o tych nowych wypadkach, delegował natychmiast jakiegoś jenerała z Warszawy do wyprowadzenia najściślejszego śledztwa na gruncie i zaaresztowania winnych, lecz po przyjeździe jego do gminy i rozpoczęciu śledztwa, nagle odwołał go, zapewne, wskutek przedstawień archiereja, aby nierozmazywać skandalu i błota, którego sami narobili.

7) Parafia Witulin (500 dusz).

Gdy się parafianie dowiedzieli, że świaszczennik ich, Stefan Dąbkowski, którego przedtem podejrzywali o sprzyjanie schizmie, podpisał się na prawosławie, w 1874 roku przyszli prosić go, aby im oddał klucze cerkiewne. Pop, sekretnie oddał klucze nauczycielowi prawosławnemu i staroście, lecz sam, obawiając się niekorzystnych dla siebie następstw ze strony parafian, wyjechał natychmiast z probostwa.

I nauczyciel zląkł się parafian, gdy przyszli do niego upominać się o klucze cerkiewne, więc tylnemi drzwiami wymknąwszy się z mieszkania, począł uciekać ku karczmie, spodziewając się tam znaleźć obronę w strażniku lub żandarmie, goszczących zwykle w szynku. Kobiety puściły się za nim w pogoń i ten widząc, że nie ujdzie mściwych ich

[1]) Podług notatek unitów, opowiadań wójta i prawosławnego świaszczennika, obecnych na miejscu przy tym wypadku. (Przyp. pisz.).

rąk, strwożony przypadł do krzyża stojącego na drodze i objąwszy go, począł krzyczeć o pomoc. Kobiety obstąpiły nauczyciela dokoła, serdecznie ucieszone widokiem, że schizmatyk trzyma się oburącz katolickiego krzyża i wzywa jego pomocy.

„Ha! sobaczy synu! wołały śmiejąc się, to twój rząd zabija ludzi, od wiary i prawego krzyża nas odciąga, a ty szpiegu donosisz mu, że my buntowniki i szczujesz na nas, a teraz kiedy przyszła bieda i trwoga na ciebie, to przy naszym świętym krzyżu wrzeszczysz i pomocy jego wołasz, trzymajże się teraz dobrze naszego krzyża, a my tobie damy na pamiątkę biczowanie“! To mówiąc, poczęły żartem odwiązywać swoje przepaski i składać je jak do bicia, gdy w tej chwili zdarzyło się, że tędy przejeżdżał ks. Adam Artychowicz, proboszcz z Łukowa, znany przyjaciel schizmy.

Widząc zrozpaczonego nauczyciela, otoczonego przez unickie kobiety, Artychowicz przystanął, aby razem z furmanem swoim nieść mu pomoc.

Kobiety witulińskie, znając dobrze przewrotnego Artychowicza, opuszczają w tej chwili nauczyciela, któregoby i tak nie tknęły pod krzyżem, a przybiegłszy do Artychowicza, jedne poczynają go bić przepaskami swojemi po plecach, po głowie, gdzie która tylko uderzyć go może, drugie, sypać mu piasek w oczy.

Artychowicz z trudnością dopadłszy bryczki, uciekł wprawdzie przed kobiecą zemstą unitek, lecz nie uciekł przed wstydem i hańbą własnego sumienia, które doń wówczas silnie przemówiło, że jest odszczepieńcem, zdrajcą Chrystusa i że sprawiedliwie zasłużył, aby go przy świętym krzyżu Zbawiciela, od którego zbiegł, dzielne kobiety unickie, za karę wychłostały publicznie.

Artychowicz, wypadek ten tak wziął do serca, że natychmiast odwołał swój podpis u naczelnika, wyrzekł się prawosławia, rzucił probostwo i mieszkając czas jakiś w gu-

berni siedleckiej, odzywa się często do swoich krewnych i przyjaciół, że jest szczęśliwym i że za kobiety witulińskie codziennie, wstając i kładąc się, modli się w pacierzu i dziękuje Bogu, że go ukaraniem swojem i upokorzeniem, na co zasłużył, wybawiły od schizmy.

Klucze cerkiewne dostały się do rąk unitów, lecz naczelnik Klimenko z Janowa nadciągnął z kozakami, rozpędził włościan od cerkwi, nałożył kontrybucyę na całą parafię i na jej koszt na dwa tygodnie pozostawił kozaków.

Dnia 20 Stycznia 1875 roku, przybył do Witulina ten sam naczelnik z 300 kozakami. Zwołał unitów i zapytał ich, czy będą do cerkwi chodzili i czy przeproszą popa. Po odmownej odpowiedzi naczelnik kazał chłostać unitów. Jakby przy rzezi bydląt, kozacy siadali na głowy i nogi rozciągnionych na ziemi unitów, a drudzy bili ich nahajkami.

Po powtórnem zapytaniu katowanego, czy przyjmuje prawosławie i powtórnej przeczącej jego odpowiedzi, naczelnik kazał kozakom trzymać na mrozie rozebranego do pasa wyznawcę, a innym, zanim przyjdzie kolej barbarzyńskiego pastwienia się nad nimi, stać na mrozie z odkrytą głową. Sam zaś naczelnik wyznaczywszy tę pokutę i dawszy unitom czas do namysłu, szedł do szkoły grzać się, bo mu i w futrze zimno było na dworze.

Po godzinie wychodził znowu do swoich ofiar ze zwykłem zapytaniem, czy przyjmują prawosławie? i po otrzymaniu przeczącej odpowiedzi, kłaść już i bić kazał następnych. I znowu takaż szatańska godzina przerwy następowała. Naczelnik paląc papierosa, spoglądał przez okno na lud umęczony, w jego sercu gorzało piekło złości, a po głowie kusiciela chytrość przebiegała, jakimby sposobem zakończyć z unitami. I znowu wychodził do ludu ze zwykłem hasłem: „porot'“! Bito więc po kilka razy jednego, a gdy unita ochrypły krzyczeć już nie mógł i mało co miał życia, kazał go kozakom odrzucić na stronę, a brać się do innych.

Pięciu wyznawców utraciło zupełnie zdrowie, a niektórzy z nich pomarli. Najbardziej katowani byli za swoją śmiałość w odpowiedziach: Jan Matiejuk, Aleksander Lewczuk, Dymitr Krzysztofiuk, Paweł Denisiuk, Ignacy Filipiuk.

Justyn Dawidiuk, po skatowaniu przewieziony został do kryminału siedleckiego, a stąd wywieziony do Rosyi na wygnanie, gdzie ciągle prawie leżąc, zakończył męczeńskie życie, zostawiając po sobie żonę i 5-ro sierot w domu.

Naczelnik męczył przez tydzień witulińskich unitów i dla przerwania jednych i tych samych jęków, rzucił Witulin a z częścią kozaków przeszedł do wsi Osówki. Tu na wstępie oświadczył zebranym, że Witulin już przyjął prawosławie i aby bezczelne to kłamstwo nie wykryło się natychmiast, najściślejszy wydał rozkaz kozakom i strażnikom strzedz wioski i nie pozwalać nikomu zajrzeć do Witulina [1]).

W Osówce, po odmownej odpowiedzi wyznawców, te same co i w Witulinie nastąpiły dręczenia unitów, to samo niszczenie przez wojsko ich pracy i zasobów. Wreszcie, jakby na szczęście unitów, naczelnik zachorował, lecz wyjeżdżając z Osówki wybrał tu czterech wpływowych gospodarzy: Gabryela Szuckiego, Justyna Dawidiuka, Joachima Chwesiuka, Antoniego Michaluka i dawszy im krwawą prawosławną pamiątkę, odesłał do Siedlec, skąd wysłano ich do Rosyi.

Justyn Dawidiuk skonał zaraz na wygnaniu w ostatniej nędzy.

8) Parafia Konstantynów i Gnójno.

Te dwie parafie, liczące około 3.000 dusz, w 1875 r. kąpane były we krwi własnej batami kozaków, przez dwa miesiące karmiły 4 roty piechoty i 200 konnicy, zapłaciły

---

[1]) Z notatek unitów. (Przyp pisz.).

kontrybucyę i zabrano z nich do więzień około 400 gospodarzy.

Joanna Czyżyk, 19-sto letnia dziewczyna ze wsi Horoszek, za śmiałe wyznanie swojej religii i przekonywanie naczelnika, że tylko katolicka religia jest świętą, została zbitą okropnie i odwiezioną do bialskiego kryminału. Tam, gdy się przekonano, że to dziewczę żyć nie będzie, odesłano ją napowrót z więzienia do domu, gdzie piątego dnia życie męczeńskie w ciężkich boleściach skończyła.

Godnym zanotowania jest szczegół następujący: Maryanna Waszczuk ze wsi Horoszki, biedna wyrobnica, miała dwoje dzieci nieochrzczonych po prawosławnemu i ponosząc rozmaite kary, wolała być biedną i na kontrybucyę pracować, aniżeli pozwolić na chrzest schizmatycki swoich dzieci, tem więcej, że dzieci te były już ochrzczone po katolicku. Mąż jej, jako człowiek mający wpływ we wsi, został wywieziony do Rosyi, ona z czworgiem dzieci, będąc sama sierotą, zdwoić musiała pracę, aby siebie i dziatki swoje wyżywić.

Strażnicy wyśledziwszy raz, że matka ze starszą córką nieobecne są w domu, wziąwszy z sobą wójta i pisarza, wyłamali drzwi i wpadli do biednej izdebki. Jedyna opiekunka dwojga małych pozostawionych dziatek, 12-sto letnia córka nieobecnej matki, chowa starsze trzyletnie dziecię do kurnika przed strażnikami, a młodsze bierze na ręce swoje i z dziecięciem krzyczy w niebogłosy, jak gdyby do chałupki jej wdarły się wilki, lub lamparty, aby je wszystkie żywcem pożreć.

Następuje okropna scena wydzierania dziecka malutkiego z objęć dwunastoletniego dziecka. Dziewczynka broni się zębami i krzykiem. Jedni wkładają jej w zęby pałasz, drudzy chwytają za głowę i ręce, a inni wydzierają zanoszącą się od płaczu i przestraszenia dziecko. Dziecię wydarte, owinęli strażnicy w szynelę swoją, a biedną dziewczynkę 12-sto letnią, rwącą się do nich po dziecko, rozciągnąwszy na ziemi, tak

zbili strasznie, że ranami okryta z połamanemi rękoma leżała rok cały i została kaleką, wyschłym cieniem dawnej dziewczynki.

Strażnicy z pisarzem i wójtem wyniósłszy dziecię z chałupy, spotkali się z orszakiem kobiet, biegnących na pomoc zagrożonemu domowi i dzieciom, lecz niestety! było już zapóźno. Strażnicy dobyli pałaszów, gotowi po batalii z 12-sto letniem dziewczęciem, walczyć i zwyciężać bezbronne kobiety. Lękając się jednak przybycia mężczyzn, czemprędzej bocznemi ścieżkami unieśli zdobycz swoją do Gnójna, do popa, który na nich już czekał, aby ukradzione jakiekolwiek dziecię ochrzcić.

Matka dziecięcia dowiedziawszy się o nieszczęściu, odbiega dziecię leżące we krwi, a biegnie zrozpaczona po wykradzione niemowlę swoje, aby je wyrwać z rąk tyranów i ocalić je od hańby prawosławia. Lecz już było za późno, ochrzczone dziecię przez popa strażnik odwoził już matce.

Lecz nie dość na tem nieszczęściu i gnębieniu biednej rodziny za wiarę. Na kobiecie tej zalegał sztraf za nieochrzczenie dzieci, którego nie miała z czego zapłacić. Jedyną karmicielką czworga biednych dzieci i matki była krowa, a bogactwem ich owieczki. Z rozkazu naczelnika wójt z pisarzem i strażnikami zabrali te owieczki i krowę, aby sprzedać na licytacyi i nienasycony zaspokoić sztraf, gdyż naczelnik szczególniej tę kobietę nie cierpiał i uważał ją z jej mężem za buntowników i wpływowych we wsi.

Zubożała kobieta, przyprowadzona do nędzy, pozbawiona ostatniej łyżki mleka dla zgłodniałych dzieci, stała się przedmiotem litości sąsiadek i zamożniejszych gospodarzy.

Lecz wojna o chrzest jeszcze nie skończona, bo kobieta ma w domu trzyletnie dziecię nieochrzczone u popa, a mąż na wygnaniu nie będzie jej bronił.

W 1878 roku, w czasie jesiennym, nad wieczorem, strażnicy napadli niespodzianie z wójtem dom tej mę-

żnej kobiety i korzystając z nieobecności jej i starszej córki, porwali dzieciaka w zabrudzonej koszuli i na ukrytej furmance zawieźli go do popa do Gnójna. Trzyletnie dziecię zanosiło się od płaczu, krzyczało, szarpało za twarz tych co je trzymali, wołało jakby przez matkę nauczone: „Nie chrzcijcie mię, ja już ochrzczony w kościele, ja nie potrzebuję chrztu!“ Nic to jednak nie pomogło, pop spieszył się jak złodziej dopełnić swoje, a strażnikom spieszyło się także odwieźć matce wykradzionego jej chłopca.

Lecz co za dzika i wzruszająca zarazem scena działa się, gdy wójt nocną porą ze strażnikami odwiózł matce porwane jej dziecię. Dom znalazł zamknięty i drzwi podparte od wewnątrz, w domu żadnego światła. Wołania i groźby strażników nie budziły nikogo, kołatania we drzwi i okna daremne. Nawet na znany głos i szlochania dziecka za oknem i prośby jego: „matulu! matulu!“ nikt z wewnątrz domu, jak z grobu nie odpowiedział, ani się ruszył. Na hałas i krzyk strażników zbiegli się ze wsi mieszkańcy, przysłuchując się zdala tej scenie. Strażnicy przynieśli kołki i siekierę i nie mogąc wejść drzwiami, wyjęli okno i do izby wpuścili płaczące i od zimna drżące dziecię.

Lecz w tej samej chwili matka stojąca u okna porwała swe dziecko, rzuciła je strażnikom napowrót i wybuchając gniewem wściekłości, zakrzyczała: „Szatany! idźcie do piekła z tym chłopcem i do tego dyabła, co was tu wysłał męczyć nas za świętą wiarę! Ja miałam aniołka i za niego swoją duszę bym dała, a to już splugawiony szatan, jak wy przeklęte zbójcy! On piorun Boży na resztę moich dzieci i na mnie sprowadzi. Won złodzieje! bo nożem wam i jemu ślipia wykolę, won z nim do dyabła!“ [1])

Na to przekleństwo matki, rzucone tyranom i razem dziecięciu swojemu, na ten wrzask kobiety jak dzikiej furyi,

---

[1]) Z notatek unitów dosłowne prawie. (Przyp. pisz.).

podobny do ryku rozwścieczonej lwicy, gotowej rozszarpać własne swe szczenię, potruchleli wszyscy, nawet strażnicy z wójtem. Dziecię biedne, przerażone nieznaną mu grozą matki i krzykiem jej, jęknęło, zaniemiało i drżące ze strachu tulić się poczęło do szyneli strażnika. Kobiety, stojące opodal, poczęły szlochać od żalu, mężczyźni płakać i wzdychać ciężko, a przeklinać schizmę, co im tak opłakaną dolę przynosi.

Lecz potrzeba być matką, aby matki serce zrozumieć. Wybuchła gniewem wściekłej lwicy, z nożem stanęła, gotowa tyranów i własnego dziecka krwią zagasić pożar, który przejął jej ducha, lecz po chwili zadrżała i przelękła się samej siebie. Szlochania sąsiadek, płacz i wołania ludzi za oknem, lament córek w chacie, z których jedna chora leżała, męczenniczką wiary, dokonały reszty i matka odrzuciła swój nóż, wyciągnęła ręce po drżące i zziębnięte dziecię swoje, i z okrzykiem rozpaczy: „o ja nieszczęśliwa“! rozdzierającym nawet kamienne serce wroga, porwała je i przyjęła napowrót, jak wyrzutka do biednej swej ukochanej gromadki.

Nazajutrz zebrali się sąsiedzi i życzliwi u biednej Maryanny Waszczuk, przedkładając jej, aby nie traciła przychylnego serca do swojego dziecka, że chrzest prawosławia poniewoli udzielony, nic nie znaczy, nie przeszkadza zbawieniu tem więcej, że dziecię po katolicku już było ochrzczone i z płaczem popa odpychało.

Takich scen przymusowego chrztu dzieci unickich na Podlasiu, można liczyć wiele, stąd dzieci swe ochrzczone w kościele, matki kryć muszą przed strażnikami, jak kury pisklęta swoje przed dzikim jastrzębiem. Prawosławni popi za nic sobie mają chrzest katolicki i znieważając Sakrament i Boga, powtórnie chrzczą dzieci.

Z wywiezionych w głąb Rosyi parafian konstantynowskich i gnojnieńskich, niektóre nazwiska i imiona:

1) Józef Waszczuk, mąż wyżej opisanej dzielnej ko-

biety, wywieziony od czworga dzieci i żony. 2) Bazyl Litwiniuk, wywieziony razem z żoną i trojgiem dzieci. 3) Teodor Sidoruk, zostawił żonę, pięcioro dzieci, starą matkę i gospodarstwo. 4) Grzegorz Laszuk, zostawił kilkoro dzieci sierót. 5) Jozafat Szarupka, wywieziony z żoną i trojgiem dzieci, gospodarstwo zostało na łasce sąsiadów. 6) Antoni Hołub, dawny bratczyk cerkiewny. 7) Gabryel Bartoszuk. 8) Antoni Bartoszuk, zostawił żonę i troje dziatek.

Do 1880 r. większa połowa wywiezionych już nie żyła.

9) Parafia Swory.

Parafia ta, licząca około 700 dusz, a szczególniej wieś Swory, w 1867 roku, za obronę organów i świętości swoich obrzędów, zapłaciła do 20.000 złotych kontrybucyi oprócz kary więzienia i nahajek.

Zdawało się naczelnikowi powiatu, w 1874 roku, że przymusowem ochrzczeniem dzieci, zdoła wszystkich pomału we Sworach przyzwyczaić do prawosławia. „Ich nie mnogo prynudit' nużno, a budut wsie prawosławnyje", powtarzał. Na każdym więc domu, we wsi, wypisać kazał ile w nim jest dzieci do chrztu i kolejno wysyłać począł po nie strażników.

Najprzód przyszli strażnicy do domu Michała Sawczuka. Żona jego Oksenia, spodziewając się tych gości, wrzuciwszy w piec nóż, siekaczkę, polano, wsunąwszy tam i garnek wody wrzącej, z dzieckiem wlazła sama w piec, a mąż stanął przed piecem przygotowany bronić żonę i dziecię swoje.

Pierwszy napad strażników odparł mężnie unita uzbrojony w kołek, strażnika śmielszego wyrzucił za drzwi i zamknął się ze środka. Przybyło więcej strażników, wyłamali drzwi domu, wybili okna i wsunąwszy się do mieszkania, jednocześnie rzucili się na Sawczuka, związali go, zbili

i wyciągnąwszy go za nogi na podwórze, wzięli się do wydobycia kobiety i dziecka jej z pieca. Strażnik przyniósł z sobą gorejącą głownię i wrzucił ją w piec, aby ogniem i dymem, jakby lisa z nory, wykurzyć biedną kobietę. Sawczukowa wodą zalała głownię i wyrzuciła ją i lała wodą gorącą na strażnika, który lazł w piec, aby rękami uchwycić kobietę. Już i kilka kubłów zimnej wody wlali w piec strażnicy, lecz wszystko było daremnem, gdyż kobieta nożem i siekaczką broniła się mężnie przed napastnikami, jak lwica, strzegąca kotliny dzieci swoich, przed obławą chciwych myśliwców. I kobieta tryumfowała, strażnicy z niczem odeszli, lecz zabrali do więzienia związanego jej męża.

W tym samym celu napadnięty był przez strażników dom Aleksandra Werezy i w nim odbyła się podobna historya z jego żoną, broniącą dzieciaka w piecu. Werezę zbili strażnicy, związali i wyrzucili z domu, a następnie poczęli piec rozwalać. Gdy strażnicy byli zajęci burzeniem pieca, córka tymczasem Werezy, przerznęła sznury krępujące ojca i ten przy pomocy kilku sąsiadów napadł na strażników, wyrzucił ich za drzwi i zamknął się. Lecz nadbiegli inni towarzysze strażników, odbili drzwi i okna, zbili i powiązali mężnych unitów, piec rozebrali, przebili nogę Tekli Werezie wyciągając ją z pieca i dziecię jej do chrztu już porwać mieli, lecz krzyk przeraźliwy matki odstraszył barbarzyńców, z rąk jej nie śmieli wyrywać dziecięcia, gdyż groziła uduszeniem go [1]).

Po tych dwóch bezskutecznych próbach, naczelnik cofnął swoje rozporządzenie przymusowego chrztu i od tej pory nakładał tylko kary pieniężne za nieochrzczenie dzieci.

Od roku 1874, aż do wstąpienia na tron Aleksandra III. przez lat 7, parafia Swory była przedmiotem ustawicznego

---

[1]) Wszystko prawie dosłowne, z notatek dzielnych unitów, z opowiadań żołnierzy i wójta.

i wyjątkowego prześladowania ze strony Kutanina, Gromeki i Moskwina. Prześladowanie to w 1874 i 1875 roku było okropne i krwawe jak wszędzie, lecz potem, gdy potwory te ludzkości przekonały się, że krew, a niecny mord ludzi, jeszcze bardziej potęgują siłę ich wiary i do mężnego prowadzi ich oporu, zmienili swoją szatańską taktykę, a ponieważ Swory materyalnym dostatkiem swoim bogatsze były od innych wsi, postanowili szczególniej uderzyć na tę wieś, ogłodzić i zrujnować ją materyalnie, a tak zmusić ją do uległości woli rządu i prawosławia, pewni będąc, że im się to powiedzie.

Postój więc wojska na koszt włościan nie trwa we Sworach miesiąca, jak gdzieindziej, lecz lata całe. Dwie roty piechoty stoją tu ciągle na utrzymaniu gospodarzy, aż do wojny tureckiej. W tym czasie następuje przerwa, gdyż ruscy rycerze wyszli od nas, zanieść swój krzyż czerwonego i krwawego prawosławia pomiędzy niewiernych. Po skończeniu zaś wojny, natychmiast dwie roty wojska znowu wchodzi do Sworów i stoi tam aż do śmierci Aleksandra II., to jest do chwili, gdzie już ludzie we wsi i dzieci ich z głodu a nędzy mrzeć poczęli i wojsko było zmuszone żywić się za swoje pieniądze, kiedy we wsi ni bydlęcia, ni ziarna, ani trzody, ani żadnego kawałka nie pozostało chleba, ani żadnej rzeczy do licytacyi, kiedy wszystkie płoty, strzechy i niektóre nawet budynki gospodarskie popalono.

Swory zrujnowane zostały materyalnie, lecz ich duch religii i stałości przy św. wierze ten sam pozostał i dowiedli rządowi, że unici bogatsi, tak samo jak i biedni, potrafią się zahartować i znieść największe męczarnie, na sławę i cześć religii świętej, a na hańbę prawosławia.

Wojsko ruskie, podług urzędowego wyrażenia oficerów, demoralizowało się we Sworach, a raczej pojmować poczęło siłę wiary świętej, która przez włościan działając na nich z blizka, z każdym dniem bardziej przejmowała ich ducha,

oświecała ich, cywilizowała, składając im dowody niezaprzeczone, że tylko na łonie katolicyzmu człowiek nieoceniony, i w obronie swojej wiary składa nietylko grosz, mienie swoje i pracę, lecz cierpi katusze, więzienia, niesie krew i życie swoje.

Więc roty zmieniane były co dwa miesiące, oficerzy od tego piekielnego postoju wypraszali się, przenosząc najtwardszą wojnę z Turkami, niż gnuśną a hańbiącą bezczynność wśród bezbronnych unitów, siedząc na karkach ich i jak liszki nikczemne objadając drzewo ich pracy.

Często oficerowie zadawali dzielnym tym ludziom pytania, czy im nie żal ich dobytku i grosza, który tak marnie tracą. Odpowiadali, że żal im bardzo bydła i pracy ich, ale cóż na to poradzą? „My to już tak pocieszamy się, mówili do oficerów, że to w tem jest wola Boża, że na bydło nasze Pan Bóg zesłał taki niby pomorek, co nam je zabiera, a na grosz nasz i na nasze dobro, nieprzymierzając, to samo złe, co to trapiło Hioba sprawiedliwego. Potrzeba i za to Panu Bogu dziękować, a wiary Mu świętej dotrzymać, bo człowiek bez wiary, to nic nie wart“ [1]).

Objaśnieni oficerowie, że w przekonaniu ludu są pomorkiem i złem, trapiącem niegdyś Hioba sprawiedliwego, tem więcej nie mogli się przywiązywać do niskiej a wstrętnej swej roli.

Nie kończyło się jednak wszystko złe na postoju wojska i objadaniu biednych włościan we Sworach. Naczelnik każdego tygodnia, w piątek, przyjeżdżał do Sworów i wezwawszy strażników i wójta, egzekwował z każdego gospodarza zaległy sztraf, za nieochrzczone dzieci obrzędem prawosławnym. Z początku, za każde takie dziecię nieochrzczone, ojciec musiał płacić 5 złotych kary codziennie, gdy się gospodarcze zasoby włościan wyczerpywały, płacili za każde

[1]) Dosłowne, z opowiadań oficera. (Przyp. pisz).

dziecię 5 złotych tygodniowo, dalej tylko 5 złotych miesięcznie, aż wkońcu przyprowadzonych do zupełnej nędzy, zwolnić musiano od opłaty tego, tak zwanego „podatku za dzieci“. Naczelnik na miejscu decydował, oznaczał wysokość sztrafu zaległego na każdym gospodarzu, a strażnicy z wójtem zabierali fanty gospodarcze i domowe i składali takowe do urzędu gminnego, jako przeznaczone do licytacyi. Nieraz zdarzyło się, że strażnicy pozabierawszy narzędzia gospodarcze i odzież z domu i nie znajdując nic więcej, obdarli strzechę z obory upartego unity, aby ją sprzedać żydowi na podesłanie bydlęcia i tak dosięgnąć do wysokości nałożonego sztrafu.

Obliczyć straty, jakie zrujnowani ze szczętem włościanie ze wsi Sworów przez tyle lat ponieśli, niepodobna. Orali biedni, siali, zbierali, kosili pod strażą wojska i dla wojska i często na własnych zagonach, ustali w pracy, jak w Faraonów niewoli, modlili się do barbarzyńców, aby ich już wszystkich wysłali na wygnanie, gdzie na swoje i dziatek życie prędzej zapracują niż u siebie. 80 gospodarzy ze wsi Sworów, jak obliczają, poniesło straty najmniej na 600.000 złotych.

Nicefor Gereło, gospodarz ze wsi Sworów, mający przeszło 65 lat wieku, zaaresztowany, w kryminale siedleckim umarł z pobicia, pozostawiwszy w ostatniej nędzy troje sierot.

Z liczby wywiezionych na wygnanie po 5 latach więzienia w Siedlcach, wymieniają pomiędzy innymi Grzegorza Sęczyk, który pozostawił żonę, dwoje małoletnich dzieci i gospodarstwo. Izydora Gereło, który również pozostawił żonę, dwoje dzieci i zniszczone gospodarstwo. Jozafata Gereło, pozostawiającego także czworo dzieci, żonę i zniszczone gospodarstwo.

Oto fakt godny zanotowania, dający pojęcie, z jaką troskliwością a właściwem sobie barbarzyństwem śledziła po-

licya włościan sworskich w celu ich zniszczenia materyalnego i wyrwania im nawet kawałka chleba od gęby.

Lud unicki, zwyczajem łacinników, obchodzi zawsze uroczyście wigilię Bożego Narodzenia i w ten dzień przygotowuje sobie zwykle wystawną ucztę. Ponieważ mieszkańcy wsi Sworów, w 1880 roku, przyprowadzeni do zupełnej nędzy, nie mogli się zdobyć w wigilię tej uroczystości na żadną ucztę familijną, więc z sąsiednich wiosek życzliwi gospodarze przyszli im w pomoc podarkiem lepszej strawy, bułek pszennych, chleba, kaszy, mąki i innych rzeczy. Było to jakby serdeczne połamanie się opłatkiem życzliwości sąsiedztwa i przyjaźni włościan.

Lecz na biednych sworzanach ciężył zaległy sztraf, którego nie było czem zapłacić. Gdy się tak krzątają szczęśliwi rodzice z dziatkami swojemi około przygotowania tej domowo-religijnej uczty, strażnicy dowiedziawszy się o tym nowym dostatku mieszkańców, zajeżdżają nocną porą i ze stołu biednej uczty z rąk rodziców i od ust zgłodniałych dzieci zabierają na wozy chleb, bułki i wszystko co się dało zabrać, co mogło przedstawiać jakąkolwiek wartość na opłacenie zaległego sztrafu, kary za ich nieprzełamaną stałość przy świętej wierze ojców [1]).

Nie można również pominąć milczeniem następującego charakterystycznego faktu, który dobitnie okazuje, jak niczem niezapełniona przepaść istnieje pomiędzy unitami a prawosławiem, do którego rząd rosyjski ich zmusza.

Mieszkańcy wsi Swory, jak i wszyscy unici, swoich umarłych zawsze sami grzebali, bez udziału popów prawosławnych. Robili to potajemnie i w nocy, aby uniknąć czujności policyi, która najsurowiej czynić im to zabraniała. W 1880 roku, gdy w jednym domu gospodarskim umarło dziecię, strażnicy dowiedziawszy się o śmierci dziecięcia oto-

[1]) Z notatek unitów i opowiadań wójta. (Przyp. pisz.).

czyli dom, postawili przy nim silną wartę, domagając się, aby dziecię pogrzebał pop prawosławny.

Włościanie widząc niepodobieństwo ukrycia dziecka, udali się z prośbą do wójta, następnie do naczelnika powiatu, prosząc go, aby im pozwolił zmarłe dziecię, ochrzczone już po katolicku, pochować bez udziału popa prawosławnego. Naczelnik nie tylko odrzucił ich prośbę, lecz natychmiast polecił wójtowi ze Sworów i strażnikom dopilnować, aby „ditia pohoronit' z popom", włościanom zaś kazał wracać do domu i zagroził od. aniem ich do więzienia, jeżeli zmarłe dziecię ośmielą się wykraść i bez popa je pochowają.

Strażnicy spełnili rozkaz naczelnika, sprowadzili popa, diaków, zebrali się także na pogrzeb żandarmi, żołnierze nauczyciele wiejscy. Włościanie wykopawszy duży i głęboki grób na cmentarzu sami usunęli się, nie chcąc należeć do pogrzebu z przedstawicielami prawosławia, do pogrzebowej procesyi wystąpiły tylko same kobiety ze wsi.

Po zwykłem odśpiewaniu przy grobie „panichidy" za umarłych i modlitw za carską familię, w chwili kiedy cerkiewni opuszczali trumienkę dziecka do grobu, stojące przy samej mogile kobiety, porwały za popa, ubranego w ryzę, i wrzuciwszy go w ten sam grób, na trumnę dziecka, poczęły na niego rzucać kamienie, sypać ziemię a broniących popa strażników i cerkiewnych odpychać i krzyczeć, że naczelnik rozkazał im koniecznie „ditia pochoronit' z popom", inaczej zagroził, że odda ich do więzienia.

Strażnicy przelęknionego popa wydobyli wprawdzie z mogiły, w której ukamienowały i zasypałyby go energiczne kobiety, lecz policya i wszyscy odebrali naukę, aby na przyszłość nie wydawali rozkazu „choronit z popom", który dzielne kobiety literalnie pojęły i literalnie spełnić też chciały, i nie zmuszali włościan niechętnych do uczestnictwa przy spełniających się obrzędach nienawistnego im prawosławia.

Ponieważ do całej tej komedyi należały tylko kobiety,

więc jako sprawa z niemi trudniejsza i nie warta urzędowego rozmazywania, została zaniechaną, tem więcej, że tylko kompromitowała tych, którzy ją wywołali. Zresztą wieś była już zniszczona i żadnej kontrybucyi zapłacić nie była w możności [1]).

10) Parafia Krzyczew.

Parafia ta, licząca około 600 dusz, miała proboszcza księdza Adolfa Wasilewskiego, który dzielnie opierał się rozkazom Chełma i rządu. W końcu 1873 roku, gdy przyprzysłano do parafii niejakiego Urbana, schizmatyckiego świaszczennika, ks. Wasilewski odebrał polecenie stawienia się w Chełmie, lecz nie chcąc być przedmiotem zemsty Popiela, z rodziną swoją uciekł za granicę.

W Styczniu roku następnego, gdy z rozkazu popa przy restauracyi cerkwi, pousuwano wszystko co było unickie, a ustawiono sprzęty prawosławne, parafianie wyrzucili takowe, wnieśli swoje dawne ołtarze, zamknęli cerkiew i klucze ukryli. Na trzeci dzień przybył tu urzędnik z Siedlec ze strażnikami i spisawszy protokół, zabrał razem do więzienia przeszło 40 osób, mężczyzn i kobiet. Gdy przez trzy tygodnie policya nie mogła zmusić parafian do wydania kluczy cerkiewnych, przybył do Krzyczewa naczelnik z trzema rotami wojska, drzwi cerkwi odbił i rozstawiwszy wojsko po kwaterach, domagał się od unitów wydania sobie przywódców.

„My wszyscy przywódcami jesteśmy, odpowiedzieli, i rób pan naczelnik z nami co ci się podoba“.

Wojsko tu stało do ruskich Zielonych Świąt, objadło tak biednych unitów, że żywili się szczawiem tylko bez soli i chleba. Po wyjściu wojska unici natychmiast wypędzili popa z probostwa. Strażnicy dowiedziawszy się o tem, wpadli do wsi i spotkawszy na drodze Eufemię Mikołajukową,

---

[1]) Z opowiadań urzędnika gubernialnego. (Przyp. pisz.).

która na czynione jej zapytania nic im nie odpowiadała, tak ją zbili, że zachorowała ciężko i we dwa miesiące skonała, pozostawiwszy dwoje dzieci sierotek. Oprócz tego 20 unitów zabrali strażnicy do kryminału. Po 3 miesiącach gubernator uwolnił ich z więzienia, lecz nałożył kontrybucyę po 50 rubli z domu.

Początek 1875 roku pamiętny jak dla wszystkich unitów Podlasia, tak i dla parafian krzyczewskich.

„Do podpisu“, wołał naczelnik.

„My pisać nie umiemy“, odpowiadali unici. Więc pędzili wszystkich do bohukalskiej kancelaryi gminnej, gdzie tyle krwi unickiej wylano. Stała tu piechota grenadyerów i kozacy do katowania niewinnego ludu. Na pierwszym egzaminie prawosławia mężczyźni krzyczewscy dostali po 250, a kobiety po 150 nahajek kozackich. Ciągłem katowaniem ludu tak już byli kozacy spracowani, że się do koszuli rozbierali na mrozie. Niektórzy unici kilka razy przechodzili taką piekielną kolej i wielu z nich leżało po domach zamienionych na szpitale.

Teofil Szaniawski, zbity i uwięziony w Siedlcach, wysłany został w głąb Rosyi, pozostawiwszy żonę i 5-ro dzieci, umarł na wygnaniu.

Jakób Nieczyporuk, wycierpiał razem tę samą karę co i jego towarzysz, lecz rozłączyli ich w końcu i Jakóba wysłali do Woroneżskiej gubernii.

Naczelnik Klimenko szczególniej mścił się na żonie Nieczyporuka, Annie, i uważał ją jako mającą wpływ na unitów. Pędzili więc ją rozłączoną od dzieci po więzieniach w Janowie, Biały i Siedlcach, aż nakoniec wysłali ją do woroneżskiej gubernii, strasząc tem odważne unickie kobiety, że spotka je ten sam los, jeżeli będą zachęcały mężczyzn do oporu władzy.

Po wywiezieniu Nieczyporuków, zostało 4-ro ich dzieci sierot, z których syn najstarszy miał zaledwie lat 14-ście.

Pędzili to dziecię naczelnicy do przeproszenia popa, grozili mu, że gospodarkę ich zniszczą, a jego wezmą do wojska na zawsze, lecz nieulęknione chłopię odpowiadało im: „róbcie ze mną co chcecie, a ja prawosławnym nie będę". Wreszcie Moskwin, gubernator, godny następca Gromeki, chcąc przestraszyć upartych unitów, wszystkie te dzieci Nieczyporuków: Stefana, Agrypinę, Pelagię i Teklę, czteroletnią dziewczynkę, wysłał do Rosyi do ich rodziców; zboże, dobytek i ruchomości pozostałe, zlicytować kazał na opłatę zaległych sztrafów, a ziemia i budynki marnują się, gdyż sąsiadom ich, powiat wzbrania gospodarzyć na pustych zagonach, żeby pozbawić zesłanych Nieczyporuków jakiegokolwiek wsparcia i korzyści z ich biednej chudoby.

Z tej parafii jest jeszcze kilku wysłanych w głąb Rosyi, lecz imion ich nie podano.

11) Parafia Łosice.

Ta parafia, licząca około 600 dusz unickich, miała proboszcza renegata wiary, Szymańskiego. Wojsko i kozactwo stało tu przez dwa miesiące. Kontrybucyami i rznięciem bydła przygotowano naprzód drogę do prawosławia, potem wobec zgromadzonych parafian, wzięto się do batożenia najzacniejszych i wpływowych gospodarzy, spodziewano się tem resztę zastraszyć i od stałości wiary ich odciągnąć. Wójt Antoni Mienkowicz, Nicefor Kalinowski, Kazimierz Kostecki, na rozkaz Klimenki bici byli tak strasznie, że wszyscy otaczający ich rzewnie płakali, nie mogąc znieść widoku krwi i krajania nahajkami ciała ludzkiego za wiarę, które od kości odpadało.

Wójt Antoni Mienkowicz, leżąc na ziemi zbity, gdy oświadczył Klimence, że składa swój urząd, gdyż sumienie nie pozwala mu mieszać się w religijne sprawy, że nie będzie unitów zmuszać do podpisu na prawosławie, ani też na

zarznięcie wydawać kozakom bydląt z obory upartych unitów, kazał go bić bez miłosierdzia, wołając:

„Ty powinieneś nawracać, nie buntować parafian!“

„Wójci nie nawracali nigdy, ani też naczelnicy, odpowiedział Mienkowicz, ale duchowieństwo“.

„Mołczy s... syn! nahajki“! krzyknął Klimenko i czterech siepaczy stanęło do mordowania wójta, leżącego na ziemi.

Gdy spostrzegł Klimenko, że ze czterech kozaków nahajkujących wójta, jeden go nie tak silnie uderzał, kazał rodaka swego rozłożyć na śniegu i dać mu 100 nahajów, co też natychmiast wykonano.

Po skatowaniu wymienionych trzech unitów, kazał ich Klimenko okuć w kajdany i do więzienia siedleckiego odesłał z raportem, że ci trzej są najgorsi buntownicy w parafii. Następnie przywoławszy popa, począł przy pomocy tego odstępcy namawiać lud do przyjęcia prawosławia i przekonywać, że każda wiara jest dobra, nawet turecka.

Śmiałe trzy dziewczęta ze wsi Łepek odpowiedziały świaszczennikowi: „Pamiętamy dobrze wszystko, czego niedawno uczył nas ksiądz proboszcz, a szczególniej pamiętamy ostatnie jego kazanie na św. Michał. Po przedstawieniu nam znakomitego stanowiska, jakie w niebie zajmuje św. Michał Archanioł, powiedział nam ksiądz, że święty ten wojuje ciągle z nieprzyjacielami kościoła świętego, czyli wrogami cerkwi naszej świętej unickiej, że zwalcza szatana przeklętego, który powstaje ciągle przeciwko kościołowi i cerkwi, że szatan ten albo prowadzi nas na pokuszenia do różnych sekt i religii albo też sekty odszczepieńców i schizmatyków, pod wodzą tegoż szatana uderzają na nas, aby nas rozprószyć, obałamucić i zmusić przejść do wiar obłudnych i nieczystych, przeciwnych duchowi kościoła rzymskiego i naszej cerkwi unickiej. Nadto zalecał nam ksiądz stać zawsze pod sztandarem św. Archanioła i modlić się, abyśmy nigdy nie odstąpili od Sto-

licy św. Apostolskiej. A teraz ksiądz tłumaczy nam, że prawosławie, to jest schizma, i katolicyzm, i unia nasza, to wszystko jedno. Cóż więc teraz robi św. Michał, kiedy schizma i my jedno jesteśmy? Kogo on dzisiaj broni? Czyim jest patronem? Dlaczegoż nas mordują i na śmierć zabijają i zmuszają przyjąć schizmę, kiedy ona jest taką, jaką jest wiara nasza rzymsko-apostolska? Nie, księże, to wszystko kłamstwo jest, co mówisz dzisiaj, bałamuctwo i przekupstwo, my nie odstąpimy od sztandaru św. Michała i wiary naszej i ciebie już słuchać nie będziemy, tyś już nie nasz pasterz“[1]).

Klimenko wysłuchał do końca całej tej repliki dziewcząt, skierowanej wprost do popa Szymańskiego i nie przerywał jej, sądząc, że Szymański znajdzie na nią stosowną i gruntowną odpowiedź, lecz gdy widział, że pop nos zwiesił i nie odzywa się ani słowa, Klimenko, wyręczając go, skazał natychmiast śmiałe dziewczęta na nahajki i dostały każda po 150 strasznych knutów kozackich.

Parafia za upor była batożona w dalszym ciągu, a straty materyalnej poniosła około 40.000 złotych.

Na straży wiary stał tu dzielny i uczony ksiądz kanonik Marcin Wojciechowski, kandydat św. Teologii, proboszcz łosicki, dawny profesor seminaryum i Surrogat konsystorza janowskiego, jak gdyby pamiątka wśród unitów, po dawnej dyecezyalnej jurysdykcyi. Unici otaczali go zewsząd zaufaniem, miłością i szacunkiem, a rząd w postępowaniu kanonika Wojciechowskiego widząc moralny jego wpływ na unitów, usunął go z probostwa łosickiego i unii. Po spaleniu się kościoła w Łosicach, nie pozwolił rząd na wybudowanie nowego, skasował parafię miejską w Łosicach i przyłączył ją do małej jej filii we wsi Hadynowie.

---

[1]) Dosłownie ta cała odpowiedź wyjęta z notatek włościanina unity. (Przyp. pisz.).

12) Parafia Łysów.

Parafia ta, licząca zaledwie 200 dusz, wycierpiała jak wszystkie w 1867 roku i zapłaciła 2800 złotych kontrybucyi, oprócz domowych strat i zniszczenia.

W 1875 roku przybył tu z Janowa znany Klimenko z kozakami, kazał zebrać parafian przed siebie i przywoławszy popa Szymańskiego, zaczęli oba nawracać lud do podpisu na prawosławie, nazywając go obrządkiem unickim starodawnym. Wykładali obaj ludowi, że to panowie wymyślili unię i prowadzili ich do niej jak baranów, że unici będąc ludem biednym, nie mogli jako tako podtrzymać świątyń swoich i coś do nich droższego ofiarować.

„Patrzcie, rzecze wymowny Klimenko, jakie wasze świątynie? Obora pańska wspanialszą jest niż cerkiew. Jakie znowu łacińskie kościoły? Wszystkie murowane, czyste, bogate, wewnątrz ołtarze złocone, bogate ryzy i skarbce, a wasze cerkwie unickie walą się podgnite, ściany spruchniałe, dach na nich dziurawy lub słomą pokryty, ołtarze glinką pobielane, a ryzy obdarte, gorsze od worków dziadowskich. Żeby Najjaśniejszy Cesarz Mikołaj nie zlitował się nad cerkwiami waszemi, nie mielibyście żadnej w nich ozdoby, a tak przynajmniej złotem jaśnieją w cerkwiach waszych kosztowne carskie wrota, które on groszem swoim kazał wam postawić, a bez nich cerkwie wasze wyglądałyby wewnątrz jak chlewy.

„Oprócz tego, wasi księża zdzierali was za religijne posługi, za chrzty, śluby, pogrzeby, msze, które codziennie niewiadomo po co, odprawiali. Lecz teraz tak nie będzie! Najjaśniejszy Pan, Aleksander, bierze was biednych w opiekę swoją i razem wasze cerkwie. Teraz już za nie płacić nie będziecie, wszystko wam darmo będą wasi księża służyć, rząd cerkwie pobuduje wam nowe i murowane, probostwa piękne i nowych wam da bogatych i uczonych popów. To wam przyrzekamy dzisiaj, z księdzem Szymańskim, waszym

administratorem. My to mówimy w imieniu Najjaśniejszego Pana, więc wy podpiszcie się, że z wdzięcznością przyjmujecie jego łaski i wiarę jego prawosławną.

„Bo jeżeli nie podpiszecie się, będziemy uważać to jako bunt przeciwko woli Najjaśniejszego Pana, a wtedy, widzicie, że za mną stoją kozacy, są to posłuszni apostołowie, naprzód każę im rozkwaterować się po domach waszych, a was wypędzić z domów. Każdy kozak ma z sobą książeczkę ewangelii, nie miłosierdzia, lecz złości, nie prośby, lecz przymusu i kary okropnej. Najprzód zarzniecie im wołu, wieprza, dacie im przypraw do obiadu. Gdy się posilą i sił dobrych nabiorą, wtedy wam podziękują z ewangelii swojej. Dadzą wam naprzód po 100 nahajów, wygonią was wszystkich, kobiety i dzieci do roznoszenia śniegu, jak dzień tak noc konie wasze będą założone do furmanek i pędzone po najgorszych drogach. Jak konie wasze, tak i wy będziecie głodni i katowani przez kozaków. To wam powiadam z księdzem Szymańskim i dajemy wam do namysłu 7 godzin [1]).

„Wielmożny Naczelniku i ks. Proboszczu! rzekła wówczas Teresa Midzicka, śmiała dziewczynka z Ruskowa. Mówił nam ksiądz proboszcz, że dawniej tylko niewierni poganie męczyli i rozlewali krew chrześcian“.

Lecz tylko te wymówiła słowa, na skinienie Klimenki przybiegli kozacy, rozciągnęli dziewczynę na śniegu i dali jej 25 nahajek. Kiedy podnieśli, zakrzyczał ją Klimenko: No szczo, dobre tobi? Howary bulsz koły ty takaja mudraja!“

Nieustraszona tem dziewczynka powtarza swoje po polsku jak i zaczęła: „Dawniej niewierni poganie rozlewali krew, męczyli i zabijali chrześcijan za wiarę, a dzisiaj chrze-

---

[1]) Tę mowę wziętą dosłownie z notatek włościanina unity, podajemy jako dowód, że Gromeka „duraka“ Klimenkę, już nauczył przemawiać do unitów w duchu swoim. (Przyp. pisz.).

ścijanie jak niewierni napadają na chrześcijan i krew ich rozlewają i wydzierają im wiarę świętą.“

„Nie, odrzecze Klimenko po polsku, my nie wydzieramy a dajemy wam wiarę, ale kiedy masz tak dużo krwi, to ja potrafię upuścić jej.“ Tu krzyknął znowu na kozaków po rusku: „Kozaki! porot'“!

I wobec całej parafii, rozciągnęli znowu kozacy dzielną dziewczynkę na śniegu i z barbarzyńską wściekłością, nie zważając na młode lata dziewczyny, spełniali rozkaz krwią dyszącego bydlęcia Klimenki. Wszyscy parafianie odwracali się i płakali nie mogąc znieść widoku tej bezprzykładnej tyranii nad dzieckiem, lecz przez ofiarę jego krwi męczeńskiej, duch Boży przejmował serca wszystkich i do stałości wiary umacniał. Jęk dziecka głuszyły szatańskie świsty nahajek, krew lała się strumieniami, a ciało kawałkami odpadało. Z początku dziewczę od boleści wiło się okropnie i krzyczało rozpaczliwie, potem zmordowane, leżało już omdlałe jęcząc pod razami kozaków.

Lecz ten chrzest krwi dziewczęcia, ocalił całą parafię przed męczarnią moskiewską. Klimenko odstąpił od zamiaru swego zmuszania parafian do przyjęcia prawosławia, a rozkazał im tylko przeprosić Szymańskiego, za to, że go nazywali „popem“ nie świaszczennikiem. Kozacy obstąpili parafian i nahajkami popędzili do stojącego popa i to było dostateczne dla Klimenki, aby urzędownie napisać, że Łysów dobrowolnie przeprosił popa i przyjął prawosławie.

13) Takim mniej więcej sposobem jak opisany powyżej, waleczni rycerze: Gałowińskij, Kutanin, Klimenko i Wolawskij, przy pomocy wojska, kozaków i nieodstępnych czynów barbarzyństwa, a materyalnego zniszczenia unitów, nawracali i resztę parafii w powiecie konstantynowskim, mianowicie: w Chotyczach, Chłopkowie, Bublu, Klonownicy, Makarówce, Mostowie, Neplach, Nosowie, Rokitnie. Parafie te, oblały się krwią stałości swojej w wierze ojców, zapłaciły

około 700.000 złotych za upor swój, ofiary swoje dały do więzień i na wygnanie do Rosyi.

14) Wioska Kościelna Leśna.

W powiecie konstantynowskim, we wiosce Kościelna Leśna był od wieku klasztor i kościół pod zarządem księży Paulinów, będących na straży cudownego obrazu Matki Boskiej Leśniańskiej. O każdej porze roku, a zwłaszcza w uroczyste święta, z całego Podlasia tysiące pielgrzymów, zwłaszcza unitów, przybywało do Leśny, a do niesienia religijnej pomocy zjeżdżali się tu duchowni obojga obrządków, zakonnicy i świeccy kapłani. Leśna z tego względu, bardziej jeszcze niż Kodeń była nieznośną dla rządu ruskiego. Przy ogólnej kasacie zakonów wypędzono stąd Paulinów, a zarząd kościoła i parafii oddano świeckiemu duchowieństwu. Wkońcu, w czasie ogłoszenia urzędowego prawosławia, kościół ten wspaniały zabrano na użytek schizmy, przerestaurowano go, na wierzch kościoła włożono siedm ogromnych prawosławnych baniastych kopuł i dla przyciągnięcia unitów, rząd pozostawił na miejscu cudowny obraz i duży ołtarz N. M. P. Leśniańskiej. Lecz pomimo tych środków przynęty unitów do leśniańskiej cerkwi, jak tylko rozeszła się wieść o zabraniu kościoła w Leśny na prawosławie, unici i łacinnicy natychmiast zaprzestali swoich dawnych odpustowych pielgrzymek i dziś Leśna pustą i biedną jest wioszczyną, bez życia i ruchu, jaki tu od wieku codziennie panował [1]). Zgasła też powaga, dawny charakter i urok religijny tego ustronia świętego, w którem Matka Boska na wierny lud podlaski tyle błogosławieństwa i łask swoich zlewała.

Za czasu rządów chełmskiego biskupa, Kuziemskiego, uniccy parochowie najfałszywiej mu przedstawili, jak rów-

[1]) Polecamy do przeczytania naszą obszerną monografię o Leśny. (Przyp. pisz.).

nież i księciu Czerkaskiemu, że do Leśny przybywa rocznie więcej unitów, aniżeli łacińskich pielgrzymów. Gdy zaś z zakazu rządowego, księżom unickim wzbroniony jest wstęp do kościołów łacińskich, przez co unici pielgrzymi w Leśny pozbawieni są Sakramentów św. swojej cerkwi, lub porzucają rodzinny obrządek, przystępując do Komunii łacińskiej, na czem cerkiew unicka bardzo traci, prosili biskupa i księcia Czerkaskiego, aby co prędzej kościół leśniański, zamieniony na unicką cerkiew, razem z probostwem oddany był w zarząd duchowieństwu unickiemu.

Dla Kuziemskiego ta myśl była bardzo pożądaną, więc chwycił się jej i szturmować począł do Zarządu Obcych Wyznań, aby mu Leśnę oddano. W Grudniu 1868 r. nakazano budowniczemu powiatu konstantynowskiego, rozmierzyć szczegółowo poklasztorne mieszkania w Leśny, a Kuziemski snuł projekt osadzenia tu warszawskich i bialskich Bazylianów, oraz demerytów księży unickich.

Czerkaski udawał przychylność swoją do tych planów unii, lecz gdy w interesie jego wcale nie leżało powiększenie liczby cerkwi unickich, i owszem, on miał swój projekt, Leśną i Kodeń, te dwie duchowne perły Podlasia, wyrwać kościołowi łacińskiemu i wprawić je obie do korony prawosławia, więc odpowiedź Kuziemskiemu zwłóczył z dnia na dzień i zasłaniał się Petersburgiem, skąd miała niby na podaną prośbę jego, najwyższa przyjść decyzya.

Dnia 6 Kwietnia 1875 r., piorun wypadły z ręki cesarskiej, rozjaśnił nam otchłań klęski i prześladowczego nieszczęścia uderzającego w kościół Polski. Podpisano i najwyżej rozkazano, katolicką cudowną Leśną ukoronować biedne prawosławie, obraz cudowny i kościół leśniański zagarnąć siłą na własność schizmy.

Widać już było wolę Bożą, aby Leśna z cudownym obrazem, została w posiadaniu przez jakiś czas u Rosyan, odszczepieńców, jak słońce w zaćmieniu, aby kiedyś, da Bóg,

drugiem nas zjawieniem, Matka Boża pocieszyć raczyła, gdy powróci w posiadanie nasze i kościoła katolickiego.

Godnym zanotowania jest fakt, że gdy po raz pierwszy archierej prawosławny zwiedzał kościół leśniański zabrany już na schizmę, w chwili gdy wjeżdżał do wioski i od kościoła znajdował się w odległości 400 kroków, konie jego karety, które całą drogę biegły najswobodniej, nagle na gościńcu stanęły i żadną siłą ludzką nie dały się ruszyć z miejsca. Archierej przestraszony, zmuszony był wysiąść i ze swymi adjutantami do kościoła dochodzić piechotą. Lud widząc to, ośmielony, wziął się za kamienie i błoto i ciskać począł z za krzaków na archierejski orszak, a kobiety zmuszone pod karą sztrafu stać na drodze, ze złości odwracały się i arcydostojnikowi prawosławia okazywały najbrudniejszy stopień pogardy. Naczelnik Kutanin, przerażony taką szatańską owacyą ingresu swojego arcypasterza, przypadł do archiereja, wsadził go czemprędzej na bryczkę swoją i zakrywszy go, popędził z nim do mieszkania popa, ominąwszy kościół [1]).

ROZDZIAŁ VI.

Powiat i dekanat Radzyński.

1) Parafia Drelów.

Parafia ta, licząca około 2.000 dusz, w 1866 roku, za śpiewanie w cerkwi różańca i koronek, zapłacić musiała ciężką kontrybucyę, na co poszły domowe fanty włościan,

[1]) Z wiarogodnych opowiadań obywatela i notatek unitów. (Przyp. pisz.).

z każdego do 20-stu rubli wartości i więcej, które za bezcen sprzedawały się w urzędzie gminnym. Oprócz kar pieniężnych, zabroniono włościanom wyganiać dobytek na paszę przez cały tydzień, ani go poić. Ryk bydlęcia i płacz ich właścicieli nie wzruszył tyrańskiego sztabskapitana Andrejewa, jak ze strony ludu niewzruszone było postanowienie, od wiary i obyczaju modlitwy ojców swoich nieodstępować nigdy.

Ks. Jan Welinowicz, zacny i zasłużony kapłan, starzec 70-letni, rzekł od ołtarza do parafian swoich w dzień M. B. Różańcowej: „Moje kochane dziatki! Dajcie mi do nabożeństwa książkę polską, zapewne po raz ostatni w tej świątyni. Niech ją na pożegnanie mojemi rękami uścisnę i ucałuję w tej świątyni i ostatnią wam powiem naukę o różańcu świętym, który Wam zabraniają dziś śpiewać w cerkwi i wypędzają go stąd po tylu latach, jego zbawiennego wpływu na podniesienie serca i miłości naszej ku Chrystusowi Panu i Jego Najświętszej Matce. To będzie zapewne ostatnie kazanie i moja do Was ostatnia mowa polska“ [1]).

Po Mszy św. i kazaniu, w czasie którego gorliwy kapłan do łez i jęku wzruszył obecnych, wywieziony został natychmiast do Chełma, do więzienia Wójcickiego i tam nie przeżywszy roku, życie zakończył w więzieniu jako wierny pasterz owieczek Chrystusa.

Parafianie Drelowscy, oprócz kar powyższych, nałożonych przez naczelnika policyi i Andrejewa, siedzieć musieli przez cały miesiąc albo w domowym areszcie i niewolno im było w tym czasie nic robić, nie tylko na polu, lecz i około domu, albo wywiezieni zostali jak kryminaliści do więzienia bialskiego, siedleckiego, lub do Brześcia.

Gdy po usunięciu różańców i śpiewów polskich z cerkwi, przyszła kolej na organy, drelowscy parafianie zapłacili kontrybucyi po 5 rubli od osoby, oprócz tego kilkumiesię-

[1]) Dosłownie z notatek unitów. (Przyp. pisz.).

czne więzienie odsiedzieć musieli, w czasie którego strażnicy organy wynieśli z cerkwi.

W 1874 roku, dnia 13 Stycznia zebrali się parafianie drelowscy do cerkwi na nabożeństwo, lecz zauważyli, że świaszczennik ich, znany pijanica, wyszedłszy do ołtarza, zaczął prawić liturgię po prawosławnemu. Wszyscy obecni w cerkwi ze łzami rzucili się do ołtarza i całując ręce i nogi przewrotnego świaszczennika, prosić go poczęli, aby prawił po dawnemu. „Kiedy tak, odrzekł zmieszany, to ja nie mogę pośród was prawić tak jak rząd każe, ani znowu będę prawił tak jak wy chcecie. Dajcie mi wody, napiję się i pójdę sobie". To mówiąc, wypił kubek wody, rozebrał się przy ołtarzu i wyszedł z cerkwi, a lud niezmiernie był zgorszony z takiej komedyi, przypominającą ową scenę obmycia rąk Piłata, wobec ludu żydowskiego, gdy potępiał Chrystusa, z tą tylko widoczną różnicą, że Piłat wodę wylał, a pop ich, publicznie ją wypił.

Potem lud zamknął swoją świątynię, klucze schował i rozszedł się do domów.

Dnia 17 Stycznia, tego roku, gdy przybyli kozacy bardzo rano i oświadczyli drelowskim parafianom, że cerkiew przemocą otworzą i popa przyprowadzą, aby im służył obiednią prawosławną, parafianie uważali za swój obowiązek zebrać się natychmiast i otoczyć świątynię, zagradzając sobą wstęp kozakom do cerkwi. O godzinie 8 rano był już lud pod cerkwią, a o 9-tej stu kozaków i trzy roty piechoty otoczyły dokoła cerkiewny cmentarz i naczelnik powiatu major Kotow, rozkazał ludowi rozejść się i wydać klucze cerkiewne.

Lud odrzekł, że kluczy od swojej cerkwi oddać nie może, na widoczne sprofanowanie jej i od świątyni nie odstąpi. „Przyszliśmy tu, rzekli, spokojnie się pomodlić, przy swoim domu Bożym.

Wtedy naczelnik rozkazał kozakom wiązać lud i okazało się, że każdy kozak miał ze sobą po kilka sznurów.

Więc ze strony naczalstwa wszystko było obliczone i przygotowane naprzód.

Lud spokojnie dał się wiązać, lecz gdy poczęli go kozacy wywlekać od cerkwi na ulicę, wtedy oparł się i odprowadzić siebie kozakom nie pozwolił.

Naczelnik zakomenderował nahajki i kozactwo piesze i konne wpadło na cmentarz i rozbijać poczęło głowy ludu i twarze jego raniąc swoimi grubymi batogami. Katowanie to, wywołało płacz ogólny pomiędzy ludem. Kobiety rzuciły się do kozaków i ściągać ich poczęły z koni, a zasłaniać sobą bezbronnych i skrępowanych swych synów i mężów. Mężczyźni znowu w jednej chwili uwolnili się od więzów, wypadli na szarżę kozacką, broniąc słabe, batożone przez nich kobiety. Gdy kozacy zwątpili o swojem męstwie i uciekać poczęli z cmentarza, piechota stojąca za parkanem, wpadła na pomoc kozakom i rozbijać poczęła kolbami, a bagnetami kłuć naród, starszyzna też rycerska, pałaszami rozcinała głowy jego. W chaosie tym, płaczu i jęku, a popychaniu zwierzęcem, ujrzano leżących kilku żołnierzy, upadłych pod nogi koni kozackich, którzy w ucieczce z cmentarza, przewrócili swoich żołnierzy.

Wtedy pomiędzy starszyzną zabrzmiało hasło do odwrotu z cmentarza. Piechota z kozakami, uszykowawszy się za parkanem, o 12 godzinie w południe, otworzyła ogień na bezbronnych wiernych. Szczęściem, że w szeregach piechoty było wielu katolików Polaków, którzy strzelali po nad głowami ludu, w ściany cerkwi, oprócz tego i parkan cmentarza dość wysoki przeszkadzał strzelaniu, stąd liczba zabitych i rannych nie tak liczną się okazała.

Morderstwo to ludu, osiągnęło skutek wprost przeciwny temu, jaki chciano wywołać. Śpiew religijny: „Kto się w opiekę“ i „Święty Boże“, rozlegał się żałośnie, a lud padając na kolana, otwierał wojsku pierś swoją do strzału,

jakby zazdroszcząc szczęścia męczeństwa, poległych sąsiadów swych i braci.

Ogień wreszcie na komendę ustał, zabici oddawali Bogu ostatnie tchnienie swoje, a jęk rannych mężczyzn, kobiet i dzieci, tarzających się po ziemi, napełniał zgrozą każdego, utwierdzał jego wiarę i pchał na męczeństwo.

Naczelnik ponowił rozkaz, aby lud odstąpił od cerkwi, bo inaczej zagroził im, że ich pobije wszystkich, lub żywych okuje w kajdany i wyszle na Syberyę. Lud jednak rozkazu nie usłuchał. Wśród zimna zdejmował odzież swoją i okrywał rannych leżących na śniegu, darł koszule swoje, aby przewiązać ich rany, lecz ranni ani słyszeć chcieli o uldze w cierpieniu, lub zatamowaniu krwi swojej i wołali na wojsko: „dajcie i nam śmierć, niech skonamy za wiarę naszą, jako i ci, którzy leżą przy nas trupami. Do domów naszych już nie pójdziemy. Tu nasz dom Boży, tu nasza święta ziemia, tu krew nasza, niech będzie tutaj i grób nasz jeden!“

Starszyzna patrząc na ofiary mordu, słuchając jęku i płaczu rannych, a modlitwy wszystkich przygotowanych na śmierć, nie nalegała więcej na lud, aby się rozszedł z pod cerkwi, kazała tylko piechocie i kozactwu stać wokoło cmentarza z nabitą bronią i nie pozwalać na ukrycie zabitych, których parafianie sami pochować chcieli na cerkiewnym cmentarzu. Przed nadejściem nocy, Kotów jeszcze raz wezwał lud, aby odstąpił od cerkwi i powrócił do domów, lecz gdy wezwania tego nikt nie usłuchał, starszyzna zziębnięta, odeszła do najbliższych domów, wojsku rozdano ciepłą kolacyę z mięsa zabitych we wsi bydląt, wokoło cmentarza rozłożono ognie i tak stali żołnierze do białego dnia, na swojej pozycyi.

Nazajutrz 18 Stycznia przyszedł Katow obejrzeć miejsce swojego mordu. Lud, z odkrytemi głowami, wokoło cerkwi modlił się i klęcząc śpiewał godzinki do N. Panny, patronki wspomożenia wiernych. Ponieważ krew dokoła cerkwi ru-

mieniła ziemię, więc naczelnik rozkazał żołnierzom nawozić piasku i zasypać wszystkie zbroczone miejsca na śniegu.

Lecz parafianie nie pozwolili deptać barbarzyńskiemi stopami męczeńskiej krwi ich braci, rzucili się na nią jak na skarb drogi, zebrali ją ze śniegiem, zeskrobali ziemię i sami ją chcieli pochować przy cerkwi w przygotowanej mogile, śpiewając: „Święty Boże, abyś nam świętą wiarę naszą zachować i nieprzyjaciół kościoła świętego poniżyć raczył".

Katow wściekał się ze złości, widząc poważny spokój i religijny entuzyazm ludu, którego głód, ani zimno ostudzić ani zmniejszyć nie zdołało. Kazał więc wojsku na cmentarz wejść i nahajkami a przykładami wypędzić naród od cerkwi i z cmentarza. Jakie się wtedy rozpoczęły okropności barbarzyństwa, jaka scena piekielna, gdy lud z płaczem i modlitwą padł na ziemię krzyżem rozciągnięty, a po nim, po kobietach i dzieciach, po rannych i zabitych dnia poprzedniego, z dzikim okrzykiem deptać poczęło wojsko, rozbijać przykładami, a nahajkami głowy wiernych rozcinać, opisać tego niepodobna. Krwiożerczy cezar Romy, w pierwszych czasach ery Chrystusa, dyszący za mordem Chrześcijan, nie wyszukałby zapewne bardziej zwierzęcej sceny, dla zaspokojenia swych chuci prześladowczych, jaką wymyślił i stworzył przez swoich gladyatorów zbydlęcony cezar Moskwy, w wieku 19 tejże ery Pańskiej. Tamten przynajmniej wylewając krew chrześcijańską u podnóża swoich bałwanów i na stopniach świątyń pogańskich, chciał krwią zabobonną, jak ją nazywał, przebłagać zagniewanych swych bogów; ten zaś, niby chrześcijanin, zabija i wylewa krew ludzi chrześcijańskich na świętych ich cmentarzach, na progu ich własnych świątyń i pod samym Chrystusa krzyżem, za to, że oni są lepsi chrześcijanie od jego służalców i zauszników i z wiarą, pokłonem i obrzędami świętymi jedynego Boga, wzdrygają się zmieszać bluźnierczą wiarę, obrzęd i grzeszny pokłon cara.

Schizmatycki oficer, obecny tym barbarzyństwom w Drelowie, mówił do nas w zaufaniu, że drżał z trwogi i przerażenia jak w febrze, że się odwrócił i zamknął oczy, aby nie patrzeć na scenę, gorszą od wyobrażenia tysiąca piekieł, gdzie szatani znęcają się nad potępionymi, i cisnąc rękojeść szabli swojej, gotów był jak zwierz rzucić się na żołnierzy, na starszyznę i porąbać ich łby w kawałki. To też ten oficer poszedł do szpitala, aby uniknąć nikczemnej służby, aby na duszy swojej nie mieć odpowiedzialności za krew niewinną.

Po wywleczeniu biednego ludu za cmentarz, przywieziono dwie fury rózek i poczęto kłaść a smagać wszystkich bez wyjątku. Kobiety i dzieci dostawały od 25 do 100 uderzeń, mężczyźni od 100 do 200 razów. Następnie kazał Kotów uklęknąć mężczyznom, zdjąć czapki, wszystkim podnieść rękę i przyrzec, że więcej nigdy nie będą przeszkadzać prawosławnemu popu prawić jego liturgię w swojej cerkwi.

Odpowiedzieli mu na to, że jeżeli będą mieli zdrowie i żyć będą, to popa, przy Bożej pomocy nie wpuszczą do cerkwi. Ale dziś przedewszystkiem potrzeba im myśleć o grobie, bo z łaski naczelnika już stoją nad nim.

Gdy żołnierze lud trzymali tak zdala od cerkwi, naczelnik sprowadził popa i posprzątał zabitych. Rannych na furmankach odwieziono do domów, potem kazał Kotów kobiety i dzieci nahajkami rozpędzić po wsiach i nałożył na każdą po 3 ruble kary. Mężczyzn kazał powiązać, młodszych z nich i silniejszych odesłał do więzienia jako buntowników, starych rozpędził do domów.

Zabici w obronie wiary i świętości cerkwi: 1) Jan Kościuszek, 2) Teodor Kościuszek, 3) Wincenty Bazyluk, 4) Paweł Kozaka, 5) Teodor Bocian, 6) Symeon Pawluk, 7) Andrzej Charytoniuk, 8) Trochim Charytoniuk, 9) Jan Romaniuk, 10) Onufry Tomaszuk, 11) Andrzej Kupik, 12) Jan Kupik, 13) Jan Luciuk, któremu kozak przeciął pałaszem cza-

szkę, a żołnierz z piechoty strasznie pobił jego piersi przykładem karabina, czas jakiś leżał, męczył się, pluł krwią i zakończył życie męczeńskie.

Gdy to się działo w Drelowie, parafianie z Dołhy i sąsiednich wiosek, dowiedziawszy się o wszystkiem, biegli do Drelowa, aby, jak mówili, dać się tam męczyć za wiarę. Lecz Kotow rozstawił 300 konnicy na łąkach, po drogach i polach, aby rozbijała i odpędzała wszystkich do wsi. Każda z wiosek dostała po kilkunastu rannych za wiarę.

W 1875 roku, naczelnik Kotow wezwał do podpisu parafian drelowskich, lecz gdy mu odpowiedzieli, że gotowi są na śmierć, jak i w roku zeszłym, a prawosławia nie przyjmą, potrzymał w parafii przez dwa miesiące wojsko na koszcie włościan, kilkunastu wpływowych wysłał do Rosyi na wygnanie, wszystkich obłożył kontrybucyą z rozporządzenia Gromeki i zniszczywszy tak parafię do wysokości 260.000 złotych, odstąpił jak szatan i już nie kusił więcej parafian swoją religią.

2) Dwie parafie międzyrzeckie: Stary i Nowy Międzyrzec.

W 1866 roku, chociaż cała parafia jednomyślnie zachowała swoją odwieczną modlitwę, różaniec i tem gorliwiej ją odmawiała i śpiewała w cerkwi swojej, naczelnik Kotow postanowił kilkanaście indywiduów z parafii oddzielić i na nich wywrzeć cały nacisk złości swojej i prześladowania, dla postrachu innych unitów. W tym celu kazał ze wsi i miasta zaaresztować parafian: Leona Prokopiuka, Bazyla Bartoszuka, Michała Prokopiuka, Jana Kosteckiego, Pawła Halimoniuka, oraz wielu innych i skrępowanych odstawić do Siedlec. Tam ich od sześciu miesięcy do dwóch lat trzymali biednych wyznawców w więzieniu, pozwalając wszystkim odwiedzać ich i zarazem przy każdej wizycie, dając odwiedzającym naukę, że i z nimi tak będzie, jeżeli nie zaniechają oporu swojego, przeciwko woli

rządu. Paweł Halimoniuk, osłabiony więzieniem, skonał w nędzy.

Parafianie Starego i Nowego Międzyrzecza za modlitwy i śpiewy polskie w cerkwi, płacili kontrybucyę przez cały rok aż do zaboru organów, gdyż odtąd otworzyły się nowe pozycye kar i sztrafów. Kontrybucya wymierzona była stosownie do możności karanego, a zawsze była oznaczaną i wybieraną przez naczelnika radzyńskiego, Kotowa. Gdzie nie było grosza, tam bez miłosierdzia licytowano wszystko, aby i unitów ukarać i skarb nasycić, z którego naczelnicy za apostolstwo swoje brali pełną garścią. W 1867 roku, za obronę organów, parafianie zapłacili kary około 15.000 złotych.

W 1873 roku, po wywiezieniu ks. Andrzeja Horoszewicza, parafianie zabrali klucze cerkwi i przez cały rok trzymali je u siebie, nie chcąc wpuścić popa prawosławnego, przysłanego im przez schizmatycki Chełm.

W 1874 roku, burmistrz miasta Międzyrzeca, odebrał polecenie od naczelnika powiatu zwołać pod cerkiew wszystkich parafian, na dzień 17 Stycznia, w wigilię Jordanu i ogłosić im, że po roku sieroctwa, międzyrzecka parafia dostaje pasterza z łaski i woli rządu, że przyjąć go powinna całem sercem, ofiarować mu sól i chleb, a on nazajutrz oświęci im uroczyście Jordan. Parafianie przedewszystkiem powinni cerkiew otworzyć i przygotować ją świątecznie.

Lecz parafianie ani słuchać nie chcieli o oddaniu kluczy, lub otworzeniu cerkwi dla popa i zapytawszy burmistrza, czy więcej nie ma im co do powiedzenia, pozostawili go pod cerkwią i rozeszli się sami do domów.

Dnia 18, przyjechał urzędnik ze strony naczelnika powiatu i łącznie z burmistrzem, wymógłszy na staroście oddanie kluczy, sprowadził do cerkwi schizmatyckiego popa. Lecz gdy parafianie popa prosić poczęli, aby im nie prawił nabożeństwa po nowemu, świaszczennik ochotnie usłuchał parafian, wyszedł natychmiast z cerkwi i wyjechał z probo-

stwa. Delegowany urzędnik groził parafianom, że pozdychają jak psy bez kapłana, że przyjdzie czas, kiedy zechcą przyjąć jakiegokolwiek popa, lecz rząd im wtedy żadnego już nie da.

„Wolimy, odrzekli, być psami wiernymi, przy dawnej a świętej naszych ojców wierze i bez waszych popów, niż waszymi ludźmi i braćmi waszymi, zmieniającymi religię, na wyznanie prawosławne dla nas straszne i wstrętne".

Natychmiast wojsko zostało rozkwaterowane w mieście i odtąd kilku żołnierzy we dnie, a w nocy kilkunastu trzymało straż cmentarza i pilnowało cerkwi, aby jej nikt z parafian nie otworzył i nie zbliżał się do niej. Chcieli tym sposobem przeszkodzić zbiegowiskom ludu wokoło cerkwi i uniknąć powtórzenia się scen krwawych.

1874 r. 28 Grudnia, zjechał naczelnik powiatu radzyńskiego do Międzyrzeca, zebrał całą parafię i zapytał ich ostatecznie, czy przyjmują popa prawosławnego i czy chodzić będą do cerkwi.

Odpowiedzieli parafianie: „Jeżeli będzie tak samo odprawiać się nabożeństwo jak dawniej i będą śpiewane różańce, koronki i wszystkie śpiewy po polsku, kazania i nauki mówione w polskim języku, będą także i organy, to wtedy pójdziemy do cerkwi, inaczej ani myślimy tam chodzić".

„Wiem dobrze, odrzekł Kotow, że nie wszyscy z was tak myślą i mówią. Są pomiędzy wami buntowniki i podszczuwacze do niespokoju i nieuległości rządowi, ja ich znam i zaraz ich mieć będę; zgniją w więzieniu lub skonają na Syberyi za swój opór i złą wolę. Oto macie dwie strony, to prawa, a to lewa. To mówiąc, wskazał jedną i drugą parafianom zebranym na placu. Na prawej stronie rzekł: niech staną owce spokojne i powolne, które będą uczęszczać do swojej cerkwi; na lewą zaś niech pójdą kozły uparte i buntowniki".

Naczelnik był pewny, że nie wielu z unitów zajmie prawą stronę, lecz i był przekonanym, że dla bojaźni, su-

rowej odpowiedzialności przed rządem, nie wielu też się znajdzie pomiędzy ludem śmiałych, aby wypowiedzieli otwartą nieuległość rządowi i zajęli lewą stronę. Zresztą lewicę buntowniczą dla przykładu zaaresztuje, i rzecz cała, bez zbierania niewdzięcznych podpisów, skończy się najspokojniej, urzędowem ogłoszeniem dobrowolnego i zbiorowego przez parafian międzyrzeckich przyjęcia prawosławia.

Lecz jakież rozczarowanie go spotkało, gdy parafianie bez namysłu w jednej chwili i bez żadnego wyjątku zajęli wszyscy lewą stronę, mówiąc naczelnikowi: „Wolimy być upartymi kozłami i ciężkie ponosić kary za wiarę naszą świętą tu za życia, abyśmy za to na Bożym sądzie stanęli po stronie wybranych owiec Pańskich“ [1]).

„Nauczę ja was, buntowniki Polaki“, wrzasnął naczelnik. W tej chwili zatelegrafował do gubernatora, donosząc mu o przegranej na głowę batalii z unitami i wyjechał do Radzynia.

Trzeciego dnia ujrzeli parafianie międzyrzeccy zbliżającą się piechotę z Radzynia i Siedlec i kozaków, gotowych zawsze rycerzy do walki ze spokojnym i bezbronnym ludem. Wojsko rozstawione było po domach unickich w całej międzyrzeckiej parafii i natychmiast starzy i młodzi wypędzeni zostali z toporami, łopatami, rydlami, wozami na wszystkie okoliczne drogi i dróżki.

„Cóż my robić będziemy w zimie na zamarzniętej drodze?“ pytali ludzie policyantów i starszyzny.

„Mołczat'“! była cała odpowiedź, i kazano im zgartywać śnieg z dróg; następnie wzdłuż drogi i samym jej środkiem, gdzie więcej jest ubitą i kamienistą, kazano kopać rów szeroki i głęboki na parę łokci; wykopane rowy napowrót zawalać piaskiem, deptać go i ubijać kołami.

Taką pracę, której nie znał wierny Izrael w Egipskiej

---

[1]) Dosłowne z notatek unitów. (P. p.).

Faraonów niewoli, unici międzyrzeccy ponosić musieli przez 16 dni. I gdy oni zziębnięci, bez posiłku najczęściej, dzień cały dźwigać musieli ciężar barbarzyńskiego rozkazu i niewoli, wojsko po wsiach rozłożone, rąbało płoty i parkany unickie, zabijało woły, wieprze, wyłapywało kury, gęsi, zjadało zasoby gospodarskiej spiżarni, a najadłszy się, gwizdało i śpiewało na rozkaz naczalstwa, na urąganie ludowi biednemu i jego cichemu a skromnemu życiu, swoje lubieżne „Moskowskija pieśni o czornobrewoj Marysience“, lub „o Polakach miatieżnikach“.

Po 16 dniach tej twardej próby, wziął się Kotow do nahajek. Kobiety i dzieci mniej, mężczyźni odbierali od 75 do 200 razów. Batożone były wsie całe i przechodziły ten chrzest krwi kolejno, a jednocześnie przysłano jeszcze setkę kozaków do pomocy wybierania kontrybucyi pieniężnej lub fantów przeznaczonych do licytacyi. Pieniądze z parafian ściągano tygodniowo.

Gdy u Symeona Jozafaciuka, we wsi Manie, starca przeszło 70-letniego znaleziono pieśń polską, którą sobie na jarmarku kupił u sprzedających obrazy, został natychmiast skrępowany i odstawiony do Siedlec, gdyż to był człowiek rozumny i wzorowych obyczajów, miał wpływ wielki we wsi i już tem samem wrogi prawosławiu. Zabrano mu dobytek, zboże, trzodę i sprzęty gospodarskie, zniszczono go przeszło na 6.000 złotych. W Siedlcach trzymali go przeszło rok cały, lecz gdy wypuścili go na wolność, on natychmiast wnuka do chrztu a syna do ślubu wysłał za granicę, i za to zniszczono go znowu na parę tysięcy złotych.

Wreszcie Jozafaciuk powołany został do Radzynia, gdyż naczelnikowi wiele zależało na tem, aby tego wpływowego i szanowanego we wsi starca opór przełamać. Naczelnik Kotow, wierny swojemu nazwisku, ukrył pazury moskiewskie, począł przekonywać starca łagodnie i odwodzić od religijnego uporu. Zachęcał go do podpisu na prawosławie, obiecywał

mu sumy pieniężne, wynagrodzenie strat i poprawę jego zniszczonej fortuny.

Sądził starzec w prostocie ducha swojego, że do niego najlepszy człowiek przemawia, więc otwarcie wyciągając swoje wyschłe, kościste ku niemu ręce, drżącym głosem rzecze: „Wielmożny Panie naczelniku! Te ręce pracowały wiek mój cały, rano i wieczór składałem je do modlitwy mojemu Bogu, te ręce wypiastowały synów i piastują dziś wnuki, czy możesz Panie chcieć, abym je splamił podpisem i przyjął wiarę, której nie znam, i daj Boże już mi jej nie znać?“ [1]).

Na te słowa starca, naczelnik zerwał się z miejsca jak wściekły lampart i rzucił się na niego. W jednej chwili miał go pod nogami swojemi. Tratował go jak padalca, kopał obcasami, ranił piersi i głowę starego unity. Widząc go zbroczonego krwią, kazał strażnikom podnieść z ziemi, skrępować powrozami i wepchnąć do więzienia.

Gdy z okna powiatu ujrzał, że strażnicy wloką starca, gdyż skrępowany i zbity iść nie mógł, rozkazał go rozwiązać i puścić do domu, lecz nałożył w tej chwili swój sztraf i przywoławszy wójta, kazał mu zaaresztować konia od wozu starego unity i sprzedać na opłacenie tej kary. Wójt natychmiast rozkaz wykonał, konia za bezcen sprzedał na miejscu za wysokość sztrafu, a umęczonego unitę, leżącego przy wozie swoim, znalazł Samarytanin poczciwy, co zaprzągłszy bydlę swoje do pustego wozu Jozafaciuka, ułożył go na nim, okrył i odwiózł go do jego domu. Starzec ten złamany na zdrowiu wkrótce umarł [2]).

Umarli również strawieni nędzą więzienia i wygnaniem: Leon Trochimiuk, pozostawiając dwoje dzieci, żonę i starą matkę; Grzegorz Sidorczuk, pozostawił żonę i troje dzieci sierot.

---

[1]) Dosłowne z opowiadań obecnego przy tej mowie urzędnika. (P. p.).

[2]) Z opowiadań i notowań unitów. (P. p.).

Wywiezieni zostali w głąb Rosyi po wycierpieniu kilku lat więzienia: 1) Andrzej Antoniuk, zostawił żonę i troje dzieci; 2) Eliasz Pinczuk; 3) Aleksander Somociuk, zostawił żonę i troje dzieci; 4) Jan Oleksiuk, pięcioro dzieci i żonę; 5) Jozafat Klimiuk, dwoje dzieci i żonę; 6) Tomasz Samociuk, czworo dzieci i żonę; 7) Jan Pawluczuk, jedno dziecię i żonę; 8) Michał Rypiński, troje dzieci, żonę i matkę; 9) Michał Prokopiuk, czworo dzieci i żonę; 10) Michał Hryciuk, troje dzieci i żonę; 11) Jan Bartoszuk, czworo dzieci i żonę; 12) Józef Bartoszuk, siedmioro dzieci, żonę, siostrę i matkę; 13) Mikołaj Zaniewicz, troje dzieci, żonę, siostrę i matkę; 14) Symeon Hołowiuk, czworo dzieci, żonę, siostrę i matkę; 15) Jan Sidorczuk, sześcioro dzieci i żonę; 16) Andrzej Mińczuk, dwoje dzieci i żonę; 17) Stefan Kozłowski, czworo dzieci, żonę i matkę; 18) Grzegorz Kozłowski, czworo dzieci i żonę; 19) Jan Oleszczuk, troje dzieci, żonę i matkę; 20) Roman Piotrenko, troje dzieci, żonę i matkę; 21) Wojciech Korzeniowski, troje dzieci i żonę.

Kontrybucyi i zniszczenia materyalnego ponieśli parafianie międzyrzeccy około 200.000 złotych.

3) Parafia Gęś.

Parafia ta, licząca około 2.000 dusz, za swoją stałość w wierze zniszczoną została materyalnie. Była to parafia bardzo zamożna, więc prawosławie postanowiło uderzyć na nią prześladowaniem silniej niż na inne. Rok 1867, to jest opór parafian przeciwko nowościom schizmatyckim wprowadzanym do ich cerkwi, wypędzenie przez nich popa z plebanii i ukrycie kluczy cerkiewnych, kosztowało parafię przeszło 100.000 złotych kontrybucyi i zniszczenia poniesionego przez licytacyę dobytku, zboża i gospodarskich sprzętów, na

dostawę wojsku wymaganego prowiantu, owsa, siana dla koni, etc.

Oprócz męczeńskiego batożenia parafian, przez trzy miesiące dla dwóch rot piechoty i jednej seciny kozaków, zabijano codziennie dwie sztuki dobytku i dwie z trzody chlewnej. Był to więc formalny wypas żołnierzy, istny dla nich schizmatycki karnawał.

Koniec roku 1874 i początek 1875 z zupełną ruiną materyalną przyniósł parafianom katusze męczeńskie z pierwszych wieków chrześcijaństwa, w których pokonało wiele dzieci, kobiet, a wszyscy niemal potracili zdrowie. Dość powiedzieć, że przez trzy miesiące batożono lud za stałość w wierze bez przestanku, niosąc piekielny postrach od wioski jednej do drugiej, od jednego domu do drugiego. Męczonych okładano śniegiem, pozostawiano ich na mrozie, aby pokonali, lub przyszedłszy do siebie, namyślili się i przyjęli schizmę.

Jeżeli ofiara jęczała pod razami, był to znak dobry dla oprawców, mieli nadzieję, że jeżeli sama prawosławia nie przyjmie, to jękiem swym przełamie upór tych, którzy patrzyli na katusze i słuchali jej jęków. Jeżeli zaś pod nahajkami kozackiemi ofiara nie wydała żadnego jęku, ani skargi, ni słowa prośby żadnej, lub po skończeniu barbarzyńskiego mordowania, naśladując świętych męczenników za wiarę, katowany ucałował knut kozacki lub słowem: „Bóg zapłać“ podziękował z duszy, że na długi grzechów swoich może przelać krew i za świętą wiarę pocierpieć, wtedy wściekłości naczalstwa nie było granic. Zbroczoną ofiarę rozciągano na śniegu po raz drugi i trzeci, okładano ją razami i całym wysiłkiem barbarzyńskiej mocy, dla złamania jak mówili: „polskiej, przeklętej, czortowej duszy“. Śnieg już wtedy rumienił się krwią, ciało pobite odpadało od kości męczennika, a on omdlewał przy nogach oprawców. Wtedy brano go za nogi i głowę, podnoszono w górę i tak bujano nieszczęśliwym w powietrzu, aby oprzytomniał, obsypywano go potem śniegiem.

Gdy wreszcie oddychać począł i jęknął z boleści, pytano go natychmiast: „prynimajesz prawosławie?“

Potrzeba być ostatniem bydlęciem i zwierzem, aby nie mieć pojęcia siły ducha ludzkiego i stojącego już przy grobie człowieka, który tyle wycierpiał za swoje przekonania i wiarę, który męczeństwem a krwią przygotował i prowadził wiernie ducha swego do wieczności i prawie sięgał już za palmę zwycięztwa: pytać go, czy się wyrzekasz swego przekonania, przeklinasz wiarę twoją, gdyż oto knut, którego jeszcze uderzenie jedno może cię zaprowadzić do celu twych życzeń.

To też odpowiedzi zwykle nie było, a jeżeli wyrzekł nieszczęsny jakie słowo, to najczęściej prosił, aby go dobito. Więc bili go jeszcze oprawcy na rozkaz naczalstwa, albo za nogi odwlekli go pod płot i rzucili w śnieg, aby Polak z wiarą swoją „zdoch“ jak bydlę nieużyteczne i nieczyste jak pies!

W bohaterskiem znoszeniu tych katuszy, kobiety i dzieci nie ustępowały pierwszeństwa mężczyznom, lecz dzieci zbite a często z przestrachu samego wpadały w chorobę i stawały się ofiarą śmierci.

W r. 1874 i 1875 parafia Gęś poniosła ogólnej straty blisko na 200.000 złotych i przyszła do takiej nędzy, że z innych łacińskich wsi pożyczano biednym bydlęta do roboty, ziarna na nasienie, sąsiedzi uprawiali im rolę i zbierali dla nich z pola, gdyż ci długo nie mogli przyjść do siły lub siedzieli po kilka lat w więzieniu.

Po trzyletniem więzieniu w Siedlcach zostało wielu z parafii Gęś wywiezionych w głąb Rosyi, z których zapisane są tylko następujące nazwiska: 1) Bazyli Lewczuk, 2) Jan Misiura, 3) Nestor Lewczuk, 4) Jan Lewczuk, 5) Stefan Wertepik, 6) Jan Lewczuk, 7) Mikołaj Wertepik, 8) Antoni Lewczuk. Nie zapisano też imion męczenników, którzy pokonali, przybici katowaniem i nędzą więzienia.

4) Parafia Rudno.

Parafia ta, licząca około 2.000 dusz, w 1867 roku, gdy włościanie stanęli w obronie pieśni polskich, różańców, nabożeństwa dawnego i organów, była przedmiotem takiego prześladowania za wiarę, że mieszkańcy z częścią dobytku swojego uciekli zimową porą do lasu i tam na śniegu wśród mrozów kryli się przez cały miesiąc. Wtedy zmarzło dwoje dwunastoletnich dzieci i dwie kobiety.

Na początku 1875 roku, wytrzymawszy kilkomiesięczne męczarnie, znowu parafianie uciekli do lasu i w tym roku nie uprawiali pola, ani go zasiewali, żyli jak pustelnicy korzonkami roślin, jagodami, grzybami. Nie mieli kawałka chleba, a lud okoliczny, za swoją wiarę ogłodzony również przez żołnierską szarańczę, nie mógł w każdej chwili przyjść im w pomoc jałmużną. Szmaty okrycia rwały się na nędzarzach, nędza pożerała starych, a bardziej jeszcze małych i te leśne szkielety, modląc się, siedziały nieruchomie pomiędzy gęstwiną drzew, jak wylękłe zające spłoszone ze swych łożysk, albo snuły się w zaroślach nachylone ku ziemi, szukając pożywienia dla siebie, a bardziej jeszcze dla wynędzniałych i płaczących swych dzieci.

Szesnaście ofiar skonało od grzybów leśnych, jagód, a najwięcej z nędzy, i to przeważnie dzieci do lat 10, potrzebujące delikatniejszej strawy, i niemowląt tych ofiar płaczących mleka matki, którego z piersi ich wyciągnąć nie mogły, gdyż brakło w nich sił i życia.

Z parafii Rudno wysłano do Rosyi 20 włościan po wymęczeniu ich przez kilka lat więzieniem. Straty materyalnej, poniosła parafia Rudno około 120.000 złotych.

Nie można pominąć tu nowej, a niesłychanej tyranii rosyjskiej, zaprawnej podlewą krańcowych chuci stepowych Tatarów i zwierzęcych Mongołów, wymysł zapewne Gromeki, lub wszystkich razem wziętych apostołów schizmy, na zmuszenie ludu do wyrzeczenia się polskości i katolicyzmu.

Pomiędzy ludem pracowitym, ogólne jest nawyknienie, rzekłbym przywiązanie dla swojego bydlęcia, z którem człowiek pracowity, trudy swojego życia ciężkiego podziela. Pochodzi to z prostej wdzięczności ku Stwórcy, co obdarzył człowieka tem przywiązanem do niego stworzeniem, dającem mu wielką pomoc w pracy, pożywienie i okrycie. Wół, krówka, owca, jest przedmiotem pieszczot ze strony gospodarstwa, a szczególniej ze strony dzieci ich, które wybiegają na spotkanie swoich bydlątek, gdy te wieczorem wracają z paszy, małym podają kąski chleba, aby je do siebie zbliżyć, przyswoić, do stołu swego nieledwie je zaprosić. Rodzina cała zalewa się łzami, gdy bydlę jej niebezpiecznie chore, lub gdy zdechnie. Smutek ten włościan, nie pochodzi tylko z żalu straty materyalnej, lecz i z przywiązania do pożytecznego bydlęcia.

Rosyanie w swojej piekielnej imaginacyi, siląc się nad wynalazkiem środka, aby zniewolić lud do wyparcia się wiary jego, gdy katusze ojców, matek, starców i dzieci, hartowały jeszcze bardziej ducha ich oporu, postanowili spróbować wściekłej katuszy zwierząt w oczach spędzonych gromad włościańskich, ażali się nie uda im upartych przełamać widokiem tyranii ich bydląt.

Więc kilka sztuk bydła wyprowadzono na plac i za szyje uczepiono je przy płotach. I gdy kozacy na rozkaz swojej starszyzny, rogi bydląt odbijali obuchem topora, naczalstwo zapytywało płaczący z przerażenia naród: „prynimajete prawosławie“ ?

Po odmownej odpowiedzi, szedł rozkaz toporem kaleczyć nogi bydlętom, które upadając na ziemię i brocząc się we krwi, rykiem swoim przerażały każdego; i znowu zapytanie ludowi, jak piekielne urągowisko jego stałości w wierze, rzucało naczalstwo: „prynimajete prawosławie“ ?

Następował trzeci rozkaz, kłuć bydlęta pikami lub pałaszami ze wszystkich stron, aby rykiem przeciągłym, bro-

czące we krwi bydlęta, ścinały lodem serca swych dobrych właścicieli, a wolnem i strasznem konaniem zarażały śmiercią żyjącego i niepokonanego ich ducha i prowadziły do odstępstwa religii.

Była to piekielna próba, a mefistofelesa rachunek uczuć ludzkich, przeprowadzone z całą tragicznością piekielnej sceny i krańcowym barbaryzmem. Lecz i ta próba, jak i inne, najzupełniej chybiła celu i wywołała wręcz przeciwny skutek. Naród rzuca się do nóg oprawcom i jęk swój łącząc z rykiem zdychającego bydlęcia, woła: „Pobijcie i nas, jak nasze bydlęta; one konając za nas, nauczyły nas, jak skonać mamy za Chrystusa, za świętą wiarę naszą“!

Podobnego męczenia zwierząt dopuszczali się Rosyanie w parafii Choroszczynka, w bialskim powiecie; w Czekanowie i Rogowie, w powiecie sokołowskim [1]).

5) Parafia Kolembrod.

Parafia ta, licząca około 1.500 dusz, poniosła ogólnej straty materyalnej około 80.000 złotych, w czasie prześladowania za wiarę.

Na utrzymaniu parafian stało tu 4 roty piechoty, stu kozaków i stu dragonów. Przez ciężkich trzy miesiące, darmozjady ci pracowali dla prawosławia. Lud batożyli strasznie i odsyłali go do więzienia radzyńskiego, bialskiego i siedleckiego. Nie pozwolili włościanom zasiać, ani też z pola zbierać. Wszystko bydło, trzodę i zboże unitów zjedli lub zlicytowali na opłacenie kontrybucyi, lub na kupno zbytkownych rzeczy dla naczalstwa. Ludzi pędzili do zbierania błota lub śniegu, zwożenia piasku w porze zimowej, równania dróg i gościńców, rozbijania kamieni i innych ciężkich, a niewolniczych służebności.

---

[1]) Autentyczne, z opowiadań obywateli, księży i notatek unitów, (Przyp. pisz.).

Wywiezieni z parafii Kolembrod, w głąb Rosyi, po kilku latach więzienia, byli następujący: 1) Leon Bawaj, 2) Łukasz Czech, 3) Bazyl Ciek, 4) Jan Us, 5) Izydor Sadowski, 6) Daniel Oleszczuk, 7) Bazyli Marczuk i więcej jeszcze wygnańców, tu nie zapisanych.

6) Parafia Dołha.

Parafia ta, licząca około 1.000 dusz, była również przedmiotem srogiego prześladowania za wiarę. W 1867 roku, zbitą została strasznie i zniszczoną na 20.000 złotych, za śpiewanie w cerkwi różańców i godzinek.

W 1874 roku, dnia 6 Stycznia, gdy parafianie przybyli na nabożeństwo do cerkwi, świaszczennik renegat, wyszedł do ludu i oświadczył parafianom, że zmiany, jakie zaprowadza w liturgii, nic nie znaczą, że zaprzestanie używać dzwonków przy Mszy, gdyż takowe są wymysłem kościoła zachodniego i zwyczaj dzwonienia z kościoła został wprowadzony do ich cerkwi; że mszału przenosić nie będzie, że wprowadza do cerkwi język rosyjski. Wszystkie te jednak zmiany nie psują istoty wiary i obrzędu, czy z niemi, czy też bez nich, cerkiew nic nie traci i pozostaje taż sama, zresztą, może się to wszystko kiedy jeszcze przemienić i napowrót wejdą do cerkwi te zwyczaje, które dziś z rozporządzenia rządu koniecznie ustać muszą. Przestrzegał przytem parafian, aby zachowali się spokojnie, żeby się nie mieszali do nieswoich rzeczy w cerkwi, nie robili żadnych występnych awantur, gdyż cerkiew i ołtarz tylko do świaszczennika i rządu należą.

Lud wysłuchawszy świaszczennika, padł krzyżem na ziemię i rzewnie płakać począł, a pop przystąpił do swojej prawosławnej liturgii, będąc pewnym, że argumentami swojemi naród przekonał, że wypłacze się tylko i uspokoi.

Lecz po chwili naród rzeczywiście się uspokoił, otarł łzy swoje, i wiedział co mu uczynić wypada. Zbliżył się do ołta-

rza i głosem stanowczym i zrozumiałym, zawołał na popa: „Człowiecze, pójdź precz od ołtarza Bożego, odstąp od świętego ołtarza ojców naszych. Tobie być w lesie a nie w świętej cerkwi pomiędzy nami, tyś wilk nie pasterz nasz, precz stąd, bo inaczej wyrzucimy cię".

Pop przelękniony taką postawą ludu, liturgię swoją natychmiast przerwał, rozebrał się z szat cerkiewnych, drzwiami zakrystyjnemi uciekł i zamknął się na klucz w plebanii. Parafianie porządek przywróciwszy w cerkwi, zamknęli ją i rozeszli się do domów. Na drugi dzień parafianie zebrali się na probostwie, z żądaniem, aby pop oddał im wszystkie akta i wyjechał sobie precz, co też musiał uskutecznić.

Ta śmiałość parafian okryła ich ranami prześladowania, wtrąciła ich do więzienia, wielu wypędziła na wygnanie do pustyń Rosyi, i kontrybucyą a zniszczeniem przyniosła im straty materyalnej około 20.000 złotych.

W 1874 roku, w miesiącu Grudniu, do parafii Dołhy przybyli kozacy w 200 koni i piechota nawracać unitów na prawosławie. Bito biednych parafian po 160, 200, i 300 nahajów naraz, i to powtarzano często. Naczelnik Kotow z rozporządzenia Gromeki nałożył kontrybucyę po 10, 15 i 25 rubli od osoby. Parafia karmić musiała wojsko przez dwa miesiące i na wyżywienie go poszedł najlepszy inwentarz. Tym razem parafia poniosła straty około 60.000 złotych. Bazylemu Iwańczuk, oprócz kary batożenia i znęcania się za jego stałość we wierze, rozcięto głowę pałaszem i umarł. Semen Iwańczuk, skazany na wygnanie do Rosyi, lecz w Brześciu pobity strasznie za śmiałe wyznanie swojej wiary, skonał w rękach oprawców, pozostawiając czworo dzieci, żonę i zniszczone gospodarstwo.

Wywiezieni w głąb Rosyi z parafii Dołha, zanotowani następujący gospodarze: 1) Jozafat Leszczuk, pozostawił sześcioro dzieci, żonę i gospodarstwo zniszczone. 2) Tomasz Jaszczuk, 3) Jakób Joachimiuk, zostawił czworo

dzieci i żonę. 4) Borys Laszko. 5) Jakób Ostapiuk. 6) Antoni Omelaniuk, zostawił czworo dzieci i żonę. 7) Jan Siwaczuk. 8) Marek Omelaniuk. 9) Cyryl Joachimiuk. 10) Jakób Pawluczuk, pozostawił troje dzieci, żonę i starego ojca. 11) Onufry Trąba, zostawił czworo dzieci. 12) Mikita Siliwoniuk, zostawił siedmioro dzieci, żonę, ojca i matkę staruszków.

Taki sam był los parafii: Jabłoń, Szostka, Ruska-Wola, Radcze, Radzyń, Przeguliny, Bezwola, Wohiń, Witoroz. Parafie te zapłaciły około 140.000 złotych kontrybucyi; za wyznanie wiary swojej przeniosły zniszczenia materyalnego w gospodarstwie blisko na 100.000 złotych i dały blisko 60 niewolników do Rosyi.

ROZDZIAŁ VII.

Powiat i dekanat Sokołowski.

1) Parafia Hołubla.

Parafia ta bardzo nieliczna, bo zaledwie 200 dusz unickich licząca, to prawie wioska jedna, składająca się z 26 gospodarzy, z których po odjęciu 7 łacińskich domów, pozostaje tylko 19 domów i rodzin unickich.

W 1867 roku, gdy naczelnik powiatu siedleckiego, podpułkownik Kaliński, przybył do Hołubli ze strażnikami, wójtem i pisarzami znieść organ cerkiewny, zebrała się parafia aby reformatorom religijnym stawić możliwy opór. Tu ich nahajkami i siłą zwierzęcą przekonano, że organu obronić nie są w stanie. „Dziękujcie Bogu, mówił naczelnik, że nie

zmuszam was, abyście sami wynieśli organ, lecz my to robimy wyręczając was. Ze mną większe parafie nic nie poradziły, a wy mała garstka, śmielibyście mi stawić opór.

Rok ten, za śpiewy polskie w cerkwi, wydarł parafianom, drogą kontrybucyi, 6.000 złotych.

W 1872 roku, w Listopadzie, gdy po wyrestaurowaniu cerkwi przez rząd i wyrzuceniu ołtarzy, obrazów, chorągwi parafialnych, zwieziono pod cerkiew nowy prawosławny prestoł, stoły boczne i rozmaite ikony, parafianie widząc to, uradzili przedsięwziąć możliwe środki, w celu niedopuszczenia, aby nowościami temi skalano świętość ich dawnej cerkwi. Więc wystąpili z prośbą do naczelnika powiatu, aby nietylko zakazał strażnikom wyśmiewać się z ich chorągwi, ołtarzy dawnych i obrazów, wyniesionych za cerkiew, lecz pozwolił im to, jako ich ojców własność i pamiątki, które oni zawsze mają w poważaniu i czci, wnieść napowrót i zachować w cerkwi.

Kaliński odpowiedział im, że to wszystko co wyniesiono z cerkwi, polskie jest i buntownicze, a kto śmie za tem odzywać się i bronić, to się buntuje przeciwko cesarzowi i godzien jest kary.

Nic nie uzyskawszy, postanowili parafianie sami ukryć w cerkwi te przedmioty święte, nie jako dowody buntu przeciwko carowi, lecz przez cześć dla pamięci ojców swoich i tych dawnych świętości.

Gdy naczelnik przybył do Hołubki ze strażnikami, kozakami i całą gminną kancelaryą i otworzywszy cerkiew, wyrzucać począł to wszystko, co parafianie wnieśli, nie szczędząc przytem w samej cerkwi dla polskich świętych i patronów obelg i wyrażeń, którychby ostatni, a bezrozumny pijak w karczmie nie śmiał powiedzieć, parafianie w liczbie 19-tu gospodarzy stanęli wtedy u drzwi cerkwi i nie pozwalali, aby w ich obecności wyrzucano ołtarze, obrazy i urągano ich wierze.

Strażnicy ustąpili przed ludem zagniewanym, nie śmiąc w cerkwi rozbijać go, lecz Kaliński, gniewem uniesiony, wrzasnął, że rozkaz cesarski świętszy jest jak wszystkie cerkwie razem i kościoły i rozkazał kozakom i strażnikom swoim, aby „miatieżnikom“ w cerkwi dali naukę za bunt przeciwko carowi.

Wtedy kozacy i strażnicy rzucili się na 19 gospodarzy i powstał w cerkwi, w drzwiach świątyni i na cmentarzu taki krzyk, zamieszanie, szamotanie się, że rezultat byłby niepewny, gdyby naczelnik nie kazał strażnikom wziąć się do pałaszów, nahajek, porwać w rękę co tylko mogło się dostać i bić buntowników, chociażby do śmierci. Naczelnik rzuciwszy się sam pomiędzy lud, z drewnem w ręku, począł go rozbijać i kaleczyć po głowach. Za przykładem naczelnika strażnicy z kozakami rozgromili parafian i każdego przed cerkwią na rozkaz swojego wodza kładli i katowali.

Wyrzuciwszy z cerkwi parafian i wszystkie ich świętości, strażnicy i kozacy poczęli wnosić swoje prestoły i ikony. Parafianie chociaż zbici i pokaleczeni napowrót stają do walki przede drzwiami świątyni swojej, zasłaniając ją od sprofanowania. „Tu pobijcie nas pierwej, wołali, a potem z cerkwią naszą zrobicie co zechcecie“.

Na wściekły rozkaz naczelnika i przykład jego, poczęli bić kozacy i męczyć ludzi powtórnie i gdy oni pokrwawieni legli prawie bez duszy na cmentarzu swojej cerkwi, wtedy strażnicy za nogi poodciągali ich na drogę, na śnieg, wnosząc już bez przeszkody swoje religijne przybory i ozdoby.

Na drugi dzień naczelnik zajął się spisaniem urzędowych protokołów i wszystkich 19 gospodarzy skazał na kontrybucyę, następnie grabił bydło, owce i gospodarskie sprzęty włościan i takowe w Siedlcach kazał sprzedawać żydom za bezcen.

Wszyscy gospodarze zbici, leżeli po kilka miesięcy, a wielu z nich utraciło swoje siły i życie. Po upływie pół

roku, gdy parafianie przyszli do siebie cokolwiek, skazani zostali, jakby w dalszym ciągu kary, do więzienia i Kaliński pilnował, jak drapieżny zwierz, postawiony na straży kryminału, aby przez pierwsze sześć dni nikogo nie dopuścić, coby więźniom za wiarę dał chleba kawałek, lub podał im wodę do picia.

W 1875 roku, w miesiącu Lutym, przybył do Hołubli z Siedlec ten sam Kaliński, naczelnik, zwołał wszystkich parafian z 19-stu domów, kazał im podpisać się na „utwierdzenie religii“, i zapytał czy chodzić będą do cerkwi i dzieci chrzcić po prawosławnemu. „Jeżeli mi oświadczycie odmownie, to będę wiedział co dalej czynić“, rzekł do zebranych.

Garstka parafian odpowiedziała mu, że ona ma religię już utwierdzoną przez Chrystusa, która do zbawienia doprowadzi ich bez żadnego innego dodatku, byleby tylko człowiek jej sam nie zepsuł i nie złamał odstępstwem od wiary i złemi postępkami. Więc kiedy ich religia jest dla nich najlepszą, nie myślą innej przyjmować i na nią podpisywać się.

„Ja mam z sobą moich apostołów-kozaków, rzekł Kaliński z szyderstwem, i gdy oni wam kości poobierają do czysta, wtedy poznacie czem jest wasza unicka religia i czy ona z waszym papieżem potrafi was obronić“. To mówiąc przywołał stu kozaków i strażnikom kazał ich rozstawić i podzielić pomiędzy 19-stu gospodarzy na kwaterach. Na utrzymanie kozaka kazał włościanom składać dziennie pół rubla, albo go dobrze utrzymywać, dla konia zaś kozackiego kazał dostarczać codziennie 6 garncy owsa i siana ile tylko będzie potrzeba. W braku oznaczonej żywności w naturze, strażnicy dopilnować mają, żeby gospodarz za swoje pieniądze kupił to wszystko, a gdyby pieniędzy nie miał, licytować jego dobytek, owce, trzodę i za otrzymany stąd grosz dobrze utrzymywać kozaków i ich konie.

Postój kozacki trwał przeszło miesiąc i co tydzień zjeżdżał naczelnik przekonać się, czy nie zapragną parafianie

hołubelscy przyjąć prawosławie. Rozstrzygał przytem spory wynikłe pomiędzy kozactwem a ludem. Parafianie skarżyli się na ogromne nadużycia kozaków, kozacy znowu, że nie otrzymują od włościan tego, co im się należy z rozkazu naczelnika. Kończyło się zawsze tem, że naczelnik z zadowoleniem chwalił samowolę kozaków i zachęcał tem samem do niesłychanych nadużyć, tak, że biedni parafianie w chlewkach kryć się byli zmuszeni z dziećmi razem i to wśród ciężkich mrozów, gdyż z kozactwem dzikiem, pijackiem a wyuzdanem, mieszkać w jednym domu było niepodobieństwem i grzechem.

Po sześciu tygodniach takiego postoju stu kozaków na karku biednych 19-stu gospodarzy i po zupełnem ich materyalnem zniszczeniu, przybył znowu naczelnik do wsi Hołubli i kazał parafianom zebrać się pod figurką murowaną, stojącą za wsią na krzyżowej drodze.

Parafianie szli do wskazanego miejsca jak na śmierć, gotowi skonać przy krzyżu. Otoczyli figurę dokoła i padłszy na kolana, modlili się gorąco, jak przed śmiercią, by Bóg w cierpieniach ich umacniał.

Podszedłszy naczelnik do ludu pod figurę zapytał go, czy się namyślił przyjąć „potwierdzenie wiary".

„Wielmożny Panie naczelniku! odpowiedzieli, wskazując na figurę. Ten Chrystus utwierdził już swoją wiarę na Piotrze świętym i następcach jego Papieżach, tej wiary nie odstąpimy, a przy tym krzyżu dziś nabraliśmy utwierdzenia znieść wszystko co rozkażesz. Możesz Wielmożny Pan kazać kozakom obłożyć nas drzewem wokoło tej figury i tak wysoko jak ten krzyż i zapalić go, a chętnie przy krzyżu wyzioniemy ducha, lecz odszczepieństwa nie przyjmiemy".

Tych, którzy się odzywali, kazał Kaliński strażnikom wyłączyć od reszty parafian i dać po 100 nahajek, jako nagrodę za ich śmiałość. Naczelnik tej kary sam dopilnował, był obecny przy niej. Po kilka razy dziennie bito nahajkami

tych biednych wyznawców i zawsze pytał ich zwierz Kaliński, czy utwierdzenie wiary przyjmują?

Tak przez sześć dni naczelnik trzymał wyznawców wiary i pytanie im jedno i to samo zadawał. Wkońcu już mu więcej nie odpowiadali gdy pytał, lecz z płaczem klękali przy figurze i w głos modlili się do Chrystusa.

Kaliński wściekał się ze złości, nie mogło mu się bowiem pomieścić w jego prawosławnej i ciasnej głowie, aby taka parszywa wioska, jak ją nazywał, taki mu zawzięty opór stawić mogła. Więc spróbował jeszcze pędzić lud po śniegu. Kazał mu rękami wśród mrozów zbierać śnieg z ogrodów i sypać go na drogi, oprócz tego kazał bić wszystkich bez miłosierdzia. Byli tacy z wyznawców, którzy w ciągu dwóch dni dostali po 800 nahajów i w istocie ten tygrys dotrzymał słowa, ciało męczenników od kości odpadało i leżeli jak Łazarze na mroźnym dworze. Wszystko bydło zostało wyrznięte w Hołubli. Stodoły, komory i spichlerze unitów zmarnowane i okradzione przez kozaków, świeciły zupełnemi pustkami, wszyscy z 19-stu gospodarzy ponieśli straty materyalnej za obronę wiary swojej i sumienia około 100.000 złotych.

W tym samym roku, ze wsi Hołubli, wzięto do więzienia siedleckiego wszystkich mężczyzn, a naczelnik Kaliński kazał pędzić kobiety do lasu z siekierami, rąbać drwa pod kotły kozackie, znosić i układać drzewo na wskazane miejsca, kopać ziemię lub siekierami ją rąbać. Wreszcie kazał kobiety wszystkie bez wyjątku bić i katować, sądząc, że słabe kobiety pozbawione przykładu i zachęty ze strony mężczyzn, jeżeli nie przyjmą prawosławia, to dzieci nie obronią przed chrztem jego schizmatyckim.

Tak bito Apolonię Liss, matkę drobnych dzieci, i prawie konającą kazał zwierz Kaliński kozakom za nogi zaciągnąć na jej podwórze, jak zdechłego psa. Postawił kozaków na straży, aby nikt nie przyniósł jej pomocy jakiej, lub wezwał lekarza, postawił i sołtysa z kozakami, aby pil-

nowali kobietę, żeby się nie zarznęła, gdy jej dzieci chrzcić będą u popa, „bo te czarownice, krzyczał Kaliński, wolą życie sobie odebrać, jak dziecko ochrzczone przez popa karmić“.

Biedna matka, okryta płaszczem sołtysa, leżała tak na śniegu całą noc. Nazajutrz wniesiono ją do domu i leżała z pół roku, zanim przyszła do jakichkolwiek sił. Dziecię jej ochrzczone po prawosławnemu natychmiast skonało z przerażenia i nędzy.

Przestraszone, nie męczarnią swojej sąsiadki Apolonii Liss, lecz porwaniem jej dziecka do chrztu schizmatyckiego, cztery kobiety ze wsi Hołubli: 1) Barbara Chodowiec, 2) Maryanna Chodowiec, 3) Józefa Wojciukowa i 4) Joanna Wojciukowa, postanowiły bronić się do ostatnich sił, a dzieci swoje do chrztu nie wydać. Więc nagotowały wrzącej wody, przygotowały popiołu, pozamykały się każda w swoim domu, jak żołnierz, co się z garstką swojej drużyny skrył do warowni, gotowe do obrony. Niewiele zapewne poradzą słabe kobiety przeciwko sile strażników, zobaczmy jednak, jak się bohaterki nasze bronić będą.

Ponieważ drzwi domu silnie podparte i zawalone od wewnątrz, więc strażnicy wyrywają okna i chcą wleźć do chaty. Uzbrojona matka naprzód sypie im gorący popiół w ślepie. Strażnik zakrywa oczy ręką przed popiołem chcąc wleźć oknem, a matka kubkiem gorącej wody parzy ręce, twarz i kark nierzyjaciela. Wyrywają drugie okno chaty i z dwóch stron strażnicy włażą, lecz matka wrzącą wodą odpędza jednego i drugiego. Gorąca woda, jedyna broń słabej kobiety. Małem wiejskiem okienkiem nie łatwo strażnik się wciśnie, na kominie ogień się pali, gorącej wody dość, odwaga matki zwiększa się wobec już przegranych 3 ataków nieprzyjaciela. Jest oprócz tego nóż, siekiera, to do obrony zagrożonego domu i dzieci wystarczy przy Bożej pomocy.

Wobec tej wyzywającej odwagi dzielnych kobiet i broni

ich, głupieją strażnicy i myślą już odstąpić od zamiaru zdobycia chaty, tem więcej, że w czterech domkach takie same ataki i również odparcie ich ze strony innych zamkniętych w nich kobiet, broniących swoje dzieci przed chrztem schizmatyckim.

Najstarszy strażnik wpada wreszcie na koncept. Rozkazuje strażnikom leźć po drabinie na dach, kozakom ze studni wodę czerpać i podawać ją siedzącym na dachu strażnikom, tym zaś przez dymnik lać wodę do chałupy, gasić rozpalone na kominie ognisko i zalewać wrzącą wodę w garnkach.

Tak pozalewawszy ogień, poczęli strażnicy znowu włazić przez okna do chałupy, lecz kobiety broniły się zasypując im oczy solą, piaskiem, pozostałą lejąc wodę, rzucając kamienie i puste garnki. Wkońcu, gdy im i tej broni zabrakło, z siekierą lub nożem w ręku broniły im wejścia przez okno.

Zmęczone wreszcie i ustałe bohaterki próbują jeszcze ostatniego ratunku. Schwyciwszy niemowlę z kolebki i wziąwszy z sobą nóż lub siekierę, co prędzej z bronią tą i dzieckiem włażą w chlebny piec, gotowe tam bronić się i walczyć do ostatka, jak lwice w swej kniei.

Strażnicy wszedłszy przez okno do izby, poczęli leźć w piec, aby matkę lub dziecię jej stamtąd wyciągnąć, lecz okazało się to niepodobieństwem, gdyż kobiety siekierą raniły ich po głowie, po uszach i rękach. To znowu próbowali strażnicy nogami leźć w piec, lecz kobiety przerzynały im cholewy butów i raniły nogi napastników. Wtedy strażnicy owijali głowy poduszką lub workiem i tak próbowali wsunąć się do wnętrza pieca, lecz kobiety nożem przebijały poduszki, kaleczyły zbójców po szyi, po głowie, tak, że z krzykiem a przekleństwem napastnicy zmuszeni byli odchodzić od pieca.

Spróbowano wreszcie rozbijać piece i przez wyłom wydobyć matkę z dzieckiem, lecz zaledwie zrobili otwór, ujrzano w nim głowę dziecięcia i matki oświadczającej, że ją

żywo nie wezmą, bo w kurzu i piasku udusi się razem z dziecięciem swojem.

Wkońcu strażnicy przynieśli ze wsi bosaków, to jest haków na długich drągach, używanych w czasie gaszenia pożaru i jak istne dyabły, hakami tymi szarpali odzież i ciało biednych kobiet i poranione te męczenniczki, wśród przeraźliwego krzyku, płaczu i jęków boleści, wyciągali z pieca.

Cóż to był za jęk znowu a rozpacz tych matek nieszczęśliwych, gdy przez strażników zbite i skrępowane powrozami leżały na ziemi i własnemi oczami patrzyły, jak szatani ci wydobywali niemowlęta ich z pieca i wynosili je do popa ochrzcić.

Po odjeździe strażników z dziećmi, wpadają sąsiadki do domów męczenniczek, rozcinają sznury, któremi były skrępowane i z niemi razem biegną do cerkwi wyrwać dzieci z rąk oprawców, lub przekleństwem schizmy jak dyabła, zaprotestować przeciwko zbrodni nadużycia sakramentu.

Przybywszy kobiety pod cerkiew, znalazły drzwi zamknięte i gdy dzieci swoje usłyszały w cerkwi płaczące, poczęły kijami i kamieniami rozbijać drzwi cerkiewne, a na popa i zbrodniarzy Bożej pomsty wzywać. Dwie kobiety zemdlały, słysząc dolatujący je z cerkwi płacz dzieci. Z cerkwi nikt nie wyszedł ani się odezwał, pop zaś lękał się wpuścić kobiety, aby nie sprofanowały mu jego roboty, około której prędko się uwijał.

Po ochrzczeniu dzieci, strażnicy wypadli bocznemi drzwiami z cerkwi i nahajkami rozpędzali kobiety. Dzieci im jednakże nie pokazano, strażnicy z kozakami odnieśli je matkom do domów ich i odbitemi oknami wrzucili do chaty.

Wśród scen barbarzyńskich powtarzających się na Unii, jeżeli dorośli ludzie umierali wycieńczeni nędzą, głodem i tyranią schizmy, to cóż mówić o dzieciach unickich, zwłaszcza niemowlętach, pozbawionych nietylko pokarmu matki, lecz

i często kawałka wodą rozmiękczonego chleba? Marło to więc z głodu biedactwo również jak i matki ich męczenniczki.

Pomarli śmiercią męczeńską następujący włościanie z Hołubli:

1) Jan Łopaczuk, starzec, zostawiwszy sześcioro dzieci i żonę, umarł z pobicia.

2) Teodor Wojciuk, starzec 70-letni, pobity ciężko i uwięziony, zachorował w kryminale i gdy go odwieziono do domu, w tydzień zakończył życie męczeńskie, modląc się ciągle, aby Pan Bóg cierpienia jego policzył i przyjął jako zadośćuczynienie za grzechy.

3) Mikołaj Klioniuk, po okropnem zbiciu przez naczelnika Kalińskiego i strażników, był wleczony przez całą wieś za nogi, leżał ciężko chory jak Łazarz przez dwa lata i życie męczeńskie zakończył.

4) Jan Liss, ciężko pobity zachorował w więzieniu, następnie odesłany do domu, wkrótce skonał w okropnych boleściach.

5) Paweł Wilgórski, staruszek lat 75, zbity okrutnie, zakończył życie męczeńskie, prosząc, aby kości jego, kobiety same pochowały na cmentarzu bez udziału popa.

Wszyscy mężczyźni z Hołubli wywiezieni zostali w dzikie stepy rosyjskie za swoją godną najwyższego uwielbienia stałość w wierze i śmiałość, z jaką bronili swojej religii, i w więzieniu będąc oświadczali, że po powrocie do domów natychmiast z cerkwi swojej wyrzucą wszystko, co tylko znajdą w niej prawosławnego. Oto nazwiska ich:

1) Paweł Chodowiec, zostawił siedmioro dzieci. 2) Michał Andrzejuk, dwoje dzieci i ojca 90-letniego starca. 3) Jakób Jarominiuk, pięcioro dzieci i żonę. 4) Stefan Korabicz, dwoje dzieci i żonę, a także rodziców bardzo starych. 5) Karol Radczuk, siedmioro dzieci i żonę. 6) Wawrzyniec Łopaszuk, pięcioro dzieci i żonę. 7) Wincenty Chodowiec, dwoje dzieci, żonę i ojca starca.

8) Paweł Chodowiec, pięcioro dzieci i żonę. 9) Jan Borsuk, zostawił jedną córkę i dwóch synów dorosłych, którzy stawali w jednym roku do popisu wojskowego i jednocześnie, wbrew istniejącemu prawu, wzięci zostali obaj do wojska. 10) Jan Chodowiec, sześcioro dzieci, żonę i ojca lat 90. 11) Mateusz Chodowiec, dwoje dzieci i żonę. 12) Józef Ogrodniczuk, jedno dziecię, żonę i matkę staruszkę. 13) Andrzej Klimiuk, troje dzieci i żonę. 14) Jan Klimiuk, dwoje dzieci i żonę. 15) Piotr Zabuski, dwoje dzieci, żonę i ojca starca. 16) Mateusz Chodowiec, czworo dzieci i żonę. 17) Wawrzyniec Wojciuk, troje dzieci żonę i matkę staruszkę. 18) Marcin Wojciuk, pięcioro dzieci i żonę. 19) Tomasz Sielich, pięcioro dzieci i żonę. 20) Konstanty Sielich. 21) Jan Trochimiuk. 22) Szymon Jaszczuk.

Wszyscy ci męczennicy i wyznawcy za wiarę świętą, nietylko byli bici nahajkami, nietylko broczyli się we krwi i ciało ich odpadało od kości, lecz po całem ciele swojem i na twarzy okryci byli tak strasznymi sińcami od pobicia, że po trzech miesiącach zaledwie można było rozpoznać ich podobieństwo do ludzi. Felczerzy z litości zszywali im usta, poranione i poszarpane twarze, przyszywali poderwane uszy, nosy, prostowali wybite szczęki.

Piotr Wołosiuk, Jan Bokowiec, Kazimierz Chodowiec, Jan Ogrodniczuk, pozostali wprawdzie we wsi, lecz są kalekami, więcej leżeli niż chodzili, a do 1880 roku ani jeden z nich nie żył [1]).

2) Parafia Czekanów.

Parafia ta, bardzo nieliczna, bo zaledwie 160 dusz licząca, wielki prawosławiu stawiła opór.

---

[1]) Wiadomość o Hołubli bohaterskiej otrzymaliśmy z kilku źródeł zgodnych z sobą. (P. p.).

W 1875 roku objadali ją kozacy przez dwa miesiące, i wyrznęli wszystko bydło, trzodę i drób. Kontrybucye i kary za religijny opór unitów, dopełniły miary zniszczenia włościan. Strat materyalnych wieś poniosła do 10.000 złotych.

Bydło, przeznaczone na zabicie, kozacy strasznie katowali w oczach spędzonej gromady włościan. Rznęli, a raczej piłowali je tępem narzędziem i zmuszali właściciela, aby to sam wykonywał. Ponieważ właściciel usuwał się od męczenia swojego bydlęcia, więc odbierał nahajki i płacił sztrafy „za bunt". Bydlę targało się w męczarni i ryczało, a oblewało krwią swoją dzikich siepaczy. Lud zalewał się łzami, nie mogąc znieść widoku katuszy bydląt swoich, a naczalstwo wśród tej próby szatańskiej pytało lud, czy przyjmuje prawosławie?

3) Parafia Czołomyje.

W parafii tej, liczącej do tysiąca dusz, w 1867 roku wynieśli strażnicy organy w nocy, nagle napadłszy na proboszcza i cerkiew, aby uniknąć oporu włościan.

W 1872 roku, gdy księdza Leona Terlikiewicza zabrano do więzienia siedleckiego, za nieprzyjęcie ksiąg prawosławnych do cerkwi, za nieprzyjazne usposobienie względem Popiela i schizmy, oraz za wpływ na swoich braci kapłanów i za ubliżające prawosławiu wyrażania się wobec ludu i naczalstwa, że woli być pastuchem świńskim na wsi, aniżeli w swojej cerkwi rosyjskim popem, parafianie stanęli w jego obronie i za swoją śmiałość ponieśli straty w gospodarstwach około 20.000 złotych nie licząc więzienia i innych kar dotkliwych.

Na początku 1875 roku, naczelnik Kaliński zalał wojskiem parafię, przeciął ludowi wszelką komunikacyę z innemi parafiami i nie wypuścił nikogo, jak z więzienia. W końcu Lutego, widząc, że lud chociaż biedniejszym się staje, lecz w swojej wierze jest upartszym, Kaliński sprowadził sobie do pomocy jeszcze 200 kozaków z Sokołowa. Gdy na we-

zwanie jego nikt z parafian prawosławia przyjąć nie chciał, rozkazał wszystkie wsie składające tę parafię, przeprowadzić przez straszny czyściec nahajek. Dość wspomnieć, że kozacy i żołnierze wśród mrozu rozdziewali się do koszuli i po dniu piekielnych nahajek, gdzie nie zwracano uwagi na starość ludzi, młodość lub płeć, na drugi dzień dawali kozakom odpoczynek, bo i sam tyran przywódca zmordowany był widokiem krwi, i rozpaczą jęków ludzkich, a wojsko ustawało w barbarzyńskich wysiłkach swoich. Zadawano na raz po 400 i 500 nahajów. Takich dni krwawych i opłakanych jękiem boleści z jednej strony, a tyrańskiej pracy i mozołów z drugiej, było pięć, i pięć też dni przeplatały odpoczynki strasznego dowódzcy, jego wojska i ofiar. Wkońcu, straciwszy Kaliński nadzieję nawrócenia parafii, ograniczył się na zwykłem spędzeniu narodu przed stojącego przy nim popa i to już wystarczało do urzędowego raportu, że parafia Czołomyjska „przychyla się“ ku prawosławiu.

Ignacego Klimczuka, gospodarza ze wsi Wyczółki, skatowanego, zlicytowanego i ograbionego za śmiałość, z jaką wyznawał Chrystusa, wrzucił Kaliński do piwnicy więziennej w Mordach, aby tam z głodu skonał. Pod karą nahajów i niełaski, zabraniał zbliżać się do niego, a tembardziej podawać mu co do życia. Żydzi litościwi dokradali się i przez otwór więziennej piwnicy podawali mu cokolwiek do zjedzenia, lecz on już ani podnieść się, ani tem bardziej nic jeść nie mógł. Zachorował niebezpiecznie i odwieziony do domu, na drugi dzień Bogu ducha oddał.

Wywiezieni w głąb Rosyi, pomiędzy wielu innymi byli: 1) Michał Kobak, pozostawił troje dzieci małych, żonę i siostrę. 2) Adam Łopaczuk, zostawił jedno dziecię, żonę i matkę staruszkę. 3) Michał Selwic, jedno dziecię, żonę i starą matkę.

Parafia poniosła straty materyalnej w tym roku około 40.000 złotych.

4) Parafia Sokołów.

Parafia ta, z miastem i wsiami przyległemi liczy około tysiąca unitów.

Ksiądz Władysław Zatkalik, proboszcz sokołowski, w 1868 roku został wywieziony do gubernii pskowskiej, za nieprzyjęcie do cerkwi książek schizmatyckich, narzuconych przez rząd, za swój wpływ, jaki miał pomiędzy duchowieństwem, i niewprowadzenie do cerkwi żadnych nowości z obrzędów prawosławia, które tak troskliwie Czerkaski starał się rozszerzyć pomiędzy unią.

Gdy kozacy przybyli z naczelnikiem nocną porą na probostwo zabierać tego zacnego kapłana, on chciał jeszcze zebrać parafian swoich, aby się z nimi ostatni raz zobaczyć i pożegnać. Nie dano mu tej pociechy i postanowiono w nocy go wywieźć, aby uniknąć zbiegowiska parafian i otoczenia proboszcza, mogącego policyi utrudnić zadanie pozbycia się go. Naczelnik więc, obecny wybieraniu się proboszcza, naglił go do wyjazdu, gdy proboszcz krzątając się, wyjazd swój zwłóczył do dnia.

Na szczęście znużony naczelnik usnął i ledwie błysnęła pierwsza jutrzenka, parafianie oblegli probostwo, pragnąc pożegnać się ze swoim kapłanem. Naczelnik spał, więc ksiądz Zatkalik korzystając z tego, wyszedł do ludu aby go uspokoić. Zachęcał przytem parafian do stałości w wierze apostolskiej i nie krył przed nimi, że przechodzą dnie twardych doświadczeń i że każdy kapłan jaki będzie na jego miejscu, uczący lud nie tak jak on go uczył, będzie wilkiem a nie pasterzem; a wtedy lud może go nie słuchać i stawać w obronie swojej wiary i cerkwi. „Gdy zaś stracicie wszystkich kapłanów — dodał — i pasterzy prawych, wtedy Bóg sam i Jego święty kościół będzie waszym pasterzem“.

Pokrzepiwszy serca parafian słowem pasterskiem, zacny kapłan z płaczem pożegnał się ze swoimi parafianami, kazał

bratczykom podać sobie klucze cerkiewne, owinął je i osznurował, zapieczętował pieczęcią cerkiewną i oddając je napowrót parafianom swoim, rzekł: „Weźcie je od prawdziwego sługi i proboszcza waszego, te klucze są od waszej cerkwi, prawdziwej Matki katolickiej, która wypiastowała was na łonie Apostolskiej Jezusa Chrystusa miłości i nie oddawajcie ich nikomu, aż nie przybędzie do was prawdziwy pasterz, a poznać go umiecie".

Wreszcie naczelnik zerwał się ze snu, przerwał rozmowę proboszcza, kapłana wsadzono na bryczkę i tuman kurzawy zakrył go przed oczami parafian klęczących i wzajemnem błogosławieństwem a życzliwością żegnających swojego pasterza.

Po odbiciu przez wojsko drzwi cerkiewnych i wprowadzeniu na probostwo rządowego świaszczennika, a do cerkwi nowości prawosławnych, parafianie sokołowscy już więcej nie poszli do swojej cerkwi, lecz uczęszczać poczęli na nabożeństwo do łacińskich kościołów. Tak było do roku 1875.

W tym czasie naczelnik powiatu Dewel zwołał parafian sokołowskich do podpisu na prawosławie i na tem skończywszy misyę swoją, skonał i nie zasłużył się prawosławiu w Sokołowie.

Następca jego, z popami i błagoczynnym, usiłował uniknąć srogiej ostateczności w mieście i drogą namowy a przekonania, skłonić do podpisu mieszczan sokołowskich. Wiele im bowiem na tem zależało, aby powolność mieszczan dla prawosławia wywarła wpływ dobry i na wiejskie, unickie parafie. Lecz gdy mieszczanie ani słyszeć nie chcieli o przyjęciu schizmy i na publicznych zebraniach wobec naczelnika i popów śmiało to wyznawali, wtedy naczelnik zaniechał ogólnego zbierania parafian i postanowił wzywać każdego mieszczanina pojedyńczo do podpisu na prawosławie.

Naprzód wezwany został przed naczelnika i popów Antoni Lewkowicz, rozumny i wpływowy gospodarz,

który wysłuchawszy ich mów zapewniających, że prawosławie wszyscy unici chętnie i dobrowolnie przyjmują i wszędzie już go przyjęli z wyjątkiem tylko sokołowskiej parafii, rzekł im: „Dawniej nawracali apostołowie do wiary świętej ewangelią i naukę Chrystusa, lud biegł dobrowolnie i przyjmował z rąk ich chrzest święty. Dziś przeciwnie, apostoł to kozak, zamiast ewangelii to nahajka, a zamiast nauki pokoju, wymysły od ostatnich słów na ludzi, jak gdyby to była trzoda chlewna. A gdy wyznawcy prawdziwej wiary dacie 100, 200, lub 300 nahajów i ruszyć się z miejsca nie może, wtykacie mu pióro do ręki, albo pędzicie go do popa przeprosić go, lub tylko popatrzeć na niego i powiadacie wtedy, że on już dobrowolnie i chętnie przyjął prawosławie. Możecie panowie i ze mną to samo zrobić, ale ja wam nigdy prawosławnym nie będę".

Wyznawca śmiałek, który to wypowiedział, skazany został na ośm dni aresztu, na chleb i wodę i naczelnik przewidując, że z mieszczaństwem trudna będzie sprawa apostołowania, unikając ostateczności, na każdy dom w parafii nałożył kontrybucyę od 10 do 25 rubli i na tem zakończył swoje dzieło misyjne.

5) Parafia Seroczyn i Łazów.

Obie te parafie malutkie razem wzięte, nie liczą więcej jak 400 dusz unickich.

W 1868 roku, wywieziony został w głąb Rosyi ksiądz Nikon Dyakowski, proboszcz Seroczyna i Łazowa i na wygnaniu zakończył życie. Parafianie idąc za przykładem i nauką swego proboszcza, nie przyjęli nowości prawosławnych do swojej cerkwi i zato oprócz kary nahajek, zniszczeni zostali blisko na 12.000 złotych.

W 1874 roku, w miesiącu Lutym, gdy wojsko z kozakami zalało Seroczyn i Łazów i rozkwaterowawszy się po domach, wypędziło unitów do chlewków, naczelnik wezwał

nazajutrz mieszkańców obu tych parafii i przedstawił im okropne skutki uporu, jakich doświadczyły już inne parafie, przybite prawie do śmierci i poniszczone zupełnie. Dał im więc dzień cały do namysłu, aby nazajutrz odpowiedzieli mu i przygotowali się do przyjęcia prawosławia, a dzieci swoje przynieśli do chrztu, inaczej będą mieli drugi Grodzisk lub Hołublę u siebie. „Przyjąwszy was na prawosławie, rzekł naczelnik, pójdziemy sobie z Panem Bogiem od was, namyślcie się".

„Panie naczelniku! odrzekli parafianie. Wczoraj weszło wojsko do nas i wypędziło nas z domów i stodół naszych. Chorzy nasi, my i nasze dzieci zostaliśmy na dworze gorzej niż psy, bo te budy swoje mają i w nich kryją się, a my nigdzie ukryć się nie możemy. Dzieci nasze i stare matki wprowadziliśmy do chlewków, do świń razem, aby od zimna nie pomarzły na dworze. Kozactwo do stodół wprowadziło konie, niszczy zboże nasze, żołnierze już rżną woły, wyłapali drób i pobili go, śpiżarnie już do nas nie należą, nasze dzieci płaczą głodne, a Pan Naczelnik urągasz nam, że z Panem Bogiem spokojnie odejdziesz, jak do nas wszedłeś spokojnie i każesz nam się namyślać, czy wyrzeczemy się naszej unickiej wiary? Jesteśmy już po namyśle. Unicko-katolicka wiara nauczyła nas cierpieć i krew przelewać za naukę Chrystusa, jak On przelał krew za grzechy nasze, inaczej bylibyśmy Judaszami i odszczepieńcami. Oświadczamy więc Panu Naczelnikowi dzisiaj, nie jutro, że się ani podpisywać na odstępstwo od wiary, ani dzieci chrzcić po prawosławnemu, ani do cerkwi nowej chodzić nie będziemy. Dajcie nam ks. Nikona Dyakowskiego, któregoście wywieźli do Rosyi, a my będziemy posłuszne jego owieczki" [1]).

„Jak nie chcecie przyjąć prawosławia, to ja was o to poproszę, tak jak w Grodzisku", odpowiedział naczelnik.

---

[1]) Dosłownie z notatek unitów. (Przyp. pisz.).

„Wola wasza, odrzekli parafianie, my gotowi jesteśmy na wszystko“.

Na szczęście jednak parafian, przyszedł rozkaz wycofania wojska i prowadzenia tych apostolskich prawosławia legionów do innych liczniejszych parafii. Parafian więc Seroczyna i Łazowa nahajkami tylko wybatożyli kozacy i zlicytowano ich do wysokości 10.000 złotych.

6) Parafia Rogów.

Parafia ta liczy około 400 dusz unickich. Chociaż historya zmuszenia ludu do przyjęcia prawosławia, kary, batożenia, kontrybucye etc., są tu te same co i w innych parafiach, nie podobna jednak nie zanotować wyjątkowej tyranii bydląt w Rogowie, którą chciał naczelnik powiatu podziałać na rozbudzenie uczucia litości unitów, względem własnego ich bydlęcia i razem na osłabienie uporu ich przeciwko przyjęciu prawosławia.

Gdy kozacy z wojskiem oblegli parafię Rogów, odebrali rozkaz, bydła na mięso nie rznąć zwykłym sposobem, lecz wobec spędzonych parafian pastwić się nad niem, kłuć go bagnetami i lancami, aż zwierzę skłute i całe skrwawione, rycząc najokropniej, nie zdechnie. I wśród tej strasznej męczarni niemego a pracowitego stworzenia, a bardziej jeszcze męczarni ludu walczącego w duszy ze swojem przywiązaniem do bydlęcia, naczelnicy zapytywali wiernych unitów czy przyjmują prawosławie. Słysząc opowiadających piekielne te nadużycia jakich się dopuszczali moskale, serce człowieka ściskało się z oburzenia i litości, a cóż dopiero było patrzeć ludowi własnemi oczyma i na tyranię własnych, przez siebie wypielęgnowanych bydląt i to codziennie, przez kilka tygodni! Właścicieli bydląt zmuszali kozacy do takiegoż pastwienia się nad swojemi bydlętami, lecz gdy ci wzdrygali się przed takiem okrucieństwem, bili wtedy ich nahajkami lub przykładami karabinów, tarzali po ziemi, naczelnicy kopali ich no-

gami, a wtedy los człowieka stawał się losem zwierzęcia, które w tej chwili pokaleczone zdychało.

Wyrobnikowi biednemu we wsi, ocieliła się krowa i głodne dzieci jego doczekały się wreszcie kosztować upragnionej strawy mleka. Lecz na to czekali i strażnicy jak wrogie sępy, aby tę krowinę dzieciom wydrzeć i użyć tej sposobności do zmuszenia biednego człowieka przyjąć prawosławie. Człowiek leżał u nóg bydlęcia naczelnika i prosił go, o podarowanie karmicielki dla jego chorych dziatek.

„Pust' zdochnut"! była odpowiedź tyrana. Więc prosi żebrak o krowę dla cielęcia, które zdechnie bez matki. „Prynimaj prawosławje"! zawrzeszczał naczelnik. I po odmownej odpowiedzi, krowa biednego wyrobnika skłuta bagnetami, w oczach jego padła ofiarą krańcowego barbarzyństwa, tych rzekomych promotorów towarzystwa opieki nad zwierzętami. Dzieciom głodnym wyrobnika sąsiedzi z łaski swojej dostarczali pożywienia.

Malutka parafijka Rogów była srodze batożoną i z kontrybucyą poniosła straty materyalnej około 20.000 złotych.

Wypada tu wspomnieć o dwu bohaterskich kobietach, za wiarę Chrystusa i obronę swych dzieci przed chrztem prawosławnym, zbitych i pokaleczonych. 1) Antonina Bartoszuk, włościanka z Rogowa, której, po straszliwem jej pobiciu, strażnicy połamali palce u rąk i obie ręce, poranili ją i wyrwali włosy z głowy. 2) Katarzyna Jaromczuk, wycierpiała również okropne pobicie, połamali jej strażnicy obie ręce i palce u rąk, poranili głowę i twarz, wybili zęby. Leżały te kobiety przez rok cały, felczer z litości składał im połamane kości, obwiązywał rany i leczył, a były tak biedne, że sąsiadki z miłosierdzia żywiły je i ich dzieci. Mężowie tych kobiet wywiezieni zostali do Rosyi. Bartoszukowa miała dzieci pięcioro, Jaromczukowa siedmioro.

7) Parafia Grudek.

Parafia ta liczyła około 700 dusz.

Gdy parafianie z zacnym proboszczem swoim ks. Klemensem Wasilewskim, opierali się wprowadzeniu nowości do swojej cerkwi i wyrzucić nie chcieli cerkiewnych organów, w 1867 roku na rozkaz naczelnika powiatu, piechota i kozacy weszli do parafii Grudek na koszt i utrzymanie parafian i w tym czasie postoju wojska, strażnicy organ potajemnie wynieśli.

W 1874 roku, gdy parafianie pozbawieni swojego proboszcza, ujrzeli w cerkwi swojej przewrot zupełny i schizmę, już więcej do niej nie weszli. — Przysłany świaszczennik był sam tylko bez parafian, mając na obiedni swojej obecnych tylko strażników.

1) Emilian Hawryluk, bratczyk, gdy mu kazano służyć do mszy świaszczennikowi, i podług dawnego zwyczaju przeniósł mszał, zato wywieziony został natychmiast w głąb Rosyi, pozostawiwszy żonę z trojgiem dzieci. 2) Semen Osypiuk, starosta cerkiewny, za to, że przy prawosławnej cerkwi nie chciał więcej pełnić swoich obowiązków, został również wywieziony na wygnanie, od żony i czworga dzieci.

W maju, gdy parafialna cerkiew Grudka przerobioną została na prawosławną, i w niej ustawiony prestoł z ikonostasem, zebrali się parafianie i wyrzucili to wszystko za cerkiew.

Wtedy z wojskiem i kozakami przybył naczelnik, pułkownik Dewel, kazał spędzić parafian ze wsi Grudka, Mołożewa i Jabłonnej do cerkwi, i wezwał ich, aby wszystko co wyrzucili z niej, wnieśli napowrót sami i poprawili swoim kosztem.

Parafianie odpowiedzieli, że na to wyrzucili te dodatki ze swojej cerkwi, aby je więcej nie wnosić.

Naczelnik kazał natychmiast śmielszych włościan uwięzić i skazał ich na karę pieniężną po 100 złotych każdego,

oprócz tego na wieś Mołożewo nałożył karę 1800 złotych, na Gródek 2200 i na Jabłonnę 1500 złotych. Za to zaś, że niektórzy z włościan, wezwani pod cerkiew, nie stawili się, na trzy wioski nałożył karę pieniężną dodatkowo 1000 złotych. Tak się urządziwszy Dewel, gdy widział, że będzie miał pieniędzy podostatkiem, zajął się wniesieniem napowrót do cerkwi wyrzuconych stołów, ikonostasu i prestołu, książki polskie i unickie wyrzucił, natomiast ruskie, jakie z sobą przywiózł, pozostawił w cerkwi.

Parafianie od tej pory już więcej do cerkwi sprofanowanej nie weszli.

W 1875 roku, na początku Lutego, naczelnik wszedł z wojskiem i kozakami do Grudka i wezwał parafian do podpisu na prawosławie. Gdy namawiania jego, prośby i gotowość kozaków do nahajek, żadnego na upartych unitach nie odniosły skutku, wybrał trzech gospodarzy jako buntowników, zabrał ich z sobą do Sokołowa do więzienia, a wojsko i kozaków rozkwaterował w parafii. Biedni parafianie przeszło siedm tygodni utrzymywać musieli 500 żołnierzy, oddać im na własność swoje domy, inwentarz, spiżarnie, sami zaś z dziećmi skazani byli na post wielki i głód, dziękując Bogu, że przynajmniej skórą swoją nie płacili daniny za upór religijny. Parafia została ogłodzoną, gdyż wołów samych zabito przeszło 100 sztuk, nie licząc innych strat utrzymania tych darmozjadów i 100 koni kozackich.

Około Wielkiejnocy wojsko wyszło z grudzkiej parafii. Włościanie więcej nie byli zmuszeni do podpisu na prawosławie ani nawet do przeproszenia popa, naczelnik gotował się już bowiem do wielkiej ceremonii połączenia unii z prawosławiem, a może i dlatego wyszedł z Grudka, że się przeląkł oporu i ciężkich następstw sąsiednich parafii.

8) Parafia Grodzisko. (800 dusz).

W 1867 roku, kiedy księdzu Ignacemu Bukowieckiemu, proboszczowi Grodziska, konsystorz polecił mówić nauki do ludu w ruskim języku, kapłan ten wezwany został po upływie kilku tygodni do naczelnika powiatu sokołowskiego. Ksiądz Bukowiecki wiedząc dobrze o co rzecz idzie, do Sokołowa nie pojechał, gdyż polecenie konsystorskie wypełnić nie miał zamiaru.

Na drugi dzień, naczelnik powiatu w asystencyi naczelnika straży ziemskiej, strażników i stu kozaków przyjeżdża do Grodziska i proboszczowi za nieposłuszeństwo władzy, jakoteż nieprzyjęcie schizmatyckich rytuałów i książek ruskich, każe zabierać się i wyjeżdżać natychmiast do Siedlec.

Parafianie dowiedziawszy się o tem, zebrali się na probostwie, aby księdza bronić i nie dać go wywieźć. „Jeżeli nam pasterza naszego zabieracie, mówili naczelnikowi, to z nim zabierajcie i nas wszystkich, inaczej my go nie damy wam“.

Strażnicy na rozkaz naczelnika dobyli pałaszów i rąbać poczęli naród, a kozacy nahajkami głowy rozbijać i rozpędzać go. Pokaleczonych było wielu, szczególniej po głowach i rękach. Ten miał głowę rozciętą, ten szyję, ten twarz, nos, lub uszy skaleczone, inny przeciętą rękę, lub wybite oko. Rannych unitów wnieśli strażnicy lub wprowadzili na probostwo, resztę zaś zbitych kozacy zapędzili do wody i wpędzili w rzeczkę.

Skończywszy tak z parafianami, naczelnicy wzięli się do księdza. Otoczyli go kozacy i strażnicy najściślejszą wartą, z dobytymi pałaszami wsadzili na wóz i spiesznie powieźli go pod silną eskortą do Siedlec. Naczelnik zostawił strażników na probostwie przy rannych, kozaków rozkwaterował po wsi z poleceniem, aby ci na każde zawołanie strażników byli gotowi do niesienia im pomocy. Dom plebanialny, cer-

kiew i rannych oddał pod najściślejszy nadzór strażnikom, sam zaś za księdzem odjechał do Siedlec.

Ranni, leżąc we krwi, omdlewali wskutek silnego jej upływu i jęczeli z bolu. Strażnicy zmuszeni byli przez całą noc oblewać wodą mdlejących i rany ich obmywać. Nazajutrz rano odebrali rozkaz z Sokołowa rozwieźć rannych po wsi.

Jan Klimczuk, ranny włościanin, lat 42, w kilka dni umarł, pozostawiając biedną żonę, dwoje dzieci i matkę lat 70, chodzącą odtąd po żebraninie, gdyż chudoba jej syna zniszczoną została przez wojsko, a w domu nie było mężczyzny, coby biedne gospodarstwo jako tako podtrzymał. Reszta rannych bardzo długo chorowała, niektórzy z nich zostali kalekami.

Naczelnik sokołowski przysłał jeszcze sto kozaków na koszt i utrzymanie parafian Grodziska, postój ten i stan oblężenia parafii trwał od 27 Sierpnia do 29 Października.

Naczelnik korzystając z pogromu parafian grodziskich i licząc na to, że mu nie będą więcej przeszkadzać, postanowił co prędzej z kwestyą organów cerkiewnych załatwić się. W tym celu wydał rozporządzenie, aby strażnicy, wziąwszy do pomocy diaka, postarali się bez wiedzy parafian organ z cerkwi uprzątnąć.

Gdy strażnicy przystąpili do wypełnienia rozkazów naczelnika, parafianie, uprzedzeni o tem, przybiegli do otwartej cerkwi, a widząc przystawione drabiny do chóru i strażników uwijających się z diakiem, drabiny pozrzucali i wypędziwszy wszystkich, cerkiew zamknęli, a klucze od niej ukryli.

Naczelnik zawiadomiony o tem co zaszło, z kozakami przybył tej samej nocy do Grodziska, drzwi cerkwi kazał drągami i siekierami wyłamać i w nocy też organy wyrzucić. Na parafię nałożył kontrybucyę od 10 do 15 rubli na każdego gospodarza, a ponieważ ci nałożonej kary płacić nie chcieli, więc zabrano im resztę dobytku i gospodarskich sprzętów

pozostałych po 9-tygodniowem postoju kozaków, odesłano je do Sokołowa i tam na licytacyi sprzedano za bezcen na pokrycie nałożonego sztrafu. Oprócz tego naczelnik kazał włościan wpływowych wtrącić do więzienia sokołowskiego, okuć im ręce i nogi w kajdany. Okajdanieni tak jak ostatni zbrodniarze, zmuszeni byli prosić innych, nieokutych towarzyszy swojej niewoli, aby im do ust podali kawałek chleba i wody do picia i pomagali im we wszystkich potrzebach człowieka. Ciężkie to więzienie trwało miesiąc cały.

W tym czasie padł okuty w więzieniu drugi męczennik za wiarę Piotr Szymański, ze wsi Hołoweńki, umarł z pobicia i głodu w 50-tym roku życia, pozostawiając dwoje dzieci i żonę.

Po tym wypadku naczelnik wybrał 12-stu zdrowszych więźniów i odesłał ich do więzienia siedleckiego, a resztę wynędzniałych kazał rozkuć i puścił do domów, przykazując im, aby się przeciwko carowi nie buntowali.

Więźniowie w Siedlcach co tydzień brani byli na egzamin, na którym znajdujący się także i pop prawosławny dawał im swój krzyż do pocałowania, gdy inni, nazywając ich ludźmi rozumnymi i przedstawicielami parafii, namawiali ich do przyjęcia prawosławia, zapewniając, że ta tylko wiara jest najlepszą.

Na to odpowiadali unici: „Jeżeli my rozumni jesteśmy, jak panowie mówicie, to dlaczego żołnierze Wasi wloką nas, biją i popychają jak osłów i bydlęta? A jeżeli jesteśmy przedstawicielami parafii, to cóż znaczą te kajdany na nogach i rękach naszych?“ Potem dodali: „Pierwej tu życie skończymy w więzieniu, niż przyjmiemy prawosławie“. A zwracając się do popa, rzekli: „Nie chcemy Was znać, ani Waszego kresta całować“ [1]).

---

[1]) Dosłowne, z notatek i opowiadań unitów. (Przyp. pisz.).

Tych wyznawców wiary trzymano w więzieniu przez trzy miesiące i co tydzień brano ich na podobny egzamin.

Po zabraniu organów, parafianie grodziscy naprawili drzwi cerkwi swojej, zamknęli ją i klucze ukryli, aby niedopuścić świaszczennika profanować ich świątynię rosyjską mową i nowym obrzędem. Naczelnik więc znowu zjechał z Sokołowa i zwoławszy parafian, żądał oddania sobie kluczy cerkiewnych. Gdy parafianie oświadczyli mu, że klucze mają tylko swoje i swojej Matki świętej cerkwi i nie myślą ich oddać nikomu, naczelnik kazał brać kozakom każdego z kolei, kłaść i bić nahajkami bez miłosierdzia, nie wyłączając nawet kobiet w poważnym stanie będących, które pod nahajkami mdlały. „Dawaj klucze cerkiewne“, wrzeszczał naczelnik. „Nie dam“, odpowiadał śmiały wyznawca.

Opowiadali ludzie ci bohaterscy i kobiety ich, że drżeli ze strachu jak w febrze, gdy tyran ten ryczał ze złości i katował innych ich braci, lecz gdy na nich przychodziła ta sama kolej ciężkiej próby, czuli się od razu tak spokojni i silni, że podjęliby chętnie śmierć samą, a kluczy od cerkwi nie wydaliby nigdy. Więc kozacy bili wszystkich tak strasznie, że nikt z wyznawców nie miał sił podnieść się z ziemi i każdy zostawiał na zakrwawionej ziemi odpadłe kawałki ciała swego.

Gospodarz ze wsi Hołoweńki, Tomasz Romaniuk, starzec lat 70 i drugi z tej samej wsi Jan Wasilczuk, gdy krwią oblani, leżeli na ziemi, naczelnik kopał ich nogami i z urąganiem szatańskiem odzywał się do nich:

„Powiedźcie, gdzie są klucze cerkiewne, a będziecie mieli łaskę u mnie“.

„Wielmożny Panie, odpowiedzieli, daj nam jeszcze tyle łaski ileśmy jej odebrali od ciebie, a będziemy już spokojni i o nic więcej prosić cię nie będziemy, lecz kluczy naszej św. Matki cerkwi, nie wydamy ci, dopokąd biedny duch w nas kołacze się jeszcze“.

Jan Wasilczuk dodał: „Panie naczelniku! Po co masz

psuć twoje nahajki, szkoda ich i pracy twoich kozaków, masz pałasz a my szyje ci nasze damy, ot tnij! Tu obnażył swoją szyję i dodał: „gardło Ci nasze dajemy za klucze świętej cerkwi“ [1]).

Rozjątrzony siepacz zaczerwienił się i ze złości przypadłszy do leżących na ziemi wyznawców, kopał nogami jednego i drugiego i wrzeszczał: „Proklatyje Polaki! Ubiju w śmiert'“ !

Po tym krwawym chrzcie wszystkich parafian, naczelnik zabrawszy po kilkanaście sztuk bydła z każdej wioski, odjechał do Sokołowa, aby je tam sprzedać i pieniądze obrócić na cele jemu tylko wiadome.

29 Października rozkazał naczelnik parafianom grodziskim jechać z furmankami po nowego świaszczennika, wybranego dla nich przez rząd. Parafianie nietylko nie pojechali, lecz dzielni ci ludzie zebrali się na probostwie, aby nie wpuścić popa do plebanii, gdyby sam przyjechał. I rzeczywiście, świaszczennikowi, który przybył do nich, oświadczyli na wstępie, że oni mają swego proboszcza w więzieniu i innego nie życzą sobie przyjmować. Świaszczennik na takie powitanie parafian, zawrócił się natychmiast i z Grodziska odjechał.

Na drugi dzień, naczelnik sokołowski przyjechał z wojskiem w asystencyi tego samego świaszczennika i osadził go na probostwie. Przywieziony kowal otworzył drzwi cerkwi, dorobił klucze i świaszczennik został proboszczem. Lecz ponieważ nie skarżył on parafian, że ci do cerkwi już więcej nie poszli, dzieci w cerkwi nie chrzcili, nie chowali z popem umarłych swoich, ani chodzili do spowiedzi, za to też po kilku latach rząd usunął nieczynnego i dla prawosławia nie dość przychylnego świaszczennika, a przeznaczył popa Skalskiego, który okazał się i gorliwszym i denuncyował parafian swoich.

---

[1]) Dosłowne, z notatek unitów. (Prz. pisz.).

W 1875 roku, w Lutym, przyjechał naczelnik z Sokołowa do Grodziska i zwoławszy parafian, oświadczył im, że zna ich już dobrze „starych sobak“, jak się wyraził, wie, że oni prawosławia nie przyjmą, więc on przyjechał po to tylko, aby z nich od głowy do stóp zedrzeć skórę. „Siewodnia poszli won, a zawtra pryjditie, ja z kozakami budu gotow“, tak zakończył pułkownik Dewel wypowiedzenie programu swojej carosławnej misyi.

Nazajutrz 400 kozaków z najeżonemi jak las lancami, z bronią i nahajkami, przy radośnym śpiewie o „miatieżnikach polaczkach“, wjechali do parafii Grodziska. Naczelnik zwołał natychmiast parafian, ukazał im te potężne hufce misyonarzy prawosławia i uśmiechając się szatańsko, zapytał ich, czy będą dzieci chrzcić u popa i chodzić do cerkwi na nabożeństwo?

Gdy mu odpowiedzieli stanowczo, że żadnych obowiązków religijnych ani oni, ani ich dzieci u popa i w cerkwi prawosławnej dopełniać nie będą, naczelnik rozkwaterował kozaków w parafii, kazał im pić gorzałkę w karczmach na koszt włościan, oddał im całe ich mienie, zachęcając przytem tych dzikich pasożytów, aby gospodarowali wśród unitów „rowno kak miežду turkami i niewierujuszczemi“. Wójtowi i strażnikom przykazał dopilnować, aby każdy z kozaków i konie ich otrzymywali to, co im się z prawa należy.

Oprócz tego konie wieśniaków stały zaprzężone do wozów po całych dniach, strażnicy na rozkaz naczelnika wyganiali wszystkich, kobiety, mężczyzn i dzieci od lat 12-stu do zbierania i noszenia śniegu na drogę i groble z ogrodów i pól. Nadto kazał naczelnik zaprzęgać po kilku włościan do sani, a siedzącym na saniach strażnikom lub kozakom kazał tak wprzężonych unitów nahajkami popędzać jak bydlęta i bić, gdy ze zmęczenia ustaną. „Katajtieś rebiata, pust' papisty Polaki zdochnut“ ! krzyczał zwierz naczelnik.

Gdy jedna połowa parafii, dla barbarzyńskiej igraszki

naczelnika, pracowała w polu gorzej niż bydlę, znosząc śnieg, rąbiąc grudy na groblach i uprzątując je, druga wtedy połowa leżała na śniegu nahajkami katowana, nie chcąca uczyć się, ani przyjąć prawosławnego katechizmu.

Takie męki piekielne znosił lud przez ciężkich siedm tygodni. W czasie Świąt Wielkanocnych postój żołnierzy przerwano i kozacką szarańczę naczelnik wyprowadził z Grodziska, a lud najbiedniejszy w świecie odetchnął, i jakby zmartwychwstały, dziękował Bogu, że w ciężkiej tyranii i męczarniach za wiarę, krzepił go mocą swoją i od apostazyi ochraniał.

ROZDZIAŁ VIII.

Powiat i dekanat Włodawski.

1) Parafia Włodawa. (Dusz 2.100).

Proboszcz tej parafii ks. Zieliński Nikon, starzec, jeszcze przed powstaniem polskiem i podjęciem kwestyi unickiej, prześladowany był przez rząd i usunięty z probostwa za swój jawny wpływ polsko-katolicki na parafian. Rezydował jednak na probostwie w charakterze emeryta, pod opieką administratora ks. Józefa Lewickiego, oddziałując dobroczynnie na dawne swe owieczki.

Ks. Lewicki w 1866 roku i następnym, był przymuszany do przyjęcia rytuału prawosławnego i kazań rosyjskich, lecz jak on, tak też i parafianie jego dzielnie opierali się wprowadzeniu tych nowości do cerkwi św.

W 1867 roku, w Czerwcu, naczelnik włodawski Arandarenko, zwołał unitów z miasta i ze wsi do powiatu i za-

chęcał ich do podpisania się na „czystą unię“, gdyż stary obrządek unicki, cerkiew i msza nawet, skalane są pomieszaniem z obrzędami łacińskimi, polskim śpiewem i językiem i że teraz czas nastał oczyścić i wrócić unię do dawnego znaczenia.

Parafianie wszyscy, na to wezwanie naczelnika, odpowiedzieli przecząco i nie wdając się z nim w dłuższą dysputę, rozeszli się do domów.

Naczelnik, na rozkaz gubernatora Gromeki, wzywa niebawem parafian po raz drugi do powiatu i oświadcza im z góry, że kiedy oni nietylko nie są zdecydowani przyjąć oczyszczenia swoich modlitw i cerkwi od polskości i latynizmu, lecz i buntują się przeciwko woli najwyższej, odrzucając rękę, którą im cesarz z miłością podaje, a ks. Lewicki proboszcz podtrzymuje ich w uporze przeciwko rządowi, to on, naczelnik, powiedzieć parafianom jest zmuszony, że odtąd w cerkwi ich unickiej już nie będzie ani organu ani śpiewów dawnych, ani książek do nabożeństwa, żadnych różańców i kazań polskich, i gdy parafianie włodawscy nie zechcą usłuchać rad zdrowych i życzliwych rządu, to jako nieposłuszni będą zmuszeni słuchać rozkazów jego i spełnić wolę przymusu. Tu zaczął Arandarenko pojedyńczo wzywać każdego unitę do podpisu i grozić więzieniem, karami pieniężnemi, wysyłką w głąb Rosyi.

Parafianie widząc jasno, że chcą od nich podpisu na odstępstwo od wiary świętej, rozeszli się do domów, odepchnąwszy strażników, którzy ich nie puszczali i strzegli.

Naczelnik rozjątrzony, że misya jego bez skutku, ks. Lewickiego jako buntownika wysyła do siedleckiego więzienia, na niektórych z parafian nakłada karę pieniężną i prosi Gromekę o przysłanie świaszczennika, któryby mu ułatwił zadanie oczyszczenia unii we Włodawie. Niebawem też zjechał do Włodawy Jan Bielawskij, świaszczennik zyzowaty ciałem a przewrotny duchem i wspólnie z naczelnikiem powiatu,

rozpoczął pracę nawracania ludu do nowych obrzędów. Parafianie widząc, że w cerkwi swojej nie mają już czystej i niepokalanej ofiary, z żalem opuszczają ją i na nabożeństwo przechodzą tłumnie do katolickiego kościoła.

W tym czasie zmieniają się naczelnicy powiatu, w miejsce Arandarenki przybywa do Włodawy naczelnik Tur i rozpoczętą walkę z unitami prowadzi dalej. Tur zwołuje parafian i zachęca ich aby chodzili do cerkwi, dzieci swoje nieśli do chrztu, a przedewszystkiem, aby sami dobrowolnie wyrzucili organy z cerkwi i nie ważyli się tam śpiewać po polsku, lecz parafianie powtórzywszy mu jasno swoje wyznanie wiary i zapewniwszy go, że nie przyjmą żadnych zmian w swojej cerkwi i modlitwach, odeszli do domów.

Naczelnik wtedy nakłada na każdego gospodarza kontrybucyę od 5 do 10 rubli i powtarza je dalej, a co drugi dzień unitów wzywa do powiatu, chcąc przekonać się, jaki skutek wywiera nałożona na nich kara.

Już kara ta urosła od 100 do 150 rubli na każdego gospodarza, zabrano unitom dobytek, zboże i gospodarskie ich sprzęty i w Wisznicach lub Włodawie za trzeci grosz zaledwie sprzedawano je na licytacyi; lud biedny patrzył jak to zniszczenie jego chudoby z dniem każdym rosło i do ostatniej prowadziło go nędzy, żaden jednak unita nie splamił się podpisem na nowy porządek cerkiewny, ani przystał na wyrzucenie organów ze swojej świątyni. Organy z cerkwi wyrzucili strażnicy z kozakami.

Taka walka z ludem i udręczenie go, trwały z niewielkiemi przerwami do 1874 roku.

Parafianie włodawscy pod przewodnictwem gospodarza Grzegorza Sielaszuk, jeździli aż dziewięć razy do Chełma do biskupa Kuziemskiego z prośbą, aby im dał proboszcza unickiego, a Bielawskiego od nich zabrał. Biskupowi śmiało mówili, że dopokąd ten świaszczennik będzie we Włodawie, oni do cerkwi nie pójdą, ani dzieci swoje nie dadzą mu do

chrztu, gdyż to pop prawosławny, a ich osobisty wróg i nieprzyjaciel. Lecz wszystkie te deputacye i prośby parafian pozostały bez żadnego skutku.

„Moje dzieci — pytał ich biskup, — po czemże wy poznajecie, że ksiądz wasz nie jest unickim? Że organów nie obronił w cerkwi? że mszału nie przenosi w czasie mszy? Wszak to wszystko jedno jest, czy organ gra w cerkwi czy nie, lub czy mszał leży z prawej lub lewej strony ołtarza".

„Jeżeli to wszystko jest jedno, księże biskupie — odpowiedzieli unici — to niech dla spokoju nas głupich, powrócą nam ks. Lewickiego lub staruszka naszego ks. Zielińskiego i niech mszał na ołtarzu przenoszą jak dawniej, niech nie zakazują nam śpiewać pacierzy i odmawiać różańca, niech mówi do nas ksiądz polskim językiem, bo rosyjskiego my nie znamy. Jaśnie księże biskupie! — dodali, — pamiętamy dobrze jak za Bugiem wyrzucano organy, monstrancye, kielichy, dzwonki, zakazano śpiewów polskich i różańców, przenoszenia mszału i mówili, że to wszystko jedno, potem zakazali wspominać papieża, pokazali rózgi ludowi i nahajki, i rozpoczęli prawosławie. U nas będzie taksamo, kiedy rozpoczęli oczyszczać cerkiew, to wyrzucą nam i wiarę. Tak księże biskupie!

„Tak nie będzie! zawołał biskup Kuziemski i uderzając się w piersi, rzekł im: ja jestem katolikiem i dopokąd będę z wami, wy będziecie katolicy".

„Dobrze, Jaśnie Biskupie! odrzekli mu. Chcemy z Wami najdłużej żyć, ale potem co będzie? Rząd nie poprzestanie na dzisiejszych ustępstwach w cerkwi, ale zażąda więcej i wszystko pójdzie taksamo jak za Bugiem".

„Bóg czuwa nad nami i nad naszą świętą cerkwią, rzekł biskup. Wracajcie do domu i bądźcie spokojni. Ja wam księdza chciałem odmienić, ale nie mogę, bo gubernator na to zezwolić nie chce. Mówcie tensam wasz pacierz, kochajcie

waszą cerkiew, nie lękajcie się zmian dzisiejszych, one nie zmieniają naszej św. wiary“ [1]).

I z tem odprawił biskup włodawski unitów, będąc pewnym, że ich nie przekonał, unici zaś wracali i po dziewiąty raz od biskupa smutni, że nie mają pasterza, któryby ich nieustraszenie bronił przed schizmą.

Po powrocie zdecydowali się parafianie włodawscy podać zbiorową prośbę do namiestnika, lecz ta żadnego nie odniosła skutku.

Pop Bielawskij wreszcie, jeden z liczby tych czterech popów, którzy świętokradzko w bialskiej cerkwi zdjęli relikwie św. Jozafata z ołtarza i znieśli je do podziemii cerkiewnych, w 1873 roku, w miesiącu Grudniu, tknięty apopleksyą, pada trupem przy ołtarzu w cerkwi włodawskiej, a parafianie widząc w tem karę Bożą, biorą w opiekę swoją cerkiew i postanawiają obronić jej świętość przed najściem nowego popa Korańła, którego żydzi na swoich furmankach sekretnie w nocy do Włodawy przywieźli.

Zbierają się więc tłumnie unici, popa z probostwa wypędzają, wyrzucają za nim jego rzeczy na drogę, klucze cerkiewne kryją pomiędzy sobą, a lękając się, aby strażnicy z rozkazu naczelnika nie odbili takowych i na sprofanowanie świątyni nie wprowadzili wyrzuconego popa, obstąpili cerkiew i silną trzymali straż dokoła.

Naczelnik Tur sądził, że zapał ten ludu ostygnie na mrozie i po kilku dniach takiego postoju pod cerkwią unici rozejdą się do domów, a on będzie mógł wtedy wykonać rozporządzenia Gromeki i popa sprowadzić do plebanii. Składa więc raporta, że unici są spokojni i nie stawiają mu żadnych przeszkód, a tymczasem popa u siebie podejmuje, napróżno wyczekując rozejścia się unitów.

Gdy jednak czwarty już tydzień mijał, a nadzieje na-

[1]) Dosłowne, z notatek unitów i opowiadań unickiego księdza. (P. p.)

czelnika spokojnego zainstalowania popa znikły przed niezmienną postawą ludu, poświęconego bronić swojej cerkwi i trzymającego silną straż przy niej, jak we dnie tak i w nocy, złożyć musiał o wszystkiem raport rzeczywisty i żądał instrukcyi jak mu postąpić należy. Gromeka o tem zawiadomił Kotzebuego i ten natychmiast wysłał do Włodawy niejakiego Baranowa z poleceniem, aby mu rzeczywiste o całem tem zajściu złożył sprawozdanie i energiczne przedsięwziął środki przywrócenia porządku.

Baranow na wstępie zwymyślał Tura za jego politykę i niezdecydowane postępowanie z unitami, którzy pobłażanie jego przyjmowali za dowody słabości rządu i natychmiast wezwawszy z Lublina dwa szwadrony huzarów i 200 kozaków z ich atamanem, wreszcie poleciwszy Turowi energiczne rozpędzenie unitów, sam odjechał do Warszawy z raportami.

Konnica przybywszy do Włodawy, poszła szarżą na biednych unitów, zgromadzonych z kobietami i dziećmi dokoła cerkwi. Bezbronni unici odrzucili myśl wszelkiej obrony, nikt z nich nie podjął z ziemi kamienia na nieprzyjaciół, nikt nie miał z sobą nawet kija w ręku. Wszyscy padli na kolana i twarze, śpiewając i tuląc się do matki swej ukochanej cerkwi, wszyscy byli gotowi na jej cmentarzu męczeński ponieść żywot. Husarzy i Kozacy z pałaszami i nahajkami, wpadli na bezbronnych i zadowoleni z łatwej wojny, tratowali leżących na ziemi, bijąc ich pałaszami i nahajkami. Wszyscy byli ranni, pokrwawieni, jęczący okropnie.

Po tem skatowaniu unitów, ataman wydał rozkaz, kobiety i dzieci leżące na cmentarzu oddzielić od mężczyzn i wywlec je za parkan. Kozacy więc podnosili, ciągnęli i jak snopki przerzucali kobiety i dzieci przez parkan, a husarzy chwytali je, trzymali i bili, wzbraniając im wejścia na cmentarz.

Oddzieliwszy tak kobiety i dzieci, żołnierze uderzyli na

samych mężczyzn, tratowali i batożyli ich powtórnie, potem wywlekali każdego za cmentarz i pędzili do powiatu, gdzie na rozkaz Tura mieli się wszyscy mężczyźni podpisać, że klucze cerkwi wydadzą, popa przeproszą i nie będą mu przeszkadzać w wypełnianiu jego nowych obrzędów.

Chociaż już noc zapadła, nie przyniosła jednak nikomu odpoczynku. Dopokąd lud niezłamany i silny duchem a wiarą, jego kaci nie mogą złożyć broni, ani powrozom swoim i nahajkom pofolgować. Przed powiatem więc z rozkazu Tura i atamana, powtarza się przy świetle ognia bolesna scena batożenia unitów, kolejno zapytywanych i rozciąganych na śniegu. Potem kazał Tur powiązać wszystkich jak bydło i zawlec do czasowo przygotowanych więzień, gdzie przedtem, bogaci w pomysły naczelnik i pop, na ścianach aresztu namalować kazali swojemu artyście fantastyczne wizerunki czartów, tłómacząc unitom, że to polska wiara daje im za życia tych czartów i zniszczenie i po śmierci także piekłem i dyabłami im zapłaci.

Znieśli te wszystkie upokorzenia i katusze wyznawcy św. wiary i żaden z nich nie splamił się podpisem na prawosławie. Milej im było i spokojniej, jak mówili, patrzeć i być w towarzystwie namalowanych czartów, jak być razem z tymi, którzy szatańską na ziemi spełniając misyę, tych czartów malowali.

Nazajutrz naczelnik połowę unitów rozpędził do domu, a drugą połowę kazał okuć w kajdany na ręce i nogi; zebrał furmanki i pod silnym konwojem konnicy, biednych unitów jak złoczyńców odesłał do kryminału bialskiego.

Tu znany nam, sławny kapitan Gubaniew, skazał już i tak głodnych więźniów na trzy dni ciężkiego postu, a potem odwiedzając ich codziennie, kazał bić kozakom, wrzeszcząc: „odbiję przynajmniej na was ten chleb cesarski co zjecie go tutaj, wy darmozjady!“ A gdy który odezwał się, że wolałby z głodu umrzeć, niż być na cesarskim chlebie, bić kazał

śmiałków bez litości. Więźniom zmienić bieliznę nie było wolno i jeżeli Gubaniew zauważył na unicie bielszą koszulę, którą mu przez ręce stróża więziennego podała żona wyznawcy, lub kto z litości opłukał mu w wodzie bieliznę nocną porą, stróża Gubaniew wypędzał ze służby, a dozorca więzienia odbierał naganę i posądzony był o współczucie dla unitów.

Kiedy Gubaniew tak się obchodził z unitami włodawskimi, zamkniętymi w bialskim kryminale, Tur z kozakami, huzarami i strażnikami niszczył do szczętu ich gospodarstwa i pracę. Woły, drób, trzoda, zboże, wozy, odzież, pościel, wszystko było albo zabierane dla wyżywienia wojska i koni, albo sprzedawane za bezcen żydom na licytacyi i za otrzymane stąd pieniądze kupował naczelnik przyprawy kuchenne dla wojska, wódkę, papierosy, część zaś wnosił do kasy, jako kontrybucyę włożoną na unitów za nieprzyjęcie prawosławia. Po zniszczeniu zasobów gospodarczych, znikły parkany, płoty i drzewo nawet budulcowe, przygotowane przez unitów do budowy lub poprawy ich budynków.

1) Teodor Cipułowicz, gospodarz lat 24 mający, za to, że nie chciał oddać klucze cerkiewne, zbity był tak okropnie na rozkaz Tura, że w tydzień z ran ciężkich męczeńskie zakończył życie, odpuszczając zabójcom swoim. Annę Cipułowicz, żonę męczennika, bito także bez litości i potem Tur wysłał ją z dzieckiem niemowlęciem do więzienia bialskiego na 10 miesięcy.

2) Filip Oczkus, gospodarz, zbity przez kozaków umarł na trzeci dzień w okropnych cierpieniach, pozostawiwszy żonę i dwoje dziatek. Pierwszego i drugiego męczennika pochowały same kobiety na cmentarzu.

3) Bazyli Oczkus, batożony przez kozaków, umarł w Biały męczennikiem.

Nie obeszło się tu bez katowania kobiet, które dzieci swoje nie chciały ochrzcić u popa.

1) Bohaterska Anna Anisiewicz odebrała 350 nahajek i rok cały z dziecięciem odpokutowała w więzieniu bialskiem, lecz dziecka swego do schizmatyckiego chrztu nie wydała.

2) Krystyna Weliszuk zbita okropnie i obumarła, zaledwie przez doktora odratowaną została i leżała w szpitalu około pół roku.

Inne matki, albo dzieci swoje ukryły, albo i same z dziećmi pokryły się przed Turem i jego strażnikami.

Wywiezieni w głąb Rosyi: 1) Wawrzyniec Anisiewicz. 2) Maciej Anisiewicz, syn starca Wawrzyńca. 3) Teodor Pliska, gospodarz jak i pierwsi, pozostawił żonę i 4 dziatek. 4) Jakób Kalicki, zostawił żonę i dwoje dzieci. 5) Paweł Krawczuk, zostawił żonę i dwoje dzieci. 6) Wawrzyniec Cypułowicz, żonę i czworo dzieci. 7) Teodor Kolęda. 8) Sylwester Kruciuk.

2) Parafia Horodyszcze (dusz 2.000).

Parafia ta od 1869 do 1874 roku płaciła do kasy za upor swój kontrybucyę roczną. W r. 1874 przybyły tu dwie roty piechoty, z domów żołnierze porobili kryminały i lud powiązany wtrącali do tych więzień. Z tych więzień odsyłano wpływowych unitów do Biały i Siedlec jako aresztantów-zbrodniarzy.

Naczelnik powiatu, pewnego dnia wydał rozkaz i pop odczytał go ludowi, że jeżeli za półtorej godziny unici nie przyjmią prawosławia, każe ich wszystkich rozstrzelać na polu. Zebrał się lud z parafii, gotowy na śmierć i przed kwaterą popa i naczelnika począł śpiewać na klęczkach: „Kto się w opiekę“. Skończyło się jednak tym razem tylko na rozpędzeniu ludu. Potem kazał naczelnik unitom zbierać błoto łopatami z dróg i gościńców i na wszystkie strony wypędzał ich z furmankami.

Pewnego dnia, naczelnik kładąc się spać, kazał unitom

wykopać studnię na podwórzu plebanii, przed rankiem ją skończyć i ze studni tej podać sobie i popowi wody do umycia.

Jak niewolnicy Egiptu, przy świetle ogniska, parafianie wzięli się do roboty. Studnię wykopali, ocembrowali ją balami, oczyścili wodę i tyranom swoim, śpiącym jeszcze, postawili ją przed łóżkiem.

Dwie roty wojska uważał naczelnik za niewystarczające do zaszczepienia prawosławia w parafii Horodyszcze, więc sprowadził jeszcze dwie roty piechoty, szwadron dragonów i stu kozaków. Bić kazał małych i starych bez miłosierdzia. Zażądał potem jeszcze przysłania stu kozaków na kark parafian i do batożenia ich. Szło trzy woły dziennie i wieprze i owce na wypas żołnierzy, a gorzałka się lała na konto unitów, ile jej tylko żołdactwo niesforne wypić mogło.

Barbarzyństwo krańcowe podszepnęło naczelnikowi nowy sposób dręczenia unitów. We wsi Polubiczach, kazał Tur spędzić do jednego ogrodu wszystek inwentarz włościański, bydło, świnie, owce, unitów zaś zapędzić do najbliższych i sąsiednich chałup. Zimno było ogromne. Inwentarz ten trzymać kazał o głodzie przez 3 dni, i tyran pytał unitów przerażonych ustawicznym rykiem biednego zwierza, czy przyjmują prawosławie, inaczej w oczach ich zatraci wszystko śmiercią głodową. Jęk przemarzłego i zgłodniałego bydlęcia był tak straszny, że człowiek drżał duszą całą z przerażenia i płakał więcej nad bydlęciem, niż nad sobą [1]).

Plagę głodu bydląt, zmieniono potem na plagę bicia unitów. Wreszcie po 4 miesiącach takiego postoju, po zniszczeniu materyalnem parafian Horodyszcza, moskiewska szarańcza wyszła stąd, obiecując przybyć na jesień, gdy znowu stodoły będą pełne pracy unickiej.

---

[1]) Z notatek unitów. (P. p.).

3) Parafia Orchówek (dusz 1.100).

Naczelnik Arandarenko narzucał ks. Szulakiewiczowi, proboszczowi miejscowemu książki kazań ruskich i nowe rytuały, lecz ksiądz albo odsyłał je napowrót do powiatu, albo w kąt wrzucał, nie robiąc z nich żadnego użytku.

Za organy ta sama tu historya i zniszczenie co i we Włodawie. Parafianie chociaż katowani ciężko przez kozaków i zapłacili kontrybucyi każdy od 150 do 200 rubli za nieposłuszeństwo rządowi, śpiewali jednak w cerkwi dawne religijne pieśni, pacierze i różańce, gotowi i większą ponosić karę a płacić kontrybucyę. Arandarenko nareszcie zmuszony był sam z kozakami wynieść organy z cerkwi.

Kiedy ks. Szulakiewicz był zmuszany przez rząd, aby namawiał parafian do spokojnego przyjęcia zmiany obrzędów i zaprzestania religijnych polskich śpiewów, ksiądz unikając tak wstrętnego a piekielnego rzemiosła, zlicytował swoje domowe sprzęty i chciał uciec z kraju, lecz został wywieziony i zamknięty do więzienia w Radecznicy, skąd dopiero po trzech latach aresztu uciekł za granicę i w Galicyi przyjął obowiązek nauczyciela wiejskiego.

Po wywiezieniu ks. Szulakiewicza, przybył do Orchówka pop Bielawski i zaraz do cerkwi wniósł przywiezione z sobą na furmankach prestoły i dodatki prawosławne, lecz parafianie natychmiast zebrawszy się, wyrzucili go z probostwa z ruchomościami jego, cerkiew oczyścili z prestołów i zamknęli ją, a klucze ukryli pomiędzy siebie. Tur zawiadomiony o tem, przybył z kozakami i chciał unickich przywódców wyszukać, lecz gdy wszyscy odpowiedzieli mu, że jednakowo są winni, za karę przez cztery tygodnie znosić musieli postój darmozjadów kozackich, który ich ogołocił ze wszystkiego pożywienia, a dobytek i sprzęt domowy poszedł na licytacyę i opłacenie kontrybucyi, którą Tur nakładał i ściągał przymusowo.

Rok 1875 w tej parafii przeszedł tak samo męczeńsko i krwawo jak i w innych, lecz szczegółów nie otrzymaliśmy.

4) Parafia Sobibor (dusz 1.000).

I tu podobna historya jak wyżej. Naczelnik Arandarenko rozsyła księgi, które mu ks. Paweł Szymański, proboszcz tutejszy, jako bezużyteczne w cerkwi i nieobowiązujące go, odsyła napowrót do powiatu. To samo ścieranie się policyi z ludem o wyrzucenie organów i zaprzestanie modlitw polskich i śpiewów, ten sam gwałt, batożenie, wreszcie Arandarenko z kozakami wynosi z cerkwi organy i uwozi je do Włodawy. Tur zwiększa bardziej jeszcze surowość swego poprzednika, na nieuległych unitów nakłada kontrybucye, przepełnia nimi więzienia, mści się za ich opór i obdziela wszystkich karą cielesną.

Gdy w r. 1874 Tur wywiózł z probostwa ks. Pawła Szymańskiego do Rosyi, jako nieuległego narzuconego prawosławia przepisom i rzekomego buntownika ludu, a na jego miejsce wprowadził schizmatyckiego intruza, parafianie pomimo tylu wycierpianych nieszczęść i prześladowań, zbierają się na probostwie, popa z rzeczami jego wyrzucają, zamykają cerkiew i klucze ukrywają, a z rezygnacyą przyjmują wszystkie następstwa tej ciężkiej i bezbronnej ze schizmatyckim rządem walki.

Tur mając już gotowy rozkaz zbierania podpisów na prawosławie, z kozakami znowu batoży i krwią oblewa parafian przez dwa tygodnie, następnie związanych wybrańców, odsyła ich do kryminałów siedleckiego i bialskiego, a sam w parafii gospodarzy, rujnując ją postojem wojska i ciężkiemi kontrybucyami.

5) Parafia Zbereże (dusz 1.200).

Ks. Michał Horoszewicz, proboszcz tej parafii, prowadził wzorowo swoje owieczki i opierał się wprowadzeniu

do cerkwi schizmatyckich przepisów i obrzędów. Za ten systematyczny opór i spełnianie obowiązków swoich, w r. 1874 odsądzony został od probostwa, uwięziony w Lublinie, następnie wywieziony do Radomia, gdzie też w parę lat życie zakończył. Opatrzony św. Sakramentami kościoła, pozbawiony został katolickiego pogrzebu i po tygodniu dopiero policya sama uprzątnęła zwłoki zmarłego męczennika-kapłana i na wzgardę katolicyzmu i polskości, pogrzebała go jak poganina lub zwierzę wobec zrozpaczonej rodziny zmarłego.

Organy zdjął tu Arandarenko z kozakami i odwiózł je do Włodawy, obłożywszy parafię kontrybucyą za opór.

Po wywiezieniu ks. Michała Horoszewicza, unici nie wpuścili do plebanii popa, którego im Tur przywiózł. Tu rozpoczęła się smutna historya walki brutalnej siły z duchem ludu, walka podobna do poprzednich, w której unici nie ustępując ze stanowiska wyznania wiary św. i bohaterstwa, ponieśli ciężkie ofiary swojej pracy, zdrowia, wolności, wywiezienia od rodzin swoich w głąb Rosyi.

6) Parafia Ostrów (dusz 1500).

Wielkiem nieszczęściem dla parafian ostrowskich był proboszcz ich dawny, Józef Tąkiel, który udając wiernego pasterza, wilkiem był podstępnym dla swojej trzody, gotów sprzedać ją i rozszarpać dla materyalnych korzyści i rządowych względów. Przyjął on książki i schizmatycki rytuał, bałamucił parafian, żeby wyrzucili śpiewy polskie, a wprowadzili śpiew ruski, gdyż język podług niego, chociaż nic nie stanowi u Boga i Bóg zarówno wysłuchuje ludzi w jakimkolwiek narzeczu do niego się modlą, to jednak ponieważ Polacy modlą się i śpiewają w swoich kościołach po polsku, unici powinni modlić się i śpiewać w swoich cerkwiach po rusku. Zresztą i papieże nakazali unitom trzymać się ruskiego języka, a na księży unickich włożyli obowiązek uczyć ich i ruskiego języka przestrzegać.

Tym sposobem łatwo przyszło Tąkielowi wprowadzić do cerkwi język ruski a wyrzucić modlitwy w polskim języku śpiewane. Lud ciemny słuchał proboszcza, modlił się i śpiewał jak on chciał, nie domyślając się zdrady, nie bronił też wyniesienia z cerkwi organu.

Gdy w końcu 1873 roku zapowiedział Tąkiel, że z nowym rokiem wszystkie nowości łacińskie wyrzuci z obrzędów i liturgii unickiej, że już nie będzie przenosił mszału, nie będzie używał monstrancyi w czasie odpustów, ani dzwonków etc., parafianie teraz dopiero zrozumieli podstęp i chytrość Tąkiela, otworzyły się im oczy ducha, nazwali go Judaszem, co się zaprzedał rządowi, i wilkiem, co chce im świętą wiarę wydrzeć, a ich rozszarpać.

Zaraz też z płaczem opuścili cerkiew swoją, wrócili napowrót do swoich paciorków, różańców, wyrzuconych śpiewów polskich, i odtąd wszyscy oblegać poczęli świątynie katolickie, cisnąć się do Sakramentów, słuchać pilnie nauk i katechizmu kościoła świętego.

W miesiącu Grudniu 1874 roku, parafianie ostrowscy sprzykrzywszy sobie żarty z nich i naśmiewania się Tąkla, że on i bez parafian potrafi być proboszczem w Ostrowie, zebrali się na probostwie i z plebanii wyrzucili odszczepieńca z jego rzeczami, następnie weszli do cerkwi, powynosili stąd prawosławne prestoły i nowe ikony i zamknąwszy cerkiew, strzegli ją tłumnie przez tydzień cały. Tur lękając się powtórzenia krwawych scen i oporu ludu, jakie miały miejsce w innych parafiach, udał, że na to nie zwraca uwagi swojej, i parafianie po tygodniu pilnego strzeżenia cerkwi rozeszli się do domów.

15 Grudnia przybył Tur do Ostrowia i zwoławszy parafian, przekonywać ich począł łagodnie, że te zmiany w cerkwi, dla których oni wyrzucili ks. Tąkiela jak psa z mieszkania i cerkwi, muszą być koniecznie wprowadzone, bo one są dalszym ciągiem oczyszczenia unickiej cerkwi ze zwyczajów pol-

skich i łacińskich, że przez to cerkiew unicka nie przestanie być tą samą cerkwią, jak i oni będą zawsze unitami prawymi.

„Panie Naczelniku! odpowiedzieli unici, dotychczas słuchaliśmy was, bo byliśmy głupi, nie wiedzieliśmy czego od nas chcecie. Mówiliście nam z ks. Tąkielem: oddajcie organy, bo to polskie i że więcej od nas nic nie chcecie. Usłuchaliśmy was i dla spokojności oddaliśmy wam organy nasze. Później powiedzieliście: wyrzućcie jeszcze śpiewy polskie, bo to nie wasze, zaprzestaliśmy i religijnych śpiewów i wyrzucić pozwoliliśmy z cerkwi polskie nabożne książki. Kazaliście dalej, usunąć z cerkwi naszej kazania polskie, a wprowadziliście ruskie, przystaliśmy i na to, a chociaż nie rozumieliśmy mowy ruskiej, słuchaliśmy jednak waszych nauk. Teraz nam głosicie, że już nie będziemy mieli monstrancyi, świąt dawnych, dawnego użycia mszału, dzwonków, procesyi, i każecie usuwać nasze ołtarze z cerkwi, a wnosić wasze prestoły, jak i księdzu kazaliście brodę już zapuścić, na to już my przystać nie możemy, już wiemy, czego od nas chcecie. Księdza waszego sobie weźcie, on nie nasz i do cerkwi więcej go nie wpuścimy. Powiadacie, że w cerkwi naszej wszystko polskie. A gdzież jest boskie? Toć my w cerkwi nie Polskę ani Polaków czcimy, ale Boga. Toć i my nie żydzi jesteśmy, tylko Polacy, żyjemy i pracujemy na ziemi polskiej i po polsku modlić się chcemy jak i ojcowie nasi".

Po tak śmiałej odpowiedzi parafian, Tur rozwścieczony zawołał: „Myślałem, że będę miał do czynienia z ludźmi, więc tylko sam do was przyjechałem, widzę teraz, żeście bydło zuchwałe i niewdzięczne względem cesarza, więc wkrótce przybędę do was z gośćmi, którzy was ze skóry obedrą. Posłuchajcie mię, nic od was nie żądam, tylko przeproście ks. Tąkiela i w cerkwi nie przeszkadzajcie mu spełniać obowiązki święte, a wszystko wam daruję, bo zawsze byliście dobrzy i rozumni ludzie".

„Przeciwnie, Panie Naczelniku, odrzekli unici śmiało,

my dawniej, byliśmy głupie bydło i popędzaliście nas jakeście chcieli, ale dziś wiemy co nam i mówić i czynić wypada i nie lękamy się odpowiedzialności. Pana Tąkla nie przeprosimy, bośmy go nie obrażali, zabierzcie go sobie, on już nie nasz ksiądz".

Naczelnik odjechał, zdał raport Gromece, a na trzeci dzień przyszło 300 kozaków, 4 roty piechoty i rozkwaterowali się w Ostrowie i wioskach, składających ostrowską parafię. Zaraz też za wojskiem przybył sławny apostoł prawosławia kapitan Gołowińskij, z nieograniczoną władzą życia i śmierci, którego Gromeka wysłał do nawrócenia parafian ostrowskich.

Gołowińskij objechawszy parafię, kazał wszystkim unitom zgromadzić się na drugi dzień raniutko w sąsiedniej wiosce Jamy i stanąć na wzgórku, do wysłuchania uroczyście mającej się im ogłosić woli cesarskiej.

Gdy rozkaz ten posłuszni unici wypełnili, kazał Gołowińskij dwom rotom wojska z rozwiniętym sztandarem i 300-stu kozakom z lancami, przy odgłosie trąb i bębnów, marszem zbliżyć się do ludzi pod wzgórek. Potem kazał wojsku rozłączyć parafian, po jednej stronie ustawić mężczyzn, po drugiej kobiety i dzieci. Gdy dokonano tej komedyi, dwie roty piechoty otoczyło kobiety i dzieci, 200 kozaków na koniach okrążyło mężczyzn, a 100 kozaków stanęło na stronie z podniesionemi nahajkami, gotowi spełnić Gołowińskiego rozkazy.

Gołowińskij wtedy zbliżył się do mężczyzn i odezwał się do nich w te słowa: „Nie pytam was, czy przyjmujecie prawosławie, lecz pytam i żądam w imieniu cesarza, abyście przeprosili ks. Tąkiela i przynieśli mi od niego kartkę, jako dowód, że się on na was nie gniewa i, że przyrzekacie odtąd spokojnie przyjąć oczyszczenie obrzędów waszej cerkwi".

„Wielmożny Panie! odpowiedzieli unici. Ksiądz Tąkiel powinien Boga i nas przeprosić, nie my jego. On złamał

ślub i przysięgę złożoną papieżowi, on zdeptał świętą katolicką wiarę w Boga, on splamił nasze ołtarze, nas zdradził i wam nas wydał, i za to mamy mu podziękować, ucałować jego ręce i w naszej cerkwi wyprzysiądz się wiary, papieża, splamić nasze sumienie? Nie, my tego uczynić nie możemy"!

„To patrzcie! odpowiada Gołowińskij. Nad karkami waszemi stoją kozacy, gotowi krew waszą wytoczyć".

„Wola wasza, odrzekli unici, komu potrzebna krew nasza niech ją toczy. Ona będzie modlitwą naszą i za nasze grzechy pokutą".

„Wszak wy lud ruski, objaśnia Gołowińskij, czemuż tak nienawidzicie to, co jest ruskie?"

„My lud rzymsko-katolicki, polski lud, odparli unici".

Zaledwie słów tych dokończyli, wrzasnął Gołowińskij: „Polaki i rzymsko-katoliki naprzód wystąpcie"!

Gdy po chwili zastanowienia lud wszystek postąpił naprzód, Gołowińskij wziąwszy od wójta spis parafian, każdego z listy wywoływał pod nahajki. 100 kozaków i dwie roty piechoty pilnowało unitów aby nie zbiegli do domów, a 200 kozaków rozkładało i katowało wyznawców św. wiary. Gołowińskij z zapalonem cygarem przechadzał się pomiędzy jęczącemi ofiarami i patrząc na zbroczonych we krwi, wołał: „Upamiętajcie, nawróćcie się. Wasze nieposłuszeństwo cesarz wam daruje, bo inaczej, jutro wam włożę więcej jeszcze jak dzisiaj i pozabijam was wszystkich".

„Już jutra nie dożyjemy, wołali unici, a jeżeli jeszcze żyć będziemy, życie to łatwo złamiesz, lecz nie przełamiesz wiary naszej".

Pomiędzy katowanymi, jęczał na ziemi zalany krwią męczeńską przeszło 70-letni starzec Erazm Abramik. Dzieci, wnuki i prawnuki otaczały go krzycząc w niebogłosy, zanosili się od płaczu wszyscy nań patrzący i wołali na Gołowińskiego: „Herodzie okrutny! jak nie zważasz na starość tego człowieka, Bóg cię za to ciężko skaże"!

Lecz wyrzut ten i płacz ludu, był pożądaną i pożywną strawą dla tyrana Gołowińskiego, on się tem uszczęśliwiał i cieszył, że prawosławie już kruszy zapory unii i wstępuje w granice ostrowskiej parafii. Więc paląc cygaro i śmiejąc się, przystępuje do leżącego na ziemi starca i mówi doń:

„Słuchaj stary, żal mi ciebie, żeś się tak na starość opuścił i zasługujesz na tak ciężką i poniżającą karę, tyś uparty, a drugiej takiej kary nie wytrzymasz i skonasz. Czyż ci nie żal twoich wnuków i dzieci co płaczą nad tobą“?

Abramik przerywanym głosem, a raczej szeptem odpowiada mu: „Nie żałuję ich, panie... bo wiem, że się Bóg niemi opiekować będzie... Oni strzedz będą wiary Jego... i wspominać, że ich dziad za wiarę został zabitym... Jabym już i bez waszej kary niezadługo skonał... A jeżeli przyspieszasz mi śmierć... to Bóg ci zapłać... a wiary mojej nie złamię“.

„Proklataja polskaja skotina“! wrzasnął Gołowińskij, odskakując od starca i w pół przepalone cygaro rzucając o ziemię. Szyderstwo i śmiech znikły z jego twarzy, brwi ściągnął, czoło wściekle namarszczył i starca jeszcze bić kazał. Wreszcie zemdlonego i zimnego wrzucili kozacy w śnieg, a kolejno wzięli się do batożenia innych.

Po skatowaniu mężczyzn, którzy leżeli jak omłócone snopki na ziemi, wziął się Gołowińskij do męczenia kobiet i dzieci, aby i te złożyły daninę krwi i łez swoich za wiarę, a tymczasem do Ostrowa wysłał rozkaz, aby z żydowskich domów przygotować natychmiast szpitale dla rannych.

Gdy już noc zapadła, Gołowińskij zgłodniały i wściekły, że pomimo wysiłku całodziennej szatańskiej swej pracy, upartych nie przełamał unitów, chociaż ich wszystkich zbił i pokaleczył, z miasta i ze wsi zebrał furmanki, kazał na nie wrzucić poranionych i jednych zawieźć do miasta, do przygotowanych naprędce szpitali, innych zaś rozwieść po wsiach.

Po tych męczarniach ludu, Gołowińskij trochę wypoczął, obchodził szpitale, kazał felczerom przy sobie opatrywać rannych, sam chorych nawiedzał, pulsy ich liczył, rozgorączkowanym kazał śnieg do głowy przykładać. Przez cztery tygodnie tak rewidował chorych, chodząc od domu do domu i jeżeli którego osądził zdrowszym, brał go natychmiast na nową próbę.

Potem Gołowińskij nakazał unitom kopanie rowów wśród zimna, zgartywanie śniegu z placów i pól i zsypywanie go na drogi i znowu przenoszenie go z dróg na dawne miejsce, do czego używał kobiety a nawet i dzieci, wszystkich kogo tylko z barłogu ściągnął jako zdrowszego.

Wreszcie Gołowińskij nie zaszczepiwszy prawosławia w parafii ostrowskiej, kilkuset unitów rozesłał po kryminałach i bliższych aresztach, wojska dwie roty i 300 kozaków pozostawił w parafii na utrzymaniu unitów, a sam na rozkaz Gromeki wyjechał, szukać lepszego powodzenia w innem miejscu.

Wojsko w parafii ostrowskiej stało od połowy grudnia do końca kwietnia 1875 roku. Wyrznęło unitom samych krów i wołów 500 sztuk i zniszczyło ich tak, jak najbardziej barbarzyński nieprzyjaciel nie byłby w stanie zniszczyć swojego wroga. Kontrybucyi zapłaciła parafia około 200.000 złotych.

Godzi się tu wspomnieć kilka imion męczeńskich.

Erazm Abramik, starzec ze wsi Jamy, o którym wyżej wspomnieliśmy, wysłany został przez Gołowińskiego po kilku tygodniach leczenia, do kryminału w Biały. Stąd jako chory odesłany został do domu, gdzie też w kilka dni zakończył życie, przekazując towarzyszom i rodzinie szczytny przykład stałości w wyznaniu św. wiary.

Tekla Lisicka ze wsi Tyśmienice, trzy razy była bita okropnie przez kozaków. Przez Gołowińskiego odesłana do kryminału bialskiego, skąd jako chora wróciła do domu

i skonała w męczarniach, zostawiając dzieciom pamiątkę, jak mają swoją wiarę kochać i cierpieć za nią.

Daniel Abramik starzec, krewny Erazma, przeniósł ciężki chrzest krwi i cierpień za wiarę świętą, rok męczarni w kryminale bialskim, 5 lat wygnania w głębokiej Rosyi. Dręczony tęsknotą za rodziną uciekł z Rosyi do domu. Naczelnik powiatu na rozkaz Gromeki, już miał odstawić zbiega jego kosztem własnym napowrót, skąd uciekł, lecz śmierć litościwsza od prześladowców, zakończyła jego męczeński tułaczy żywot.

Z parafii ostrowskiej wysłani do głębokiej Rosyi pomiędzy innymi:

1) Bazyl Łyska, wójt gminy z Tyśmienicy, pozostawił żonę i 5-ro dzieci.

2) Julian Łyska, zostawił żonę i jedno dziecię.

3) Jan Łyska, zostawił żonę i 4-ro dzieci.

4) Gabryel Łyska, pozostawił żonę i 3-je dzieci.

5) Szymon Abramik, syn Daniela, zostawił żonę i dwoje dzieci.

6) Benedykt Abramik, wywieziony od żony i dziecka.

7) Gerwazy Abramik, zostawił żonę i jedno dziecię.

8) Andrzej Szkuhat, zostawił żonę i 4-ro dzieci.

9) Józef Szkuhat, pozostawił żonę i troje dzieci.

10) Filip Kotus, zostawił żonę i troje dzieci.

11) Jan Abramik, zostawił żonę i dwoje dzieci.

12) Izydor Abramik, zostawił żonę i jedno dziecię.

13) Dawid Szkuhat, wywieziony od żony i dwojga dzieci.

14) Bazyl Bluźniuk, od żony i jednego dziecka.

15) Aleksander Kowalczuk, zostawił żonę.

16) Filip Abramik, zostawił żonę i 5-ro dzieci.

17) Paweł Bujko, zostawił żonę i dwoje dzieci.

18) Tomasz Kunaszyk, zostawił żonę i dwoje dzieci.

19) Pantaleon Horaszczuk, wywieziony od żony i trojga dzieci.

20) Michał Wolski, wywieziony od żony i trojga dzieci.

21) Grzegorz Łyska, wywieziony od żony i trojga dzieci.

Dodać tu należy, że w ostrowskiej parafii, to samo się działo co we wsi Kostry, radzyńskiego powiatu i w wielu innych miejscach, że gdy mężczyźni i ojcowie rodzin w kajdany zakuci wysłani zostali do więzień, na kobiety i dziewczęta pozostałe we wsi, napadali tłumnie barbarzyńskie zbiry kozaków i żołdactwa i pomimo rozpaczliwej obrony nieszczęsnych kobiet, jęków i straszliwej walki na noże i siekiery, jakiemi broniły się, sromotnie gwałcili je, wiedząc z góry, że starszyzna pochwali ich zbrodnie, a nawet do nich zachęci.

Za nieochrzczenie dzieci w cerkwi lud w tej parafii, jak wszędzie, uciskany był ciężkiemi kontrybucyami, i często za namową popa, strażnicy usiłowali wykraść dziecię z domu i przymusowo je ochrzcić, lecz im się to wogóle nie udawało, gdyż matki kryły, lub do sąsiadów w czasie wyjścia z domu odnosiły dzieci swoje, a wyrwać przemocą niemowlę lub starsze dziecię z rąk matki, było niepodobieństwem.

Gdy we wsi Babiance, do Daniela i Franciszki Szymczuków, niespodzianie wpadli strażnicy z pisarzem i porwać chcieli do chrztu prawosławnego kilkuletnie ich dziecię, ojciec zdjął swoje dziecię z pieca, objął je i położył się nad niem na ziemi. Strażnicy zbili go okropnie, podarli na nim odzież, wydarli mu wszystkie włosy z głowy, on mdlał kilka razy i jęczał przeraźliwie z dzieckiem, lecz nie wypuścił z rąk dziecka swego. Szczęściem, powracali wtedy ze dworu na obiad robotnicy, a słysząc jęki w domu Szymczuka, wpadli doń wszyscy, obronili go i wypędzili strażników, przeklinając ich i cara zarazem, co im taką zgotował dolę.

Strażnicy jednak, pomimo nieudanej próby, postano-

wili dopiąć swego, i po kilku miesiącach, gdy Szymczuki oboje wyszli w pole, wpadli przez okno do ich domu, jak złodzieje i wyszukawszy ukryte dziecię, ponieśli je czemprędzej do Ostrowa, do popa. Lecz do Ostrowa około 6 wiorst. Więc strudzeni strażnicy po drodze, przystanęli we wsi Jamach, weszli do karczmy odpocząć i wypić gorzałki, a dziecię Szymczuków ukryli w alkierzu żyda. Żyd zrozumiał co znaczy to dziecko, więc począł serdecznie częstować swoich gości i zabawiał ich, a żydówka tymczasem biednego chłopczyka przebrawszy za swoją dziewczynkę, kazała mu przejść przez izbę obok strażników do sieni, gdzie oczekujący ludzie z Jam porwali go i ukryli pomiędzy sobą.

Jakież było przerażenie strażników, gdy po kilkugodzinnem daremnem przetrząśnieniu mieszkania żydowskiego w celu odszukania ukradzionego dziecka, zrozpaczeni rodzice jego przybiegli i z furyą wpadli na strażników, żądając oddania wykradzionego im z domu syna.

Tajemnica wykryła się. Naczelnik surowo ukarał niezdarność swoich strażników i na jakiś czas powstrzymało to policyę od wykradania unickich dzieci do chrztu prawosławnego [1]).

7) Parafia Uścimów (dusz 1150).

Ks. Paweł Szymański, proboszcz, starzec powszechnie szanowany, bronił jako dobry pasterz parafii swojej przed nowością prawosławia, a świętą cerkiew strzegł od skalania rytuałem i nauką schizmatycką. W 1867 roku, parafianie z proboszczem oprzeć się nie mogli sile wojskowej, wyrzucającej organy z ich cerkwi i pocieszali się nadzieją, że może na tem skończą się okrzyczane reformy cerkiewne.

---

[1]) Wszystkie te, jak i powyższe wiadomości, czerpaliśmy z kilku źródeł poważnych, autentycznych i zgadzających się. Odpowiedzie ludu dosłowne z notowań unitów. (Przyp. pisz.).

Lecz gdy ks. Szymański i parafianie coraz bardziej nalegani byli przez naczelnika powiatu i Popiela, aby katolickie śpiewy, książki do nabożeństwa i naukę katolicką uprzątnęli z cerkwi i gdy wreszcie ks. Szymański, jako wierny unita, wywieziony został w końcu 1873 roku do więzienia siedleckiego, a przysłano parafianom popa schizmatyckiego wraz z diakiem, którzy natychmiast sprowadzone ikony i prestoły pownosili do cerkwi, parafianie popa i diaka wyrzucili z probostwa, jako intruzów, a z cerkwi uprzątnęli wszystko, co było schizmatyckie i pownosili napowrót swoje unickie, usunięte przez popa świętości. Cerkiew następnie zamknęli i klucze ukryli.

Na lament popa i raporta naczelnika, przybywa do Uścimowa z rozkazu Gromeki 500 konnicy, to jest 300 huzarów i 200 kozaków i przez dwa miesiące postoju na żołdzie i na karku unitów, okropnie zniszczyli parafię i lud skatowali srodze.

Unici jednak byli niezwyciężeni, popa nie przeprosili i prawosławnych świętości do cerkwi nie wnieśli. Kozacy bili ich do śmierci, rozciągniętych na śniegu, a rozwścieczoczonemu naczelnikowi każdy mężczyzna, każda kobieta i dziecię odpowiadali te bohaterskie słowa: „zabij, a schizmy nie przyjmę“.

Wtedy naczelnik rozdziela parafię na części i każdego dnia pod kozackie baty inną powołuje wioskę, wysilając się w piekielnem dręczeniu biednych ludzi. Uścimów, Białka, Maszluki, Drozdówka, Kraśna, opasane były literalnie jakby łańcuchem kozaków, nie pozwalających unitom jednej wioski łączyć się z drugimi. 150 batów to była najmniejsza kara, którą każda kobieta, dziewczyna i dziecię nawet wycierpieć musiało za swoją stałość w wierze.

Lecz kiedy i części parafii okazały się tak samo wierne, bohaterskie i godne swojej całości, barbarzyńcy poczęli każdodziennie męczyć lud spędzony w jedno miejsce widokiem

tyranii jego bydła, które przeznaczone na rzeź dla wojska, padało ofiarą najokropniejszych męczarni i wyszukanego mordu, przed oczami swoich dobrych opiekunów i właścicieli.

Krańcowe to pastwienie się brudnego żołdactwa nad bydlętami trwało przez cały tydzień, i oprócz wywołania sprawiedliwej zgrozy, umocniło jeszcze bardziej unitów w ich świętej wierze i przywiązało więcej do religii, która podobne tyranie nietylko z wyroków Bożych surowo potępia, lecz i opiekę nad niememi bydlętami zaleca.

Potem naczelnik przeszedł do dręczenia unitów, pędząc ich wśród zimy zgłodniałych i nad wyraz zbiedzonych po ciężkich i odległych drogach, aby tak, albo ostatek już sił swoich wytrzęśli, albo ostygli w swoim świętym ogniu, który schizmatycy napróżno usiłowali w nich zagasić.

Lecz kiedy i to nie przynosiło barbarzyńcom oczekiwanych korzyści, naczelnik wybrał z pomiędzy unitów kilku wpływowych gospodarzy, jak: Grzegorza Kowalczuka, Filipa Uszaluka, Daniela Uszaluka, Bazyla z Białki, Jana Kunach, Jakóba Słowika i obowiązywał ich na rozmaite sposoby, aby i sami przyjęli schizmę i sąsiadów swoich do przyjęcia jej nakłonili, obiecując im za to wielkie nagrody i łaski monarsze. Lecz kiedy i ten pomysł naczelnika okazał się bezowocnym i wybrani unici odrzucili ze wzgardą te judaszowskie jego plany, naczelnik oświadczył im, że powróci znowu do batożenia upartych i że zabije ich jak psów, bo wszyscy unici są wrogami cesarza.

„Dopiero cośmy się z ran za wiarę i barłogu naszego podnieśli, odrzekli wybrani, a jeżeli Bóg nie opuścił nas dotychczas, to ufamy, że nas nie opuści i da nam umrzeć za Swoją świętą wiarę. A pan rób z nami, co ci się spodoba, wola wasza!“

Katował więc biednych wyznawców wściekły Moskal, drugi, trzeci i czwarty raz, a potem, gdy już i tyranowi samemu sprzykrzyło się obrzydłe rzemiosło schizmatyckiego apostolstwa, leczył poranionych unitów, aby potem zakuć ich w kajdany, odesłać do więzienia, lub wysłać w głąb Rosyi.

Grzegorz Kowalczuk już się nie podniósł więcej ze swoich ciężkich ran, nahajkami mu zadanych. Ciało odpadało straszliwie od kości, utracił siły, leżał jak Łazarz, i w męczarniach swoich skonał wyznawcą, prawdziwym bohaterem wiary.

8) Parafia Zeszczynka (dusz 1.420).

Ks. Ludwik Łącki, starzec, sparaliżowany pod koniec życia, chociaż usunięty z probostwa i schizmy ostatecznie nie przyjął, lecz niedołężnem zachowaniem się swojem, powolnością dla Popiela i uniżonością dla naczelnika, przyjęciem rosyjskich kazań i ksiąg, których wcale nie rozumiał, wpływaniem na lud, aby był posłuszny rozporządzeniom władzy — wszystkie ten ksiądz polskości i katolicyzmu cechy z cerkwi pousuwał, a zaprowadził zwyczaje schizmatyckie, czem wiele złego cerkwi i parafii swej wyrządził. Lud w 75-cio letnim starcu szanował jego wiek sędziwy, szemrał na jego chwiejność ku prawosławiu, za wydanie organów policyi, za zaprzestanie nauk katolickich w cerkwi, śpiewów, lecz nikt z parafian nie rzucił w oczy swemu proboszczowi obelgę, że jest schizmatyckim i że sprzedał owieczki swoje. Dopiero w 1874 roku, gdy parafianie ujrzeli w swojej cerkwi poustawiane nowe sprzęty i świętości prawosławia i nabożeństwo prawić im począł starzec podług rytuału schizmatyckiego, zebrali się parafianie na probostwie z płaczem i żądaniem, aby proboszcz ich wrócił do dawnego rytuału i z cerkwi wyrzucone ich rzeczy poświęcane, mszały, monstrancye, dzwonki etc. napowrót poumieszczał.

Ponieważ Łącki nie usłuchał prośby parafian i wypędził ich z mieszkania, a oprócz tego ukrył klucze cerkiewne z diakiem i starostą, unici zachęceni przykładem sąsiednich parafij, wszystkie rzeczy księdza i diaka, jako schizmatyków, wyrzucili z plebanii, do cerkwi zaś przystawiwszy drabiny, weszli przez okno, otworzyli następnie drzwi i wszystko co było schizmatyckie, wrota nawet carskie wynieśli na drogę, a swoje świętości dawne napowrót pownosili do cerkwi.

Ile parafia ta wycierpiała potem za swoją śmiałość, jak była batożoną, karana kontrybucyą, postojem wojska, kajdanami, wysyłką do Rosyi, dość powiedzieć, że w imię prawosławia działali tu Walawskij, Gubaniew i Tur, sławne straszydła unitów. Wkońcu parafianom, zapędzonym na probostwo, kozacy pozrzucali czapki z głowy i to był dostateczny znak, że lud Łąckiego i schizmę jednocześnie przeprasza.

9) Parafia Rozwadówka (dusz 670).

Organy w 1867 roku strażnicy wyrzucili z cerkwi pokryjomu. Parafianie przez wzgląd na sędziwy wiek i zasługi ks. Michała Futasiewicza, swojego proboszcza, zachowali się spokojnie, lękając się, aby rząd na ukaranie ich śmiałości i oporu nie wywiózł im księdza.

W 1874 roku, gdy w miejsce ich dawnego proboszcza, przysłany został przez Popiela galicyanin, przewrotny Józef Blus, i natychmiast nowe zaprowadził zmiany w cerkwi i liturgii, parafianie wyrzucili go z plebanii, cerkiew oczyścili ze sprzętów schizmatyckich i klucze od niej ukryli.

Tur rozkwaterował piechotę i konnicę w parafii, wysilał się na ukaranie zuchwałych, że zbeszcześcili popa schizmatyckiego, a jednocześnie zmuszał do przeproszenia go, które wystarczyło, aby ogłosić urzędownie, że parafia dobrowolnie przyjęła prawosławie.

Naczelnik Tur tak straszliwie bił parafian Rozwadow-

skich, że mężczyźni po 500, a kobiety po 300 nahajów kozackich dostawali i obnażeni, obsypani śniegiem, na wpół żywi leżeli na mrozie.

Z pomiędzy katowanych wyznawców na wspomnienie zasługują: Nicefor Kościuszko, Łukasz Elczuk, Symeon Kościuszko, Jan Klimiuk, Wawrzyniec Klimiuk i kobiety bohaterskie: Katarzyna Chilczuk, Antonina Olesiejuk, Prakseda Kowalczuk. Wszyscy ci bici byli kilkakrotnie zato, że zachęcali innych do oporu. Leżeli biedni przeszło pół roku jak Łazarze, Tur zniszczył ich chudoby ze szczętem, a gdy wygoili się z ran, odesłano wszystkich do kryminałów. Po kilku latach żaden z tych wyznawców nie pozostał przy życiu.

Wojsko wyszło z parafii, gdy już ani ziarna do życia, ani słomki na podścielisko, gałązki drzewa na opał nie było można znaleźć. Parafia poniosła materyalnej krzywdy najmniej na 100.000 złotych.

10) Parafia Wisznice (dusz 1000).

Kiedy Tur wypędził z probostwa ks. Seweryna Zatkalika, że nie przyjął prawosławia, opierał się wprowadzeniu nowej organizacyi cerkwi i zmiany rytuału i na lud wpływał nauką katolicką i powagą swoją, przysłano do Wisznic z Chełma młodego popa Mazanowskiego, którego natychmiast parafianie wyrzucili z probostwa i przyjąć musieli te same następstwa swojego czynu jak i powyższe parafie. Szczegółowy opis męczarni zatracony.

11) Parafia Hołowno (dusz 1.300).

W 1867 roku, parafianie zachęceni przykładem pasterza swojego, ks. Porfirego Dyakowskiego, który już staczał pierwsze utarczki z naczelnikiem i schizmą, nie pozwolili strażnikom wynieść organy z cerkwi.

Więc latem przybyło 300 kozaków do parafii Hołowno

i naczelnik zażądał, aby za karę parafianie sami wynieśli swój organ z cerkwi i zaprzestali polskich religijnych śpiewów.

Otrzymawszy odmowną odpowiedź, kazał naczelnik otoczyć wioski, nikogo nie wypuścić na robotę w pole i codziennie zapędzać lud do kopania rowów przy drogach, lub zgartywanie błota. Kazał oprócz tego na wyżywienie wojska zabijać najpiękniejsze woły, karmne wieprze, barany. Ściągnął od każdego gospodarza po 5 rubli kary, sprzedawał inwentarz na licytacyi w Wisznicach i za otrzymane pieniądze kupował wódkę, rozmaite zakąski i przyprawy dla kozaków. Wpływowych gospodarzy kazał naczelnik okuć w kajdany i odesłał do bialskiego kryminału. Nie mogąc jednak przełamać oporu parafian, aby sami wynieśli swoje organy, po trzech tygodniach oblężenia unitów, kazał kozakom organy wynieść potajemnie.

Niektórzy parafianie dowiedzieli się o tem, szczególnie ze wsi Mosty, więc przebiwszy się siłą przez kordon kozacki biegli do Hołowna przez pola, aby bronić świętości i honoru swojej cerkwi. Kozacy konno wyruszyli przeciwko unitom i lancami a nahajką rozbijali po głowach i kłuli lud bezbronny, inni znowu kozacy i strażnicy strzegący cerkwi, pałaszami i kołkami okładali kobiety co biegły z płaczem a przekleństwem, wyrwać z rąk schizmatyckich swoje cerkiewne przedmioty. Organ jednakże strażnicy wynieśli i pod silną eskortą odwieźli do Włodawy.

Po zakończeniu tej głośnej walki o organ, parafianie hołowneńscy zebrali się do swojego proboszcza na naradę, chcąc się dowiedzieć, jak on sobie postąpi wobec narzuconego mu rozkazu z Chełma, mawiania nauk w języku rosyjskim. W początku przeważało żądanie, aby ks. Dyakowski nie przestawał do nich odzywać się w cerkwi w języku polskim, później jednak po zastanowieniu się, że przez to mogą utracić swojego proboszcza, jako nieposłusznego Wójcickiemu i rządowi, a wtedy przyszłą im z pewnością schi-

zmatyckiego popa, przystali na zdanie proboszcza, że w tak trudnem położeniu wypadnie mu odtąd zamilczeć w cerkwi i żadnych nauk nie prawić. Tak przetrwało do 1873 roku.

W tym roku w miesiącu Grudniu, naczelnik Tur przybył do Hołowna, wezwał ks. Dyakowskiego i parafian do zdecydowania się i podpisu, że ksiądz zastosuje się ściśle do wszystkich wydanych rozporządzeń Popiela i rządu, mających na celu zupełne oczyszczenie cerkwi unickiej z polskości i latynizmu, a parafianie podpiszą się, że księdzu swojemu w tych zmianach i nowem nabożeństwie, ani przeszkadzać, ani do zarządu cerkwi wtrącać się nie będą.

Ksiądz Dyakowski, na postawione sobie żądanie naczelnika, wobec parafian swoich stanowczo oświadczył, że on jest Polakiem i katolikiem, więc ani swojej wiary nie złamie, ani narodowości się nie wyprze, a przyjęcie rozporządzeń Popiela i rządu, byłoby właśnie w jego przekonaniu, tą występną renegacyą. Prócz tego, on jest pasterzem swoich parafian, więc i za nich i ze swoich czynności musi zdać rachunek przed Bogiem.

Parafianie po tych słowach swojego proboszcza, powtórzyli to samo naczelnikowi, że i oni również jak ich pasterz są Polacy i katolicy, że odstępując od dawnych obrzędów i zwyczajów świętej cerkwi, wyrzekaliby się i wiary swojej.

Po tem oświadczeniu buntowniczem, jak naczelnik je nazwał, ks. Dyakowski, jako przywódca, wywieziony został do siedleckiego więzienia, a na jego miejsce zjechał pop Charłampowicz, którego strzegli kozacy.

Parafianie nie chcąc wywoływać daremnej i smutnej walki, już więcej do sprofanowanej cerkwi nie poszli, zaprzestali przystępować do Sakramentów w cerkwi swojej, a szukali pociechy religijnej i szli z modlitwą do kościołów katolickich.

W grudniu 1874 roku, unici idąc za przykładem są-

siednich parafii, wyrzucili z probostwa Charłampowicza. Pop zdał raport do naczelnika powiatu o tem zajściu i swojem położeniu i niebawem przybyło wojsko pod komendą tegoż naczelnika; otworzyć mieszkanie dla popa, posprawiać mu, za wyciśnięty grosz z parafian, nowe meble i sprzęty, ukarać zuchwałych buntowników, co się targnęli na carskiego świaszczennika i jednocześnie, ponieważ wchodziła ta sprawa w początek 1875 roku, zmusić parafian do przeproszenia popa, co urzędownie miało oznaczać dobrowolne przyjęcie prawosławia przez unitów.

Tur zniszczył parafię, obrał unitów ze wszystkiego, zlicytował resztę co przedstawiało jakąkolwiek wartość, wreszcie zakuł wielu w kajdany, trzymał ich we Włodawie w areszcie, lub wysyłał do bialskiego i brzeskiego kryminału.

Pop, idąc śladami swojego ojca, pierwszego zdrajcy Chrystusa, apostoła Judasza, dręczony wyrzutami sumienia, z pijaństwa i rozpaczy powiesił się na hańbę prawosławia.

Do Rosyi, z tej parafii, po roku przeszło więzienia, pomiędzy innymi wysłani zostali:

1) Andrzej Naumiuk, zostawił żonę i troje dzieci.

2) Stefan Zyruk, pozostawił żonę i troje dzieci.

3) Piotr Zyruk, zostawił żonę i jedno dziecko, ten jednak zdołał uciec z wygnania, powrócił skrycie do domu, zabrał żonę i dziecko i uciekł do Galicyi, wyrzekłszy się gospodarstwa, aby za granicą z pracy rąk się utrzymać.

4) Stefan Tymoszuk, zostawił żonę i dwoje dzieci.

5) Onufry Greczuk, zostawił żonę i dwoje dzieci.

6) Tymoszuk, brat pierwszego, zostawił również żonę i dwoje dzieci, matkę, dwóch braci bliźniąt, których obu naczelnik oddał do wojska, pomimo służącego jednemu z nich prawa pozostania w domu.

Parafię zniszczono na 120.000 złotych.

12) Parafia Opole (dusz 2.000).

Ponieważ proboszcz tej parafii, Grzegorz Górski, stary i wahający się człowiek, chylił się ku schizmie i rozporządzeniom Wójcickiego, a następnie rozkazy Popiela przyjmował i nawracał lud do pogodzenia się z wprowadzonemi do cerkwi zmianami, organy wydał strażnikom pokryjomu i dalej na obranej tak drodze szedł i prowadził za sobą parafian; w 1874 roku, gdy zaprzestał używać monstrancyi w cerkwi, przenoszenia przy Mszy mszału i lekceważąco odzywał się o św. Jozafacie, parafianie nie zważając na jego wiek i tyloletnie z nim pożycie, wypędzili go z plebanii, wyrzucili za nim rzeczy jego i cerkiew oczyścili ze schizmatyckich nowości.

Tur wysilał się na uspokojenie oburzonych na popa parafian, bił ich nielitościwie, niszczył okropnie kontrybucyami, wyrznięciem dobytku, licytacyą sprzętów gospodarskich, skrzywdził ich materyalnie przeszło na 120.000 złotych; wreszcie, do zebranych na placu wyznawców wiary, przyprowadził popa i oświadczywszy mu sam, że go parafianie przepraszają, na tem zakończył w Opolu swoją schizmatycką misyę.

13) Parafia Lubień (dusz 2.400).

Kiedy Wójcicki usunął ks. Jana Charłampowicza z dziekanii i probostwa lubieńskiego i wysłał go do Rosyi, jako mającego wpływ wielki, nietylko na swoich parafian, lecz i na kondekanalnych kapłanów i śmiało opierającego się wszystkim jego i Gromeki rozporządzeniom, parafianie dostali galicyanina, Jana Płocińskiego, wprowadzonego w obowiązki proboszcza przez naczelnika i żandarmów.

Parafianie Lubienia nie mieli odwagi wypędzić popa i sprowadzić na siebie prześladowanie rządu, który inne

parafie materyalnie zniszczył, odebrał zdrowie a nawet i życie niektórym unitom, więc godząc obowiązki sumienia z krytycznem swojem położeniem, zaprzestali chrzcić dzieci, zawierać śluby małżeńskie, uczęszczać do cerkwi, do której nawet biskup Kuziemski nie mógł ich przekonać i pociągnąć.

Dopiero gdy w Grudniu 1874 roku, dano hasło na Podlasiu do wyrzucania z probostw schizmą skalanych popów, i oczyszczania ze sprzętów prawosławia sprofanowanych cerkwi unickich, wtedy i parafianie lubieńscy wynieśli z probostwa wszystkie rzeczy popa Płocińskiego i jego samego wypędzili.

Ponieważ pop ten ufny w Popiela i siłę kozaków Gromeki, hardo unitom się stawił, gdy przyszli go wyrzucać, lżył ich ostatniemi słowami rosyjskiego języka, groził zemstą, a nawet z kijem w ręku rzucił się na nich i najbliższych bić począł; unici idąc za przykładem popa, odpowiedzieli mu tym samym dobitnym argumentem i bez ceremonii rozłożywszy go na śnieżnym kobiercu, dotkliwie go obili. Że go żywym puścili, pop zawdzięczał usilnym i wymownym prośbom swoim, aby mu darowali życie. Puścili go unici, z nauką zarazem, aby kijem z ludźmi nie wojował i oświadczyli, że nigdyby się nie targnęli na niego, gdyby on im do tego nie wskazał drogę i własnym nie zachęcił przykładem.

Dalej idzie nieszczęsna a zwykła na unii kolej rzeczy. Przychodzi do lubieńskiej parafii wojsko na cztero-miesięczny postój, niemiłosierne odbywa się codziennie batożenie unitów: raz pędzeni są tylko do podpisu na schizmę, drugi raz tylko do przeproszenia popa, gdy zaś trwają statecznie w swoim uporze i ani schizmy podpisem, ani ukłonem popa uszanować nie chcą, kozacy i wojsko niszczą biednych unitów ze szczętem, naczelnik i strażnicy licytują ich chudobę, wpływowych kują w kajdany i jak złoczyńców wysyłają do Rosyi, wkońcu, zostawiwszy we wioskach odarte ze wszystkiego mienia i ogołocone chatki, puste stodoły, a łzy i prze-

kleństwa opuchłych z choroby i głodu unitów, barbarzyńcy z pieśnią i tryumfem spieszą na obchód urzędowego odpustu w Biały i Janowie, rzekomo dobrowolnego połączenia się unii ze schizmą.

14) Parafia Parczew (dusz 2.300).

W tej parafii, granie na organach i cerkiewne pieśni w polskim języku, wywołały starcie pomiędzy rządem a unitami. Kiedy bowiem strażnicy i żandarmi zabraniali organiście grać na chórze, parafianie pędzili organistę do grania i ten, chociaż zagrożony przez strażników karą, musiał spełniać wolę parafian, swoich chlebodawców, którzy też za niego płacili kontrybucyę. Gdy wreszcie organista został uwięziony, unici sami szli na chór, śpiewali i grali nabożne pieśni jak umieli.

Za to lekceważenie woli rządu, naczelnik nałożył na każdego parafianina karę 3 rs., gdy to okazało się niedostatecznem, nałożył 5 rs., potem 6, następnie 8, dalej 10 i 15 rs., a kiedy i to było bezskutecznem, wybierali strażnicy śmielszych unitów do aresztu włodawskiego, radzyńskiego i miejscowego. Lecz gdy śmiałych unitów nie zabrakło w parafii, i miejsce uwięzionych zajmowali inni, tak, iż religijny śpiew polski różańca i nabożnych pieśni, jak również granie na organach, chociaż nie artystyczne, nie ustawało w parczewskiej cerkwi, strażnicy z burmistrzem miasta wywoływali często gorszące i świętokradzkie walki z unitami w samejże cerkwi i ośmielali się nietylko przeszkadzać im śpiewać w świętem miejscu, lecz i siłą spychali ich z chóru, a wtedy nabożeństwo i śpiew zamieniał się w zgiełk, wrzask i walkę uliczną w domu Bożym.

Na sprawców tych oburzających i bezbożnych scen nie było kary, bo schizma wydała wojnę katolicyzmowi, więc deptała go w jego własnych świątyniach.

Arandarenko widząc, że ze swoimi strażnikami jest bezsilny zmusić parafian do uległości i poszanowania rządowych rozkazów, z piechotą i kozakami przybył do Parczewa, w mieście i po wsiach oblegał unitów, każdemu gospodarzowi wkwaterował 8 żołnierzy i postawił mu na stajni 4 konie kozackie, wszystko na żołdzie i utrzymaniu unitów.

Wojsko stało tak 7 tygodni przez Sierpień i Wrzesień, zmuszało unitów do kopania rowów, oczyszczania dróg z błota, wypędzało ludzi z końmi na dalekie i bezcelowe furmanki, na robotę zaś w pole nie wypuszczało nikogo ze wsi. Tym sposobem Arandarenko pognoił na polu owies unitów, groch, grykę i nie dał im oziminy w swoim czasie zasiać. Wkońcu, nie mogąc zmusić unitów do przyrzeczenia, że w cerkwi zaprzestaną religijnych śpiewów polskich, naczelnik kazał strażnikom organy z cerkwi wynieść i na tem zakończył tę sławną wyprawę na unitów parczewskich.

W początku Listopada 1874 roku, kiedy unici wyrzucać poczęli z parafii zeschizmaczonych popów, ks. Michał Zatkalik, proboszcz parczewski, chwiejny w zasadzie i usiłując pogodzić kapłana katolickiego charakter z wymaganiami rządu i Popiela, prosił poufnie parafian swoich, aby mu w cerkwi nie pozwalali odprawiać Mszy św., gdyż on musi zaprowadzić w niej nowiny schizmatyckie, oświadczając przytem, że się gniewać na nich nie będzie, gdyby go nawet i czynnie znieważyli. Sądził Zatkalik, że tym sposobem ducha swego zamaskować potrafi i wejdzie na pośrednią drogę, na której jednocześnie u parafian swoich, jak i u Popiela, będzie dobrze widzianym.

Jednakże, aczkolwiek mistrzowskim zdawał się ten plan w teoryi, w praktyce okazał się bardzo lichym i dał naukę, że tylko na scenie teatralnej, nie zaś u ołtarza, wolno odgrywać dwulicową komedyę.

Parafianie parczewscy i bez zachęcenia proboszcza, gdy we mszy zauważyli widoczne jego zmiany, oburzeni, jednej

niedzieli wypchnęli go z cerkwi, a drugiej wyrzucili go nawet z probostwa, nazywając go słusznie komedyantem Popiela, co ze swoją judaszowską sztuką, u ołtarza Bożego chce zasiąść, a zdradzić lud wierny. Parafianie przytem zrobiwszy właściwy porządek w cerkwi, jak dzieci matkę otoczyli ją troskliwością swoją i stanęli na jej straży.

Na czwarty dzień widząc zbliżające się wojsko, parafianie pobiegli tłumnie ku swojej świątyni i upadli krzyżem wokoło niej, rozpaczliwie śpiewając i płacząc.

Naczelnik Tur kilkakrotnie wzywał lud, aby odstąpił od cerkwi, lecz słów jego nikt nie rozumiał, głosu nie słyszał, każdy z płaczem śpiewał a modlił się.

Więc na rozkaz Tura, wojsko poszło po karkach i głowach unitów, deptało obcasami, bito ich osadami karabinów, lecz widząc, że prędzej da się zabić unita, niż od swojej cerkwi odstąpi, poczęli żołnierze za nogi lub za włosy wyciągać ich z cmentarza na drogę i tam straszliwie batożyć a nie puszczać ku cerkwi.

Po zdobyciu cerkwi, Tur kazał cerkiewne drzwi odbić, wyrzucone schizmatyckie sprzęty i prestoły pownosić, kobiety i młodych rozpędzić do domów, a mężczyzn zapędzić na noc do żydowskiej szkoły, skąd nazajutrz wielu, jako przywódców, wysłał powiązanych do siedleckiego i bialskiego kryminału i do włodawskiego aresztu.

Kiedy Tur zapędzał mężczyzn do żydowskiej bożnicy, kobiety zebrały się i w momencie zaległy drzwi cerkiewne, wzbraniając żołnierzom wnosić ich prestoły do świątyni.

Uwiadomiony Tur o tem energicznem wystąpieniu kobiet, przybiega natychmiast pod cerkiew, rozkazuje kozakom bić kobiety nahajkami po rękach, po głowach, a gdy i to było bezskuteczne, każe rozciągać na cmentarzu każdą z kolei i batożyć bez litości, a potem za włosy wyciągać na plac i pędzić, lub skatowane wlec wszystkie do domów.

Po tym pogromie kobiet, wojsko rozeszło się po kwaterach, a Tur polecił strażnikom powołać nazajutrz unitów do kancelaryi, dla ogłoszenia im cesarskiej woli.

Nazajutrz, gdy rozkaz jego spełniono, Tur wyszedł do zebranych unitów i rzekł mniej więcej te słowa: „Wy nienawidzicie prawosławia, ale i nie znacie waszej unii. Unia czysta — to prawosławie, dziś czas abyście je przyjęli, a cesarz daruje wam wszystko, coście nabroili przeciwko jego woli i porządkowi. Kto pójdzie z was tu, na lewą stronę, będzie dzieckiem cesarza i prawosławnym, a kto tam, na prawo stanie, będzie odszczepieńcem, wrogiem cesarza i surowo karany będzie".

Na to wskazanie prawicy i lewicy, wszyscy przeszli na prawą stronę, odpowiadając naczelnikowi: „Ponieważ na sądzie Bożym, błogosławieni mają być po prawej stronie, więc i nam dziś bezpieczniej jest trzymać się tej samej strony, błogosławionej tu i w przyszłości.

Tur rozgniewany nakłada na unitów po 10 rs. kary, dodając, że jeżeli jutro na lewą stronę nie przejdą, ściągnie z nich po 20 rs., na trzeci dzień 30 i tak dalej stopniowo powiększać będzie karę, aż nie złamie ich oporu.

Po kilku jednak dniach, nie wymógłszy nic na unitach, naczelnik kazał niektóre ich rzeczy zagrabić i zlicytować i pozostawiwszy wojsko na utrzymaniu parafian odjechał do Włodawy.

Unici pozostawieni na łasce żołnierstwa, z domów pouciekali do lasu i pokryli się. Strażnicy schwytawszy sołtysa ze wsi Kostry, Mikołaja Kuźmiaka, zato, że nie chciał im powiedzieć, gdzie się skryli unici, tak go okropnie zbili, że pokrwawiony z miejsca ruszyć się nie mógł. Dzieci zawlekły swojego ojca do domu, leżał cztery tygodnie jak Łazarz i umarł w ciężkich boleściach.

Mężczyzn prawie nie było w parafii, gdyż jedni z nich byli w kryminałach, drudzy kryli się po lasach, pozostałych

wypędzali strażnicy na furmanki i posyłki, żołnierze więc sami młócili zboże w stodołach unitów, dla siebie i koni swoich, zabijali inwentarz, niszczyli i kradli mienie wyznawców. Roje żydów oblegały to szatańskie wojsko i bogaciło się pracą unitów.

W domu pozostawały tylko kobiety, dziewczęta i dzieci, które obierać musiały kartofle do żołnierskich kotłów, znosić i rąbać drzewo, pilnować ich ognia. Lecz gdy żołdactwo swawolne i barbarzyńskie targnęło się na cnotę kobiet i dziewcząt unickich, biedne te ofiary wyuzdanego bezwstydu i gwałtu, wyrzekłszy się domów swoich, uciekły do lasu, lub poukrywały się w domach łacinników, aby ocalić cnotę swoją przed moskiewską orgią.

Wojsko to kwaterowało w parafii parczewskiej trzy miesiące blizko i zniszczywszy ją strasznie, odeszli z niczem. Unicki Porczew i wioski: Laski, Glinnystok, Zminne, Kostry, Chmielów, Białka, Nietiuhy, Uchnin, Bendnarzówka, Buradów, Milanow, Stępków, Wierzbówka, Cichostow, Somin, pustkami świeciły, jak gdyby tu najstraszliwsza nieprzyjacielska wrzała wojna i zniszczenie. Ani ludzi, ni dobytku. Domy, stodoły i obory bez drzwi, wszędzie kupy gnoju. W domach ani ławki, ni stołów, strzechy poobdzierane, płoty popalone, okien ani śladu, wewnątrz poobalane kominy i piece.

Oto obraz wierny zmarnowania siedzib, pracy i mienia unitów parczewskich, przez walecznego Tura, ze swoją czeredą stepową, to pomnikowe świadectwo bohaterstwa unitów i stałość ich w świętej wierze ojców. Straty poniosła parafia około 500.000 złotych.

Umarli wyznawcami w męczarniach:

1) Mikołaj Kuźmiak, sołtys powyżej wzmiankowany.

2) Franciszek Grabowski, gospodarz, lat 35, zbity okrutnie. wytrzymawszy potem więzienie przez 11 mie-

sięcy w kajdanach, opuchł straszliwie z nędzy i umarł, pozostawiwszy żonę i 3 dzieci.

3) Żona Franciszka Teleckiego i

4) Żona Aleksandra Michaluka.

Wywiezieni w głąb Rosyi, jako przywódcy unitów, pomiędzy innymi:

1) Michał Czuryło, zostawił żonę i 4-ro dzieci.

2) Piwowarczuk, zostawił żonę i troje dzieci.

3) Józef Michaluk, wywieziony od żony i jednego dziecka.

4) Piotr Sciuba, zostawił żonę i dwoje dzieci.

5) Andrzej Szwaj, podobnież.

6) Andrzej Michaluk, utracił żonę w prześladowania za wiarę, wywieziony od 4-ga dzieci sierotek.

7) Jan Telecki, zostawił żonę i 7-ro dzieci.

8) Franciszek Telecki, żonę utracił w prześladowaniu i wywieziony od 5-ga sierot.

9) Józef Danilkiewicz, również.

10) Tomasz Matejczuk, zostawił żonę i troje dzieci.

11) Jan Matejczuk, pozostawił żonę, starą matkę i jedno dziecię.

12) Jan Panasiuk, wywieziony od żony, 3-ga dzieci i rodziców staruszków.

13) Onufry Talarko, wywieziony od żony, 2-ga dzieci i starych rodziców.

14) Onufry Panasiuk, zostawił żonę i 6-ro dzieci.

15) Piotr Panasiuk, zostawił żonę i 5-ro dzieci.

16) Grzegorz Bzoma, zostawił żonę i 7-ro dzieci.

17) Mikołaj Daciuk, zostawił żonę i 7-ro dzieci.

18) Mikołaj Jaszczuk, zostawił żonę i 5-ro dzieci.

19) Szymon Kościańczuk, zostawił żonę i 4. dzieci.

20) Filip Chomiuk, zostawił żonę i jedno dziecię.

21) Eliasz Chomiuk, zostawił żonę i 5-ro dzieci.

22) Antoni Talarko, zostawił żonę i 6-ro dzieci.

15) Parafia Kodeniec (dusz 1600).

Gdy Jan Bielawski, przewrotny świaszczennik i bez wiary, w 1866 roku począł parafian uczyć w duchu schizmatyckim, zato powołany został przez Wójcickiego na proboszcza i błagoczynnego do Włodawy, a do Kodeńca przysłano świaszczennika Jana Zańskiego, który również w tymże duchu i podobne parafianom prawił brednie, lecz oprócz tego, że potajemnie strażnikom wydał organy z cerkwi, innych przedmiotów cerkiewnych nie usuwał i zastosowywał się do dawnych zwyczajów.

Gdy w 1873 roku, przybył do Kodeńca na proboszcza odstępca wiary Jozafat Urban i ten zaraz wyrzucać począł z cerkwi wszystkie dawne unickie świętości i odprawiać liturgię prawosławną, parafianie wyrzucili go z cerkwi i probostwa. Naczelnik Tur mścił się srodze za ten postępek parafian. Więzieniem, kontrybucyą i innemi karami okupić musieli śmiałość swoją w obronie świętości cerkwi i ich sumienia okazaną.

W 1875 roku, 3 roty piechoty i 200 kozaków nawracało tu na prawosławie. Wojsko postojem wyrznęło woły, wyciągnęło pieniądze i pożarło zasoby pracy włościan. Odebrało im zdrowie katowaniem i zapędzaniem do robót ciężkich. Zbiry zniszczyli gospodarstwa i odeszli, obiecując przyjść na jesień powtórnie.

Więzienia też zapełnili parafianie Kodeńca i do Rosyi dość ich zostało wysłanych, z tych jednak zanotowany jest tylko jeden: Mikołaj Łopatniuk.

16) Takie samo apostolstwo prawosławia i prześladowanie za wiarę nawiedziło parafie: Uhrusk, Polubicze, Sosnowice, Rożankę, Wereszczyn, Wereszczyńską-Wolę, Holę, Hańsk, Horostyty, Wołowską-Wolę, Dołgoliska, Kolechowice, Lejno, Motwicę, Kossyn, Wytyczno. Parafie te

poniosły strat materyalnych około 800.000 złotych, przeszło 100 unitów do głębokiej Rosyi wysłanych zostało, kilkunastu męczenników skonało od batów lub w więzieniu, lecz żaden unita nie skalał ręki swojej i sumienia dobrowolnym podpisem na prawosławie [1]).

---

[1]) Oprócz ogólnej z tych stron wiadomości, nieszczęściem, szczegółowych nazwisk walecznych unitów nie dostaliśmy, gdyż zacny człowiek, dostarczający z tych miejsc wynotowane imiona męczenników-wyznawców, oraz treść ich walki, notatki miał zwinięte i ukryte w wydrążonem wnętrzu kija, którym się podpierał. Zaaresztowany w drodze, corpus delicti zdołał wcześnie odrzucić od siebie i sam też po kilku tygodniach uwolniony został z więzienia, lecz zguby swojej już nie znalazł.

ROZDZIAŁ IX.

Dalszy ciąg wojny prawosławia z ludem unickim. Zakończenie niniejszej pracy.

Na tych bardzo treściwych notatkach skończymy już opisy krwawego mocowania się na Podlasiu prawosławia z katolicyzmem, rusycyzmu z polskością. Wszystkie notatki, wiadomości, listy, korespondencye, jakie na prośby nasze odebraliśmy od szanownych osób z rozmaitych stron unickiego Podlasia, przytoczyliśmy czytelnikowi prawie dosłownie. Wiadomości te po największej części odnoszą się do 1874 i 1875 roku, to jest, do najgorętszych chwil walki, w której Podlasie unickie zarumieniło się krwią męczeńską i w niej czerpało nieprzepartą moc ducha ofiary i jak Hiob sprawiedliwy po zniszczeniu jego dobra i pracy, usiadło na kupie gnoju i nędzy, jedynem bogactwie swojem, nie przestając się kłaniać Bogu swojemu. Rok 1874 i 1875 na chlubę naszej religii i kraju, wskrzesił na unickim Podlasiu, śmiało to rzec możemy, bohaterstwo pierwszych wieków chrześcijaństwa, i na zaszczyt 19-go wieku, Bóg dla chwały Swojej wznowił historye z zamierzchłej starożytności sprawiedliwych Hiobów.

Po roku 1875, a raczej po owych głośnych uroczystościach „dobrowolnawo wossojedinienia“, dopełnionych w Biały i Janowie, wojna prawosławia z ludem unickim nie ustała na

chwilę i do dzisiejszego dnia [1]) wre ciągle, i na wszystkich miejscach Podlasia, lecz od tamtego czasu zmieniła swój ostry i nagły charakter. Zbójca odrzucił pałkę i nóż swój, któremi przedtem zabijał i krajał, a przemienił się w szatańskiego smoka i przytulił do swojej ofiary, aby ją zabić, lecz cicho. Postanowił żywotne soki życia i ducha pomału z niej wysysać, aż ofiara wycieńczona z sił omdleje i w rękach mu skona.

Więc ostre ładunki na unitów schowano do torby, pałasze do pochwy, nahajki odrzucono precz, naczelnikom nawet i hetmanom prawosławia nakazano nogi i pięście ich trzymać przy sobie i w dysputach z unitami nie używać je więcej, jako argumenta świętości i wyższości prawosławia nad unią. Lecz zato dla unitów rząd kazał utrzymać otwarte więzienia, kryminały, odwachy, wymyślili inne niekrwawe, a przeróżne sposoby dręczenia ich, w kasach gubernialnych, powiatowych i gminnych kazali zaprowadzić szersze rubryki na rozmaite sztrafy i podatki unitów, jedynie za lekceważenie prawosławia.

Urodzi się więc mały unita, już ojca jego prowadzi strażnik do więzienia gminnego, że nie podaje do chrztu prawosławnego swoje dziecię. Oprócz tego liczą i ściągają zeń dziennie rubla, dwa, 5 złotych kary pieniężnej, stosownie do jego zamożności. Po kilku tygodniach, z gminnego więzienia przeprowadzają unitę do więzienia powiatowego lub gubernialnego, skąd po dwu tygodniach pokuty, wypuszczają go zwykle do domu, pozwalają mu pracować, lecz w tym czasie w oczach jego sekwestrują mu konia, wołu, lub trzodę chlewną i licytują je na opłatę zaległych sztrafów.

Gdy dziecię zostało ochrzczone w kościele katolickim, krakowską metrykę złożył unita, jako dowód odbytego już chrztu i zato do więzienia idzie często matka wraz z nie-

[1]) Rok 1883. (Przyp. pisz.).

mowlęciem swojem, zwanem odtąd u unitów „krakowiakiem“, a sztraf rośnie z dniem każdym i za przejście granicy i zato, że unita nie chce dać dziecka swego popu do „miropomazania“, bierzmowania.

Unita wreszcie składa w powiecie krakowską metrykę, w której wyraźnie stoi: „haec puella, lub: hic infans jam confirmatus est“, dowód, że dziecię już bierzmowane, prawosławni popi z policyą, podług nowej teologii swojej, protestują, przeciwko temu, że jako bierzmowanie tak i chrzest unickiego dziecka dopełnione w Krakowie są żadne że potrzeba te Sakramenta koniecznie w cerkwi prawosławnej i podług ich rytuału powtórzyć.

Więc znowu unita, a często razem z żoną i „krakowiakiem“ swoim, idzie do więzienia, dom swój ogołocony ze sprzętów podpiera kołkiem, dzieci i gospodarstwo oddaje na łaskę sąsiadów, a po powrocie z kryminału znowu ma ten sam sekwestr gospodarstwa i tę samą licytacyę na opłacenie narosłych sztrafów.

Ileż to razy taki „krakowiak“ zamożniejszych rodziców kosztował do 10.000 złotych na te sztrafy nieubłagane! Stąd rodzice uniccy, w przewidywaniu co ich czeka i w wyjątkowem położeniu swojem, przybycie takiego gościa do domu, uważali za błogosławieństwo Boże, podające im palmę cierpienia oraz wyznania wiary i nowej zasługi męczeńskiej.

Wreszcie dziecię takie „krakowiakiem“ umiera, lecz nie kończą się sztrafy jego rodziców. Grzebią go rodzice sami na cmentarzu nie spisując aktu jego zejścia, za co odsiadują te same więzienia, inne tylko pozycye kar i sztrafów płacą.

Nadmienić wypada, że karę na unitów naznacza naczelnik powiatu, a ściąga ją wójt gminy lub pisarz ze strażnikami, tygodniowo lub miesięcznie, podług uznania naczalstwa. Aresztują naprzód fanty domowe, potem dobytek, wozy, rzeczy najpotrzebniejsze w gospodarstwie, zboże, odzież, w braku tego wyciągają się poduszki z pod

głowy uśpionych dzieci, zabierają liche płachty, któremi są przykryte.

Ileż to razy widziano scenę w najwyższym stopniu oburzającą i barbarzyńską, gdy matka w obronie nagich swych dzieci, w imię prawa natury, płacząc i krzycząc uczepiła się z niemi za jeden koniec nocnego przykrycia, gdy pisarz i strażnicy w imię prawa swojego ciągnęli za drugi koniec, aby płachtę tę z licytacyi sprzedać żydowi za kilkanaście groszy, i tę malutką biedotę rzucić na szalę zaległego sztrafu! Pisarz ze strażnikami licytują bydło i nagromadzone rzeczy w urzędzie gminnym. Korzystają z tego sami żydzi, pisarze i strażnicy, gdyż włościanin przez życzliwość i współczucie dla sąsiada nie staje do licytacyi, a są i tego przekonania, że bydle tak kupione zdechnie u nabywcy i Bóg chatę piorunem spali, w którejby znajdował się jaki fant unity, kupiony z licytacyi, a zaaresztowany za wiarę. Tak więc największa krzywda dzieje się osztrafowanemu, gdyż żydzi często udają, że kupić nie chcą, nawet za nizką cenę, a wtedy pisarz i strażnicy zmówieni, niby proszą żydów i za bezcen rzucają im fanty upartego unity, który jeszcze większą ilością rzeczy domowych opłacić musi swój sztraf zaległy.

Jeżeli umarł dorosły unita, za pogrzebanie jego bez popa, płaci sztraf nietylko familia zmarłego, lecz i ci, którzy byli obecni na cmentarzu w czasie jego pochowania. Więc nocną porą przy blasku księżyca, lub świetle okopconej latarki, grzebią unici swoich nieboszczyków na cmentarzu, a wtedy na śledztwie jeden z członków familii bierze na siebie odpowiedzialność za pochowanie krewnego swojego, idzie do więzienia i płaci nałożone sztrafy.

Gubernator Moskwin, zapobiegając grzebaniu ciał zmarłych unitów bez udziału świaszczennika prawosławnego i upatrując w tem jawną pogardę prawosławia, rozkazał policyi strzedz i kontrolować cmentarze, aby tym sposobem ukrócić samowolę unitów i zmusić ich do grzebania ciał zmarłych

z popem, i przynajmniej rekwialnym obrzędem nad ich nieboszczykami, oswajać i przyciągać ich do prawosławia.

Lecz to się okazało nad siły policyi. Do strzeżenia cmentarzy przed unitami nie policyjnych strażników, lecz potrzebaby wojska rozłożonego w barakach w bliskości cmentarzy. W dzień straż cmentarza łatwiejsza, lecz w nocy strażnik potrzebuje odpocząć. Tylko „proklatyj unita“ w nocy niema odpoczynku i jakby w rzymskich katakumbach z pierwszych wieków wiary, włóczy się po ciemnem cmentarzysku, po kościach swoich ojców depce, przy świetle lampki szuka odpowiedniego miejsca i grzebie swoich wyznawców wiary, którzy konając, zaklęli żywych, aby pop prawosławny „nie opaskudyw“ prochów ich swoim obrzędem.

Jak tylko strażnicy dowiedzą się we wsi o zgonie unity, pilnie strzegą w nocy cmentarza. Unici wtedy wyszpiegowawszy strażników, nie chowają zmarłego nocną porą, lecz wkładają go na wóz ze słomą, kryją go u swoich sąsiadów, i w biały dzień wiozą nieboszczyka na cmentarz bocznemi ścieżynami i najswobodniej go chowają, gdy strażnicy śpią po całonocnem czuwaniu swojem.

Jeżeli zdarzy się czasami, że strażnicy odbiją taką ze zmarłym kontrabandę, wtedy unici składają trumnę z nieboszczykiem na drodze, klękają i modlą się za jego duszę, następnie rzuciwszy garść piasku na trumnę współbrata, najspokojniej wracają do domu i żadnemi karami zmusić się nie dadzą, aby wieźć nieboszczyka do cerkwi i asystować pogrzebowi prawosławnemu. A wtedy strażników i gminnych pisarzy kłopotliwe nader położenie, gdyż żadna furmanka ani nawet stójka gminna nie chce zwłok unity wieźć do popa. Więc popa i diaka sprowadzają na pole, do tego, i po śmierci swojej, zabłąkanego unity. Pop wścieka się ze złości, klnie żywych i umarłych, unitów i prawosławnych razem, za pogańską praktykę takich polowych pogrzebów, strażnicy znowu skarżą popa przed naczalstwem swojem, że ich zwymyślał

i żalą się, że sami byli zmuszeni „uniatskawo pokojnika“ zanieść i pogrzebać na cmentarzu.

Z tego korzystają unici, bo odtąd spokojniej przez czas jakiś grzebią swoich umarłych, a pop i strażnicy nie mają odwagi przeszkadzać im w ich żałobnych konduktach, udają, że nie wiedzą o niczem.

Lecz oto najświeższy fakt z powiatu konstantynowskiego i miasta Janowa, który w treści przytaczamy.

Dnia 9 Lutego, 1883 roku, umarła w Janowie unitka Agnieszka Semeniuk. Ponieważ strażnicy pilnują w nocy cmentarz grzebalny, a policya więcej unickich mężczyzn prześladuje i nakłada na nich ciężkie sztrafy za opuszczenie i lekceważenie religijnych praktyk prawosławia, kobiety same wśród dnia wzięły nieboszczkę z trumną i poniosły ją na cmentarz do pochowania w przygotowanym już grobie.

Strażnicy spostrzegłszy to, przybiegli do orszaku i rozpychać poczęli kobiety, a odbierać trumnę, aby ją zanieść do cerkwi, lecz kobiety odpędziły napastników i trumnę z nieboszczką dalej poniosły. Na rozpaczliwe wołania o pomoc i gwizdania strażników, zbiegło się więcej ich towarzyszy, śmielej uderzyli na kobiecy orszak, zerwali trumnę z ich ramion i postawili ją na bruku, lecz kobiety jedne pokładły się na trumnie, drugie darły strażników odzież, a inne rzucały się na nich wojowniczo i biły w twarz. Gdy tak zawiązana bójka zajmuje wszystkich strażników, inne kobiety przybiegłszy, korzystając z uwolnionej trumny od przemocy strażników, biorą ją na swoje ramiona i biegiem zdążają ku cmentarzowi.

Lecz w tym czasie nadbiegają już żandarmi z naczelnikiem powiatu, Durnowo, przychodzą w pomoc zwyciężonym strażnikom, uwalniają ich od przemocy kobiet, następnie dopędzają żałobny kondukt i wydzierają kobietom ich nieboszczkę. Zmęczone kobiety zmówiwszy pacierz za duszę zmarłej i rzuciwszy na trumnę jej garść piasku, z płaczem

poszły do domu, a naczelnik ze strażnikami stojąc nad trumną, nie wiedzieli co z nią począć, gdyż nieść ją do cerkwi przez miasto strażnikom nie wypadało.

W tym czasie gospodarz janowski, zrzuciwszy nawóz w polu, wracał do domu, więc naczelnik kazał strażnikom przyprowadzić go, aby zawiózł trumnę do cerkwi. Zrozumiał gospodarz, że on ma wieźć zmarłą unitkę do prawosławnej cerkwi, zaciął tedy konia z całych sił i pomimo odgrażań się naczelnika, wyrwał się strażnikom i uciekł spiesznie do domu. Za nim taksamo uciekł i drugi gospodarz wracający z pola, a naczelnik ze strażnikami (ciekawy i prawdziwie rosyjski przedstawiali obraz) stali w pełni swojego barbarzyństwa, jak nad ścierwem sępy, tak oni czuwali nad trupem zmarłej unitki, i po jej śmierci nawet nieśli jej swój schizmatycki przymus i prześladowanie.

Wreszcie strażnicy przytrzymali jadącego do miasta włościanina ze wsi Błonie, unitę Augustyna N., a gdy ten mocował się z nimi i nie chciał wieźć do cerkwi trumny ze zmarłą unitką, sam Durnowo, naczelnik powiatu trzymał go za kark, a strażnicy wstawiwszy trumnę na wóz, powieźli ją do cerkwi, sprowadzili popa i po egzorcyzmach nad zmarłą zbłąkaną unitką, zaraz odwieźli na cmentarz i pochowali ją sami.

Cały orszak pogrzebowy kobiet, które walczyły ze strażnikami o trumnę zmarłej, powołany został do surowej odpowiedzialności.

Lecz oto nowy dowód krańcowego barbarzyństwa rządu, okazujący, jak zawzięta na Podlasiu wre walka unii z prawosławiem.

Naczelnicy powiatowi ogłosili unitom nowy, barbarzyński i niesłychany ukaz, mocą którego wszystkich zmarłych unitów ciała, pochowane bez popa, policya będzie wykopywać z grobu, zmuszać krewnych zmarłego zanieść je do cerkwi i po odprawionem nabożeństwie z popem napowrót je grzebać.

Konrad Poleszuk, z pratulińskiej parafii unita, z powiatu konstantynowskiego, który bardzo wiele zniósł kary za wiarę, więzienia w Biały, w Janowie, w Siedlcach, kilka razy był licytowany na opłatę zaległego sztrafu, za nieochrzczenie dziecka, umarł znękany i dnia 19 Stycznia 1883 roku pochowali go sąsiedzi i rodzeństwo bez popa. W miesiąc, 16 Lutego, policya dobyła go z grobu i zmuszała krewnych zmarłego, żeby go zanieśli do cerkwi i pogrzebali z popem.

Zapewne egzekucya taka, wydobywania zmarłego z ziemi i powtórnego jego grzebania, dotykać będzie wpływowych tylko unitów, tych, którzy innych zagrzewali i wiedli do walki z prawosławiem, w każdym razie lud się przeląkł takiego wypadku i ogłoszenia, i dziś już nie na cmentarzu lecz na polach, postanowili unici grzebać ciała zmarłych swoich braci, aby tak zatrzeć ślady ich pogrzebanych prochów przed wrogą czujnością policyi. Policya ze swojej strony nakazała wszystkim sołtysom wsi, pod osobistą ich odpowiedzialnością, aby we trzy godziny po śmierci unity zawiadamiali urząd gminny, że unita umarł, obowiązkiem zaś strażników jest nieodstępować nieboszczyka i prowadzić go do cerkwi.

Strażnik policyjny i żandarm na Podlasiu nie śledzi złodzieja, podpalacza, zabójcę, i żądającym wyśledzenia tych zbrodniarzy otwarcie powiada, że to do niego nie należy. On ma najsurowsze „prykazy“ śledzić tylko unitów żywych i umarłych, jako największych zbrodniarzy w jego naczalstwa pojęciu; szpiegować katolickich kapłanów, czy który z nich nie odmówi modlitwy nad głową chorego unity, nie wysłucha jego spowiedzi, nie ochrzci unickiego dziecka, nie odprawi Mszy św. na intencyę żywych lub zmarłych unitów. Strażnik taki, wie tylko co się w kościele łacińskim i w domach unitów, a nieledwie w sercach ich dzieje, straż spokoju i dobra mieszkańców nie obchodzi go, chociaż darmozjadzi ci opłacani są groszem tychże mieszkańców.

Na wszystkich stacyach drogi terespolskiej, żandarmi i strażnicy mają rozkaz wzbraniania włościanom unickim i włościankom, zwłaszcza z małemi dziećmi, udawać się w podróż, aby pozbawić ich możności dostąpienia w katolickich kościołach odpustu lub sposobności ochrzczenia dziecka. Zaaresztowani płacą sztraf i odsiadują więzienia. A chociaż unici wogóle radzą sobie, przywdziewają szlacheckie ubiory i tak dostają się do celu swych podróży, to jednak pilne oko strażników dostrzeże ich gdy powrócą, a wtedy nie unikną więzienia i sztrafu.

Młodzi unici wyjeżdżający z domu, aby w kościele katolickim połączyć się węzłem sakramentu małżeństwa, ściągają na siebie i na swoich rodziców ciężką odpowiedzialność przed policyą. Po powrocie do domu, wtrącani są do więzienia, za przejście granicy płacą sztrafy i opłacają karę, że nie idą po modlitwę i ślub do popa, który podług teologii swojej, małżeństwa unitów zawarte w kościele katolickim, uważa za żadne. Policya zwykle, młodą, jeżeli ta jest z innej wsi, odprowadza związaną do miejsca jej zamieszkania i nakłada na nią sztraf.

Więc młode unitki radzą sobie w ten sposób, że wziąwszy paszport ze swojej gminy, mieszkają w domu rodziców męża w charakterze służących, które już policya rozpędzić nie może. Młodzi mężczyźni również mieszkając w domu rodziców swoich żon, są za paszportem gminnym, jako służący w tym domu. Dopiero urodzone dziecię z takiego małżeństwa i metryka jego krakowska, wyjaśnia rzeczywisty stan młodych, a wtedy sztrafy jedne za drugimi, jak chmury, pędzą na nich i ich rodziców, a więzienia są takimi „krakowiakami“, jak ich powszechnie na unii nazywają, przepełnione. Za szczęśliwego się uważa młody unita, jeżeli żonę dostał łacinniczkę. Wtedy on krakowską metrykę małżeństwa nie składa już do policyi i małżeństwo ich pokrywa ciągła tajemnica, chociaż policya domyśla się prawdy. Młoda pisze

się służącą w domu rodziców swego męża, a urodzone dziecię jej śmiało już niosą do łacińskiego kościoła i przy spisaniu metrycznego aktu zeznają, że dziecię to jest urodzone z łacinniczki i ojca niewiadomego. Tak więc unici dzieci swoje wolą mieć urzędownie bez nazwiska, byleby tylko ochrzczone były w kościele!

Lecz chociaż teologia prawosławna popów, gubernatorzy i naczelnicy powiatowi z całą policyą i żandarmeryą swoją, małżeństwa unitów zawarte w Krakowie uważają za żadne, to jednak prawodawstwo rosyjskie, na pociechę unitów inaczej się na to zapatruje, i wbrew woli tychże popów, gubernatorów i naczelników, wyroki swoje wydaje, a karci ich samowolę.

Na początku Maja roku zeszłego 1882, sąd okręgowy siedlecki rozbierał sprawę, którą jako korespondencyę otrzymaną od urzędnika z siedleckiego trybunału, dosłownie przytaczamy:

„W naszym okręgowym sądzie niedawno rozbieraną była interesująca sprawa kryminalna. Obwinionym był Wasilij Siemionow Andrusiak za dręczenie Katarzyny Filipiuk.

„Gubernator siedlecki, Moskwin, zawiadomił prokuratora sądu okręgowego, że w dniu 25 Sierpnia 1879 roku, wójt i pisarz gminny Witulin, powiatu konstantynowskiego, aresztowali „nieznaną“ i bez paszportu kobietę, mieszkającą także we wsi Witulinie. Kobieta ta nazywała się Katarzyna Demianiuk. Kiedy rzeczeni przedstawiciele władzy gminnej, „spełniając obowiązek służby“, prowadzili Demianiukową do kancelaryi gminnej, odległej o $3^1/_2$ wiorsty od wsi Witulin, wypadła na nich banda z 8 ludzi, w której było 6 kobiet i dwaj mężczyźni, oswobodzili Demianiuk, a pobiwszy silnie wójta i pisarza, porwali na nich odzienie. Wskutek czego gubernator żądał oddania winnych pod sąd.

„Prokurator polecił natychmiast sędziemu śledczemu, p. Rukawisznikowu, przeprowadzić sądowe śledztwo. Sędzia

śledczy w prędkim czasie złożył tę sprawę prokuratorowi ze swoją opinią, żądającą zaniechania dalszego śledztwa i sprawy, dla następujących przyczyn:

1) Raport wójta gminy, na zasadzie którego naczelnik i gubernator zażądał oddania pod sąd 8 osób, zupełnie jest fałszywy (wsie cieło łożnyj), ponieważ Demianiuk znaną była wszystkim jako prawa małżonka Józefa Filipiuka, mieszkała z nim razem we wsi Witulinie, z domu tylko nazywała się Demianiuk.

2) Józef Filipiuk i Katarzyna Demianiuk zawarli ślub w Krakowie, i jedynie tylko za to „przestępstwo“ naczelnik powiatu kazał ją zaaresztować.

3) Pisarz gminny przywiązał Katarzynę wpół (czerez taliju) do wozu, na którym sam powoził i tym sposobem w cwał (wskacz) wlókł ją do gminnej kancelaryi.

4) Katarzyna była w jednej tylko koszuli i w porwanej spódnicy, gdyż wójt z pisarzem nie pozwolili jej okryć się, nadto nie dali jej posilić się, ani też chwili odpocząć, pomimo, że Katarzyna do domu wracała z pola i przez cały dzień nie jadła.

5) Obwinieni nie dopuścili się bynajmniej żadnego gwałtu, ani też ubliżyli wójtowi i pisarzowi. Wracając z pola zatrzymali się „przed barbarzyńskim orszakiem“ i widzieli jak mąż Katarzyny, Józef, podtrzymywał żonę za rękę, lękając się, aby nie wpadła pod koła wozu. Potem oni z łzami prosili, aby pozwolono im odwiązać i uwolnić Katarzynę, zaręczając, że ją sami i dobrowolnie zaprowadzą do kancelaryi, „całowali przytem ręce i nogi wójta i pisarza“.

6) Pisarz sam Katarzynę odwiązał i wtedy ona sama zaszła z mężem do kancelaryi.

7) Wójt i pisarz byli pijani.

„Prokurator p. Rymskij-Korsakow i sąd okręgowy zgodzili się z opinią sędziego śledczego, sprawa została przer-

waną i akta odesłane do warszawskiego trybunału do przejrzenia (w r e w i z i j o n n o m p o r i a d k i e).

„Prokurator trybunału, p. Trachimowskij, z uwagi:

1) Że pisarz gminny nie spełniał swojej służby, gdyż aresztowanie osób nie jest obowiązkiem pisarzy gminnych.

2) Że przywiązanie człowieka do wozu jest dręczeniem jego, stosownie do artykułu 1489 kar, wezwał prokuratora sądu okręgowego, oddać Andrusiaka pod sąd. Tym sposobem skarżący został sam oskarżonym.

„Lecz w tym czasie podsądny został pisarzem stanowego prystawa powiatu kobryńskiego i stąd zuchwale zarzucał prokuratora, sędziego śledczego i sąd okręgowy licznemi prośbami i objaśnieniami, treścią których było to, że sprawa ta jako czysto religijna, nie podlega zwykłym sądom, że wszyscy świadkowie kłamią, ponieważ są unitami, że oni od sześciu lat przeszło nietylko nie byli u spowiedzi, lecz nawet do cerkwi prawosławnej jeszcze nie weszli, że on przywiązał Katarzynę do wozu nie sznurem, lecz „p ę t e m“. Na sądzie zaś Andrusiak nie uznawał się winnym, zresztą zasłaniał się rozkazem wójta, naczelnika, gubernatora.

„Świadkowie, w liczbie których był i wójt sam, we wszystkiem udowodnili winę Andrusiaka. Wyjaśniło się przytem, że władza gminna wiedziała dobrze o tem, że Józef Filipiuk był żonatym z Katarzyną i za ten „w y s t ę p e k“ za karę sprzedano mu konia tylko za 35 rubli, wartającego przeszło 100 rubli, że krewni Katarzyny przynosili jej do kancelaryi strawę i odzież, że w czasie dręczenia jej, ona była chorą. W takim stanie zamknęli ją do aresztu, nie rzuciwszy jej nawet garści słomy na posłanie, na drugi dzień wysłali ją do Janowa, do powiatu. Tu zatrzymali ją w areszcie przez dobę i odesłali do Biały do drugiego powiatu, gdzie na odwachu przetrzymali ją trzy dni i odesłali na mieszkanie do gminy Sitno, do jej rodziców, skąd nareszcie nieszczęsna ofiara (z ł o p o ł u c z n a j a ż e r t w a) przeszła do swego

męża do wsi Witulina. Wskutek tych przejść, głodu, braku odzieży, a także cierpień fizycznych i moralnych, Katarzyna zachorowała i do dziś nie może przyjść do siebie.

„Sala sądu była przepełniona publicznością, wielu miało łzy w oczach, damy rzewnie płakały. Sąd, po półgodzinnej naradzie, uznał Andrusiaka winnym dręczenia kobiety i skazał go po pozbawieniu wszystkich praw na jeden rok do rot aresztanckich, a następnie na 4 lata pod dozór policyi".

Tak więc sąd chociaż zrobił swoje i z punktu prawa i sprawiedliwości a wbrew życzeniom prawosławnego duchowieństwa, gubernatora i naczelników powiatowych, dręczenie człowieka nazwał zbrodnią, zasługującą na aresztanckie roty, co znowu w pojęciu policyi było zwykłym obowiązkiem służby, apostolstwem prawosławia. Cóżby dopiero sąd okręgowy siedlecki wyrzekł o tysiącach ofiar za wiarę batożonych na śmierć, dręczonych w sposób najokropniejszy, więzionych, głodzonych, mrożonych, pędzonych do robót przewyższających wszystkie galerników i aresztantów prace? Czyby znalazł w kodeksie swoim na zbrodnie te odpowiednie kary?

Lecz sąd i prokurator wobec groźnego prawa nahajki był bezsilny a lękliwy jak pacholę, drżał o swoją skórę, której nie zasłoniłby i kodeksem. Sprawę zresztą Filipiukowej wywołał sam Moskwin, gubernator siedlecki, zachciało mu się jeszcze na drodze prawnej zniszczyć biedną unitkę i ową „bandę" z 8-miu ludzi, w liczbie której było aż 6 kobiet wracających z pola do domu, a wszyscy unici! Sąd zdobył się na wielką odwagę, kiedy odrzucił te pretensye gubernatora. Dowody, jeszcze większej odwagi cywilnej, złożył prokurator warszawskiego trybunału, polecając sądowi okręgowemu siedleckiemu powołać do odpowiedzialności pisarza Andrusiaka, pijanicę i tyrana. Lecz skazanemu Andrusiakowi nic się złego nie stało, z pisarza i łotra awansował na wyższą i korzystniejszą rangę za Bugiem, a prokuratorzy i sędzia śledczy dostali translokatę czy też dymisyę za śmiałość swoją.

Smutne jest nader położenie unitek młodych, które wychodzą za mąż i biorą ślub w Krakowie. Po powrocie do domu stają się biedne często ofiarami policyi wyuzdanej. Strażnicy odpędzają je od mężów swoich, zamykają je w gminnych lub powiatowych aresztach. W powiatowych więzieniach dopuszczają się tego sprośnego szatańtwa prawosławni urzędnicy powiatu. Moglibyśmy przytoczyć na potwierdzenie tego co piszemy wiele faktów, ale ukazywać na sprośne jednostki wrogów wszelkiej religii i moralności, gdy cały rząd i jego społeczeństwo w Polsce zgangrenowane jest rozpustą a bezwiarą, to szkoda czasu i papieru.

Kiedy wieść o zabójstwie cesarza przebiegła kraj cały, złożyli ręce unici i uczcili potęgę Bożą, co mściwą prawicą dosięga i ukoronowanych a niedostępnych tyranów ludzkości. „To za naszą krew chrześcijańską! Za męczenników braci naszych ta pomsta Boża“! odzywali się unici, pełni nadziei, że ze wstąpieniem na tron cesarskiego syna, pozostawioną im będzie swoboda ich katolickiego wyznania. Lecz wkrótce nadzieja ta rozwiała się, gdy wszyscy unici starzy i młodzi powołani zostali, aby w prawosławnych cerkwiach złożyli przysięgę na wierność nowemu cesarzowi. Ponieważ nie poszli unici do cerkwi, lecz wszyscy składali przysięgę w kościołach katolickich, więc policya spędzała ich do miasteczek i miast, po kilka dni trzymała ich o głodzie, na słocie i zimnie, zmuszając tem do namysłu i zdecydowania się. Naczelnicy uczyli unitów, że przysięga ich złożona w kościele nic nie znaczy i nie jest obowiązującą na sumieniu, tylko w prawosławnej cerkwi wykonana, jest rzeczywistą przysięgą. Kiedy więc unici na wierność swojemu monarsze przysięgać nie chcą, są jak zawsze buntownikami i zato wszyscy pójdą na Syberyę.

Lecz kiedy groźby policyi i naczelników nie przestraszyły tych dzielnych wyznawców unii, zahartowanych na śmierć w boju z prawosławiem, Moskwin gubernator objeżdżał

znaczniejsze miasta Podlasia, aby obecnością swoją wywrzeć nacisk na zebranych unitów i zmusić ich do przestąpienia cerkiewnych progów. Praca Moskwina była jednak bezowocna, unici i samego cesarza by się nie zlękli, lecz prosiliby go śmiało, żeby im pozwolił katolikami pozostać i nie dręczył ich więcej. Moskwinowi odpowiadali unici, że oni w kościele już złożyli przysięgę i drugi raz jej powtarzać nie będą, a ci, którzy jeszcze nie przysięgali, wołali śmiało: „Dajcie nam unickiego księdza, to przed nim przysięgniemy chociażby na dworze lub w powiecie, a do cerkwi noga nasza nie wstąpi".

Moskwin straciwszy nadzieję zwycięzenia oporu unitów, polecił naczelnikom przyjmować od nich przysięgę w biurach powiatowych bez udziału popa.

„To już teraz naczelnik naszym księdzem, a powiat cerkwią naszą?" wołali zdziwieni unici: „Dobry ksiądz! Dobra cerkiew! Dobra i wiara cała!"

Cała ta komedya nawoływania do przysięgi unitów, a rzeczywistego nawracania ich na prawosławie skończyła się na tem, że unici rozeszli się do domów, nie złożywszy przysięgi, lub wykonawszy takową w kościele, a pisarze gminni na rozkaz naczelników sformowali listę unitów, jako dobrowolnie przysięgłych w cerkwi.

Unici Podlasia, chociaż stracili nadzieję wywalczenia unii, dla spokoju jednak swojego sumienia postanowili zbiorowo odezwać się do nowego monarchy, aby w kwestyi wiary i swobody wyznania jej, usłyszeć jego cesarskie słowo.

W tym celu, dnia 23 Kwietnia 1881 roku, podali do cesarza Aleksandra III. zbiorową prośbę, winszując mu wstąpienia na tron, potępiając zbrodnię zamordowania jego ojca, którego się dopuścili ludzie bez wiary i bojaźni Bożej i prosząc go o łaskę pozwolenia spełniać im religijne obowiązki i modlitwy w kościołach katolickich.

W prośbie tej, napisanej prostemi i szczeremi słowami, unici odsłaniają cesarzowi swoją nędzę moralną i materyalną,

do której doszli przez ciągły i systematyczny ucisk, jaki ponoszą od władz administracyjno-policyjnych za swoją stałość w wierze unickiej. Wspominają o ustawicznych karach, jakie cierpią, prześladowaniach, morderstwach, kontrybucyach, sekwestrach ich majątku, o więzieniach i wysłaniu ich w głąb Rosyi od gospodarstwa i rodziny i to tylko za wiarę świętą, jakby za jaką ciężką zbrodnię. Dalej podnosząc przymiot tolerancyi religijnej, nieodłączny od wielkich przymiotów monarchy, ukazują mu zamknięcie i zniszczenie wszystkich ich cerkwi unickich, rozpędzenie unickich księży i pozostawienie ich samych, jako zwierzęta, bez kapłana, ołtarza i Sakramentów św. Wyznają, że prawosławna cerkiew i wiara była i jest dla nich zupełnie obcą, że prawosławia nigdy nie przyjmowali i nie podpisywali się na nie, i że do obecnej chwili sami chrzczą dzieci swoje, grzebią zmarłych, i w kraju własnym nie mogą zawierać ślubów małżeńskich podług dawnego ich obrządku.

Więc wobec takiej religijnej i materyalnej ich nędzy, proszą najpoddaniej monarchę, aby najmiłościwiej pozwolił im szukać pociechy i przytułku religijnego w kościołach katolickich, kiedy swoich unickich nie mają. Wkońcu obowiązują się modlić za swego monarchę i cieszą się nadzieją, że prośba ich najmiłościwiej zostanie wysłuchaną i uwzględnioną.

Na prośby te, w gminnych kancelaryach odczytano unitom następującą odezwę gubernatora siedleckiego z dnia 12 Października 1881 roku za Nr. 8.752 wydaną do naczelników powiatowych:

„Włościanie prawosławnych parafii powiatu waszego, udawali się z prośbą do ministra spraw wewnętrznych (?) o pozwolenie im przejścia na katolicyzm. Zważywszy, że parafie te dobrowolnie przyjęły prawosławie (?) w roku 1875 i mając na uwadze Najwyżej zatwierdzoną uchwałę (żurnał) byłego komitetu do spraw Królestwa Polskiego, podług której unickie parafie muszą być prawosławne (nie mogut nie

szczytat'sia prawosławnymi), jenerał-adjutant hrabia Ignatiew zdecydował prośbę powyższą włościan zostawić bez skutku. Komunikując taką decyzyę ministra, polecam WPanu podać ją do wiadomości włościan".

Po otrzymaniu tej wiadomości, unici pod dniem 21 Stycznia 1882 r. wystąpili z apelacyą do cesarza, przytem załączyli w kopii pierwszą swoją prośbę z 23 Kwietnia poprzedzającego roku, oraz kopię odpowiedzi na nią gubernatora siedleckiego. Apelacya unitów brzmi jak następuje:

„Pan minister spraw wewnętrznych, jenerał-adjutant hr. Ignatiew, uznał naszą prośbę, jaką Waszej C. M. ośmielamy się przy niniejszem wraz z odpowiedzią na nią w kopii załączyć, nie kwalifikującą się do przyjęcia dla tej przyczyny, że niby my w r. 1875 połączyliśmy się z prawosławną cerkwią i na zasadzie uchwały b. komitetu do spraw Królestwa Polskiego z dnia 2 Maja 1877 roku, powinniśmy być prawosławnymi. Od tej rezolucyi ministra ośmielamy się założyć niniejszą apelacyę naszą do stóp Najjaśniejszego Monarchy, oświadczając najpoddaniej, że my nie do P. ministra udawaliśmy się i udajemy obecnie z naszą najpokorniejszą prośbą, wiedząc dobrze, że on nie jest w mocy nas wysłuchać, że my bynajmniej nie zezwalaliśmy na połączenie nas z prawosławiem, nie pragnęliśmy go, nie życzymy połączyć się z niem i opieramy się do obecnej chwili, ponosząc za to niewypowiedziane uciski ze strony władz administracyjno-policyjnych.

„Dziś jesteśmy bez pasterzy jak owce błędne, dlatego raz jeszcze ośmielamy się do stóp N. M. zanieść najpokorniejszą i najpoddanniejszą prośbę, aby W. C. M. raczył pozwolić nam przyłączyć się z parafiami naszymi do najbliższych łacińskich kościołów".

Dnia 9 Marca 1882 roku za Nr. 2021 otrzymali unici za pośrednictwem powiatów odpowiedź z gubernii z objawieniem, jakoby oni dwie prośby swoje podali na ręce jenerał-gubernatora warszawskiego (?) i prosili go o wstawienie

się za nimi do tronu, dla wyjednania pozwolenia im spełniać religijne obowiązki w kościołach katolickich. Jenerał-gubernator odsyła im obie te prośby bez skutku, z tą uwagą, że unici muszą być prawosławnymi, gdyż w roku 1875 połączono ich z prawosławiem.

Unici z powyższych dwóch odezw przekonali się, że prośby ich rąk cesarskich nie dochodzą, że cesarz niby samowładny, jest monarchą malowanym, nie wie i nie może wiedzieć dokładnie o tem, co się dzieje w kraju. Że w pierwszej linii jest dla nich cesarzem jenerał-gubernator warszawski, w drugiej minister, w dalszej oberprokurator Synodu i t. d., monarcha jest cesarzem na końcu, po wszystkich, razem ze sławnym swoim podpisem „byt' po siemu“, potwierdzającym machinalnie wszystko, co tylko chce ambicya i samowola sług jego.

W dopełnieniu powyższych odpowiedzi, jakie otrzymali unici na obie prośby swoje, jenerał-gubernator warszawski na zasadzie narady ministrów justycyi, oświecenia, spraw wewnętrznych i nieodstępnego oberprokuratora Synodu, w odezwie do gubernatora siedleckiego z dnia 7 Października 1882 r. za Nr. 12.945 ostrzega unitów, aby się nie łudzili nadzieją zostania kiedykolwiek katolikami, (?) bo rząd opiekuje się prawosławiem i od raz przyjętego kierunku nie odstąpi, lecz wytrwa przy nim niezmiennie (!).

Od ogłoszenia tego zabójczego reskryptu policya natychmiast powiększyła sztrafy i obostrzyła środki, zmuszające unitów do spełniania obowiązków religijnych, dotyczących mianowicie chrztu, pogrzebu i ślubów małżeńskich w cerkwiach prawosławnych.

Wszystkie te reskrypta ogłoszone unitom w zarządach gminnych, nie zastały ich nieprzygotowanych. Oni wiedzieli dobrze, czego spodziewać się mają po rządzie, który od lat kilkunastu prowadzi z nimi wojnę wytępienia, a w ręce naczelników, nahajkowych władców, złożył życie i mienie ich.

To też unici podając zbiorową prośbę do cesarza, chcieli tylko zamanifestować przed nim swoją nędzę i w imię praw ludzkości zaprotestować, że rząd cesarski dręczy ich za wiarę, jak potępieńców za zbrodnie szatani. Gdy policya ostrzegła ich, żeby się nie ważyli więcej pisać próśb, i śledzić a prześladować poczęła inicyatorów podawania takowych, unici rozwiązanie swojej niedoli Bogu tylko zostawili, dziękując Mu co dla ich próby na nich zesłać raczy.

Cesarz zapewne wiedział o nadużyciach policyi, o ogromie kar i kontrybucyi nakładanych przez nią na unitów, którzy dzieci swoje nie chrzcili w cerkwi i w gminie nie składali żadnych dokumentów metrycznych o ich urodzeniu, kiedy pod dniem 16 Lipca (28) 1882 roku wydał ukaz postanawiający: „Jeżeli unici po 8 dniach od urodzenia dziecka nie spiszą aktu urodzenia jego u parafialnego prawosławnego świaszczennika, zapłacą jednorazową karę do wysokości 1 rubla, albo odsiedzą jednodniowy areszt z decyzyi naczelnika powiatu. Po upływie 8 dni, obowiązek zapisania do ksiąg metrycznych aktu urodzenia dziecka unickiego przechodzi na wójta gminy, który wobec dwóch świadków i ojca dziecka, jeżeli to możebne, zapisze akt prosto bez żadnych dodatków i objaśnień, o legalności małżeństwa rodziców, lecz z tą tylko wyraźną uwagą, że dziecię do prawosławnego chrztu ani do bierzmowania nie było przedstawione“ [1]).

Z takiego postanowienia cesarskiego zapewne niezadowoleni i zgorszeni zostali członkowie Synodu i świaszczenniki, podług których teologii, krakowskie śluby unitów są żadne, a więc i dzieci stąd urodzone, nieprawe, a edykt cesarski jednym pociągnięciem pióra je uprawnia. Policya odtąd skrępowane powinna mieć ręce, gdyż w myśl postanowienia cesarskiego, nie wolno jej nachodzić domów unickich i ukrad-

[1]) Podług kopii otrzymanej z biura gubernialnego siedleckiego. (Przyp. piszącego).

kiem lub siłą, z rąk rodziców wydzierać ich niemowlęta, i nieść je po drugi chrzest.

Stanowczo ukróconą powinna być barbarzyńska swawola samorządów gubernialnych, powiatowych i gminnych, która za nieochrzczenie unickich dzieci w cerkwi prawosławnej do ostatniej ruiny przyprowadzała zdrowie i majątek unickich rodziców. I w serca unitów powinna wstąpić otucha, że już odtąd na karku ich nie będzie ciążyć tak straszna za wiarę prześladowcza plaga.

Tenże ukaz cesarski stanowi małoznaczącą jednorazową karę, za nie spisanie aktu zejścia i dowolne pochowanie zmarłego unity.

Lecz ukaz ten w rzeczywistości nie przyniósł żadnej łaski, ani ulgi dla unitów, skoro wytłómaczenie jego, oddane zostało naczelnikom powiatowym i zależne od dziennych ich rozkazów. Wójci gmin, z metryk krakowskich, złożonych w gminie, podają imiona urodzonych dzieci unickich do popa, bez asystencyi ojca dziecka i zapisują je w gminie do ksiąg ludności, lecz sztrafy, kary i licytacye piętrzą się nad unitami po dawnemu, jak również za przejście granicy, za pogardę prawosławia, etc. Akta zejścia również spisuje wójt z wykazów ksiąg ludności, lecz sztrafy za dowolne pochowanie zmarłych bez popa, płacą unici po rublu wprawdzie, podług taksy cesarskiego ukazu, lecz podług decyzyi naczelników, powtarzają to bez końca i odsiadują więzienia.

Wójt także i metryki małżeńskie z krakowskich metryk formuje, lecz młodzi unici te same i większe często ponoszą kary, gdyż o małżeństwach unitów ani też o ich metrykach ślubnych ukaz nie wspomina. Słowem, ukaz z 16 (28) Lipca nie złagodził doli unitów, nie zamknął więzienia, nie ograniczył samowoli naczelników powiatowych w prześladowaniu unitów.

Ponieważ gubernator Moskwin, z naczelnikami powiatów, nie może żadną drogą ucisku, ani podstępu, przerobić unitów na prawosławnych, więc chwyta się jak kusiciel,

przeróżnych sposobów, najnikczemniejszych nawet, aby zwieść ich i obałamucić, lecz nigdy mu się to nie udaje, na każdym punkcie pada zwyciężony, pobity Duchem Bożym przez unitów. Oto jeden z wielu podobnych wypadków.

W 1881 roku, w miesiącu Październiku, Moskwin wybiera dwóch zaufanych popów: Wachowicza z Choroszczynki i Antoniego Budziłłowicza z Siedliszcza, a z nimi i Omelana Błyskosza, włościanina z Dołhobrodów, przedajnego człowieka, i wysyła ich do rozmaitych miejsc Rosyi, do biednych zesłańców za wiarę, niby misyonarzy do ich nawrócenia na miejscu ich kary. Moskwin więcej liczył na mieszaną misyę z popów i włościanina, niż gdyby ją samym popom powierzył. Chłop Błyskosz, uchodził za bardzo rozumnego u policyi, chociaż była to chorągiewka przewrotna, hulaka przytem, ze swoimi był gorliwym unitą, to znowu ze strażnikami szedł do cerkwi, prawosławne bić pokłony. Wybrany Błyskosz, jako ziomek unitów, miał poufnie namawiać ich do zgodzenia się na prawosławie, i upewniać, że wszyscy unici na Podlasiu przyjęli już prawosławie.

Moskwin był pewny, że mu się ta szacherka podła powiedzie, że 5-letnia z górą tęsknota za rodziną i pracą, do których prosty chłop podlaski przywykł i przywiązał się, złamała już dawny hart jego ducha, a pożycie na wygnaniu dokoła z prawosławnymi, wystudziło jego religijną nienawiść ku nim i zbliżyło ich razem, tak, że przybyły doń misyonarz ze stron rodzinnych, ze słowem zdrady i kłamstwa, nie wiele sobie zada trudu, aby go do matni prawosławia zagarnąć. O resztę Moskwin się nie troszczył, jak kusiciel o swoją ofiarę.

Trójka ta hultajska misyonarzy, przybyła naprzód do Chersonu. Gubernator tamtejszy odebrawszy urzędowy papier, wezwał natychmiast do biura swojego przebywających w Chersonie i okolicy zesłanych unitów na poufną konferencyę, z tak zwaną „deputacyą siedlecką“. Deputacya ta

wiadczyła zebranym unitom, że przybywa wysłana od ich współbraci, od opuszczonych żon ich i dzieci, w imię Boga szukać zatraconych ojców, mężów i braci, którzy oderwali się od wspólnej owczarni i wzywać ich do powrotu na łono domowych ich ognisk i świętej prawosławnej wiary.

„Alboż to my sami oderwaliśmy się od naszego stada, rzekli unici. Nie zniszczyliście to wy nas na majątku, łamali więzieniem, katowali i krwią oblanych za wiarę wypędziliście tutaj, na tułactwo, od naszych sierot i ukochanych stron? Tam nas szarpaliście jak kruki i nie rozerwaliście nas, więc przylecieliście aż tutaj, zobaczyć, czy kilkuletnia za rodziną tęsknota, nie złamała naszej wiary? Idźcie sobie z Bogiem! Do waszego stada nie chcemy należeć i plugawić sumienia nasze. Tu zostaniemy. Niech się dzieje wola Boża! Tu dobrzy są ludzie i władza sprawiedliwa, a tam naszym żonom i dziatkom nic się nie stanie, bo my za nich się modlimy“.

Budziłłowicz nie zrażony temi wymysłami unitów, wystąpił do nich z nauką o świętości prawosławia, lecz unici, którzy go znali katolickim księdzem i dawniej inaczej uczącego, zamknęli mu usta zapytaniem: czy mają wierzyć dawnemu księdzu Budziłłowiczowi i jego naukom, czy dzisiejszemu Budziłłowiczowi, odstępcy wiary i popu prawosławnemu?

Zapytanie to, rzucone w kancelaryi siedleckiego gubernatora, sprowadziłoby ciężkie kary na zuchwałych unitów, lecz w kancelaryi gubernatora chersońskiego, wywołało pomiędzy urzędnikami zasłużony śmiech z popa, co tak niewłaściwej podjął się misyi.

Wachowicz chcąc podtrzymać zachwianą powagę kolegi, oświadczył, że na Podlasiu nie masz ani jednego unity. „Jeżeli was stąd uwolnią, rzekł do unitów, to dokąd wy pójdziecie, gdzie znajdziecie przyjaciół? Żony i dzieci wasze prawosławne, nie przyjmą was, a sąsiedzi wypędzą was ze wsi“. Tu powołał się Wachowicz na świadectwo trzeciego misyonarza, włościanina Błyskosza, który ze swojej strony

zapewniał, że wszyscy unici już chodzą do cerkwi, zachowują święta i spełniają obowiązki prawosławnej religii.

„A ja odebrałem list w zeszłym tygodniu od mojej żony, odpowiedział jeden z unitów z okolic Parczewa, że jej zato, że sama pochowała dziecię bez popa, zabrano do kancelaryi gminnej, wieprzka za karę".

„A mój syn, co niedawno wziął ślub w Krakowie, rzekł drugi unita, siedzi teraz w więzieniu, że do popa po ślub pójść nie chce".

Tu dopiero rozpoczęło się prawdziwe kazanie unitów, przeciwko kłamstwom tych fałszywych przybyszy, każdy nieledwie unita wystąpił z niezbitym dowodem, że ucisk za wiarę na Podlasiu nie ustaje i że tam, oprócz popów i policyi, nikt nie myśli o prawosławiu.

„Wy łgaże jesteście, rzekli wkońcu unici do deputacyi. Za pieniądze przybyliście tutaj kusić nas i gubić. Zostawcie nas w pokoju, nam tu lepiej jest jak u was".

Upokorzona deputacya nieudaniem swojej misyi i wyśmiana przez urzędników, którzy otwarcie do popów mówili, że prędzej ci ludzie was na katolicyzm, niż wy ich na prawosławie nawrócicie, odjechała stąd do Odessy, potem do Elisawetgrodu, Perny, Połtawy i do innych miejsc, gdzie wielu jest zesłanych unitów z Podlasia, lecz nigdzie nic nie wskórawszy, w dodatku jeszcze zawstydzeni i złajani przez unitów, wrócili do Moskwina, aby się z nim podzielić wstydem i hańbą, którą sami okryci zostali i upewnić go, że podlaski unita i na wygnaniu nie zamieni wiary ojców, za swoją wolność osobistą, ani za szczęście rodzinnych stron[1]).

W 1880 roku, Moskwin za zgodą jenerał-gubernatora warszawskiego, zdecydował wysłać każdego roku 50 unitów z Podlasia, w asystencyi kilkunastu popów, do Kiowo-Pie-

[1]) Wiadomość zaczerpnięta z listów, pisanych przez wywiezionych w głąb Rosyi unitów do swojej rodziny. (Przyp. pisz.).

czerskiej Ławry, aby relikwiami swoich świętych i liczbą ich zaimponować włościanom, wystawnością nabożeństwa przyciągnąć, do spowiedzi nakłonić i oswoić z prawosławiem. Jenerał-gubernator wyasygnował tylko 500 rubli dla pielgrzymów na drogę, sądził bowiem, że zarządy kolei żelaznych dadzą na przejazd ich bezpłatne bilety. Terespolska kolej wydała wprawdzie na ten cel 5 biletów klasy II. i 40 biletów bezpłatnych kl. III., lecz do Brześcia tylko, Kijowsko-Brzeska droga nie chciała wydać ani jednego biletu.

Moskwin więc wstrzymuje wyjazd pątników do wiosny 1881 roku i na 5 (17) Maja poleca naczelnikom powiatów wybrać i do stacyi Biała dostarczyć 15 tylko unitów, kupić im bilety i pod konwojem dwóch popów, Mikołaja Straszkiewicza z Chełma i radzyńskiego błagoczynnego, Symeona Michalewicza, wysłać ich do Kijowa. W Brześciu i Kowlu, nakazano tamtejszym popom na stacyach witać i robić religijne owacye unickim pielgrzymom, którzy, jak powiązane barany siedzieli w wagonie, nie wiedząc zaco i poco ich wiozą. W drodze, ubiór unitów, a bardziej jeszcze ich zafrasowane oblicza i wzrok niespokojny, zwracał uwagę wszystkich i zaciekawiał. Podróżni widząc opiekę popów nad włościanami, zapytywali ich ustawicznie, skąd ci ludzie, dokąd i poco jadą, gdyż unici na te zapytania wzruszali tylko ramionami nic nie odpowiadając.

Kijowska Ławra, zawiadomiona telegrafem o tych pielgrzymach, wysłała na przyjęcie popów i unitów wozy swoje i powozy i uroczyście powitała ich. Unitom dali osobną stancyę, usługę o ile takowej potrzebowali i wszelkie wygody, lecz od 7 (19) do 11 (23) Maja trzymali ich na rekolekcyach, jak w niewoli. Aby ich przekonać, oświecić, nawrócić, pracowali nad nimi wszyscy, począwszy od przełożonych. Archimandryta Arseniusz, archimandryt Ilaryon, Igumen Antypa, jeromonachi, monachi, świaszczenniki, monachinie nawet, żegnali unitów krestami, cudownemi obrazami, opro-

wadzali ich pomiędzy relikwiami świętych, uczyli ich żegnać się, bić pokłony, odmawiać modlitwy, lecz widząc, że cała nauka ich i praca pada na twardą opokę i grunt nie nadający się do prawosławnego posiewu, zaniechali pędzić ich do spowiedzi i bez udzielenia im odpustu, 12 (24) maja odesłali ich w drogę do domu, jako parszywe owce.

W 1882 roku na wiosnę, Moskwin wybrał z Podlasia drugą kompanię unitów i w asystencyi popów wysłał ich do Kijowa. Ciekawe było, jak opowiadali unici, wróciwszy ze swojej pielgrzymki, oprowadzanie ich pomiędzy relikwiami w Kijowsko-Peczerskiej Ławrze. Monachi szli naprzód prowadząc za sobą orszak pobożnych i zatrzymując się przed każdą relikwią, recytowali cuda, jakie święty ten zdziałał, poczem pokłoniwszy się relikwiom, prowadzili pobożnych dalej.

Jeden z unitów pozostał na końcu i ciekawy, ponieważ relikwie nakryte są rodzajem całuna, nieznacznie wsunął rękę do trumny i ująwszy świętego za nogi, przekonał się, że były drewniane. Gdy wyjmował już rękę, spostrzegł to zdala monach, lecz zdało mu się, że chłop dotknął tylko całuna, więc groźnie zakrzyczał go: „k światym grech prykasatsia“, i na tem tylko skończyła się reprymenda zuchwałego pielgrzyma.

Gdy podeszli dalej do następnego świętego, monachi objaśnili unitów, że święty ten „mirotoczywyj“, cudowny sączący olej, którym namaszczają się zwykle na czole wszyscy pielgrzymi. Cofnęli się nasi unici na te słowa i prosili monachów, żeby ich olejem tym nie namaszczali, gdyż oni są grzeszni ludzie, nie warci tak wielkiej łaski świętego. W udanej tej pokorze unitów, poznali monachi zuchwałość i upor ich, więc nie nalegali i prowadzili ich dalej.

Z kolei przyszli do św. Iwana, „mnogostradajuszczawo“. Tu monachi zdejmują zwykle czapkę ze świętego i wkładają na głowę każdego pielgrzyma. Lecz nasi unici i tej

łaski nie przyjęli, dziękując monachom i tłómacząc się, że oni nie godni są, aby czapka świętego, na ich grzesznych głowach spoczęła. Monachi rozgniewani tem zuchwalstwem unitów, oświadczyli im, że kto tylko przybywa do nich na odpust, obowiązany jest poddać się i wypełnić zwyczaje święte, jako warunek dostąpienia odpustu.

„Ależ my nie przybyliśmy tu na żaden odpust, odpowiedzieli unici! Panowie jesteście w błędzie! Nas tu pod aresztem dostawiła policya i kazała nam patrzeć na wasze świętości. My nie prawosławni i nie przyjmowaliśmy nigdy prawosławia, my Polacy i katolicy jesteśmy".

Zgorszeni takimi zuchwałymi bohomolcami, monachi przeszli już tylko pomiędzy relikwiami, prowadząc za sobą szereg unitów, nie tłómacząc już więcej niewiernym swoich świętości i cudów.

Nazajutrz zapędzili unitów do cerkwi przy Ławrze i tu archimandryt srogo przemówił do wszystkich wogóle pielgrzymów, ale najbardziej pił do naszych unitów, którzy wzdrygali się na swoją głowę przyjąć czapki Jana wieleciepiącego i nie chcieli być cudownym olejem namaszczeni. „Puśť budut proklaty niewiernyje! wołał, puśť na ich pola padajet kamiennyj grad, puśť gospodʼ Boh nie dast im zdorowia!" etc. Powiadają unici, żartując sobie, że oglądali się po cerkwi czy nie ujrzą gdzie kozaków stojących, byli bowiem w obawie, żeby archimandryta rozgniewany nie kazał ich nahajkami obić. Skończyło się jednak tylko na tej burzy w cerkwi i pustym gradzie słów archimandryty.

„Potem, opowiadali unici, już było wszystko dla nas wstrętne, nie mieliśmy ciekawości do niczego, ucieklibyśmy stamtąd jednej chwili, gdyby nas nie pilnowano.

„Ponieważ umieszczeni byliśmy w jednej stancyi, tak opowiadali unici, łatwo było nam porozumieć się, jakimby sposobem uniknąć czujności monachów i popów, wyjść na

miasto, dostać się do kościoła katolickiego i pomodlić się szczerze. Niespaliśmy i zaledwie dnieć poczęło już byliśmy na nogach. Stróże, za małym datkiem wypuścili nas, bo skłamaliśmy przed nimi, że idziemy obejrzeć kijowskie cerkwie i pomodlić się w każdej. Była godzina 8-ma zanim dopytaliśmy się i dostali do kościoła katolickiego. Co kilkaset kroków to cerkiew, na każdej prawie ulicy cerkiew, a niektóre wyglądają jak kościoły katolickie, po krzyżu tylko i wywieszonych na froncie obrazach poznawaliśmy, że to nie nasze świątynie.

„Wreszcie uradowała się dusza, gdyśmy weszli do kościoła i kapłan wychodził ze Mszą św. Uklękliśmy przed ołtarzem płacząc na biedę naszą, potem leżeliśmy krzyżem do końca Mszy. Mieliśmy zamiar nawet przystąpić do spowiedzi i udałoby się to nam łatwiej, niż w naszych stronach, gdyby nie urzędowa droga nasza, a stąd i opieka policyi nad nami troskliwa, która nie w cerkwiach lecz w kościele katolickim nas już szukała i znalazła. Strażnicy przystąpili do nas i kazali nam natychmiast stawić się u oberpolicmajstra, który o 9 godzinie z rana już czekał na nas. Byliśmy pewni, że nas do aresztu zamkną lub bić będą za nasze bezbożne zachowanie się w Ławrze. Więc wychodząc z kościoła, ze łzami ucałowaliśmy rany Zbawiciela i wodą święconą przeżegnaliśmy się na drogę.

„Gdy nas wprowadzili strażnicy do biura policyi, policmajster trzymał papier w ręku i liczył nas czy wszyscy jesteśmy. Nie brakło z nas nikogo. Potem z gniewem krzyknął na nas, pocośmy chodzili do kościoła katolickiego, kiedy tu zwyczaju niema i niewolno jest prawosławnym modlić się w kościołach.

„Odpowiedzieliśmy mu śmiało, że my katolicy jesteśmy, że dobrowolnie nie byliśmy w prawosławnej cerkwi i nie będziemy tam nigdy.

„Pocóżeście się przywlekli do Ławry Kijowskiej i pro-

siliście gubernatora siedleckiego, żeby wam pozwolił i ułatwił pielgrzymkę do św. relikwii? rzekł do nas gniewnie.

„Aniśmy chcieli, aniśmy też kogo o to prosili i my tu wcale nie jesteśmy potrzebni, odpowiedzieliśmy policmajstrowi. Kazał nam naczelnik powiatu wybrać się w drogę, naznaczył dzień wyjazdu, dali nam furmanki do kolei, wepchnęli do wagonu i wyrzucili nas tu jak nierozumnych na pośmiewisko.

„Kłamiecie! zakrzyczał znowu policmajster, ukazując ręką na papier, który trzymał. Tu napisano jasno, że wy pragnęliście być w Kijowie i jesteście prawosławni.

„Czy prawosławni jesteśmy, odrzekliśmy, mogą o nas powiedzieć monachi z Ławry, którzy wczoraj zwymyślali nas jak niewiernych, że się nie znamy na ich świętościach, że nie chcieliśmy przyjąć pomazania olejem z jakiegoś świętego, a drugiego świętego czapki nie daliśmy sobie włożyć na głowy. Mogą powiedzieć i strażnicy, którzy nas dziś w kościele katolickim znaleźli na Mszy św. leżących krzyżem, a z tego możesz pan osądzić, czy my prosiliśmy gubernatora i pragnęli być tutaj.

„Milczeć i wracać natychmiast tam, gdzie wam wyznaczono miejsce. Nie włóczyć się do kościoła, bo zato możecie niewrócić do domu.

„Na tem zakończył policmajster swoje wygowory, poczem policya odprowadziła nas, jak włóczęgów, do Ławry i ku wielkiemu zgorszeniu monachów wydało się, żeśmy okłamali furtyana wychodząc do miasta.

„Pomimo jednak tylu dowodów naszej niechęci ku prawosławiu, a nawet jawnie okazywanego wstrętu przy każdej sposobności, monachi wzięli nas na naukę modlitwy, żegnania się, pokłonów, widać nakazano im przerobić nas i do spowiedzi nakłonić. Lecz wkońcu musieliśmy ich chyba przekonać, że prawosławni nie będziemy, bo odstąpili nas, a nasi przewodnicy podróży rozgniewani, oświadczyli nam, że mo-

żemy sami do domu wracać i że na drogę dla nas pieniędzy nie mają.

„Tem tylko, Panie Boże, karz nas! pomyśleliśmy i podziękowaliśmy Bogu, że skończyła się ta komedya z nami bez gorszych następstw“ [1]).

Po powrocie do domu, unici musieli opowiadać swoim wszystkie przygody ich pielgrzymki, a drewniane nogi świętego, uchylanie się od namaszczenia olejem, nieprzyjęcie czapki świętego na głowę, wreszcie przekleństwo archimandryty, rzucone na nich w cerkwi, przechodziły z ust do ust pomiędzy unitami i bawiły ich.

Dowiedzieli się niebawem i strażnicy o tych szczegółach opowiadanych, donieśli o tem swojemu naczalstwu, naczelnik gubernatorowi, a gubernator siedlecki, chcąc zapobiedz żartom z prawosławnych świętości, wezwał pielgrzymów do siebie i pod najsurowszemi karami zabronił im wspominać z lekceważeniem o Kijowskiej Ławrze, dodając, że swojem pogańskiem zachowaniem się w tak świętem i cudownem miejscu, zgrzeszyli ciężko przed Bogiem i świętymi i zasłużyli u władzy na wielkie kary. On im jednak to przebacza, byleby trzymali o tem język za zębami.

W bieżącym 1883 roku, Moskwin, zajęty deputacyą włościan na koronacyę cesarską, zapomniał o pielgrzymach do Kijowa, a może już zaprzestanie gorszyć monachów Ławry i uwolni ich od okazywania ich pereł, nieczystym katolikom i Polakom.

Oto dowody walki prawosławia z unią, walki ustawicznej i bez odpoczynku, walki na rozmaite sposoby i broń. Tryumf zawsze po stronie unii, bo ona duchem Bożym zbrojna i waleczna, a poświęcona na męczeństwo, lecz pognębienie i rozpacz po stronie prawosławia, które chociaż z bronią

---

[1]) Wiadomości dosłownie spisane z opowiadań tychże samych unitów, po powrocie ich z podróży. (Przyp. pisz.).

piekielnego arsenału, widzi się jednak zwyciężone i upokorzone.

Pobiedonoscew, oberprokurator Synodu, w swojem sprawozdaniu za rok 1880, o stanie prawosławia na Litwie, pisze między innemi te rozpaczliwe słowa:

„Prawosławni, nawróceni z unii na Litwie, okazują silną dążność przejścia na łono katolickiej wiary i wielu z nich jawnie oświadczyło, że są katolikami (o t k r y t o o b j a w i l i s i e b i a r y m s k o - k a t o l i k a m i). Przyczynę tak smutnego faktu (s t o l p i e c z a l n a w o j a w l e n i a) władyka litewski okazuje w pospiesznem i nagłem nawracaniu ich, dokonanem zwłaszcza w czasie pomiędzy rokiem 1865—1867, bez żadnego przygotowania należnego i ukazuje na wpływ księży i łacińsko-polskiej propagandy. Jedynym sposobem zapobieżenia złemu jest konieczne pozbycie się wpływu tej propagandy łacińskiej i wzmocnienie (u k r e p l e n i e) elementu prawosławnego“.

Oberprokurator Synodu, chociaż zostawia swojemu uznaniu użycie i wybór środków, mających podtrzymać (ukrepit') prawosławie na Litwie, lecz środki te jego są bardzo znane i proste: nahajki, sztrafy, więzienia, Syberya lub oddalone kąty Rosyi, na niechcących być prawosławnymi. Co się zaś tyczy wpływu łacińskiej propagandy w Polsce, to oberprokurator nie pozbędzie się takowej, chociażby kościoły katolickie zamykał i księży na cztery wiatry rozpędzał. Bo naprzód, siła unii i wiary świętej, to prawdziwe „ukreplenie“ jest w Bogu tylko i od Boga brane z Jego łaską, powtóre, gdzie tylko na unii mieszka Polak lub Litwin, a nawet ktokolwiek inny, znający i kochający prawdę, będzie jej wiernym obrońcą i propagatorem, bezwzględnie, czy jest kościół i ksiądz w tem miejscu, czy ich nie masz.

W braku słowa, wysokiej rangi apostoła, o stanie prawosławia na Podlasiu, poprzestańmy na wysłuchaniu, chociaż urywkowo, niektórych płaczliwych narzekań prawosławnych świaszczenników z Podlasia.

W cerkiewnej gazecie „Chołmsko-warszawskij eparchialnyj Wiestnik“ z 1882 roku Nr. 11, str. 204, czytamy korespondencyę, którą w wyjątkach dosłownie tłómaczymy:

„Dziesięć lat pożycia mojego na Podlasiu, pisze świaszczennik prawosławny, wyrobiło we mnie to przekonanie, że Polacy chyba z końcem tego świata przestaną być apostołami unitów. Parafia moja leży w blizkości powiatowego miasta i obejmuje 6 wiosek. Po zabraniu gruntów duchowieństwa łacińskiego przez rząd i rozdaniu takowych nam, dymisyonowanym żołnierzom i służbie policyjnej, parafia moja powiększyła się jeszcze o jedną wioskę... Połączenie unitów z prawosławiem w 1875 roku, zmusiło ich oderwać się na zawsze od praojców ich wiary i przyłączyć się do kościoła (o t s z a t n u t s i a n a w s i e g d a o t p r a d i e d o w s k o j w i e r y i p r y s t a t'). W mojej parafii z początku nie było łacinników, lecz później wyrośli z unitów miejscowych i zabużnych, którzy przybywszy tu i przemieniwszy nazwiska swoje, zostali katolikami i jak wszyscy renegaci wiary (?), zagorzałymi (j a r y m i) obrońcami polsko-katolickiej sprawy. Oni to, wchodząc w związki familijne z tutejszymi unitami, odwodzą ich od ruskiej narodowości... Dzieci unitów, chociaż były ochrzczone w cerkwi, modlą się po polsku, zawsze przewaga na polską stronę, i świąt innych unici nie znają, tylko polskie. Grunta księży, rozdane żołnierzom unitom, ale ci, którzy osiedli i zabudowali się na nich, to najjawniejsze wrogi (s a m y j e o t j a w l o n n y j e w r a g i) ruskiej cerkwi i narodowości ruskiej, oni już całkowicie zepsuli swój obyczajowo-religijny charakter. Kiedy po 1863 roku rząd postanowił upokorzyć pańską ambicyę tutejszych polskich obywateli i kraj ten zruszczyć, wioska N. dostała się ruskiemu jenerałowi hr. Nirod, lecz stąd ani dla sprawy ruskiej, ani też dla prawosławia najmniejsza nie wypłynęła korzyść. Jenerałowie wyprzedali lasy Niemcom do Gdańska, majątki

oddali w ręce Polaków, sami zaś mieszkają w Petersburgu lub za granicą".

Wszystko więc tu świaszczennikowi zrobione i nie w porę i nie po jego myśli. Sześć wiosek, składających jego terytoryum, nosi tylko nazwę parafii, która nie lękając się blizkości nawet miasta powiatowego, modli się po polsku, pracuje w prazdniki ruskie, a święci uroczystości polskie. Unici miejscowi i z za Buga przesiedleni, obdarowana służba dworska, i podzieleni gruntami księży, dymisyonowani ruscy żołnierze, wszyscy zamiast zaokrąglić parafię i stać się krwią i duchem ruskimi, są „najjawniejszymi wrogami cerkwi i narodowości!"

Rok 1875 zabił ze szczętem ruską sprawę i cerkwi. Cerkiew pusta, do probostwa nikt z parafian nie zajrzy, przed drzwiami cerkwi nie uchyli głowy. Ruska pustynia wśród ludzi, wśród pogromu bronią i siłą, na głowę przegrana moralna! Nawet ruscy jenerałowie obdarowani lasami i dobrem polskiem na Podlasiu, bezczynni i jakby wstydzili się swojej ruskiej sprawy i cerkwi. Każdy z nich raz do roku przyjedzie po czynsz swój, wyznaczy żydom las do wycięcia, pieniądze zgarnie i ucieka czemprędzej jako unoszący rzecz nie swoją, nie wstąpiwszy nawet po drodze do swojej cerkwi, pomodlić się za tego, co mu pozwolił zabierać cudzą własność, nie rzuciwszy popu nawet asygnaty na drzewo do opału cerkwi.

Niemiła to zapewne sytuacya popów, a bardziej jeszcze urzędowych kierowników i krzewicieli prawosławia. To też na Podlasiu popi gnuśnieją, biorąc po 8 do 10.000 złotych rocznej pensyi, piszą tylko jeremiady na księży i panów polskich, lecz z ewangelią i krestem nie wyjdą do niewiernych i nawracać ich nie będą, bo wcale nie obchodzi ich cerkiew ani wiara prawosławia, to są nihiliści ducha.

W Nr. 9 tegoż Wiestnika str. 164, inny świaszczennik wpadł na tak zwanych u nas Węgrów, roznoszących w pa-

kach i sprzedających na Podlasiu obrazy katolickie, a szczególnie wizerunki litografowane Ojca św. Leona XIII, które lud unicki rozchwytuje, tak, że w każdym domu wizerunek ten oprawny być musi, inaczej nie uważałby się taki dom za katolicki i polski. Korespondent w dalszym ciągu narzeka, że ta polsko-łacińska propaganda (za pośrednictwem nawet Węgrów) rozrzuca pomiędzy unitami świętych patronów Polski i kościoła zachodniego, aby unitów trzymać w ustawicznym oporze przeciwko prawosławiu. Świaszczennik więc po swojemu denuncyuje, wzywa władze policyjne, ażeby wstrzymały i zabroniły unitom rozsprzedawanie świętych katolickich i wizerunków papieża, w domach, w których niemasz ani jednego obrazu świętych prawosławnych, i być one tam nie mogą.

Ludność unicka w wysokim stopniu była i jest przywiązaną do swego Papieża, wiedząc dobrze, że jednością z nim osobistą i miłością stwierdza swoją jedność wiary. To też kiedy w 1878 roku dowiedzieli się unici o śmierci papieża Piusa IX i dniu nabożeństwa żałobnego za spokój jego duszy, pomimo chłodnej i nieprzyjaznej pory, pomimo trudności, stawianych im ze strony policyi i aresztów, tak licznie zbierali się do kościołów na nabożeństwo, że świątynie w swoich obszarach nie mogły pomieścić wiernych. Potem z gorączkowem upragnieniem rozchwytywali wizerunki jego następcy, papieża Leona XIII i zawieszali je w domach swoich pomiędzy obrazami świętych. Ze strażnikami często formalną bójkę staczają o „świętego Ojca“ i nie pozwalają go sobie wydrzeć. A jeżeli strażnicy stłuką obraz taki, lub przy rewizyi w domach unickich z zakazanemi polskiemi książkami zabiorą tak zwanego „polskiego papieża“, to unici drugiego kupują i zawieszają w to miejsce. Popi więc, jak widzimy, wzywają władze, aby położyły koniec sprzedaży wizerunków papieża.

Chełmski archierej Modest, pomiędzy 17 (29) Kwietnia

a 7 (19) Maja 1882 roku, objeżdżał parafie powiatu radzyńskiego, konstantynowskiego i sokołowskiego i na wielkie zmartwienie swoje przekonał się naocznie, że w parafiach tych nie masz prawosławnego ludu. Więc wszędzie od swoich świaszczenników żądał objaśnienia tak rozpaczliwego stanu prawosławia. W Międzyrzecu, pisze „Eparchialnyj Wiestnik“ 1882 r. Nr. 12, str. 223, na zapytanie Modesta, świaszczenniki zebrani w liczbie kilkunastu oświadczyli, że „główną przeszkodą przyjęcia się prawosławia na Podlasiu, są księża łacińscy, czyli tak zwana łacińsko-polska propaganda, działająca pomiędzy ludem jawnie, gdyż władza policyjna nie podtrzymuje dość prawosławia (?); że prawosławnych uciskają (?), bo unici zmuszają ich uczęszczać do kościołów. Że urzędnicy prawosławni, a zwłaszcza żonaci z Polkami, w rozmowie z ludem używają polskiego języka, co wyrabia w narodzie przekonanie, że na Podlasiu niezadługo będzie Polska, nie Rosya, i będzie im powrócona unia, czyli katolicyzm; że w wielu gminach pisarzami wójtów są katolicy, którzy pokryjomu (i z p o d t i s z k a) prowadzą polsko-łacińską propagandę i są ajentami księży. Na święta prawosławne naznaczają zebrania gminne i tem odwodzą lud od cerkwi i pozwalają unitom fanatykom wyśmiewać się z prawosławnych. Że wszystko, co tylko ruskie i prawosławne, jeżeli nie jawnie, to tajemnie jest prześladowane, co jest bez porównania szkodliwszem dla prawosławia niż otwarta wojna. Stąd wszyscy prawosławni upadają na duchu (p a d a j u t d u c h o m); wszyscy wnoszą, że prędko będzie Polska, unia, katolicyzm; wszyscy mówią po polsku, a nikt nie mówi po rusku; nikt nie mówi o znaczeniu (d o s t o i n s t w i e) ruskiej narodowości prawosławia“. Świaszczenniki więc na sesyi z Modestem zawotowali, aby jaknajprędzej na Podlasiu zaprowadzono jak w Rosyi, dla wszystkich i dla kościoła łacińskiego kalendarz Juliański, żeby gminni pisarze byli rosyjscy ludzie i władzom policyjnym nakazano bronić prawosławia.

Ze skarg powyższych, które jako autentyczne, dosłownie przytoczyłem z „Wiestnika“, archierej Modest, jeżeli człowiek rozumny, mógł sobie jasne wyrobić pojęcie o stanie prawosławia w tych stronach, że ono niema i nie znajdzie tu gruntu dla siebie. Powinienby odpowiedzieć na jeremiady świaszczenników, że pisarze rosyjscy po gminach, że rozpędzenie duchownych łacińskich, rozdanie surowych rozkazów policyi i ostrych ładunków wojsku, przeciwko wszystkiemu, co polskie i katolickie, to nie apostolstwo wiary, lecz najpewniejszy środek szczepienia katolicyzmu, pomiędzy nawet samymi wrogami wiary. Preoświaszczennyj Modest, kazałby zebranym świaszczennikom strzepać polski pył z ich obuwia, podług świętej zasady prawdziwego apostolstwa i przenieść się razem z nim w mahometańskie strony, których Rosya ma wiele i tam w pocie czoła swego pracować a nawracać.

W Drelowie 18 (30) Kwietnia takie samo zebranie świaszczenników i skargi, że prawosławie pomiędzy ludem zawiązać się nie może.

W Kolembrodzie 1 Maja, archierej Modest przyzwał do siebie naczelnika powiatu radzyńskiego i żądał jego surowych rozporządzeń na unitów, lecz Kotow, ku wielkiemu zgorszeniu dostojnika i całego zebrania popów, oświadczył dumnie, że spełnia literalnie polecenia swojej tylko władzy. Zaraz też pojęło duchowieństwo prawosławne przyczynę takiej obojętności religijnej i liberalizmu naczelnika, on bowiem żonaty jest z katoliczką! A jednak katoliczka ta nie mogła mu przeszkodzić w znęcaniu się nad unitami w 1874, 1875 roku. Ale znęcanie się było podjęte z rozkazu Gromeki, nie zaś nakazane jurysdykcyą archierejską.

W Czołomyjach świaszczenniki omawiali tę samą kwestyę, że unici chodzą do kościołów i prosili archiereja, aby wymógł u władzy policyjnej rozkaz, zmuszania upartych uczęszczać do cerkwi. Tu przytoczyli archierejowi przykład, że

ojciec jeden, nazwiskiem Hamluk, zato, że dwaj synowie jego z ciekawości weszli do cerkwi, wypędził ich z domu i długo nie przyjął, aż przyrzekli ojcu, że nie pójdą więcej do cerkwi.

7 Maja, archierej przyjechał wizytować parafię pratulińską, a więcej jeszcze, obejrzeć świeżo zabrany, murowany łaciński kościół na cerkiew prawosławną. Pop rozpłakał się przed archierejem, witając go we drzwiach cerkwi swojej. Ubolewał przed nim, że niema parafian, że niema z kim wyjść na spotkanie swego pasterza! W płaczliwej swej przemowie podniósł swoje wielkie prace około parafii, że obchodził wszystkie domy unitów, lecz go nie przyjęli, zamykali przed nim drzwi, wszystka praca jego była daremna, bo kamienne serca zagorzałych i spolaczonych unitów nie dadzą się niczem skruszyć i przekonać. „Ja ni rąk, ni nóg, ani głowy już nie mam, tak mówił pop do archiereja. Modlę się, cierpię od parafian obelgi, chodzę po wsi i wzywam do prawosławia, jak misyonarz, lecz w odpowiedzi znajduję tylko śmiechy unitów, lub udaną głuchotę, że mnie nie słyszą i nie rozumieją słowa mojego. Ten upor ich tylko siła może ukarać i przełamać, szkoda tu prawosławnej perły dla tego nienawistnego ludu“.

„Spasen budiesz za twoi trudy“, odrzekł archierej, całując rozpłakanego popa w głowę „a eti ludi pust' budut proklaty, pust' na nich padajet kamiennyj grad[1]) za ich osłuszanie prawosławnoj wierie i światoj cerkwi“.

Widząc archierej zebranych sołtysów, urzędowych przedstawicieli wsi, kazał sobie podać obrazy i krestiki i takowe rozdawał im na pamiątkę, żeby się mieli przed czem modlić.

---

[1]) Musi to być rytualne przekleństwo, właściwe tylko pontyfikalnym dostojnikom prawosławia, gdyż w Kijowskiej Ławrze archimandryta podobnie unitów przeklinał. (Przyp. pisz.).

„Dziękujemy Wam, odpowiedzieli sołtysi, my mamy w domu święte obrazy nasze i na sobie krzyżyki, szkaplerze. Lepiej niech Władyka każe nam oddać książki do nabożeństwa i inne polskie dziełka, które przed Waszym tu przybyciem pozabierali nam z domów strażnicy".

Archierej, rozgniewany na taką śmiałość sołtysów, nie odezwał się na prożbę ich i obrazki swoje napowrót zawinąć kazał. Obejrzał potem kościół katolicki, winszując naczelnikowi i popu murowanej cerkwi, którą im przerobią z kościoła [1]).

W dniu 15 Maja, Modest przybył do Biały i ze stacyi kolei Terespolskiej przeprowadzało go licznie zebrane duchowieństwo prawosławne do miasta. Protojerej bialski prosił przedtem dziekana miejscowego, ks. Szyszkowskiego, żeby pozwolił dzwonić w kościelne dzwony w czasie procesyi archiereja, mającej przejść koło kościoła katolickiego, powołując się na fakt, że biskupom łacińskim dzwoniono w cerkwi siedleckiej w czasie ich przejazdu. Dziekan odpowiedział krótko protojerejowi, że podług praw kanonicznych kościelne dzwony służą tylko dla wiernych katolickich, zatem pozwolić nie może na dzwonienie, chociażby nawet podczas procesyi biskupa prawosławnego. Tak więc procesya uroczysta w Biały, urządzona przez popów, a mająca na celu oswoić lud unicki z archierejem i zjednoczyć z nim, odbyła się cicho, nie poparta odgłosem ogromnych dzwonów bialskiej fary i złożona tylko ze świaszczenników, z ruskich żołnierzy artylerzystów, tu kwaterujących, kilkunastu uczniów ruskich pedagogicznych kursów i licznej dość a ciekawej żydowskiej gawiedzi.

---

[1]) Rządowi idzie o to, aby pozbyć się drewnianej cerkwi w Pratulinie, podziurawionej, jak wiadomo, kulami żołnierzy, w czasie strzelania do zebranych tu unitów 1874 r. Pomnik ten barbarzyństwa swojego zaciera rząd drugiem barbarzyństwem, zaborem parafialnego kościoła murowanego i skasowaniem łacińskiej parafii. (Przyp. pisz.).

Cała ta parada i objazd archiereja, obliczone były na zachęcenie unitów do uroczystej pielgrzymki do Leśny. 3-dniowa uroczystość Zielonych Świątek, gromadziła niegdyś w Leśny tysiące pielgrzymów, unitów razem z łacinnikami, zachciało się więc prawosławiu ów katolicki zwyczaj utrzymać i wyzyskać go na swoją korzyść. Duchowieństwo liczyło na to, że obraz cudownej M. Boskiej działa na lud przyciągająco, a podniesienie uroczystości archierejską obecnością, zaciekawi tłumy, zbiorą się pielgrzymki i Leśna na cześć prawosławia będzie pełna bohomolców. Policya ze swej strony także była czynną. W tym czasie wydała rozkaz do gmin, aby te jak najwięcej dostarczyły pobożnych do Leśny. Ktoby objawił życzenie być na odpuście, dostanie tam pić i jeść i oprócz tego rozpuścili w gminach pogłoskę, że 5 rubli nagrody odpustowej każdy dostanie i jeszcze dadzą mu bezpłatną do Leśny i napowrót furmankę. Lecz kto nie zechce być w Leśny, za karę musi dać furmankę i jechać albo sam na niej, albo tam kogo z pobożnych prawosławnych zawieźć. Furmanek takich za karę zebrało się w Leśny bardzo wiele, lecz pobożnych prawosławnych, idących się modlić do cerkwi, a potem pić i jeść za nagrodę wcale nie było, zaledwie posługacze cerkiewni i pisarze gminni zgłosili się dostąpić tego odpustu. Lud przeważnie z za Buga był spędzony.

Naczelnik powiatu chciał archierejowi na przejazd służyć karetą, lecz gdy obywatele okoliczni wymówili się od zaszczytu pożyczenia swych karet, ruscy dygnitarze aczkolwiek niechętni musieli dostarczyć swoich. Widać przeczuwali katastrofę, gdyż kareta z Leśny wróciła odrapaną, z pobitemi szybami i latarniami, a ponieważ na gładkiej drodze wywrócić się nie mogła, więc unici widać odbili na archiereju i karecie jego, cząstkę sztrafów i kar, nałożonych na nich, za nieuczestniczenie w leśniańskich festynach.

* * *

Z tej cząstki dowodów, jaką zebrać mogliśmy na usprawiedliwienie tytułu niniejszego pisma, każdy osądzi, że unita na Podlasiu jest dzielnym obrońcą swojej wiary, mężnym jej wyznawcą, ofiarą, męczennikiem. Ci, którzy z nich w ostatnich dziesięciu latach pomarli, śmiało rzec można, że w większej części zostali zamęczeni. Nikt z nich nie szedł cierpieć dla pychy, próżności, nienawiści lub pochwały u ludzi, lecz tylko z przekonania, że świętą katolicką wiarę krwią podpisać godzi się i potrzeba. Więc każdy z nich cierpiał, schnął z nędzy i głodu, zbity leżał w niemocy, w więzieniu puchł za wiarę i obronę świętości swoich, lub szedł z odkrytą na śmierć piersią, — gdy jednem słowem, jakiego po nim żądano, mógłby ocalić życie swoje i wszystkich katuszy uniknąć. Kobiety słabe, męztwem i śmiałością, z jaką broniły swojej wiary, dorównywały a często nawet przewyższały mężczyzn, zasłaniając ich sobą przed ciężką odpowiedzialnością i tyranią prześladowców.

Młodzi, dziewice, ubiegali się często o palmę pierwszeństwa w wyznaniu swojej religii, i szczycili się w duszy więzieniem, ranami, odebraną chłostą nahajek. Nawet unickie niemowlęta idą śladami swoich matek, stają się wyznawcami, ofiarami; ciągną z płaczem wyschłą pierś swoich męczennic, jakby pokutę obecną i przyszłą dolę swoją, a one w płaczu je tulą, a w macierzyńskim uścisku miłości na przyszłych pasują rycerzy wiary. Lecz jako pączek kwiatka, mroźnym wichrem zważony zanika, i uschły od gałązki odpada, tak dzieci i niemowlęta unickie zważone prześladowaniem za wiarę, marły z nędzy i zanikały u głodnych piersi swych karmicielek. Z tych, które przeżyły głód i wytrwały w nędzy, będą wyrastać obrońcy wiary, godni imienia ojców ich, wypasowani na męczeńskich wyznawców.

Lat temu 17 zdawało się wszystkim, sądząc po ludzku, że prostemu unicie pokazany knut kozacki z łatwością go do cerkwi prawosławnej zapędzi, do schizmy nakłoni i około 107.000 podlaskich unitów kościół i ojczyzna straci. A prosty

ten podlaski unita, jakby w cudowny ów dzień Zielonych Świąt przez Ducha Bożego, kształci się, oświeca, cywilizuje się sam Bożą mocą, w jednej chwili staje nieustraszonym bohaterem do walki, zwycięża na głowę i zawstydza wrogów swojej wiary, i jeszcze jako nauczyciel, wszystkie klasy narodu polskiego własnym przykładem uczy, jak mają ze swego ducha wiary składać Bogu ofiarę i służbę swoją. To cud prawdziwy, tu widoczny jest palec Boży!

Jeżeli w błędach zaślepiona schizma widzieć tego nie chce, przytoczyłem kilka wyjątków z jej ultra ruskiego pisma na dowód, że po kilkunastu latach prawosławnej pracy i szalonych jej wysiłków na Podlasiu, archiereje ze świaszczennikami tracą dziś głowy, że unici niezwyciężeni i wyznawców prawosławia tu nie masz [1]).

Jeżeli i tego mało, to 25 Maja 1883 roku niech prawosławie zajrzy na wszystkie stacye żelaznej drogi Terespolskiej od Łukowa do Brześcia. Z Rzymu jedzie Monsignor Vanutelli, Arcybiskup, delegat Papieża Leona XIII. na koronacyę cesarza Aleksandra III. do Moskwy.

Cóż znaczą te tłumy ludzi, które policya rozpędza, pałaszuje, wzbrania im dostępu na stacye? Czemu nie pozwoli im, jak innym, zbliżyć się i popatrzeć na cudzoziemca i jego świtę, uchylić głowę pod błogosławieństwo Rzymskie? Czemuż ci ludzie tak przebojem walą się jakby na zdobycie pozycyi wśród gorącej walki, nie zważając na żołnierskie razy i rany, które odbierają? Poco się cisną, przypadają aż do kół maszyny, wagonów, przed lokomotywą, klękają na torze i zatrzymują pociąg, który chce ruszyć, a z płaczem i jękiem rozpaczy wołają w niebogłosy?...

---

[1]) Opuszczamy mnóstwo artykułów drukowanych w „Gołosie“, „Nowoje Wremia“, „Poriadok“ i innych ruskich gazetach, które wysiłki prawosławia wśród unitów ośmiewają i stawią pod pręgierz hańby policyę i duchowieństwo prawosławne. (Przyp. wyd.).

To nasi dobrze znajomi! to unici Podlascy! Oni to wołają: „Ojcze błogosław nas! Ojcze ratuj nas! My jak rozpędzona trzoda, sami, bez pasterzy, bez świątyń, nie mamy ołtarza naszego! Jeżeli w Rzymie o nas nie słyszeliście i nie wiecie, to powiedz Ojcu Świętemu, że my utrapieni i najbiedniejsi na świecie, jego unici, że chcemy być do śmierci najwierniejszemi jego dziećmi! Niech Ojciec Święty radzi o nas, niech się opiekuje nami, niechaj broni nas!!!“

Dyżurni oficerowie i gubernator towarzyszący Vanutellemu w przejeździe, nie objaśnili go zapewne, gdy ten słuchał jęków i przyjmował prośby unitów, że to oni tak na klęczkach przesyłają podziękowanie cesarzowi za ich przyjęcie do prawosławia.

Unici zachęcają nas wszystkich do czuwania i spokojnej walki ze schizmą i rusycyzmem. Unici, to pierwszy fort naszej narodowości i wiary, w interesie więc naszym jest, aby był nie zdobyty. Rosya stojąc dziś jedną nogą na karku naszym, wynaradawia nas, ruszczy nas, ze wszystkich stanowisk społecznego życia spędza polskość naszą, a drugą nogą przygniata nam sumienia, z narodowością wydziera nam i wiarę naszą. Za przykładem podlaskich unitów bądźmy mężni duchem!

SPIS RZECZY.

Str.

Do Czytelnika 3

Słowo wstępne. Stan społeczny i religijny Litwy i Polski od 1863 roku. Znaczenie Rusińskiej Unii z Kościołem polskim. Treść i podział pracy 5

ROZDZIAŁ I. Prześladowanie duchowieństwa łacińskiego . 24

ROZDZIAŁ II. Prześladowanie duchowieństwa unickiego . 56

ROZDZIAŁ III. Prześladowanie ludu unickiego 97

ROZDZIAŁ IV. Powiat i dekanat Bialski 122

1) Parafia Bialska 122

2) — Choroszczynka 133

3) — Ortel książęcy 135

4) — Cicibor 142

5) — Łukowce 144

6) — Hrud 145

7) Wieś Kłoda 157

8) Parafia Łomazy 159

9) — Piszczac 163

10) — Kodeń 165

11) Reszta parafii powiatu bialskiego 167

Str.
ROZDZIAŁ V. Powiat i dekanat Konstantynowski . . . 168
1) Parafia Janów 168
2) — Pratulin 182
3) — Kornica 190
4) — Mszanna 196
5) — Prochenki 211
6) — Makarówka 215
7) — Witulin 218
8) — Konstantynów i Gnójno 221
9) — Swory 226
10) — Krzyczew 233
11) — Łosice 235
12) — Łysów 238
13) Reszta parafii powiatu konstantynowskiego . . 240
14) Kościół w Leśny 241
ROZDZIAŁ VI. Powiat i dekanat Radzyński 243
1) Parafia Drelów 243
2) Dwie parafie międzyrzeckie: Stary i Nowy Międzyrzec 250
3) Parafia Gęś 256
4) — Rudno 259
5) — Kolembrod 261
6) — Dołha 262
7) Reszta parafii powiatu radzyńskiego 264
ROZDZIAŁ VII. Powiat i dekanat Sokołowski 264
1) Parafia Hołubla 264
2) — Czekanów 274
3) — Czołomyje 275
4) — Sokołów 277
5) — Seroczyn i Łazów 279
6) — Rogów 281
7) — Grudek 283
8) — Grodzisko 285

Str.

ROZDZIAŁ VIII. Powiat i dekanat Włodawski 291
1) Parafia Włodawa 291
2) — Horodyszcze 299
3) — Orchówek 301
4) — Sobibor 302
5) — Zbereże 302
6) — Ostrów 303
7) — Uścimów 312
8) — Zeszczynka 315
9) — Rozwadówka 316
10) — Wisznice 317
11) — Hołowno 317
12) — Opole 321
13) — Lubień 321
14) — Parczew 323
15) — Kodeniec 329
16) Reszta parafii powiatu włodawskiego 329
ROZDZIAŁ IX. Dalszy ciąg wojny prawosławia z ludem unickim. Zakończenie niniejszej pracy 331

UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
3 0112 063074857